

MACAULAYA  
DZIEJE ANGLII.



ms.



1000084115

389



749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

# DZIEJE ANGLII.

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

6051  
#6054

TOM IV.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,  
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1873.

166110



323878/4

841



Дозволено Цензурою.  
Варшава 17 Августа 1873 года

22182

Tom niniejszy przełożył p. Adolf Peptowski.

Druk J. BERGERA,  
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

JAKÓB II.

### TREŚĆ.

Zmiana przekonań torysów w przedmiocie prawności oporu. — Russel proponuje księciu Oranii wylądowanie w Anglii. — Henryk Sidney. — Devonshire, Shrewsbury, Halifax, Danby. — Biskup Compton, Nottingham, Lumley. — Wystanie zaproszenia do Wilhelma. — Zachowanie się Maryi. — Trudności przedsięwzięcia Wilhelma. — Postępowanie Jakóba po procesie biskupów. — Odprawy i wyniesienia. — Działania najwyższej komisyi. Sprat zrzeka się swego miejsca. Niezadowolone duchowieństwo. Sprawy oxfordzkie. — Niezadowolone szlachty. — Niezadowolone wojska. — Wojska irlandzkie sprowadzone. — Ogólne oburzenie. — Lillibullero. — Polityka Zjednoczonych prowincyj. — Błędy króla Francyi; spór jego z Papieżem o swobody. — Arcybiskupstwo kolońskie. — Umiejętne postępowanie Wilhelma. — Jego wojenne i morskie przygotowania. — Otrzymuje liczne zapewnienia pomocy z Anglii. Sunderland. — Niepokój Wilhelma; ostrzeżenia przesłane Jakobowi. — Usiłowania Ludwika w celu ocalenia Jakóba. — Jakób je udaremnia. — Wojska francuzkie wkraczają do Niemiec. — Wilhelm otrzymuje przyzwolenie stanów generalnych na wyprawę. — Schomberg. Wychodzący brytańscy w Hadze. — Odezwa Wilhelma. — W Jakóbie budzi się uczucie niebezpieczeństwa. — Jego siły morskie. — Środki jego wojenne. — Kusi się o przejednanie poddanych. — Udziela posłuchanie biskupom. Ustępstwa jego źle przyjęte. — Dowody urodzenia księcia Walii przedstawiono tajnej radzie. — Niełaska Sunderlanda. — Wilhelm żegna stany Hollandyi. — Wsiada na okręt i płynie; odpędza go burza. Odezwa jego przychodzi do Anglii; Jakób wypytuje lordów. — Wilhelm po raz drugi rozpina żagle. — Przebywa cieśninę. — Wylądowuje w Torbay. — Wchodzi do Exeteru. — Rozmowa króla z biskupami. — Zaburzenie w Londynie. — Ludzie z wyższych stanów zaczynają zjawiać się u Wilhelma. — Lovelace. Colchester. Abing-

don. — Combury zbiegiem. — Prośba lordów o parlament. — Król udaje się do Salisbury. — Seymour; dwór Wilhelma w Exeter. — Powstanie na północy. — Utarczka w Wincanton. — Zbiegnięcie Churchilla i Graftona. — Odstąpienie królewskich wojsk od Salisbury. — Zbiegnięcie księcia Jerzego i Ormonda. Ucieczka księżnej Anny. — Jakób składa radę lordów. — Wyznacza komissarzy do prowadzenia układów z Wilhelmem. — Rokowania wybiegiem. — Dartmouth wzbrania się wysłać księcia Walii do Francji. — Zaburzenie w Londynie. Podrobiona odezwa. — Powstanie w różnych częściach kraju. — Clarendon łączy się z księciem w Salisbury. Niesnaski w obozie księcia. — Książę przybywa do Hungerford. — Utarczka w Reading. Komissarze króla przybywają do Hungerford. — Rokowania. Królowa i książę Walii wysłani do Francji. Lauzun. — Przygotowania króla do uciezki. — Ucieczka. —

---

U niewinnienie biskupów nie jedynym było wypadkiem, który nadał 30-mu czerwca 1688 r. znaczenie wielkiej w dziejach epoki. W tym samym bowiem dniu, podczas gdy dzwony stu kościołów dźwięczały, gdy od Hyde Parku do Mile Endu tłum zajmował się układaniem stosów i ubieraniem papieża ku nocnej zabawie, z Londynu do Hagi wyprawiano dokument, nie mniej od wielkiej karty ważny dla swobód Anglii.

Prześladowanie biskupów i narodzenie księcia Walii sprawiły wielki przewrót w uczuciach wielu torysów. W tej samej chwili gdy kościół ich doświadczał nadmiernych krzywd i zniewag, byli oni zmuszeni wyrzec się nadziei spokojnego wyzwolenia. Dotąd pochlebiali sobie, że próba na jaką wystawiono ich prawowitość, jakkolwiek bolesna, była tylko czasową i że krzywdy ich niebawem zostaną wynagrodzone bez pogwałcenia zasad następstwa tronu. Teraz inna przed nimi otwierała się przyszłość. Sięgając wzrokiem naprzód w najodleglejsze czasy, widzieli przed sobą zły rząd trzech lat ostatnich, rozciągający się na całe pokolenia. Kolebkę domniemanego następcy tronu otaczali Jezuici. Śmiertelna nienawiść kościoła, którego kiedyś zostać winien głową, miała być usilnie w umysł dziecięcy wpojona, stać się przewodnią zasadą jego życia i być potomstwu przekazaną w dziedzictwie. Przewidywanie klęsk snuło się bez końca, sięgało ono po za okres życia najmłodszego ze współczesnych, po za obręb XVIIIgo stulecia. Niktby nie umiał powiedzieć, ile pokoleń Anglików protestanckiego wyznania miało znosić ucisk, który nawet wtedy gdy go przemijającym być sądzono, wydawał się przecieź nieznośnym.

Nie byłoż na to żadnego środka? Owszem, był jeden szybki, ostry i stanowczy, ten do którego użycia wigowie byli zbyt pochopni, a który torysowie zawsze i w każdym razie za nieprawny uważali.

Najwięksi tego wieku anglikańscy doktorowie nauczali: że żadne pogwałcenie prawa lub umowy, ani nadmiar okrucieństwa, grabieży lub rozpusty ze strony prawego króla, nie może usprawiedliwić gwałtownego oporu ze strony narodu. Niektórzy z nich lubowali się wykładem nauki o niedopuszczalności oporu w formach przesadnych, ludzkość i zdrowy rozsądek obrażających. Często i z naciskiem zwracali uwagę, że gdy św. Paweł wpajał obowiązek posłuszeństwa władzom, wówczas na czele rzymskiego rządu stał Neron. Wyprowadzali ztąd wniosek, że gdyby wbrew wszelkim prawom podobało się królowi angielskiemu prześladować swych poddanych za nieoddawanie czci bałwanom, rzucić ich do Toweru lwom na pożarcie, obwijać w napojone smołą szaty i zapalać dla oświetlenia parku Saint James i szerzyć zniszczenia aż do zagłady ludności miast i hrabstw całych, jeszczeby ci co pozostawali, winni byli łagodnie, bez walki iść na rozsiekanie lub upieczenie żywcem. Dowody na poparcie tych twierdzeń były w istocie błahemi, lecz wszechwładna sofistyka własnych widoków i namiętności doskonale zastępowała miejsce zdrowych rozumowań. Wielu pisarzy wyrażało zdziwienie, że dumni kawalerowie Anglii mogli być żarliwymi wyznawcami najbardziej niewolniczej z pomiędzy znanych teoryj. Otóż wiedzieć należy, że z początku teoryja ta wydawała się kawalerowi istnieniem przeciwieństwem niewoli. Nie do tego zmierzała by go uczynić niewolnikiem, owszem miał być wolnym i panem. Wywyższała go ona, wynosząc tego kogo uważał za swego opiekuna, przyjaciela, za głowę ukochanego stronnictwa i najukochańszego kościoła. Gdy rządzili republikanie, rojaliści ponosili krzywdy i zniewagi, a przywrócenie prawowitego rządu dało mu możliwość odwetu. Odtąd w wyobrażeniu jego rokosz szedł w parze z poddaństwem i poniżeniem; władzy monarchicznej towarzyszyła: wolność z wywyższeniem. Nie przeszło mu nigdy przez myśl by mógł nadejść czas, kiedy król, Stuart, prześladować będzie najprawowitszych z duchowieństwa i szlachty z większą jeszcze niżeli kadłub lub protektor zawziętością. Nadeszła przecież taka chwila. Teraz to okazać się miało, jak dalece cierpliwość, jaką anglikańscy teologowie czerpali z pism św. Pawła, wytrwa próbę prześladowania, nie dającą się w żadnym względzie porównać ze srogością Nerona. Konieczne następstwo mógł prze-

widzieć każdy, choć cokolwiek ludzką naturę znający. Czego nie dokazała filozofia i wymowa, prędko dokonał ucisk. System Filmera przeżył napady Locka, lecz nigdy już nie ocucił się po śmiertelnym ciosie zadany mu przez Jakóba.

Taż sama logika uznana za nieprzepartą, gdy potrzeba było dowieść, że prezbyteryanie i niepodlegli winni z pokorą znosić więzienie i zabor majątków, zdawała się tracić siłę, skoro chodziło o to czy anglikańskich biskupów można więzić lub zagarniać dochody anglikańskich zakładów naukowych. Z kazalnicy wszystkich katedr kraju często powtarzano, że apostołski rozkaz ulegania świeckiej władzy był bezwzględny i powszechny i że bezbożnością jest ze strony człowieka naznaczać granice dla nauki wygłoszonej w słowie bożem bez żadnych ograniczeń. Wszelako teologowie, których przenikliwość zaostrzoną została grożącym niebezpieczeństwem wypędzenia ich z probostw i z prebend dla zrobienia miejsca papistom, teraz odkryli błędy w rozumowaniu, które poprzednio wydawało się im tak przekonującym. Obyczajowych ustępów Pisma Świętego nie można tłumaczyć w ten sam sposób, jak uchwały parlamentu lub kazuistyczne rozprawy scholastyków. Któryż chrześcianin nadstawi lewy policzek napastnikowi, który go w prawo uderza? Kto odda płaszcz swój złodziejowi, co mu zabrał suknię? Wszędzie w Starym i Nowym testamencie ogólne zasady przedstawiane są bez przytoczenia wyjątków. Tak obok ogólnego zakazu zabijania pominięto zastrzeżenie na korzyść wojownika zabijającego w obronie króla i kraju, a przy zakazie przysięgania nie zamieszczono wyjątku uwzględniającego świadka, który składa przysięgę na to, iż powie prawdę sędziemu. A przecież prawność odporniej wojny i sądowej przysięgi była podawaną w wątpliwość jedynie tylko przez garstkę nieznanych prawie sekciarzy, została zaś stanowczo potwierdzoną w zasadach anglikańskiego kościoła. Wszystkie te dowody, jakimi wykazywano nierozum i przewrotność kwakra wzbraniającego się nosić oręż lub całować ewangelię, mogły być zwróconemi przeciwko tym, którzy odmawiali poddanym prawa zbrojnego opierania się wyuzdanej tyranii. Jeżeli uznawano, że zakazy wzbraniające zabójstwa i przysięgi, jakkolwiek wyrażone ogólnie, muszą mieć znaczenie podrzędne w obec największego przykazania obowiązującego każdego do popierania dobra bliźnich, a przeto nie mogą być stosowane w wypadkach, gdy zabójstwo lub przysięga stają się koniecznymi dla osłonięcia najdroższych interesów społeczeństwa: tedy nie łatwem było zaprze-

czyć, że ustępy niedopuszczające oporu winny być w ten sam sposób wykładane. Jeżeli dawny lud boży bywał powoływany niekiedy do tępienia ludzkiego życia, a w innych razach znowu miewał zalecone zobowiązanie się przysięgą, niemniej też otrzymywał rozkazy opierania się występnyim księżętom. Jeżeli pierwotni ojcowie kościoła czasami używali wyrażeń pozwalających mniemać, że ganili wszelki opór; to niemniej też z mowy ich niekiedy wnioskować można, iż potępiali wszelką wojnę i każdą przysięgę. Zaprawdę taka nauka biernego posłuszeństwa, jaką wykładano w Oxfordzie za panowania Karola II, mogła być wywodzoną z biblii tylko za pomocą tłumaczenia, które doprowadziłoby nas niechybnie do wniosków Barclaya i Penna.

Nie samemi wszakże tylko wywodami ze słów Pisma świętego starali się anglikańscy teologowie dowodzić ulubionego zadania w latach po restauracyi następujących. Usiłowali owszem przedstawiać, że gdyby nawet objawienie milczało, rozum doprowadziłby oświeconego człowieka do przekonania o szaleństwie i zdrożności oporu przeciw ustanowionemu rządowi. Przyjęto za ogólną zasadę, iż opór taki, z wyjątkiem tylko ostatecznych przypadków, usprawiedliwionym być nie może. Krótż jednak podjąłby się przeprowadzić rozgraniczenie między nadzwyczajnymi i zwykłemi przypadkami? Byłże jakikolwiek rząd na świecie, pod którym nie znalazłoby pewnej liczby niezadowolonych i wicherzycieli głoszących a może nawet i przekonanych, że krzywdy ich dosięgły ostateczności? Gdyby ustanowić się dało jasne i dokładne prawidło, z mocy którego możnaby wzbronić ludziom buntować się przeciw Trajanowi, pozostawiając im wszakże wolność powstania przeciw Kaliguli, byłoby to wielkie dobrodziejstwo. Ale prawidło takie ani było ani będzie kiedykolwiek wynalezionem. Utrzymywać, że rokosz jest dozwołonym w pewnych okolicznościach, bez dokładnego takich okoliczności określenia, znaczy: pozostawiać każdemu możność podnoszenia rokoshu, ilekroć to za stosowne uzna; wtedy społeczeństwo, w którym każdy wicherzyć będzie wedle woli, byłoby o wiele nieszczęśliwszem od rządzonego przez najokrutniejszych i najrozpasańszych samowładców. Dlatego też należało podtrzymywać wielką zasadę niedopuszczalności oporu w całej jęj czystości. Możliwość istotnie przypuścić szczególniejsze wypadki, w którychby opór przyniósł korzyść narodowi; w ogóle jednak lepiej jest, gdy naród cierpliwie zły rząd

znosi niżeli gdyby miał szukając ulgi gwałcić prawo, na którym bezpieczeństwo wszelkiego rządu polega.

Rozumowanie to, które było w stanie przekonać panujące i pomyślnością kwitujące stronnictwo, ostać się nie mogło w obec roztrząsań umysłów srodze wzburzonych królewską niesprawiedliwością i niewdzięcznością. Nie podobna zaiste nakreślić dokładnej granicy między słusznym a szkodliwym oporem, ale niemożność ta wynika z samej natury prawa i niesprawiedliwości i prawie w każdym dziale moralnych nauk istnieje. Czyn dobry nie odróżnia się od złego tak wybitnymi cechami jak sześcian od kwadratu. Jest kres pograniczny, na którym cnota styka się z występkiem. Któż kiedy zdołał wytknąć ścisłą granicę między odwagą a zuchwalstwem, roztropnością a tchórzostwem, między oszczędnością a skąpstwem, hojnością a marnotrawstwem? Kto potrafiłby wyrzec, dokąd posunąć się może łaska dla winowajcy i kiedy utracą ona miano litości, stając się zgubną słabością? Któryż kazuista, który prawodawca umiał dokładnie oznaczyć granice koniecznej obrony? Wszyscy nasi prawnicy utrzymują, że pewien stopień niebezpieczeństwa grożącego życiu i zdrowiu, upoważnia człowieka do zastrzelenia lub przebicia napastnika; ale oddawna zaniechali już daremnych usiłowań ścisłego oznaczenia tego stopnia. Powiadają tylko że niebezpieczeństwo winno być nie błahe, lecz takie co mogłoby wzbudzić obawę rzeczywistą w umyśle poważnego człowieka; któż przecież podejmie się oznaczyć miarę obawy zasługującej na nazwę rzeczywistej, lub stan umysłu zasługującego na miano poważnego? Żałować istotnie należy, że natura wyrazów i natura rzeczy nie dopuszczają ściślejszego prawodawstwa i tego też zaprzeczyć niepodobna, że częstokroć dzieje się niesprawiedliwość, gdy ludzie sami są sędziami własnej sprawy i niezwłocznie przystępują do wykonania własnego wyroku. Któż jednak po tem, co się tu powiedziało, zechce wzbronić koniecznej obrony? Służące ludowi prawo oporu przeciw złym rządóm zamyka się w granicach zbliżonych rozciągłością do służącego jednostce w braku społecznej opieki, prawa zabicia napastnika. W obudwu wypadkach złe winno grozić w wysokim stopniu; w obudwu, nim zagrożona pokrzywdzeniem strona chwyci się ostateczności, wszelkie prawidłowe i łagodne środki obrony powinny być wyczerpane. W każdym z tych obu wypadków ściąga się na siebie straszną odpowiedzialność; w jednym i w drugim ciężar dowodzenia spada na tego, kto chwycił się rozpaczliwego środka, a jeżeli usprawiedliwić go nie zdoła, słusznie

najsurowszym podlegnie karom. Atoli w żadnym razie nie można bezwarunkowo zaprzeczać istnienia prawa. Bo dlatego, że nikt nie zdołał ściśle oznaczyć stopnia niebezpieczeństwa usprawiedliwiającego zabójstwo, nie może człowiek opadnięty przez zbójców mieć obowiązku oddania się na tortury lub spalenie bez wydobycia swęj broni. Podobnież i społeczeństwo nie ma obowiązku biernego znoszenia wszelkich ciosów tyranii dlatego tylko, że nikt nie zdołał dokładnie określić miary złęgo rządu, usprawiedliwiającej rokosz.

Czyż jednak opór Anglika takiemu jak Jakób książęciu, może być właściwie nazwany rokoszem. Wprawdzie na wskroś doskonali uczniowie Filmera utrzymywali, że nie ma rzeczywistęj różnicy między naszym a tureckim układem politycznym i że jeżeli król nie dokonał zaboru pieniędzy złożonych we wszystkich skrzynkach kassowych Lombardzkiej ulicy i nie posłał głuchoniemych z jedwabnemi sznurkami do Sancrofta i Halifaxa, to tylko dlatego, że Jego Królewska Mość był nadto wspaniałomyślny, by używać całej nadanej mu od nieba władzy; lecz wielkie ciało torysów, chociaż w zapale walki niekiedy dawało się słyszeć z mową zdającą się zapowiadać, iż podzielało tę przesadną naukę, serdeczny wstręt do despotyzmu czuło. W ich oczach układ polityczny był ograniczoną monarchią. Jakże przecie monarchia mogłaby zwać się ograniczoną, gdyby nie można było nigdy, nawet jako ostatecznego środka, użyć siły w celu utrzymania ograniczeń. W Moskwie, gdzie według urzędzenia państwowego panujący jest samowładnym, możnaby poniekąd słusznie utrzymywać, że jakiegokolwiek mógł popełnić nadużycia, zawsze z zasady chrześciańskiej ma prawo domagać się od swych poddanych posłuszeństwa. Lecz tu król i lud zarówno związani byli prawem. Sam Jakób ściągał na siebie karę zagrażającą tym, którzyby znieważali istniejące władze. Jakób sprzeciwiał się rozkazowi Bożemu; on to buntował się przeciw prawnęj władzy, której winien był posłuszeństwo nietylko z obawy gniewu lecz i z obowiązku sumienia; on to w prawdziwem znaczeniu słów Chrystusa nie chciał oddać cesarzowi co było cesarskiego.

Temi powodowani względami, najzdolniejsi i najoświeceńsi z pomiędzy torysów zaczęli przypuszczać, że przesadzili w nauce o biernem posłuszeństwie. Różnica między niemi a wigami w pojmowaniu wzajemnych króla i poddanych obowiązków, w zasadzie swęj zatarła się zupełnie; pozostało zaś jeszcze wiele historycznie rozwiniętych sprzeczności między stronnictwem, które zawsze uzna-



wało prawność oporu a nowo-nawróconemi. Pamięć błogosławionego męczennika jak zawsze czczoną była przez tych dawnych kawalerów, gotowych teraz chwycić za oręż przeciwko jego wyrodnemu synowi. Zawsze jeszcze ze wstrętem wspominali o długim parlamencie, spisku domu zbożowego, powstaniu na zachodzie. Cokolwiek przecież o przeszłości sądzić mogli, zapatrywanie się ich na terażniejszość było na wskroś wigowskie, ponieważ teraz byli zdania, że nadzwyczajny ucisk usprawiedliwić może opór i uznawali, że ucisk naród ich gniotący ostatecznego domierzył kresu <sup>1)</sup>.

Nie trzeba wszelako przypuszczać, by nawet w takim zbiegu okoliczności wszyscy torysowie wyrzekli się opinii, którą od dzieciństwa nauczono ich uważać jako istotną część zasad chrześcijańskich, którą w ciągu lat wielu wyznawali z chętną zapalczywością i którą usiłowali krzewić za pomocą prześladowania. Wielu trzymało się dawnego wyznania dla wątpliwości sumienia a wielu też ze wstydu. Lecz największa część tych nawet, którzy nie przestawali poczytywać za nieprawny wszelki opór panującemu, była skłoną pozostać na uboczu w przypadku wewnętrznego starcia. Żadne wyzwanie nie mogło popchnąć ich do rokoszu, gdyby zaś rokosz wybuchnął, nie sądzili się być obowiązani do walczenia za Jakóba II, jak niegdyś walczyli za Karola I. Chrześcianom Rzymu święty Paweł zakazywał opierać się rządowi Nerona; nie było przecież żadnego powodu do mniemania, że gdyby apostoł żył był podczas powstania legionów i senatu przeciw temu występniemu cesarzowi, byłby nakazał braciom chwycić za oręż dla podtrzymania tyranii. Prześladowany kościół miał jasno rozkazaną powinność, winien był cierpieć i powierzyć swą sprawę Bogu. Wszakże jeżeli Bogu, którego Opatrzność po wszystkie czasy złe na dobre obracała, podobają się, jak to niekiedy bywało, ulżyć ich krzywdom za pośrednictwem ludzi, co gwałtownych namiętności chrześcijańskie nauki pohamować nie zdołały: mogli z dziękczynieniem przyjąć od Niego wyswobodzenie, jakiego samym dokonać zasady ich nie pozwalały. Największa liczba tych torysów, co szczerze dotąd wypierali się wszelkiej myśli napastowania rządu, bynajmniej nie była skłoną bronić takowego, a może nawet chełpiąc się z własnych skrupułów,

<sup>1)</sup> Zmiana ta w przekonaniach części torysowskiego stronnictwa została doskonale przedstawioną w małej rozprawie na początku 1689 ogłoszonej, pod napisem: „Rozmowa dwóch przyjaciół usprawiedliwiająca kojarzenie się kościoła anglikańskiego z księciem Oranii.”

tajemnie cieszyli się że nie wszyscy są tak jak oni skrupulatni. Wigowie widzieli, że ich czas nadszedł. Od lat sześciu lub siedmiu, w oczach ich dobyte oręża przeciw rządowi było tylko kwestyą roztropnego wyboru chwili, a teraz właśnie sama roztropność nagliła do śmiałego przedsięwzięcia.

W maju, przed urodzeniem księcia Walii, gdy jeszcze nie było pewnym, czy edykt indulgencyjny będzie lub nie będzie czytany w kościołach, Edward Russel udał się do Hagi. Tam dosadnie przedstawił księciu Oranii stan opinii publicznej i radził Jego Wysokości stanąć w Anglii na czele silnego oddziału wojska i lud do broni wezwać.

Wilhelm jednym rzutem oka dostrzegł całą ważność przesilenia: „Teraz lub nigdy!” zawołał po łacinie, zwracając się do Dykvelta <sup>1)</sup>. Do Russela wszakże odzywał się ostrożniej, przyznawał, że niemoc państwa wymaga nadzwyczajnych środków, lecz z powagą mówił o możności niepowodzenia i o klęskach, jakie niepowodzenie ściągnąć może na Brytanią i Europę. Wiedział on dobrze, że nie jeden z chępliwie mówiących o poświęceniu życia i majątku swego dla kraju, zawaha się skoro drugie krwawe objazdy staną mu przed oczyma <sup>2)</sup>. Dlatego wymagał nie czczych zapewnień dobrych chęci, lecz wyraźnego zawezwania i przyrzeczeń pomocy, podpisanych przez możnych i znakomitych ludzi. Russel zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo powierzania zamiaru wielkiej liczbie osób. Wilhelm zgadzał się na to i oświadczył, że mała liczba podpisów wystarczy, jeśli to będą podpisy mężów stanu, wielkie znaczenie posiadających <sup>3)</sup>.

Z tą odpowiedzią wrócił Russel do Londynu, gdzie zastał wzburzenie już większe i stopniowo jeszcze się powiększające. Uwięzienie biskupów i rozwiązanie królowej nadspodziewanie ułatwiły jego zadanie. Bez straty czasu zebrał głosy przywódców opozycji. Głównym jego pomocnikiem w tém dziele był Henryk Sidney, brat Algernona. Rzecz uwagi godna, że jak Edward Russel tak i Henryk Sidney należeli do dworu Jakóba, obadwaj częścią z publicznych, częścią z prywatnych pobudek stali się jego nieprzyjaciołmi i że

<sup>1)</sup> „Aut nunc, aut nunquam.“ Witsen MS. przytoczony przez Wagenaara; księga IX.

<sup>2)</sup> Owe krwawe roki przysięgłych po przytłumieniu powstania, na czele którego stał Monmouth. (Przyp. tłum.)

<sup>3)</sup> Burnet I. 763.

obadwaj mieli do pomszczenia krew blizkich powinowatych, którzy w tym samym roku padli ofiarą nieprzebraną surowości króla. Na tém kończyło się podobieństwo. Russel, znakomitych zdolności, był dumnym, cierpkim, niespokojnym i gwałtownym. Słodkiego charakteru i ujmującego obejścia Sidney, wydawał się mniej uposażonym w zdolności i wiedzę a oddanym rozpuście i gnuśności. Twarz i postawę miał nadzwyczajnie piękne. W młodości był postrachem małżonków i teraz nawet, już piąty niemal licząc sobie krzyżyk, pozostał ulubieńcem kobiet, przedmiotem zazdrości młodzięży. Poprzednio w charakterze urzędowym przebywał w Hadze i wtedy udało mu się pozyskać w wysokim stopniu zaufanie Wilhelma. Wielu dziwiło się temu, zdawało się bowiem, że nie może być nic wspólnego między najpoważniejszym mężem stanu i najrozwiąźlejszym z prózniaków. W kilka lat później, Swift nie mógł się dać przekonać, by Sidney, którego znał jedynie jako nieoświeconego, zajętego fraszkami, starego rozpustnika, mógł rzeczywiście odgrywać tak ważną rolę w wielkim politycznym przewrocie. A jednak nawet mniej od Swifta przenikliwy dostrzegacz nieraz może zauważył, że istnieje pewien rodzaj zręczności w postępowaniu, coś nakształt instynktu, jakiego często niedostaje wielkim mówcom i filozofom, a znaleźć go można u osób, które sądząc z ich rozmowy i pism, za prostaczków poczytałyby należało. Istotnie dla człowieka posiadającego taką zręczność, stanowi to w pewnym względzie korzyść, gdy mu niedostaje świetniejszych talentów, które mogłyby go uczynić przedmiotem uwielbienia, zazdrości i postrachu. Sidney przedstawiał godny uwagi przykład tej prawdy. Jakkolwiek wydawał się niezdolnym, nieukształconym i roztargnionym, rozumiał a raczêj przeczuwał z kim wypadało mieć się na ostrożności a komu można się zwierzyć bez obawy. Skutkiem tego dokonał, czegoby ani Mordaunt z całą swą żywością i pomysłowością, ani Burnet z całą rozległością wiedzy i płynną wymową, dokonać nie byli zdolali <sup>1)</sup>.

Ze starami wigami nie było trudności. Według ich przekonania niemal ani jednej w ciągu lat wielu nie było chwili, gdzieby bezprawia rządowe nie usprawiedliwiały oporu. Devonshire, którego uważać można za ich przywódcę, miał do pomszczenia pry-

---

<sup>1)</sup> Dziennik i listy Sidneya wydane przez Blecnowe. Pamiętniki Mackaya z uwagami Swifta; Burnet i 763.

watne zarówno jak i publiczne krzywdy. Całym sercem przystępował do ich planów i ręczył za swe stronnictwo <sup>1)</sup>.

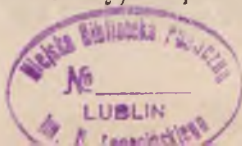
Russel odkrył zamiar Shrewsburyemu. Sidney wziął na siebie wyrozumieć Halifaxa. Shrewsbury przyjął udział z odwagą i stanowczością, na jakich później zdawało się zbywać jego charakterowi. Gotów był odrazu rzucić na stawkę majątek, dostojęństwo i życie. Halifax zaś pierwszą wzmiankę o projekcie przyjął w taki sposób, że dokładniejsze w tym względzie wyjaśnienia bezużytecznymi a może i niebezpiecznymi się wydały. Nie był to istotnie człowiek do takiego przedsięwzięcia. Miał umysł niewyczerpanie płodny w rozróżnienia i zarzuty, charakter spokojny, do przygód nieskłonny. Gotów do ostateczności stawiać opór dworowi w izbie lordów i za pośrednictwem pism bezimiennych, nie wiele przecież miał ochoty zamieniać lordowski spokój na niebezpieczne i burzliwe życie spiskowca, oddawać się w moc spółników, żyć w ciągłej obawie rozkazów uwięzienia i królewskich posłańców, ba nawet, skończyć dni swe na rusztowaniu, lub żyć z jałmużny na jednej z podrzędnych ulic Hagi. Dla tego, w kilku rzuconych wyrazach, dał jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie być wtajemniczonym w zamiary śmielszych i popędliwszych przyjaciół. Sidney zrozumiał go i nic więcej nie powiedział <sup>2)</sup>. Zaraz potem zwrócono się do Danbyego i z daleko lepszym skutkiem. Śmiały i czynny duch jego znajdował wiele uroku w niebezpieczeństwie i wzruszeniu, tak nieznośnych dla słabszej budowy umysłu Halifaxa. Różny charakter tych dwóch mężów stanu, można było wyczytać na ich obliczach. Czoło, oko i usta Halifaxa zapowiadały potężną władzę rozumu i wytworne poczucie śmieszności, lecz wyraz ogólny znamionował niedowiarka, rozkosznisia, człowieka niesposobnego do rzucenia wszystkiego na jedną stawkę lub zostania męczennikiem w jakiejśbądź sprawie. Znającemu rysy twarzy Halifaxa nie wyda się dziwnym, że najulubieńszym jego autorem był Montaigne. <sup>3)</sup>. Danby wyglądał jak kościotrup, a wychudłe i pomarszczone, chociaż piękne i szlachetne jego

<sup>1)</sup> Burnet, I. 764; list cyfrowy do Wilhelma z d. 18 czerwca 1688 u Dalrympla.

<sup>2)</sup> Burnet, I. 764. List cyfrowy do Wilhelma z d. 18 czerwca 1688 r.

<sup>3)</sup> Co się tyczy Montaigne'a patrz listy Halifaxa do Cottona. Nie wiem do prawdy czy głowa Halifaxa w opactwie Westminsterskiem nie daje żywszego o nim wyobrażenia jak którykolwiek z widzianych przezemnie obrazów lub sztychów.

oblicze, dobitnie wyrażało bystrość, zdolności i nienasyconą dumę. Raz już, wyniosłszy się z zakąta do szczytu potęgi, na głowę upadł z tego wzniesienia. Życie jego było w niebezpieczeństwie; przepełdził lata w więzieniu, teraz znowu zażywał swobody; ale na tém nie poprzestając, chciał być znowu wielkim. Jako gorliwy wyznawca kościoła anglikańskiego, wróg francuzkiego wpływu, nie mógł spodziewać się znaczenia na dworze przepełnionym jezuitami, powolnym dla domu Burbonów. Gdyby jednak stanął u steru przewrotu, mającego pomieszać plany papistów, położyć koniec hołdownictwu Anglii i przelać władzę królewską na dostojną, przez niego połączoną parę, mógł wynurzyć się z pośród ciemności nowym okryty blaskiem. Wigowie, których nienawiść przed dziewięcią laty pozbawiła go urzędu, połączyliby okrzyki radosne z dawnymi przyjaciółmi Sidneya, kawalerami, przy jego pomyślnie wróżącym ukazaniu się na scenie. Już nastąpiło zupełne pojednanie między nim a hrabią Devonshire, jednym z najznakomitszych przywódców poprzedniego oskarżenia. Obadwaj szlachetni mężowie spotkali się w pewnej wiosce w Peak i wymienili z sobą zapewnienia wzajemnej życzliwości. Devonshire otwarcie wyznał, że wigowie popełnili byli wielką niesprawiedliwość i oświadczył, że teraz przekonali się oni o swym błędzie. Danby ze swój strony miał także wiele do odwołania. Był on dawniej, lub przynajmniej udawał że był, wyznawcą zasady biernego posłuszeństwa w całej jej rozciągłości. Pod jego to zarządem i za jego przyzwoleniem uczyniono wniosek, który w pomyślnym dla siebie biegu byłby wyłączył z parlamentu i od urzędów wszystkich, co odmówiliby wykonania przysięgi na to, iż w każdym wypadku uważają opór za nieprawny. Atoli silny jego rozum, teraz całkowicie zbudzony obawą o własne i publiczne sprawy, nie dał się dłużej omamiać, jeżeli w istocie był kiedy omiamianym podobnie dziecinnymi sofizmatami. Od razu oznajmił o swojem przystąpieniu do sprzysiężenia, sam starał się wyjednać pomoc Comptona, zawieszonogo w obowiązkach biskupa londyńskiego, co mu się powiodło bez trudności. Z żadnym prałatem rząd nie obchodził się tak surowo i niesprawiedliwie jak z Comptonem, żaden też nie mógł tak wiele oczekiwać od dokonać się mającego przewrotu. On bowiem kierował wychowaniem księżny Oranii i posiadał, jak mniemano, w wysokim stopniu jęj zaufanie. Na podobieństwo swych braci, biskup Compton, dopóki nie był prześladowanym, dzielnie dowodził, że zbrodnią jest opierać się uciskowi; wszakże od



czasu stawienia przed najwyższą komisją, nowe światło zabłyśło w jego umyśle <sup>1)</sup>).

Danby i Compton pragnęły zapewnić sobie współudział Nottinghama. Odkryto mu plan cały, pochwalił go, lecz po dniach kilku zaczął się niepokoić. Nie miał dosyć siły ducha, aby się wyzwolić z przesądów wychowania. Chodził od teologa do teologa, przedstawiał w wyrażeniach ogólnych przypuszczalne objawy tyranii, zapytując, czy w takich wypadkach opór byłby usprawiedliwionym. Otrzymywane odpowiedzi wzmagaly jego utrapienie. Nareszcie oświadczył spółnikom, że nadal trzymać z niemi nie może; że jeżeli go sądzą za zdradę, mogą go zabić i trudno mu było obwiniać ich o to, gdyż tak daleko zaszedłszy, cofając się, dał im pewien rodzaj prawa do odebrania mu życia. Wszelako zapewniał, że niczego z jego strony obawiać się nie powinni, że zachowa tajemnicę, że nie może powstrzymać się od życzenia im powodzenia, lecz sumienie nie dozwala mu brać czynnego udziału w rokoszu. Spiskowi wysłuchali to wyznanie z podejrzliwością i wzgardą. Sidney, mający bardzo niejasne pojęcia o skrupułach sumienia doniósł księciu, że Nottingham się uląkł. Winniśmy jednak co do Nottinghama oświadczyć, że ogólny tryb życia jego upoważnia nas do wierzenia, iż zachowanie się w tym wypadku było najzupełniej uczciwe lubo chwiejne i nierozsądne <sup>2)</sup>. Daleko lepiej powiodło się stronnikom księcia z lordem Lumleyem, wiedzącym o tém, iż pomimo znakomitych usług, oddanych w czasie wojny na zachodzie, jest nienawidzonym w Whitehall nie tylko jako heretyk, lecz jako odstępcza i dlatego właśnie bardziej, niżeli większość protestantów z urodzenia, skłonny do chwylenia za oręż w obronie protestantyzmu <sup>3)</sup>.

W ciągu czerwca często odbywały się schadzki wtajemniczonych. Nareszcie w ostatnim dniu miesiąca, gdy wyrzeczona została niewinność biskupów, przedsięwzięto krok stanowczy. Wyrazne zaproszenie, pisane ręką Sidneya, lecz ułożone przez zręczniejsze od niego w tej sztuce osoby, wyprawionem zostało do Hagi. W dokumencie tym zapewniano Wilhelma, że dziewiętnaście dwudziestych części narodu angielskiego pożąda zmiany i chętnie po-

<sup>1)</sup> Zob. Danby: Przedmowa do wydanych w r. 1710 papierów. Burnet I. 764.

<sup>2)</sup> Burnet, I. 764. Sidney do księcia Oranii 30 czerwca 1688 u Dalrympla.

<sup>3)</sup> Burnet, I. 763. Lumley do Wilhelma 31 maja 1688 u Dalrympla.

łączyłoby się w celu jej dokonania, gdyby tylko otrzymać mogli z zewnątrz pomoc w sile, zdolnej ochronić porywających za broń od niebezpieczeństwa rozproszenia i wycięcia w pień wprzód, nimby potrafili utworzyć coś nakszałt wojskowego porządku. Gdyby Jego Wysokość, wiodąc z sobą pewną liczbę wojska, ukazać się chciał na wyspie, dziesiątki tysięcy pospieszyłyby pod jego chorągiew i wkrótce ujrzałyby się na czele siły o wiele przewyższającej całą regularną armią Anglii. Na tęto armii rząd zupełnie polegać nie może. Oficerowie niezadowoleni, a prości żołnierze podzielają wstręt do papizmu—ogólny w klasie, z której pochodzą. W marynarce silniejsze jeszcze panuje przywiązanie do protestantyzmu. W obec takiego stanu rzeczy, wszystko nagli do przedsięwzięcia stanowczego kroku. Wzrosną trudności przedsięwzięcia, jeżeli odroczonem zostanie do czasu przekształcenia przez króla miasteczek i pułków i wystarania się w ten sposób o parlament i armią, na których będzie mógł polegać. Dlatego sprzysiężeni błagają księcia, aby bez najmniejszej, o ile można, zwłoki stanął między nimi. Jako rękojmię połączenia się z nim cześć swą oddają i podejmują się zapewnić współdziałanie tak znacznej liczby osób, jakiej bez obawy powierzyć będzie można tyle ważną i niebezpieczną tajemnicę. Czują się wszakże w obowiązku przełożyć tę okoliczność, że Jego Wysokość, nie zwracając uwagi na opinią całego narodu angielskiego względem ostatnich narodzin, wbrew takowej przesłał powinszowania do Whitehall i tym sposobem zdawał się uznawać, iż dziecię nazwane książęciem Walii, jest prawym tronu dziedzicem. Tak ważny błąd ostudził żarliwość wielu. Na tysiąc osób nie znajdziesz jednej, któraby wątpiła, że chłopiec został podsuniętym, a książę uchybiałby własnej sprawie, gdyby między powodami podniesienia oręża nie uwydatnił na pierwszym miejscu podejrzanych okoliczności, towarzyszących rozwiązaniu królowej <sup>1)</sup>.

Dokument ten podpisało cyframi siedmiu naczelników sprzysiężenia: Shrewsbury, Devonshire, Danby, Lumley, Compton, Russel i Sidney. Herbert podjął się być ich posłem. Poselstwo to było nadzwyczaj niebezpieczném. Przywdział strój prostego marynarza i w tém przebraniu dostał się cało do brzegów Hollandyi, w piątek po procesie biskupów. Nie bawiąc pospieszył do księcia. Wezwano Bentincka i Dykvelta i dni kilka upłynęło na obradach.

---

<sup>1)</sup> Patrz: Zaprosiny w całej osnowie u Dalrympla.

Pierwszym narady skutkiem było zaprzestanie czytania modlitwy za księcia Walii w kaplicy księżnej <sup>1)</sup>.

Ze strony swęj małżonki Wilhelm nie potrzebował obawiać się oporu. Rozumem jęj władał w zupełności, a co dziwniejsza, pozyskał całe jęj przywiązanie. Zastąpił on dla nięj miejsce rodziców, których przez śmierć i oddalenie utraciła, dzieci, których odmówiono jęj modłom, ojczyzny, z której wygnanką była. Władzę nad jęj sercem z Bogiem tylko dzielił. Do ojca prawdopodobnie nigdy nie miała przywiązania, opuściła go za młodu, wiele lat upłynęło od czasu, jak go widziała, a od zamążpójścia ojciec swem postępowaniem względem nięj nie okazywał ze swęj strony czułości, nie liczone też na wywołanie takowęj z jęj strony. Czynił co tylko mógł dla zburzenia jęj domowego szczęścia, pod jęj własnym dachem zaprowadził system szpiegostwa, podsłuchów i doniesień. Mając większe od każdego z swych poprzedników dochody, młodszęj siostrze Maryi regularnie wyznaczał po czterdzieści tysięcy funtów rocznie <sup>2)</sup>; jednak domniemana dziedziczka ojcowskiego tronu nigdy nie otrzymała od niego najdrobniejszęj pieniężnęj pomocy i zaledwie mogła była występować, jak przystało na jęj wysokie między europejskimi księżniczkami stanowisko. Odważyła się wstawić do ojca za starym swym przyjacielem i nauczycielem Comptonem, zawieszonym w obowiązkach biskupa dlatego, iż nie chciał spełnić czynu zbrodniczęj niesprawiedliwości i prośba jęj nieprzychylnego doznała przyjęcia. Od chwili, gdy stało się jawnem, że Marya i jęj małżonek, postanowili nie brać udziału w obaleniu ustawy rządowęj Anglii, głównem zadaniem polityki Jakóba było znieważanie obojga. Odwołał on pułki brytańskie z Hollandyi. Z Tyrconnelem i Francją spiskował przeciw prawom Maryi i czynił przygotowania dla pozbawienia jęj przynajmniej jednęj z trzech koron, o które, po jego śmierci upomnieć się mogła. Teraz naród cały oraz wiele osób wysokiego stanowiska i odznaczających się zdolnościami wierzyli, iż król, w zamiarze wyzucia jęj ze wspaniałego dziedzictwa, wprowadził do swęj rodziny podsuniętego księcia Walii. Nie ulega wątpliwości, że Marya dzieliła panujące podejrzenie. Niepodobna, aby takiego ojca kochać mogła. Wprawdzie jęj religijne zasady były tak surowe, że prawdopodobnie nawet względem niekochanego

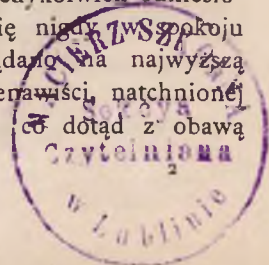
1) Listy Siđneya do Wilhelma 30 czer. 1688; *Avaux Neg.*, 10/20 12/22 lipca.

2) Wyciągi Bircha, w muzeum brytańskiem.



przez siebie ojca starałaby się spełniać, co za swój obowiązek uważała; atoli w obecnym wypadku sądziła, że prawa Jakóba do jej posłuszeństwa ustąpić winny święszemu prawu. Jakoż wszyscy teologowie i publicyści zgadzają się na to, że gdy córka panującego w jednym, pójdzie za mąż za panującego w drugim kraju, powinna zapomnieć swego narodu i ojcowskiego domu, a w przypadku nieporozumienia między mężem a rodzicami, stać po stronie męża. Zasady tej nie można podawać w wątpliwość wtedy nawet, gdy mąż nie ma słuszności; tymczasem dla Maryi przedsięwzięcie, o jakim zamyślał Wilhelm, wydawało się nie tylko słusznym lecz świętym. Lubo Marya starannie wstrzymywała się od czynienia lub mówienia czegokolwiek, coby mogło przyczynić trudności Wilhelmowi, trudności te jednak istotnie ważnemi były. Nie jeden nawet z tych, co go zapraszali, nie miał dokładnego o nich pojęcia i również niedokładnie opisywali je ci, co dzieje tej wyprawy przedstawiali.

Przeszkody z jakimi spodziewał się spotkać na angielskiej ziemi, chociaż najmniej straszne z tych, jakie na drodze do jego celu stały, niemniej przecież miały znaczenie. Czuł on, że szaleństwem byłoby z jego strony iść za przykładem Monmoutha, przebywać morze z garstką awanturników angielskich i pokładać ufność w ogólnym powstaniu ludu. Trzeba było, co zresztą nieodzownym być sądzili ci, którzy go zapraszali, armią przyprowadzić ze sobą. Wszelako mógłże kto ręczyć za skutek, jaki ukazanie się takiej armii wyrzucić mogło? Rząd był w istocie słusznie znienawidzonym. Ale naród angielski nieprzyzwyczajony całkiem do mieszania się potęg stałego ładu w wewnętrzne rozterki Anglii, będzie skłonny zyczliwie spoglądać na otoczonego cudzoziemskim żołnierzem zbawcę? Jeżeli jakiś oddział sił królewskich odważnie stawi opór najezdnikom, czyż oddział taki nie będzie miał wkrótce po swój stronie patryotycznego współczucia milionów? Jedna porażka może całe zgubić przedsięwzięcie. Krwawe zwycięstwo, otrzymane w sercu wyspy nad Goldstreamską gwardyą i Bawolemi Skórami przez najemników Stanów generalnych, byłoby również wielką, jak porażka klęską. Zwycięstwo takie zadałoby dumie narodowej najdumniejszego z narodów, najcięższą z ran kiedykolwiek odniesionych. Tak pozyskaną koronę nie nosi się nigdy w spokoju i bezpieczeństwie. Nienawiść, z jaką spoglądano na najwyższą komisją i jezuitów, ustąpi miejsca silniejszej nienawiści, natchnionej przez obcego zdobywcę, a nie jeden z tych, co dotąd z obawą



i wstrętem na potęgę Francyi pozierali, powie potem, że kiedy obce dźwigać jarzmo już koniecznie trzeba, to nie tyle przyniesie hańby ulegać Francyi co Holandyi. Takie względy mogłyby niepokoić Wilhelma wtedy nawet, gdyby bezwarunkowo rozporządzał wszystkimi wojennymi środkami Zjednoczonych prowincyj, a tymczasem w istocie wielce wątpliwem mu się zdawało, czy będzie mógł otrzymać pomoc choćby jednego batalionu. Ze wszystkich, jakie miał do zwalczenia trudności, największa, chociaż najmniej przez angielskich dziejopisów zauważona, wynikała z ustawy rządowej Rzeczypospolitej Batawskiej. Nigdy żadna wielka społeczność przez tak długi szereg lat nie trwała w tak niedogodnym państwowym układzie. Stany Generalne nie mogły wojny wypowiedzieć, zawrzeć pokoju ani skojarzyć się przymierzem, nie mogły wybrać żadnego podatku bez zezwolenia stanów każdej prowincyi. Stany zaś prowincjonalne nie mogły udzielić zezwolenia bez zgodzenia się na to każdej gminy miejskiej, mającej udział w zgromadzeniu przedstawicieli. Każda gmina miejska była niejako udziałniem państwem, ztąd też rościła prawo do bezpośredniego znoszenia się z zagranicznymi posłami i porozumienia z niemi, co do środków zniweczenia zamierzonych przez inne gminy planów. W niektórych radach miejskich miało wielką przewagę stronnictwo przez ciąg życia wielu pokoleń spoglądające z zawiścią na wpływ sztatudera. Na czele tego stronnictwa stali urzędnicy szlchetnego miasta Amszterdamu, będącego wówczas u szczytu pomyślności. Od czasu pokoju w Nimedze <sup>1)</sup>, utrzymywali oni ciągle przyjazną korespondencyą z Ludwikiem za pośrednictwem zdolnego i czynnego posła francuzkiego, hrabiego Avaux. Wnioski czynione przez sztatudera, jako niezbędne dla bezpieczeństwa rzeczypospolitej, potwierdzone przez wszystkie prowincye nie holenderskie i przyjęte przez siedmnaście z liczby ośmnastu rad miejskich Holandyi, były kilkakrotnie odrzucane samym tylko głosem Amszterdamu. W myśl jedynego znanego w ustawie sposobu w takich wypadkach należało, aby posłannicy miast zgadzających się, złożyli odwiedziny miastu sprzeciwiającemu się, w celu czynienia przełożeń. Liczba posłanników nie była ograniczoną; mogli oni przedłużać przełożenia, dopóki im się podobało, a przez cały ten czas, wszystkie wydatki opłacała uporna, niechcząca ustąpić przed ich dowodami gmina. Tego nie-

<sup>1)</sup> Po holend. Nijmegen, po niem. Ninwegen.

(Przyp. tłum.)

dorzecznego środka przymusu użyto raz z powodzeniem przeciwko miasteczku Gorkum <sup>1)</sup>, lecz niepodobna było za jego pomocą wyrzucić wrażenia na potężnym i bogatym Amszterdamie, słynnym po całym świecie z najeżonej masztami przystani, z kanałów obwiedzionych wspaniałemi pałacami, z przepysznej sali sejmowej o ścianach, dachu i posadzce ze lśniącego marmuru, z swych składów, napełnionych najcenniejszemi płodami Cejlonu i Surinamu i giełdy brzmiącej odgłosem ciągłej wrzawy wszystkich cywilizowanego świata języków <sup>2)</sup>.

Kłótnie między większością podtrzymującą sztatudera a mniejszością pod przywództwem urzędników Amszterdamu kilkakrotnie zachodziły tak daleko, iż rozlew krwi nieuniknionym być się zdawał. Razu pewnego książę próbował wymierzyć na upartych posłów karę jako na zdrajców. Drugi raz zamknięto przed niemi bramy Amszterdamu i wystawiono wojska na obronę przywilejów rady miejskiej. Trudno było przypuszczać, że rządcy tego wielkiego miasta zezwolą na wyprawę w najwyższym stopniu obrażającą Ludwika, do którego się umizgali, a dążącą do wzmożenia domu Orańskiego, którego nienawidzili. A jednak bez ich zezwolenia prawnie nie można było przedsięwziąć tej wyprawy. Stłumić siłą opór Amszterdamu, był to środek, przed którym wśród innych okoliczności nie byłby się cofnął stanowczy i śmiały sztatuder; lecz w tej chwili najwięcej na tém zależało by starannie unikać wszelkiego działania, coby jako ciemieństwo przedstawione być mogło. Nie śmiał gwałcić zasadniczych praw Holandyi, dobywając oręża przeciw swojemu teściowi za pogwałcenie zasadniczych praw Anglii. Gwałtowne obalenie jednej wolnej ustawy byłoby dziwnym wstępem do gwałtownego drugiej przywrócenia <sup>3)</sup>.

Zachodziła inna jeszcze trudność za mało dostrzegana przez angielskich pisarzy, lecz ciągle w umyśle Wilhelma przytomna. Powodzenie zamierzonej wyprawy mógł on zapewnić jedynie, odwołując się do protestanckiego uczucia Anglii i podniecając to uczucie, dopóki by ono się nie stało panującym i prawie wyłącznym usposobieniem narodu. Byłby to bardzo prosty sposób postępowania, jeżeliby cała polityka Wilhelma kończyła się na dokonaniu przewrotu na naszej wyspie i osiągnięciu na niej panowania. Ale miał

<sup>1)</sup> W prowincyi południowej Holandyi, gdzie główne miasto Leyda. (Prz. tł.)

<sup>2)</sup> *Avaux Neg.* 29 października/8 listopada 1683.

<sup>3)</sup> Co do wzajemnego stosunku sztatudera do Amszterdamu, patrz: *Avaux* w różnych miejscach.

on przed oczyma cel odleglejszy, którego można było dopiąć jedynie przy pomocy książąt szczerze do rzymskiego kościoła przywiązanych. Pragnął bowiem złączyć przymierzem cesarstwo, króla katolickiego i świętą stolicę z Anglią i Holandją przeciwko przewadze Francyi. Dlatego trzeba było, zadając najsilniejszy z zadanych dotąd w obronie protestantyzmu ciosów, zarazem umieć nie utracić życzliwości rządów uważających protestantyzm jako straszne odszczepieństwo.

Takie to były powikłane trudności wielkiego przedsięwzięcia. Mężowie stanu stałego lądu widzieli jedną, angielscy drugą stronę tych trudności. Jeden tylko, wiele obejmujący i potężny umysł, sam jednym oka rzutem ogarnął je wszystkie i wszystkie pokonać postanowił. Nie łatwą było wywrócić rząd angielski z pomocą obcego wojska, nie obrażając przytém narodowej dumy Anglików. Nie łatwą od życzliwych dla Francyi a nienawidzących domu Orańskiego bawaskich stróńnictw otrzymać przychylnie postanowienie względem wyprawy, mającej pomieszać szyki Francyi i wynieść dom Orański do szczytu wielkości. Nie łatwą wreszcie było poprowadzić zagorzałych protestantów na krzyżową wyprawę przeciw papizmowi, zachowując przychylność wszystkich prawie katolickich rządów i samego papieża. A jednak Wilhelm dokonał wszystkiego. Wszystkie te cele, takie nawet co najbardziej z sobą sprzecznemi się być здаwały, osiągnął całkowicie i odrazu. Całe starożytne i nowe dzieje drugiego takiego zwyczajtwa politycznej mądrości nie pamiętają.

Nawet dla takiego jak książę Oranii męża stanu, zadanie to byłoby zbyt trudnem, gdyby główni jego przeciwnicy w tym samym czasie nie zostali dotknięci obłędem, który ludzie do przesądów całkiem nie pochopni przypisywali szczególnemu zrządzeniu Bożemu. Nie tylko król Anglii pozostał jak zawsze głupim i przewrotnym, lecz nawet przebiegłość mądrego króla Francyi zamieniła się w szaleństwo. Wilhelm uczynił wszystko, czego rozumem i sprężystością dopiąć można; te zaś przeszkody, których ani rozum ani sprężystość pokonać nie zdołały, sami jego nieprzyjaciele starannie uprzątęli.

W wielkim dniu uwolnienia biskupów i wysłania zaprosin do Hagi, Jakób w ponurém i burzliwém usposobieniu powrócił z Hounslow do Westminsteru. Usiłował on tego popołudnia okazać się wesołym <sup>1)</sup>, ale sztuczne ognie, race a nadewszystko woskowe

<sup>1)</sup> Adda, 6/16 lipca 1688.

postacie papieży płonące w każdej stronie Londynu, ukoić go nie mogły. Ci co go nazajutrz widzieli, w twarzy i postawie z łatwością czytali gwałtowne wzruszenie, miotające jego umysłem <sup>1)</sup>). Przez dni kilka okazywał taką niechęć do rozmowy o procesie, że nawet Barillon nie śmiał zacząć tego przedmiotu <sup>2)</sup>).

Wkrótce poczynano być jasnym, że porażka i zgryzota tylko zatwardzały królewskie serce. „Tém gorzej dla nich,” były to pierwsze wyrazy, jakie wymówił po otrzymaniu wiadomości, że mu się wymknęły ofiary zemsty. W kilka dni wyrazy te, które wedle zwyczaju często powtarzał, zupełnie się wyjaśniły. Wyrzucał sobie nie to że oskarżył biskupów, lecz że ich zapozwał przed sąd, w którym o istocie czynu stanowili przysięgli i w którym istniejące zasady prawa nie mogły być zupełnie lekceważone nawet przez najposłuszniejszych sędziów. Postanowił błąd ten naprawić. Nie tylko siedmiu prałatom, którzy podpisali prośbę, lecz całemu duchowieństwu anglikańskiemu należało dać powód do przeklinania dnia z otrzymanego nad swym władcą zwycięztwa. W ciągu dwóch tygodni po procesie wydano rozkaz polecający wszystkim kanclerzom dyecezyj i archidyakonom, by w obrębie swój władzy ściśle wysłędzili i przed upływem pięciu tygodni donieśli najwyższej komisji nazwiska rektorów, wikaryuszów i proboszczów, którzy edyktu nie odczytali <sup>3)</sup>). Król naprzód lubował się przestrachem, jakiemu ulegną winowajcy, dowiadując się, że zostaną zapozwani przed sąd, co znać dla nich nie będzie przebaczenia <sup>4)</sup>). Liczba przestępnych wynosiła jeżeli nie całe 10,000 to nie wiele mniej, a potem co zaszło w kolegium św. Magdaleny, każdy z nich słusznie mógł oczekiwać dla siebie wzbrowienia duchownych obrządków, wyrzucenia z prebendy, uznania go niezdolnym do zajmowania jakiejkolwiek posady, obłożenia kosztami procesu mającemi przywieść go do żebractwa. Takiem to przesładowaniem, bolejący nad wielką porażką w sali Westminsteru, Jakób postanowił zgnękać duchowieństwo. Tymczasem przez szybkie a hojne rozdzielanie nagród i kar starał się pokazać prawnikom, że odważne i bezwstydné słuźalstwo chociaż nie uwieńczone pomyslnym skutkiem, nadaje pewne prawo do jego łaski i że ktobykolwiek po latach posłuszeństwa ośmielił się zboczyć choćby na jedną chwilę na drogę

1) Pamiętniki Rerésbyego.

2) Barillon, 2/12 lipca 1688.

3) Gazeta Londyńska z 16 lipca 1688. Rozkaz nosi datę 12 lipca.

4) Własne słowa Barillona 6/16 lipca 1688.

męztwa i uczciwości, stawał się winnym nieprzebaczonego występku. Odstępcą Williams okazywaną w ciągu procesu biskupów gwałtownością i bezczelnością ściągnął na siebie nienawiść całego narodu <sup>1)</sup>: za to został wynagrodzony godnością baroneta. Holloway i Powell poprawili sławę swego imienia, oświadczając że w ich przekonaniu prośba nie jest paszkwilem: za to uwolniono ich ze służby <sup>2)</sup>. Los Wrighta zdawał się być przez pewien czas w zawieszeniu. Wprawdzie streścił on dowody przeciwko biskupom, lecz dozwolił ich prawnym doradcom podawać w wątpliwość władzę zwalniania od posłuszeństwa prawu. Poczytał prośbę za paszkwil, lecz starannie unikał przyznania prawności edyktu i w ciągu całego procesu trzymał się w nastroju człowieka pamiętającego o tém, że dzień obračunku kiedyś nadejść może. Mógł on istotnie domagać się pobłażania; trudno było bowiem oczekiwać, by jakikolwiek ludzki bezwstyd, nie upadając na siłach podołał takiemu zadaniu w obec podobnego sądu i takich słuchaczy. Spółuczestnicy jezuickiej intrygi ganili w nim brak odwagi; kanclerz nazwał go bydlęciami i powszechnie mniemano, że nowy najwyższy sędzia zostanie mianowany <sup>3)</sup>. Atoli zmiana nie nastąpiła. W rzeczy samej nie łatwą było zastąpić miejsce Wrighta. Wielu prawników znacznie przewyższało go zdolnościami i naukami, lecz ci niemal wszyscy nie sprzyjali zamiarom rządu a prawdziwie szczupłą liczbę przechodzących go bezceństwem i zuchwalstwem znaleźć było można, z małym wyjątkiem, tylko w najniższych kołach ludzi tego powołania, ci zaś nie byli zdolni kierować zwykłemi czynnościami trybunału nadwornego. Wiliams co prawda, łączył w sobie wszelkie przymioty, jakich wymagał Jakób od urzędnika, lecz usług Wiliamsa potrzebowano u kratki i jeżeliby ztamtąd został odwołany, korona nie miałaby pomocy żadnego choćby trzeciego rzędu adwokata.

Zapał jaki okazali różnowiercy w sprawie biskupów najbardziej zdumiewał i trapił króla. Penn, który lubo sam poświęcił bogactwa i zaszczyty dla wątpliwości sumienia, zdawał się przecieź mniemac

<sup>1)</sup> W jednej z licznych owego czasu ballad znajdujemy następujące wiersze: „Obaj nasi Brytowie potracili głowę, oni prawa podeptali, a najpierwszy parlament da im djabelną naukę.“ Dwaj Brytowie to Jeffreys i Williams, obaj urodzeni w Walii.

<sup>2)</sup> Gazeta Londyńska 9 lipca 1688.

<sup>3)</sup> Korespondencya Ellisa, 10 lipca 1688; Dziennik Clarendona, 3 sierpnia 1688 roku.

że nikt, prócz niego, nie miał sumienia, przypisywał niezadowolenie purytanów zazdrości i zawiedzionej dumie. Nie mieli oni udziału w dobrodziejstwach zapewnionych edyktem indulgencyjnym; żaden z nich nie został dopuszczony do jakiegoś wysokiego i szaczonego miejsca i dlatego nie dziw, że zazdrościli katolikom. Jakoż przed upływem tygodnia od chwili ogłoszenia w sali Westminsteru znakomitego wyroku przysięgłych, Silas Titus, znany presbiterianin, zapalczywy poplecznik wyłączenia, przywódzca oskarżenia Stafforda, wezwany został do zajęcia miejsca w tajnej radzie. Był to jeden z tych, na których opozycya najpewniej liczyła. Atoli ofiarowany mu teraz szacunek i nadzieja odebrania znacznej summy, jaką mu winna była korona, pokonały jego cnotę i z wielkim oburzeniem wszelkiego rodzaju protestantów, złożył przysięgę <sup>1)</sup>.

Nie udały się mściwe plany króla przeciw kościołowi. Prawie wszyscy archidyakonowie i kanclerze dyecezyj odmówili dostarczenia wymaganych od nich doniesień. Nadszedł dzień, w którym zamierzono pociągnąć cały stan duchowny do odpowiedzialności za zbrodnię nieposłuszeństwa. Zgromadziła się najwyższa komisya. Okazało się, że tylko jeden urzędnik nadesłał sprawozdanie. Równocześnie wręczono komisyi bardzo ważne pismo. Pochodziło ono od Sprata, biskupa Rochesterskiego. Przez dwa lata powodowany nadzieją osiągnięcia arcybiskupstwa, spokojnie znosił czyniony mu zarzut prześladowania kościoła, którego zarówno z obowiązku sumienia i czci bronić był powinien. Ale omyliła go nadzieja. Poznał, że bez wyprzysiężenia się swęj wiary nie będzie się mógł spodziewać zasiąść na metropolitalnej stolicy Yorku. Był nadto dobroduszny by znajdować przyjemność w ciemieniu i nadto przenikliwy by nie dostrzegł oznak zbliżającego się odwetu. Postanowił przeto rzec się znieawidzonego urzędu i wiadomości o tém postanowieniu udzielił swym spółtowarzyszom, w liście pisanym, jak wszystkie jego utwory prozą, z wielką przyzwoitością i godnością stylu. Nie podobna, powiadał, nadal pozostawać członkiem komisyi. Sam, posłuszny królewskiemu rozkazowi odczytał edykt, lecz nie pozwala sobie potępiać tysiące pobożnych i prawych kapłanów różniących się z nim w pojмовaniu swoich obowiązków, a skoro postanowiono karać ich za to, że zgodnie z sumieniem postępowali, musi oświad-

1) Gazeta Londyńska, 9 lipca 1688; Adda 13/23 lipca; Dziennik Evelyny, 12 lipca; Johnstone 8/18 grudnia 1687, 6/16 lutego 1688 r.

czyć, że raczej woli cierpieć z niemi, niżeli stać się pośrednio ich cierpieniem sprawcą.

Komisarze czytali i osłupieli. Przewinienia ich współtowarzysza, znana rozwiążność jego zasad, znana nikczemność jego usposobienia, czyniły właśnie to odstąpienie zastraszającym. Musi już rząd być w niebezpieczeństwie, kiedy człowiek taki jak Sprat przemawia doń językiem Hampdena. Niedawno tak zuchwały trybunał nagle dziwnie stał się pokornym. Urzędnicy duchowni, którzy śmieli uragać jego powadze, nie otrzymali nawet napomnienia. Uznano za stosowne nie okazywać najmniejszego podejrzenia, że nieposłuszeństwo ich było rozmyślne. Polecono im jedynie przygotować doniesienia w ciągu czterech miesięcy. Komisya rozeszła się w pomieszaniu, poniosłszy cios śmiertelny <sup>1)</sup>.

Podczas gdy najwyższa komisya cofała się przed starciem z kościołem, kościół świadomy swęj siły i ożywiony nowym zapalem, szeregiem kroków zaczepnych wyzywał gromy komisyi. Wkrótce po uwolnieniu biskupów, legł wiekiem złamany sędziwy Ormond, najznakomitszy z kawalerów wielkiej wojny domowej. Spiesznie wysłano do Oxfordu wiadomość o jego śmierci. Natychmiast uniwersytet, którego długo był kanclerzem, zebrał się w celu mianowania następcy. Jedno stronnictwo oświadczyło się za wymownym i wysoko ukształconym Halifaxem, drugie za poważnym i prawowiernym Nottinghamem. Niektórzy wspomnieli o hrabi Abingdonie, przebywającym w pobliżu, po nie dawném usunięciu ze stanowiska lorda namiestnika hrabstwa, za to że wzbraniał się połączyć z królem przeciw panującemu wyznaniu. Większość atoli złożona ze stu osmdziesięciu posiadających uniwersyteckie stopnie głosowała za młodym księżęciem Ormondem, wnukiem zmarłego kanclerza a synem rycerskiego Ossory. Pośpiech w dojściu do tego postanowienia spowodowała obawa, iż w razie choćby jednodziennej zwłoki, król pokusiłby się narzucić uniwersytetowi naczelnika, który zdradzać będzie jego prawa. Obawa ta słuszną się okazała, w dwie bowiem zaledwie godziny po rozejściu się wyborców przyszedł rozkaz z Whitehall domagający się wyboru Jeffreysa. Na szczęście wybór Ormonda był już dokonany i nieodwołalny <sup>2)</sup>. W parę tygodni

<sup>1)</sup> Listy Sprata do hrabiego Dorset; Gazeta Londyńska 23 sierpnia 1688 r.

<sup>2)</sup> Gazeta Londyńska, 26 lipca 1688; Adda 27 lipca/6 sierpnia; Nowiny w zbiorze Mackintosha, 25 lipca; Korespondencya Ellisa 28, 31 lipca; Wooda: *Fasti Oxonienses*.



później bezecny Tymoteusz Hall, który odznaczył się między duchowieństwem Londynu przez odczytanie edyktu indulgencyjnego, wynagrodzony został godnością biskupa Oxfordu, któreto biskupstwo opróżnioném było po śmierci niemniej osławionego Parkera. Hall udał się do swęj stolicy, lecz kanonicy katedralni nie chcieli być obecnymi przy jego wprowadzeniu, uniwersytet odmówił mu stopnia doktora, żaden z młodych akademików nie zgłosił się do niego po święcenia duchowne, nikt nie uchylił przed nim czapki i w swym pałacu znalazł się samotnym <sup>1)</sup>.

Niebawem potem opróżnioném zostało probostwo należące do rozdawnictwa kolegium św. Magdaleny w Oxfordzie. Hough i wyrzuceni jego współtowarzysze zgromadzili się i przedstawili duchownego, a biskup Gloucesterski, w którego dycezyi leżało probostwo, zatwierdził bez wahania przedstawionego <sup>2)</sup>.

Szlachta pospolita nie mniej od duchowieństwa okazywała uporu. Sądy przysięgłych tego lata przedstawiały w całym kraju nieznanym przedtem widok. Sędziowie przed udaniem się w swoje okręgi byli wzywani przed króla i mieli sobie przez niego zaleconém, ażeby wpajali w członków wielkiego sądu przysięgłych i urzędników w całym królestwie obowiązek wybrania takich członków do parlamentu, którzyby popierali jego politykę. Ci usłuchali rozkazu króla, prawili gwałtownie przeciw duchowieństwu, lżyli siedmiu biskupów, pamiętną prośbę zwali buntowniczym paszkwilem, z wielką surowością ganili styl Sancrofta, w istocie otwierający pole dla przygany i wyrokowali, że Jego Łaskawość powinna być osmagana przez doktora Busby za złe pisanie po angielsku. Wszelako jedynym skutkiem tych nieprzyzwoitych deklamacyj było powiększenie ogólnego niezadowolenia. Zaniechano oznak obywatelskiego szacunku, jaki pospolicie okazywano sądownictwu i królewskiej komisji. Według dawnego zwyczaju ludzie szlchetnego pochodzenia i bogaci uczestniczyli w orszaku szeryfa, gdy ten przyprowadzał sędziów do stolicy hrabstwa; teraz przecież z trudnością przyszłoby utworzyć taki pochód w którójkolwiek stronie królestwa. Szczególniej następcom Powela i Hollowaya okazywano wyróżniające zniewagi. Wydzielono im okrąg oxfordzki; spodziewali się że w każdym hrabstwie będą powitani przez orszak prawowitej szlachty. Gdy się wszakże zbliżali do Wallingfordu, gdzie rozpocząć mieli postannictwo

<sup>1)</sup> Wooda: *Athenae Oxonienses*; Dziennik Lutrella 23 sierpnia 1688.

<sup>2)</sup> Ronquillo, 17/27 września 1688; Dziennik Lutrella 6 września.

swoje dla hrabstwa Berk, sam tylko szeryf przybył na ich spotkanie. Przy zbliżaniu się do Oxfordu, nader prawowitej stolicy najprawowitszej prowincyi, znowu ich tylko sam szeryf powitał <sup>1)</sup>).

Wojsko było prawie tak samo zniechęcone jak duchowieństwo i szlachta. Załoga Toweru piła zdrowie uwięzionych biskupów. Piesza gwardya, stojąca w Lambeth, z wszelkimi oznakami szacunku witała powracającego do pałacu prymasa. W Hounslow Heath przyjęto nowinę o uwolnieniu, z głośniejszą niżeli gdziekolwiek radością. Wielka w istocie siła zgromadzona przez króla w celu zastraszenia buntowniczej stolicy, stała się skłonniejszą do buntu niżeli sama stolica i bardziej niżeli obywatele dwór przerażała. Na początku sierpnia obóz zwinięto i wojska na leże wysłano w różne części kraju <sup>2)</sup>).

Jakób pochlebiał sobie, że łatwiej da sobie radę z porozdzielanemi batalionami niżeli z tysiącami ludzi zebranych w gromadę. Pierwszą próbę rozpoczęto od pułku piechoty lorda Lichfield, teraz noszącego nazwę dwunastego liniowego. Prawdopodobnie pułk ten wybrano dlatego, że został utworzony w czasie powstania na zachodzie, w Staffordshire, w prowincyi gdzie katolicy byli liczniejsi i potężniejsi niżeli w którejkolwiek innej stronie kraju. Sprawiono szyki w obecności króla i major oświadczył żołnierzom, że Jego Królewska Mość życzy sobie, aby podpisali zobowiązanie pomagania mu w przyprowadzeniu do skutku jego zamiarów względem przysięgi na wierność kościołowi i że wszyscy niechęcy poddać się temu, muszą natychmiast opuścić służbę. Ku wielkiemu króla zdziwieniu, całe szeregi niezwłocznie złożyły piki i muszkiety. Tylko dwóch oficerów i mała garstka szeregowców, wszyscy katolicy, usłuchali jego rozkazu. Król przez chwilę zachowywał milczenie; wreszcie kazał ludziom podnieść broń. „Drugi raz,“ rzekł z ponurem wejrzeniem, nie uczynię wam zaszczytu naradzania się z wami <sup>3)</sup>.“

Okazało się, że jeżeli król postanowił wytrwać w swych zamiarach, musiał przekształcić wojsko. Na naszej wszakże wyspie nie mógłby znaleźć materyałów do tego przedsięwzięcia. Członkowie jego kościoła, nawet w tych okręgach gdzie byli najliczniejsi, stanowili szczupłą mniejszość. Nienawiść do papizmu rozpostarła się

<sup>1)</sup> Korespondencya Ellisa, 4 i 7 sierpień 1688. Sprawozdanie biskupa Sprata z rozmowy 6 listopada 1688.

<sup>2)</sup> Dziennik Lutrella, 8 sierpnia 1688 r.

<sup>3)</sup> Opowiedzieli to trzej pisarze dobrze te czasy pamiętający: Kennet, Eachard i Oldmixon. Zob. także ostrzeżenie przeciw wigom.

po wszystkich warstwach protestanckich jego poddanych i została panującą namiętnością nawet w oraczu i rzemieślniku. W drugiej jednak części jego państwa zupełnie odmienny duch ożywił wielkie ciało narodowe. Tam to znajdowała się nieograniczona liczba katolickich żołnierzy, których dobry żołąd i leże angielskie nęciły na drugą stronę kanału Ś-go Jerzego. Przez pewien czas Tyrconnel zajmował się tworzeniem z wieśniaków tego kraju siły wojennej, na którejby pan jego mógł polegać. Papiści celtyckiej krwi i mowy składali już prawie całe wojsko Irlandyi. Barillon usilnie i po kilkakroć doradzał Jakóbowi sprowadzić je ztamtąd dla sokołowania sobie Anglików <sup>1)</sup>).

Jakób wahał się. Życzył on sobie być otoczonym przez wojska, na którychby mógł polegać, lecz lękał się wybuchu uczucia narodowego, jakiby niewątpliwie wywołało ukazanie się wielkiej siły irlandzkiej na angielskiej ziemi. Wreszcie, jak to się pospolicie zdarza wtedy, gdy ludzie słabi siłą się uniknąć sprzecznych z sobą niedogodności, chwycił się środka wszystkie w sobie łączącego. Sprowadził Irlandczyków, wprawdzie w niedostatecznej liczbie dla powściągnięcia samego miasta Londynu lub samego hrabstwa Yorku, lecz za to aż nadto dostatecznej dla pobudzenia trwogi i wściekłości całego królestwa od Northumberlandu do Kornwalli. Batalion po batalionie, zebrane i wyćwiczone przez Tyrconnela wylądowały na zachodnim brzegu i postępowwały ku stolicy, a rekruci irlandzcy w znacznej liczbie sprowadzani, zapełniać mieli opróżnione miejsca w pułkach angielskich <sup>2)</sup>).

Z wielu błędów, jakie popełniał Jakób, ten był najgubniejszym. Już był odwrócił serca swych poddanych, gwałcąc ich prawa, zagrabiając majątki i prześladując wiarę. Już był<sup>o</sup> zasiał bunt w sercach wielu, niegdyś najzarliwszych popleczników kształtu monarchicznego. Pomimo to jednak mógł jeszcze z pewną nadzieją powodzenia odwołać się do patryotycznego ducha tych poddanych przeciwko obecnemu najezdnikowi. Był to bowiem ród wyspiarski, zarówno z usposobień jak i z geograficznego położenia. Ich narodowe uczucia wstrętu w tym wieku w istocie nierozsądnie i nieprzyjacielsko silnemi były. Nigdy Anglik nie przywykał do nadzoru i mieszania się kogokolwiek obcego. Ukazanie się obcego wojska

1) Barillon, 23 sierpnia/2 września 1668; 3/13, 6/16, 8/18 września.

2) Dziennik Lutrella, 27 sierpnia 1688.

na angielskiej ziemi popchnęłoby Anglików do zgromadzenia się w okół króla, którego kochać nie mieli powodu. Możeby Wilhelm nie zdołał pokonać tej trudności, ale Jakób ją usunął. Nawet przybycie brygady muszkietników Ludwika nie roznieciłoby tego oburzenia i wstydu, jaki poczuli przodkowie nasi, ujrzawszy uzbrojone szyki papistów, tylko co z Dublina przybyłych, z wojskową okazałością gościńcami postępujących. Żaden czystej krwi Anglik nie uważał wtedy Irlandczyka z pochodzenia za swego spółziomka. Nie należeli oni do naszej dzielnicy w wielkiej ludzkiej rodzinie. Różnili się od nas nie jedną moralną i umysłową właściwością, jak się zdaje, nie zawsze dającą się wytłumaczyć różnicą położenia i wychowania, jakkolwiek różnica ta wielką była. Mieli właściwe sobie wejrzanie i własną macierzystą mowę. Mówiąc po angielsku, wymawiali śmiesznie, wyrażali się dziwacznie jak pospolicie wyrażają się ludzie myślący jednym a wynurzający swe myśli innym językiem. Byli więc cudzoziemcami i to ze wszystkich cudzoziemców najbardziej nienawidzonymi i pogardzonymi; nienawidzonymi dlatego, że w ciągu pięciu wieków byli zawsze naszymi nieprzyjaciołmi, najbardziej pogardzonymi, bo przez nas zwyciężonymi, ujarzmionymi i złupionymi nieprzyjaciołmi.

Z dumą porównywał Anglik własne pola z bezludnymi bagnami, z kąd rozbójnicy (Rapparees) na grabież i mordy wypadali; własne mieszkanie z lepiankami, w których wieśniacy i świny z nad Shanonu tarzali się razem w plugastwie. Anglik był członkiem społeczeństwa, wprawdzie o wiele niżej stojącego pod względem bogactwa i poloru od tego, w jakim dziś żyjemy, lecz jednego z zawsze najbogatszych i najwyżej ucywilizowanych z pomiędzy znanych naówczas świata społeczeństw; Irlandczyk pozostawał prawie tak nieokrzesanym jak dzicy Labradoru. On wolnym człowiekiem, Irlandczyk dziedzicznym niewolnikiem jego rodu. On oddawał cześć Bogu według czystego i rozumnego obrządku; Irlandczyk wpał w bałwochwalstwo i zabobon. Wiedział, że nieraz wielkie tłumy Irlandczyków uciekały przed drobną angielską siłą i że całą ludność irlandzką trzymała na wodzy szczupła angielska osada; z prawdziwem więc zadowoleniem wnioskował z tego, że z przyrodzenia był wyższego od Irlandczyka rzędu istotą; w tento bowiem sposób, panujące plemię zawsze tłumaczy swą przewagę i usprawiedliwia ciemnienie. Obecnie powszechnie uznano, że Irlandczycy żywością, dowcipem i wymową zajmują wysokie miejsce między na-

rodami świata; że dobrze wyćwiczeni stają się wybornymi żołnierzami, o tém przekonano się na polach stu bitew, a przecież wątpliwości nie ulega, że przed półtora wiekiem byli na naszej wyspie w ogólnej pogardzie jako lud zarówno głupi jak tchórzliwy. I oto ci ludzie mieli siłą poskramiać Anglią, wtedy, gdy burzono jej świecki i kościelny układ państwowy. Na tę myśl zawrzała krew całego narodu. W porównaniu z tem podbój przez Francuzów lub Hiszpanów wydałby się znośnym losem. Z Francuzami i Hiszpanami przywykliśmy utrzymywać stosunki na stopie równości. Niekiedy zazdrościliśmy im pomyślności, czasem obawialiśmy się ich potęgi, to znów wysoko ceniliśmy sobie ich przyjaźń. Pomimo naszej nietowarzystkiej dumy przyznawaliśmy, że to są wielkie narody i że mogą się szczyć ludźmi znakomitemi w sztukach wojennych i pokojowych. Lecz dostać się pod jarzmo rodu niżej stojącego było poniżeniem przechodzącem wszelkie poniżenia. Anglicy czuli, coby poczuli biali mieszkańcy Charlestonu i Nowego Orleanu, gdyby miasta te zostały obsadzone załogą Negrów. Rzeczywiste położenie dostatecznie podniecało niepokój i oburzenie; atoli wypadki rzeczywiste ginęły w tłumie dziwacznych pogłosek, które obiegając z kawiarni do kawiarni i z jednego do drugiego szynku piwa, w każdym przystanku tej drogi stawały się dziwniejszemi i straszniejszemi. Liczba wojsk irlandzkich wysadzona na nasze brzegi słusznie wzbudzać mogła poważne obawy co do dalszych zamiarów króla; ogólne jednak podejrzenia liczbę tę dziesięćkroć zwiększyły. Można było przypuszczać że nieokrzesany piechur z Connaughtu, postawiony z bronią w rękę, między obcym a nienawistnym sobie i wzajemnie nienawidzącym go ludem, dopuszczać się będzie nadużyć. Wieść przesadzała te nadużycia, w dodatku do rzeczywiście popełnianych przez cudzoziemca gwałtów, zaliczając na karb jego wszelkie przekroczenia angielskich współtowarzyszów. Z każdego zakątka królestwa podniósł się krzyk przeciwko obcym barbarzyńcom, wdzierającym się do prywatnych domów, zabierającym konie i wozy, wydzierającym pieniądze, znieważającym kobiety. Ludzie ci, jak powiadano, byli synami tych, co przed czterdziestu siedmiu laty, dziesiątkami tysięcy w pień wycinali protestantów. Dzieje rokосу 1641 roku, dzieje, które nawet trzeźwo opowiadane dostatecznie mogły wzbudzać litość i trwogę, a które narodowe i religijne nienawiści straszliwie poprzekręcały, stały się teraz ulubionym przedmiotem rozmowy. Opowiadano i z zupełną wiarą a natężoną uwagą słuchano okropnych

powieści o domach spalonych wraz ze wszystkimi mieszkańcami, o wyrzniętych z małemi dziećmi kobietach, o krewnych zmuszonych torturą do mordowania się wzajem, o trupach znieważonych i pokaleczonych. Dodawano przytém, że tchórzliwi barbarzyńcy, którzy zaskoczywszy nieprzygotowaną bezbronną osadę wszystkie te okrucieństwa spełniali, doścignieni przez niosącego wielkie posłannictwo zemsty Oliwera, rzucili broń swą w popłochu trwogi i nie próbując szczęścia ani na jednem polu bitwy, pogrążyli się w niewolę, która winna być ich udziałem. Wiele oznak wskazywało, że lord namiestnik zamyśla o nowej grabieży i rzezi osiedlonych Saksonów. Już tysiące protestanckich osadników uciekających przed niesprawiedliwością i zuchwałstwem Tyrconnela, opisując wszystko co ucierpieli i czego się aż nadto zasadnie obawiali, wzbudziło oburzenie macierzystego kraju. Świeżo i to w sposób, co nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości, pokazało się, jak dalece usposobienie ogółu wzburzonym zostało skargami tych zbiegów. Tyrconnel przesłał do królewskiego zatwierdzenia główne zasady projektu do prawa uchylającego ustawę, na której spoczywała własność połowy gruntów w Irlandyi; jako zaś pośredników wysłał do Westminster dwóch swoich spółziomków katolików, niedawno co wyniesionych na wysokie urzędy sądowe: Nugenta, naczelnego sędziego w trybunale nadwornym Irlandyi, będącego uosobieniem wszystkich wad i ułomności, jakie według ówczesnych wyobrażeń Anglika znamionowały oddanego papizmowi Celta — i Ric'a, sędziego trybunału skarbowego w Irlandyi, męża podobno zdolnościami i nauką przewyższającego wszystkich swych ziomków, współwyznawców. Przedmiot ich posłannictwa dobrze znano. Sędziowie nie mogli się odważyć wyjść sami na ulice. Skoro poznano którego z nich, pospólstwo wołało: „Na bok, idą posłowie irlandzcy;” powóz zaś ich przeprowadzał, z podrzeźnianą uroczystością, orszak mistrzów ceremonij i gońców niosących tyczki z zatkniętymi na końcach kartoflami <sup>1)</sup>.

W istocie, w owym czasie wstręt Anglika do Irlandczyków był tak silny i ogólny, że podzielali go najznakomitsi z katolików Powis i Bellasyse; nawet na posiedzeniach tajnej rady wyrażali swą nienawiść do cudzoziemców w szorstkiej i gorzkiej mowie <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> King. Stan protestantów w Irlandyi. Tajne narady katolickiego stronnictwa w Irlandyi.

<sup>2)</sup> Tajne narady katolickiego stronnictwa w Irlandyi.

Między angielskimi protestantami nienawiść ta jeszcze silniejszą była, a podobno najsilniejszą w wojsku. Ani oficerowie, ani żołnierze nie mieli chęci cierpliwie znosić pierwszeństwa, jakie ich pan okazywał obcemu i ujarzmiёнemu plemieniu. Książę Berwick, dowódca jedenastego pułku liniowego, naówczas rozłożonego w Portsmouth, wydał rozkaz wpisania do niego trzydziestu ludzi świeżo z Irlandyi przybyłych. Żołnierze angielscy oświadczyli, że nie chcą służyć z temi nieproszonymi gośćmi. Podpułkownik John Beaumont, w swoim i pięciu kapitanów imieniu, w oczy księciu oznajmił sprzeciwienie się takięj dla angielskiej armii i narodu zniewadze. „My” powiedział, „naszym własnym kosztem wystawiliśmy pułki dla bronienia Jego Królewskiej Mości i korony w chwilach niebezpieczeństwa, nie mamy przeto trudności w wystaraniu się o setki angielskich rekrutów. Łatwo możemy całkowiecie uzupełnić każdą kompanię bez dopuszczania Irlandczyków; dlatego narzucanie nam tych cudzoziemców z czcią naszą niezgodném być sądzimy i prosimy, aby nam wolno było przywozić własnym spółziomkom lub złożyć oficerskie godności.” Berwick posłał po rozkazy do Windsoru. Król silnie rozjątrzony, natychmiast wysłał konny oddział do Portsmouth z rozkazem przyprowadzenia przed siebie sześciu opornych oficerów. Oddano ich pod sąd wojenny. Odmówili oni wszelkiej uległości i skazani zostali na utratę stopni, najwyższą karę, jaką mógł wyrzec ówczesny sąd wojenny. Cały naród przyklasnął dotkniętym niełaską oficerom, a panujące usposobienie podnieconém jeszcze zostało przez bezzasadną pogłoskę, jakoby z uwięzionymi srogo się obchodzono <sup>1)</sup>.

Uczucie powszechne. nie objawiało się naówczas takimi oznakami, jak liczne meetingi i gwałtowne mowy, z któremi my oswojeni jesteśmy; niemniej przecież znajdowało dla siebie upusty.

---

<sup>1)</sup> Dzieje zbiegostwa 1689; porównaj pierwsze i drugie wydanie. Barillon 8/18 września 1688. Citters pod tymże dniem; Clarke: Życie Jakóba II, 11, 168. Kompilator ostatnio wzmiankowanego dzieła powiada, że Churchill skłaniał sąd do skazania sześciu oficerów na śmierć. Opowieść ta nie zdaje się być zaczerpniętą z papierów króla, dlatego uważam ją, jako jedną z urojeń wynalezionych w Saint Germain's w celu oczernienia charakteru i tak bez podobnej mazany dostatecznie czarnego. Że Churchill mógł przy tej sposobności udawać wielkie oburzenie dla ukrycia zamierzonej zdrady, jest bardzo prawdopodobném; lecz niepodobna dać wiary, by człowiek z tym rozumem, mógł pobudzać członków sądu wojennego do wyrzeczenia kary tak oczywiście przechodzącej zakres jego właściwości.

Tomasz Wharton, przedstawiciel hrabstwa Buckingham w ostatnim parlamencie i już wtedy wydatny jako człowiek wolno-myślny, jako wig, ułożył satyryczną balladę na rządy Tyrconnela. W tym małym poemacie Irlandczyk, w barbarzyńskiej gwarze winszuje bratu Irlandczykowi, zbliżającego się zwycięstwa papizmu i milezyjskiego plemienia. Protestantki dziedzic tronu zostanie wyłączony; protestanci oficerowie utracą stanowiska; wielka karta i powołujący się na nią gaduły, zawisną na jednym powrozie. Pocziwy Talbot na swych spółziomków zleje urzędy, Anglikom gardła popodrzyna. Wiersze te w żadnym względzie nie przechodzące zwyczajnej miary ulicznej poezji, kończyły się zwrotkami z wyrazów niezrozumiałego szwargotu, których podobno używali za hasło powstańcy Ulsteru w roku 1641. Wiersze i ich nuta porwały wyobraźnię narodu. Od jednego do drugiego końca Anglii, śpiewały ciągle wszystkie klasy tę pustą piosnkę. Szczególniej rozkoszowało się nią wojsko angielskie. W lat przeszło siedmdziesiąt po rewolucyi, wielki pisarz z przedziwną zręcznością odmalował weterana, co walczył nad rzeką Boyne i pod Namur. Jednym ze znamion dobrego, starego żołnierza jest nałóg gwizdania Lillibullero <sup>1)</sup>.

Wharton chełpił się później, że śpiewką króla z trzech królestw wypędził. Powodzenie jednak Lillibullera, przyznać trzeba, było skutkiem raczej, a nie przyczyną tego podniesionego stanu powszechnego uczucia, które przewrót wywołało.

W czasie kiedy Jakób podburzał przeciw sobie wszystkie narodowe uczucia, które pomimo jego nierozumu, tron mu ocalić mogły, Ludwik znów w inny sposób niemniej skutecznie przyczyniał się do ułatwienia zamierzanego przez Wilhelma przedsięwzięcia.

Przychylne Francyi stronnictwo w Holandyi stanowiło mniejszość, lecz mniejszość, w obec politycznego układu Batawskiego związku, dosyć silną dla przeszkodzenia sztatuderowi w dokonaniu jakiegobądź wielkiego zamachu. Dla dworu Wersalskiego, przy rozzumnym postępowaniu, stałe podtrzymanie tej mniejszości było zadaniem, przed którym w tych okolicznościach wszelki inny cel winien był ustąpić. Ludwik zaś jakby umyślnie w ciągu pewnego

<sup>1)</sup> Piosnka Lillibullero znajduje się między śpiewami politycznymi. W papierach po Percym pozostałych znajduje się część pierwsza, lecz nie ma drugiej dodanej po wyładowaniu Wilhelma. W Egzaminatorze w różnych ulotnych pisemkach 1712. Wharton jest wzmiankowany jako jej twórca.



czasu pracował nad t $\acute{e}$ m, by odstręczyć swych holenderskich przyjaciół; jakoż lubo nie bez trudności, udało mu się nakoniec zmusić ich do zostania jego nieprzyjaciołmi w t $\acute{e}$ j właśnie chwili, gdy pomoc jego byłaby dla niego nieoszacowaną.

W dwóch rzeczach naród Zjednoczonych prowincyj był szczególnie drażliwym: pod względem wiary sw $\acute{e}$ j i handlu; wiarę zaś i handel jego zaczepił król francuzki. Prześladowanie hugonotów i odwołanie edyktu nanteńskiego wzbudziły powszechny żal i oburzenie protestantów. W Holandyi wszakże uczucia te silniejszemi jak w jakimbądź innym kraju były; wiele bowiem osób holenderskiego pochodzenia, zawierzywszy powtarzanym i uroczystym oświadczeniom Ludwika, iż przyznana przez dziada jego wolność wyznań będzie utrzymana, w celach handlowych osiadło we Francyi i znaczna część tych osadników miejscowe przyjęła obywatelstwo. Teraz każda poczta przynosiła do Holandyi wiadomości, że z osobami temi obchodzono się z powodu ich wyznania z nadzwyczajną surowością. U jednego, jak donoszono, pomieścili dragonów; drugiego, obnażonego trzymano przed ogniem, dopóki się na wpół nie upiekł; wszystkim pod najsurowszemi karami wzbroniono wypełniać obrządki ich wyznania lub opuszczać kraj, do którego zwabieni zostali kłamanemi obietnicami. Stronnicy domu Orańskiego powstawali głośno przeciw srogości i wiarołomstwu ciemięczy. Opozycja została zawstydzoną i upadła na duchu. Nawet rada miejska Amszterdamu, jakkolwiek mocno do pożytków Francyi i arminiańskiej teologii przywiązana i chociaż nie bardzo skłonna do przyganiania Ludwikowi lub spółczucia dla prześladowanych przez niego kalwinów, nie ośmieliła się pójść przeciw ogólnemu uczuciu, gdyż w t $\acute{e}$ m wielki $\acute{e}$ m mieście nie było prawie ani jednego bogatego kupca, któryby nie miał między cierpiącemi jakiegoś krewnego lub przyjaciela. Burmistrzom przedstawiono licznemi i poważnemi podpisami opatrzone prośby, błagające ich by poczynili dosadne przełożenia hrabiemu Avaux. Byli nawet proszący, którzy dostawszy się do ratusza, padali na kolana a ze łzami i łkaniem opisując opłakane najdroższych swych położenie, władze o wstawienie się błagali. Z kazalnicy rozległy się wyrzuty i skargi. Prasa szerzyła rozdzierające serce opowieści i podburzające napomnienia. Avaux widział całe niebezpieczeństwo. Donosił on swojemu dworowi, że nawet dobrze usposobieni — gdyż tak zawsze nazywał wrogów domu Orańskiego — albo dzielili ogólne uczucie lub ni $\acute{e}$ m przerażeni zostali i do-

radzał poczynić pewne ustępstwa ich żądaniom. Otrzymane z Wersalu odpowiedzi były zimne i cierpkie. Wprawdzie kilku holenderskim rodzinom, co francuzkiego nie były przyjęły obywatelstwa, dozwolono wrócić do własnego kraju, lecz tym rodowitym Holendrom, którzy indygenaty otrzymali, odmówił Ludwik wszelkiego pobłażania. Żadna potęga ziemi, powiadał, nie może wdawać się między niego i poddanych; ludzie ci dobrowolnie zostali jego poddanymi i żadne sąsiednie państwo nie ma prawa się wtrącać w jego z nimi postępowanie. Rządcy Amszterdamu oczywiście uczuli zniewagę wzgardliwej niewdzięczności mocarza, któremu wbrew ogólnym uczuciom swych spółziomków, odważnie i bez względu na drażliwość sumienia służyli. Wkrótce nastąpiła nowa zaczepka, którą jeszcze dotkliwiej poczuli. Ludwik ją toczyć wojnę z ich handlem. Najprzód wydał postanowienie zabraniające przywozu śledzi do swego państwa. Avaux pośpieszył uwiadomić dwór swój, że krok ten wywołał trwogę i oburzenie; że sześćdziesiąt tysięcy ludzi w Zjednoczonych prowincjach utrzymuje się z połowu śledzi i że prawdopodobnie stany uciekną się do pewnych surowych środków odwetu. Odpowiedź jaką otrzymał głosiła: że król postanowił nie tylko trwać przy swoim, lecz nawet podnieść cła od wielu z tych przedmiotów, jakimi Holandia zyskowny z Francją handel prowadziła. Następstwem tych błędów, błędów wbrew powtarzanym ostrzeżeniom, i jak się zdaje, jedynie ze swawoli uporu popełnionych, było: że teraz gdy pojedynczy głos potężnego członka Batawskiego związku mógł odwrócić zgubny dla całej polityki Ludwika wypadek, głos taki nie ozwał się wcale. Naprózno poseł z całą swą zręcznością czynił zabiegi by zebrać stronnictwo, z pomocą którego, w ciągu lat wielu, trzymał na wodzy sztaturę. Pycha i upór pana niweczyły wszystkie usiłowania sługi. Nareszcie Avaux musiał przesłać do Wersalu niepokojącą wiadomość, że na Amszterdamie, tak długo sprawie Francji oddanym, już polegać nie można, że niektórzy z pomiędzy dobrze usposobionych zostali zatrwożeni o swą wiarę i że garstka pozostałych z niezmiennem przywiązaniem, nie śmie wypowiedzieć swych myśli. Gorąca wymowa kaznodziejów, prawiących przeciw okropnościom francuzkiego przesładowania i żalosne narzekania bankrutów przypisujących swą zgubę francuzkim postanowieniom, rozjątrzyły naród do tyła, że żaden obywatel nie mógł oświadczyć swęj przychylności dla Francji bez narażenia się na niebezpieczeństwo wrzucenia do najbliższego ka-

nału. Przypominali sobie ludzie, że przed piętnastu jeszcze laty, najznakomitszy przywódzca stronnictwa domowi Orańskiemu nieprzyjaznego, został rozszarpany w kawały przez tłum rozjuszony, w samym obrębie pałacu stanów generalnych. Nie było nieprawdopodobnym, że podobny los mógł spotkać tych, których w obecnym przesileniu oskarżano o słuzenie zamiarom Francji przeciwko własnej ojczyźnie i reformowanej religii <sup>1)</sup>).

Ludwik w ten sposób zmuszając swych przyjaciół do zostania lub udawania, iż zostają jego nieprzyjaciołmi, z niemniejszym też powodzeniem pracował nad usunięciem wszelkich drażliwości sumienia, jakieby mogły powstrzymać rzymsko-katolickich książąt stałego łądu od popierania zamiarów Wilhelma. Między dworem Wersalskim a Watykanem powstał spór nowy, spór, w którym niesprawiedliwość i zuchwałość króla Francji wystąpiły dotkliwiej może jak w jakiegokolwiek innej sprawie jego panowania.

Oddawna był w Rzymie prawny zwyczaj, iż żaden urzędnik sprawiedliwości lub skarbu nie mógł wejść do domu zamieszkanego przez ministra, przedstawiającego katolickie państwo. Z postępowaniem czasu nie tylko mieszkanie, lecz znaczny obwód w około uważano za nietykalny. Każdy poseł poczytywał sobie za sprawę honoru rozszerzać o ile można najdalej granice zostającego pod jego opieką obwodu. W końcu połowa miasta składała się z uprzywilejowanych okręgów, wewnątrz których rząd papieżki nie więcej posiadał władzy jak w Luwrze lub Escorialu. Każde z tych schronień było zapchane przemytnikami, podstępniemi bankrutami, złodziejami i mordercami; w każdym były nagromadzone składy kradzionych lub przemycanych rzeczy; z każdego co noc na mord i rabunek wypadali zbójcy. Dlatego to w żadnym mieście chrześcijaństwa prawo nie było tak bezsilnym a niegodziwość tyle zuchwałą, co w starożytniej stolicy wiary i cywilizacji. Stan ten czuł Innocenty, jak na kapłana i księcia przystało. Oznajmił więc, że nie przyjmie żadnego posła, któryby upierał się przy tak zgubnym dla porządku i moralności prawie.

<sup>1)</sup> Zob. Rokowania hrabiego Avaux. Byłoby prawie niepodobnym dla mnie przywozić wszystkie te miejsca, z których czerpałem materiały do tej części mego opowiadania. Najważniejsze znaleźć można pod następnymi dniami: 20 wrześ. 24 wrześ. 5 paźd. 20 grud. 1685; 3 styczn. 22 list. 1686; 2 paźd. 6 i 19 list. 1687; 29 lipca, 20 sierp. 1688. Lord Lonsdale w pamiętnikach swoich słuszną robi uwagę, że gdyby nie nierozsądne postępowanie Ludwika, zarząd Amszterdamu byłby powstrzymał przewrót.

Z początku bardzo na to szemrano, atoli postanowienie było tak oczywiście słuszném, że wszystkie rządy, z wyjątkiem jednego, prędko się na nie zgodziły. Cesarz, najwyższy dostojnik między chrześcijańskimi pany, dwór hiszpański odznaczający się wśród wszystkich dworów drażliwością i uporczywością w rzeczach politycznych obrzędów, rzekli się ohydneho przywileju. Sam tylko Ludwik pozostał nie przystępny. Co podobało się uczynić innym władcom, to jego, jak powiadał, nie obchodzi. Dlatego wysłał do Rzymu poselstwo w towarzystwie znacznej siły konnicy i piechoty. Poseł szedł do swego pałacu, jak idzie zwycięzki generał przez środek podbitego miasta. Domu ściśle strzeżono. W około granic zostającego pod opieką obwodu, dniem i nocą krążyły stráže, jakby na okopach warowni. Papież był niewzruszony. „Oni, zawołał, w wozy i konie dufają, my wezwiemy imienia Pana.” Odważnie jął za swoją broń duchowną i rzucił klątwę na cały przez Francją zajęty okrąg <sup>1)</sup>.

Zwada doszła do szczytu gdy wynikł spór inny, równie głęboko dotykający państwo niemieckie jak i papieża.

Kolonią i otaczającym ją okręgiem rządził arcybiskup, będący zarazem elektorem cesarstwa. Prawo wyboru tego znakomitego prałata, pod pewnemi ograniczeniami, służyło kapitule katedralnej. Arcybiskup był jednocześnie także biskupem leodyjskim, monasterskim i hildesheimskim. Posiadłości jego miały znaczną rozciągłość i obejmowały wiele silnych warowni, któreby na wypadek wojny nad Renem niezmierniej były wagi. W czasie wojny arcybiskup mógł wyprowadzić w pole dwadzieścia tysięcy ludzi. Ludwik nie szczędząc zabiegów w celu pozyskania tak szacownego sprzymierzeńca, tak pomyślnie działał, że Kolonia została prawie oddzieloną od Niemiec i stanowiła przedmurze Francyi. Do kapituły wprowadzono wielu oddanych wersalskiemu dworowi duchownych i kardynał Fürstenberg, gorliwy dworu tego poplecznik, został mianowany koadjutorem.

W lecie 1688 r. arcybiskupstwo zostało opróżnioném. Fürstenberg był kandydatem Burbonów. Nieprzyjaciele tego domu proponowali młodego księcia, Klemensa bawarskiego. Fürstenberg był już biskupem i dlatego mógł być przeniesionym do innej dycezyi tylko za szczególném pozwoleniem papieża lub na skutek prośby, podanej co najmniej przez dwie trzecie kapituły kolońskiej. Papież

<sup>1)</sup> Prof. v. Ranke: Papież rzymscy księga VIII; Burnet 1, 759.

nie chciał udzielić pozwolenia poplecznikowi Francji. Cesarz skłonił więc więcej niż trzecią część kapituły do głosowania za księżciem bawarskim. Tymczasem w kapitułach: leodyjskiej, monasterskiej i hildesheimskiej większość była przeciwną Francji. Ludwik z oburzeniem i trwogą widział, że obszerna kraina, którą począł uważać jako lenność swęj korony, była blizką nietylko oderwania się lecz zostania mu nieprzyjazną. W ułożoném z wielką cierpliwością piśmie uskarżał się na niesprawiedliwość, z jaką Stolica święta, obowiązana rozciągać ojcowską opiekę nad wszystkimi częściami chrześcijaństwa, postępuje we wszystkich wypadkach z Francją. Liczne oznaki objawiały, że stale postanowił popierać zbrojną ręką przeciw papieżowi i jego sprzymierzeńcom roszczenia swego kandydata <sup>1)</sup>.

W ten sposób dwoma w odwrotnych kierunkach błędami wywołał Ludwik przeciwko sobie gniew na raz obudwu dzielących zachodnią Europę religijnych stronnictw. Odstęczywszy od siebie jeden wielki odłam chrześcijaństwa prześladowaniem hugonotów, zraził drugi znieważając Apostolską Stolicę.

Błędy te popełnił w zbiegu okoliczności, wśród których żadna pomyłka nie mogła ująć bezkarnie i pod okiem przeciwnika, czujnością, przenikliwością i sprężystością nie ustępującego żadnemu z mężów stanu, których pamięć przechowały dzieje. Wilhelm z szyderczą rozkoszą widział swych przeciwników pracujących nad usunięciem z jego drogi przeszkody po przeszkodzie. Podczas gdy tamci wzniecali nieprzyjaźń wszystkich wyznań przeciwko sobie, on starał się ująć dla siebie wszystkie. Wielki plan przez siebie obmyślany, różnym rządom z wyśmienitą zręcznością w różnem przedstawiał świetle; dodać wszakże należy, że chociaż światła były różne, żadne przecież fałszywem nie było. Książąt północnych Niemiec wzywał do zjednoczenia się około niego na obronę wspólnej sprawy wszystkich reformowanych kościołów. Dwom naczelnikom domu rakuzkiego przedstawiał grożące im ze strony francuzkiej żądzy panowania niebezpieczeństwo, oraz potrzebę wyzwolenia Anglii z pod hołdownictwa i przyłączenia jej do związku europejskich narodów <sup>2)</sup>. Rze-

---

<sup>1)</sup> Burnet, 1, 758. Pismo Ludwika jest z dnia 27 sierpnia/6 września 1688 r. Znajduje się ono w Zbiorze traktatów (*Recueil des Traités*) vol. IV, Nr, 219.

<sup>2)</sup> Za tę doskonałą zręczność z jaką różnym stronnictwom ukazywał różne swęj polityki cele, gorzko go później lajał dwór Saint-Germain. „Chociaż

telnie wypierał się wszelkiego świętoszeństwa. Największym, mawiał, nieprzyjacielem angielskich katolików jest ów król krótkowidzący i zacięty, który mogąc łatwo otrzymać dla nich prawną swobodę wyznania, zdeptał prawa, wolność i własność w celu nadania im nienawistnej i niepewnej przewagi. Jeżeliby dozwolono trwać dłużej złym rządóm Jakóba, musiałyby one w niedalekim czasie wywołać wybuch ludowy, następstwem którego mogłoby być barbarzyńskie prześladowanie papistów. Książę oświadczał, że odwrócić okropności takiego prześladowania było jedném z głównych jego zadań. Jeżeliby plan jego udał się, użyłby całej władzy, jakąby wtedy posiadać musiał jako głowa spraw protestanckich, na osłonięcie członków rzymskiego kościoła. Może wzbudzone ciemieństwem Jakóba namiętności nie dopuściłyby wymazania z księgi praw przepisów karnych, lecz przepisy te byłyby zmiękczone przez łagodne ich stosowanie. W istocie żadna warstwa ludności nie skorzystałaby na zamierzanęj wyprawie tyle, co owi spokojni, nie pożądamy znaczenia rzymscy katolicy, co pragnęli jedynie iść za swém powołaniem i bez przeszkody oddawać cześć swojemu Stwórcy. Stratnemi byłiby tylko: Tyrconnele, Dovery, Albeville i inni polityczni awanturnicy, którzy w zamian za pochlebstwo i złą radę otrzymali od swego łatwowiernego pana ministerya, pułki i poselstwa.

Gdy Wilhelm starał się pozyskać na swą stronę przychyłność tak protestantów jako i rzymskich katolików, jednocześnie z równą usilnością i roztropnością dążył do zaopatrzenia się w środki wojenne, jakich przedsięwzięcie jego wymagało. Nie mógł przedsięwziąć wyprawy do Anglii bez zezwolenia Zjednoczonych prowincyj. Jeżeliby zażądał tego zezwolenia wprzód, nim plan dojrzał do wykonania, zamiary jego mogłyby prawdopodobnie być pokrzyżowanemi przez nieprzyjazne domowi jego stronnictwo i z pewnością byłyby rozgłoszone przed całym światem. Dlatego postanowił czynić przygotowania z największą szybkością, a dopiero po ich ukończeniu uchwycić jaką sprzyjającą chwilę i zażądać zgody na się związku.

---

publiczny ten rabus sprzymierzeńcom otwarcie nic innego nie proponuje, tylko ograniczenie nadmiernej francuzkiego państwa potęgi, jednakże sobie i swoim z odszczepieńczego motłochu spółnikom, jak to na pewno wiemy, zupełnie co innego obiecuje, a mianowicie, że po obaleniu lub osłabieniu francuzkiego królestwa, w którym teraz największa siła katolickich stronnictw spoczywa, ich własne heretyckie skażenie weźmie przewagę w całym chrześcijańskim świecie." List Jakóba do papieża widocznie w r. 1689 pisany (w języku łacińskim).

Agenci francuzcy zauważyli, że od czasu jak znali Wilhelma, nigdy jeszcze nie był tak zatrudnionym. Nie było dnia, w którymby go nie widziano pośpieszającego ze swego wiejskiego mieszkania do Hagi. Ciągłe pozostawał zamknięty z najznakomitszemi swojemi stronnikami. Dwadzieścia cztery wojenne okręty, oprócz zwyczajnej liczby jaką rzeczpospolita utrzymywała, zostały przysposobione do wyjścia na morze. Przypadkiem nadarzył się doskonały pozór do takowego powiększenia marynarki; świeżo bowiem kilku algierskich korsarzy ośmieliło się ukazać na Niemieckiem morzu. W pobliżu Nimegi rozłożono obóz, zgromadzając w nim wiele tysięcy wojsk. Dla wzmocnienia tej armii pościągano załogi z warowni holenderskiego Brabantu. Nawet słynna twierdza Bergopzoom pozostała prawie bez obrony. Polowe działa, bomby i ciężkie wozy, ze wszystkich składów Zjednoczonych prowincyj zgromadzono do głównych kwater. Wszyscy piekarze Rotterdamu dniem i nocą zatrudnieni byli wyrabianiem sucharów. Okazało się, iż nie dosyć było wszystkich puszkarzy Utrechtu dla wykonania zamówień na pistolety i muszkiety. Wszyscy siodlarze Amszterdamu usilnie pracowali nad uprzężą i olstrami. Okrętowe osady powiększono o sześć tysięcy majtków. Zaciągnięto siedm tysięcy nowego żołnierza. Wprawdzie nie można ich było urzędownie zapisać bez zezwolenia związku, lecz tak wyćwiczone i w takiej utrzymywano karności, że w ciągu dwudziestu czterech godzin po otrzymaniu tego zezwolenia, bez trudności podzielono ich na osobne pułki. Wszystkie te przygotowania wymagały gotowych pieniędzy; Wilhelm przecież, ścisłą oszczędnością zebrał na gwałtowny wypadek skarb wynoszący około dwustu pięćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów. Czego niedostawało, dostarczyła gorliwość jego stronników. Znaczne ilości złota, jak powiadano, nie mniej jak sto tysięcy gwinei nadesłano mu z Anglii. Hugonoci, którzy unieśli z sobą na wygnanie mnóstwo drogich kruszców, gotowi byli pożyczyć mu wszystko co tylko posiadali; ufali bowiem całym sercem, że jeżeli mu się uda, powróceni zostaną do ojczyzny i zarazem obawiali się, że jeżeliby upadł, nie znajdą bezpieczeństwa nawet w przybranym przez siebie kraju <sup>1)</sup>. W ciągu drugiej połowy lipca i przez cały sierpień przygotowania postępowały gwałtownie a przecież jeszcze za wolno dla zapalonego

<sup>1)</sup> Avaux Neg. 2/12, 10/20, 11/21, 14/24, 16/26, 17/27 sierpnia, 23 sierpnia/5 września 1688.

umysłu Wilhelma. Tymczasem między Anglią a Holandją ozywione zawiązały się stosunki. Zwykłe sposoby przesyłania wiadomości i podróży zdawały się już niebezpiecznymi. Lekka i nadzwyczaj szybka barka nieustannie krążyła tam i napowrót między Schevening i wschodnim brzegiem naszej wyspy <sup>1)</sup>. Za pośrednictwem tego statku otrzymywał Wilhelm szereg listów od osób wysokiego znaczenia w kościele, rządzie i wojsku. Dwóch z pomiędzy siedmiu prałatów, którzy podpisali pamiętną prośbę, mianowicie: Lloyd, biskup St. Asaph i Trelawney, biskup Bristolu, w czasie pobytu w Towerze rozważyli lepiej naukę o niedopuszczalności oporu i gotowi byli mile powitać zbrojnego oswobodziciela. Brat biskupa Bristolu, pułkownik Karol Trelawney, dowodzący jednym z tangierskich pułków, teraz znanym pod nazwą czwartego liniowego, wyraził gotowość zdobycia miecza za sprawę protestanckiego wyznania. Podobne zapewnienia nadeszły od dzikiego Kirka. Churchill w liście napisanym z pewną podniosłością języka, co było niezawodną oznaką, że zamierzał popełnić podłość, oświadczył, iż postanowił spełnić obowiązek względem nieba i kraju i złożyć cześć swą najzupełniej w ręce księżęcia Oranii. Wilhelm niewątpliwie czytał te słowa z owym gorzkim i cynicznym uśmiechem, nadającym twarzy jego najmniej przyjemny wyraz. Nie do niego należało strzedz czci innych, ani też najsurowsi kazuiści nie poczytaliby zakazanem dla dowódcy zachęcanie, używanie i wynagradzanie usług odstępców, któremi mógł tylko pogardzać <sup>2)</sup>.

List Churchilla przywiózł Sidney, którego położenie w Anglii stało się niebezpiecznym i który przedsięwziąwszy wiele środków ostrożności dla ukrycia za sobą śladu, przeszedł w połowie sierpnia do Holandji <sup>3)</sup>. Około tegoż samego czasu Shrewsbury i Edward Russel na wynajętym w wielkiej tajemnicy czółnie, przeprawiwszy się przez morze Niemieckie stanęli w Hadze. Shrewsbury przywiózł z sobą dwanaście tysięcy funtów, które pobrał na zastaw dóbr swoich i takowe w banku Amszterdamskim umieścił <sup>4)</sup>. Devonshire, Danby i Lumley pozostali w Anglii, gdzie mieli zamiar podnieść oręż, jak tyłkoby książe stąpił na wyspę.

1) Avaux Neg. 4/14 września 1688 r.

2) Burnet, I, 765. List Churchilla z dnia 4 sierpnia 1688 r.

3) Wilhelm do Bentincka 17/27 sierpnia 1688.

4) Pamiętniki księcia Shrewsbury, 1718.



Mamy zasadę mniemać, że Wilhelm w tym stanie rzeczy po raz pierwszy otrzymał zapewnienia pomocy z zupełnie innej strony. Dzieje intryg Sunderlanda pokryte są ciemnością, jakiej prawdopodobnie nie uda się przeniknąć żadnemu badaczowi; ale chociaż nie podobna wykryć całej prawdy, łatwo przecież odsłonić niektóre dotykalne zmyślenia. Jakobici, z widocznych dla każdego powodów utrzymywali, że przewrót 1688 r. był następstwem oddawna uknutego spisku. Sunderlanda przedstawiali jako głównego spiskowca. Dowodzili, że on, usiłując dopiąć wielkiego swego celu, podzegał nadto ufającego króla do zwalniania od praw, do tworzenia przeciwnych prawu sądów, do grabienia wolnej własności i osadzenia w więzieniu ojców panującego kościoła. Bajeczna ta powiastka nie polega na żadnym dowodzie, a chociaż do dni naszych była powtarzana, zdaje się nie zasługiwać wcale na zbijanie. Nic nad to pewniejszego, że owszem Sunderland sprzeciwiał się niektórym najnieroztropniejszym krokom Jakóba, a szczególnie też prześladowaniu biskupów, które właśnie sprowadziło stanowcze przesilenie. Lecz jeżeliby nawet ten czyn nie był dowiedzionym, zawsze jeszcze pozostałby wywód rozumowy, dostateczny do rozstrzygnięcia sporu. Jakąż, dającą się pojąć pobudkę miał Sunderland do życzenia sobie przewrotu? W istniejącem urządzeniu stał u szczytu dostojęństw i pomyślności. Jako prezes tajnej rady, miał pierwszeństwo przed wszystkimi świeckimi parami. Jako główny sekretarz stanu, był najczynniejszym i najważniejszym członkiem gabinetu. Mógł spodziewać się godności książęcej. Dostał order Podwiązki po świetnym a płochym Buckinghamie, który zmarnotrawiłszy książęcy majątek i potężne zdolności, zeszedł do grobu opuszczony, wzgardzony i strapiony <sup>1)</sup>. Pieniądze, cenione przez Sunderlanda bardziej niżeli zaszczyty, sypały się na niego w takiej obfitości, że przy zwykłym niemi zarządzie mógł się spodziewać, iż w ciągu niewielu lat zostanie jednym z najbogatszych poddanych w Europie. Bezpośrednie dochody jego urzędów, jakkolwiek znaczne, stanowiły bardzo szczupłą częśćkę tego, co otrzymywał. Z samój Francyi pobierał stałą płacę, prawie sześć tysięcy funtów rocznie, oprócz znacznych okolicznościowych datków. Od Tyrconnela wytargował pięć tysięcy rocznie lub pięćdziesiąt tysięcy jednorazowo z Irlandyi. Jak wielkie sumy zarabiał, sprzedając miejsca godności i ułaskawienia, tego się tylko

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska, 25, 28 kwietnia 1687.

domyślać można; musiały jednak to być sumy ogromne. Jakób zdawał się znajdować przyjemność w obsypywaniu bogactwami człowieka, którego uważał za nawróconego przez siebie samego. Wszystkie grzywny, wszystkie konfiskaty szły dla niego. Od każdego nadania płacono mu myto. Jeżeli ktokolwiek z proszących ośmielił się wprost od króla żądać jakiej łaski, otrzymywał odpowiedź: „Czy mówiliście z naszym lordem prezydentem?“ Pewien śmiałek odważył się powiedzieć, że lord prezydent zagarnia wszystkie pieniądze dworu. „Dobrze“ odpowiedział król JM. „zasługuje on na wszystkie“<sup>1)</sup>. Nie przecenimy wcale ogółu dochodów ministra, podając je na trzydzieści tysięcy funtów rocznie; a nie należy zapominać, że na owe czasy dochody trzydziestu tysięcy były rzadszemi, jak dziś sto tysięcy funtów rocznie. Prawdopodobnie nie było wtedy ani jednego para królestwa, któregoby prywatne dochody równały się urzędowym Sunderlanda.

Czyż człowiek tak głęboko uwikłany w czyny nieprawe i w narodzie nienawidzone, członek najwyższej komisji, odszczepieniec, którego tłum na miejscach publicznych prześladował, zwać w okrzykach psem papieżkim, mógł mieć jakie widoki stania się większym lub bogatszym w nowym porządku rzeczy? Czyż nawet mógł mieć nadzieję uniknięcia zasłużonej kary?

Niewątpliwie oddawna zwykł on być poglądać w przyszłość ku owym chwilom, kiedy w zwyczajnym porządku natury i prawa, Wilhelm i Marya mogli stanąć u steru angielskiego rządu i prawdopodobnie starał się pozyskać ich względy przez obietnice i usługi, które gdyby wykryte zostały, nie powiększyłyby w Whitehall jego wziętości. Z wszelką jednak pewnością utrzymywać można, że nie pragnął wcale widzieć ich dochodzących do władzy z pomocą przewrotu i że takowego zupełnie nie przewidywał, skoro w końcu czerwca 1688 r. do rzymskiego przeszedł kościoła.

Zaledwie przecież tą niedającą się odpokutować zbrodnią ściągnął na siebie nienawiść i pogardę całego narodu, gdy dowiedział się, że świecki i kościelny układ Anglii wkrótce obronionym zostanie domowym i obcym orężem. Zdaje się, iż od tej chwili

<sup>1)</sup> Tajne narady katolickiego stronnictwa w Irlandyi. Opowiadanie to ściśle stwierdzone w piśmie Bonrepaux do Seignelay 12/22 września 1687. „Nagromadzi on (Sunderland) wiele pieniędzy, gdyż król daje mu największą część tego wszystkiego, co pochodzi z konfiskat i układów, w jakie wchodzi skazani na kary dla otrzymania ułaskawienia.

wszystkie jego plany uległy zmianie. Przestrach ścisnął całą jego duszę i wyrył się w twarzy dość widocznie dla każdego, co go widział <sup>1)</sup>. Trudno było wątpić, że jeżeli przewrót nastąpi, źli doradcy co tron otaczali, zostaną wezwani do ścisłego rachunku, a pomiędzy takimi doradcami on najprzedniejsze zajmował miejsce. Utrata urzędów, płac, dochodów, to najmniej — czego powinien się być obawiać. Dwór dziedziczny i lasy w Althorpe mogły mu być zabrane; on sam mógł być wtrąconym na lat wiele do więzienia lub dni swe kończyć na obcej ziemi, obdarowywany wsparciem ze szczodrobliwości Francji. I to nawet nie było jeszcze najgorszym. Widma niezliczonego tłumu pokrywającego Tower Hill, wydającego okrzyki radości na widok odszczepieńca, czarno pokrytego rusztowania, Burneta czytającego modlitwy za konających i Ketcha wspartego na toporze, którym Russel i Monmouth w tak okrutny sposób porąbani zostali — zaczęły nawiedzać nieszczęśliwego męża stanu. Jedna tylko dla uniknięcia tego pozostawała droga, lecz dla szlachetnego umysłu droga nad więzienie i rusztowanie straszniejsza. Sunderland mógł jeszcze wczesną i korzystną zdradą okupić przebaczenie wrogów rządu. W tym stanie rzeczy, w jego było mocy wyświadczyć im nie dające się ocenić usługi; ku niemu skłaniało się ucho królewskie, on posiadał wpływ wielki na knowania jezuitów, jemu ufał ślepo poseł francuzki. Nie brakło mu kanału połączenia, kanału godnego celu, do jakiego służył. Hrabina Sunderland była to przebiegła kobieta, która oszukując wielu poważnych ludzi pozorami świętoszeństwa, prowadziła z wielką czynnością tak miłosne jako i polityczne intrygi <sup>2)</sup>. Piękny a rozwiązły Henryk Sidney długi zostawał jej ulubionym kochankiem. Mąż hrabiny z przyjemnością widział takie jej z dworem Hagi skojarzenie. Ilekroć chciał przesłać jakie tajne zlecenie do Holandji mówił swęj żonie, ta pisała do Sidneya a Sidney udzielał list Wilhelmu. Jeden z takich listów został przejęty i oddany Jakóbowi. Zapalczywie upewniała hrabina, że jest sfałszowanym. Małżonek jej bronił się ze znamionującym go dowcipem, przedstawiając, jako niepodobna by ktokolwiek mógł być tak nikiemnym, iżby uczynił to, co właśnie on zwykł był czynić. „Je-

1) Adda mówił, że przestrach Sunderlanda był widocznym. 26 października/5 listopada 1688.

2) Porównaj opowiadanie Evelyny z tém co pisała o niej księżniczka duńska do Hagi, oraz z własnymi jej listami do Sidneya.

zeliby to nawet była ręka hrabiny Sunderland, powiedział, to mnie nie dotyczy. Wasza Królewska Mość wie o mojem domowem nieszczęściu. Aż nadto powszechnie znane są stosunki, w jakich zostaje żona moja z p. Sidneyem. Któż da wiarę, bym ja miał zrobić powiernikiem swym człowieka, który targnął się na cześć moję w najdrażliwszym przedmiocie, człowieka którego przed wszystkiemi innemi najbardziej nienawidzić muszę <sup>1)</sup>). Obronę tę za dostateczną przyjęto i wciąż tajemne wiadomości szły od rogacza do cudzołożnicy, od cudzołożnicy do gacha, a od gacha do wrogów Jakóba.

Wielce prawdopodobném, że pierwsze stanowcze zapewnienia pomocy Sunderlanda zostały przesłane ustnie Wilhelmowi przez Sidneya około połowy sierpnia. To pewna, że odtąd aż do czasu gdy wyprawa gotową była do rozwinięcia żagli, trwała między hrabiną a jej kochankiem zamiana listów największego znaczenia. Kilka z tych listów, w części liczbami pisanych, dotąd się przechowało. Zawierają one zapewnienia dobrych chęci i obietnice usług, przeplatane usilnemi prośbami o opiekę. Pisząca oświadcza, że mąż jej uczyni wszystko, czego tylko żądać mogą jego przyjaciele z Hagi, przypuszcza że będzie on zmuszony pójść na czasowe wygnanie, lecz spodziewa się, że wygnanie to wieczném nie będzie, oraz że ojczyste jego posiadłości zostaną oszczędzone i usilnie prosi, by jej wskazano miejsce, gdzieby najlepsze znalazł schronienie, dopóki pierwsza wściekłość burzy nie przeminie <sup>2)</sup>).

Pomoc Sunderlanda była najpożądanszą; w miarę bowiem jak się zbliżał czas wykonania wielkiego zamachu, wzrastał niepokój Wilhelma. Dla zwyczajnych oczu uczucia jego kryły się po za lodowatym spokojem postępowania, lecz dla Bentincka serce nie znało tajemnicy. Przygotowań jeszcze nie ukończono a już podejrzewano zamiar nie mogący być dłużej tajnym. Jeszcze król francuzki lub zarząd miejski Amszterdamu mogli plan cały udaremnić. Jeżeliby Ludwik posłał znaczną siłę do Brabantu, jeżeliby nienawidzące szta-tudera stronnictwo podniosło głowę, wszystkoby przepadło. „Cierpienia moje i niepokój, pisał książę, okropne. Zaledwie widzę, dokąd zmierzam. Nigdy w życiu mojem nie czułem tyle potrzeby Boskiego

<sup>1)</sup> Bonrepaux do Seignelaya 11/21 lipca 1688.

<sup>2)</sup> Patrz listy jej w ogłoszonym niedawno Dzienniku i listach Sidneya. Fox w swoich odpisach z depez Barillona oznacza 30 sierpnia n. s. 1688 r. jako dzień, od którego na pewno Sunderland począł zdradzać.

kierownictwa" <sup>1)</sup>). Żona Bentincka w tym czasie niebezpiecznie chorowała i obadwaj przyjaciele boleśnie się o nią niepokoiili. „Niech cię Bóg wspiera, pisał Wilhelm, i niech ci da możność wzięcia udziału w dziele, od którego, jak daleko ludzkie sięga oko, dobro jego kościółu zawisło" <sup>2)</sup>).

Niepodobna istotnie, by tak obszerny plan, jak ten co utworzono przeciw królowi Anglii, mógł pozostać w ciągu kilku tygodni w tajemnicy. Żaden wybieg nie zdołał zapobiedz by ludzie świadomi nie dostrzegli wojennych i morskich przygotowań Wilhelma i by nie domyślili się powodu tych przygotowań. W początkach sierpnia tu i owdzie w Londynie przebąkiwano o zbliżaniu się wielkiego wypadku. Słaby i zepsuty Albeville, odwiedzając naówczas Anglią, był lub udawał że był pewnym, iż rząd Holandyi nie żywi żadnego nieprzyjaznego dla Jakóba zamiaru. Atoli w czasie nieobecności na stanowisku Albevilla, Avaux wypełniając z odznaczającą się zręcznością obowiązki francuzkiego i angielskiego przy stanach posła, tak Barillonowi jako i Ludwikowi dostarczył obszernych wiadomości. Avaux nie wątpił bynajmniej o przygotowywaniu wylądowania w Anglii i umiał istotnie przekonać swego pana o prawdzie. Każdy przybywający do Westminsteru z Hagi lub Wersalu goniec, przywoził poważne ostrzeżenia <sup>3)</sup>). Ale Jakób zostawał pod wpływem złudzenia, jak się zdaje, chytrze przez Sunderlanda podtrzymywanego. Książę Oranii, powiadał przebiegły minister, nigdy nie ośmieliłby się przedsięwziąć zamorskiej wyprawy, pozostawiając Holandya bezbronną. Stany pomne na to, co wycierpiały i w danym razie wycierpieć mogły podczas wielkiego ucisku 1672 r., nie chciałyby nigdy narazić się na niebezpieczeństwo powtórnego oglądania najezdniczej armii obozującej na równinie między Utrechtem a Amszterdamem. Wiele jest niewątpliwie niezadowolenia w Anglii, ale niezmierną przepaść dzieli niezadowolenie od rokoszu. Ludzie z majątkiem i znaczeniem nie łatwo skłonni są do narażenia swych zaszczytów, majątków i życia. Jakże wielu znakomitych wigów przemawiało napuszonym językiem, gdy Monmouth był w Niderlandach! A przecież, któryż ze znakomitych wigów połączył się z nim, gdy ten rozwinął proporce swoje? Łatwo zrozumieć dla czego Ludwik uda-

<sup>1)</sup> 19/29 sierpnia 1688 r.

<sup>2)</sup> 4/14 września 1688 r.

<sup>3)</sup> Avaux, 19/29 lipca, 31 lipca/10 sierpnia, 11/21 sierpnia 1688 r. Ludwik do Barillona, 2/12, 16/26 sierpnia.

wał, iż daje wiarę tym błahym pogłoskom. Król francuzki, mówił Sunderland, spodziewa się strachami skłonić króla Anglii do wzięcia strony Francyi w sporze o Kolonię. Takiem to rozumowaniem dał się Jakób łatwo ukołysać w niedołącznym zaufaniu <sup>1)</sup>. Trwoga i gniew Ludwika wzmagały się codziennie. Styl jego listów stał się ostry i gwałtowny <sup>2)</sup>. Pisał on iż nie może pojąć tej otrętwiałości w przeddzień straszego przesilenia. Czy król został oczarowany? Czy ministrowie jego oślepli? Byćże to może, by nikt w Whitehallu nie dostrzegł tego, co się działo w Anglii i na stałym lądzie? Tak szalenie zapamiętała ufność prawie nie może być następstwem samej tylko nieprzezorności. Tu święci się zdrada. Jakób widocznie w złych znajduje się rękach. Barillona usilnie przestrzegano by nie pokładał bezwarunkowego zaufania w angielskich ministrach, daremne jednak były przestrogi. I na niego, jak na Jakóba, Sunderland rzucił urok, którego żadne zaklęcia odjąć nie zdołały.

Ludwik krzątał się dzielnie. Bonrepaux o wiele wyższy od Barillona przenikliwością a zawsze niedowierzający Sunderlandowi, został wysłany do Londynu z ofiarowaniem pomocy w okrętach. W tym samym czasie rozkazano hrabiemu Avaux by oznajmił stanom generalnym, że Francya wzięła Jakóba w swą opiekę. Silny oddział wojska trzymano w gotowości do wystąpienia ku granicy Holandyi. Ta śmiała próba ocalenia odurzonego ciemńczy pomimo jego własnej woli, dokonaną została za zupełną zgodą Skeltona, który teraz był posłem Anglii przy wersalskim dworze.

Avaux w zastosowaniu się do otrzymanych poleceń zażądał posłuchania u stanów. Takowe chętnie udzielonem zostało. Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne. Powszechnie sądzono że przedstawionym zostanie wniosek handlu dotyczący. Na tej zasadzie prezes przyniósł piśmienną w tym względzie odpowiedź. Skoro Avaux począł wyjawiać swoje poselstwo, oznaki niespokojności stały się widocznymi. Ci, o których mniemano, że cieszą się zaufaniem księcia, spuścili oczy. Gdy poseł oznajmił, że pan jego ściśle złączony węzłami przyjaźni i przymierza z JMością królem Brytanii i że wszelki napad na Anglię uważanym będzie jako wypowiedzenie wojny Francyi, powstało wielkie zamieszanie. Prezes zupełnie

<sup>1)</sup> Barillon, 20/30 sierpnia, 23 sierpnia/2 września 1688. Adda 24 sierpnia/3 września. Clarke, Życie Jakóba, 11, 177. Pamiętn. Oryg.

<sup>2)</sup> Ludwik do Barillona, 3/13, 8/18, 11/21 września 1688.

niespodzianie zaskoczony, wybąknął kilka zdań dwuznacznych i posłuchanie się skończyło. W tymże samym czasie oświadczone stanom, że Ludwik wziął pod opiekę kardynała Fürstenberga i kolońską kapitułę <sup>1)</sup>.

Posłowie stanów byli mocno wzburzeni. Niektórzy doradzali ostrożność i zwłokę, inni tylko żądzą wojny oddychali. Fagiel mówił gwałtownie o zuchwalstwie Francyi i błagał braci by się nie dali zastraszyć pogroźkami. Jedyłą na takie zawiadomienie odpowiedzią, powiadał, było zaciągnięcie większej liczby żołnierzy i uzbrojenie więcej okrętów. Natychmiast gońca wysłano, wzywając Wilhelma z Minden, gdzie naradzał się w przedmiocie wielkiej wagi z Elektorem Brandeburskim.

Właściwie powodu do trwogi nie było. Jakób chylił się do upadku i każde usiłowanie zatrzymania go sprawiało tylko, iż gwałtowniej jeszcze rzucał się ku swemu przeznaczeniu. Gdy tron jego był bezpiecznym a lud uległym, gdy najpowniejszy z parlamentów gotów był uprzedać wszystkie rozsądne jego chęci, gdy obce królestwa i rzeczypospolite spółubiegały się w nadskakiwaniu mu, gdy od niego jedynie zależało zostać polubownym sędzią chrześcijaństwa: wtedy poniżał się zostając niewolnikiem i najemnikiem Francyi. Teraz zaś gdy przez szereg zbrodni i szaleństw udało mu się odstręczyć sąsiadów, poddanych, żołnierzy, majtków i własne dzieci, nie pozostawiwszy sobie żadnej ucieczki prócz opieki Francyi, dotknął go napad dumy i postanowił dowieść swęj niezależności. Tę samą pomoc, gdy jęj nie potrzebował z sromotnemi przyjął łzami, teraz gdy niezbędną dlań była, wżgardliwie odrzucił. Poniżający się, gdy z przyzwoitością mógł ściśle przestrzegać zachowania swęj godności, stał się niewdzięcznie hardym w chwili, gdy duma musiała go wydać na pośmiewisko i zgubę. Uraził się przyjacielskiem pośrednictwem, które go mogło ocalić. Czyż w ten sposób obchodzono się z którymkolwiek królem? Byłże dzieckiem lub niedołągą, żeby inni za niego myśleć musieli? Czy małym książątkiem, jakimś kardynałem Fürstenbergiem, coby upaść musiał nie podtrzymywany przez możnego opiekuna? Miałże zostać poniżonym w szacunku całej Europy przez chełpliwą opiekę, której nigdy nie żądał? Skeltona odwołano, by zdał sprawę ze swego postępowania: jak tylko przybył, wtrącono go do więzienia w Towerze. Citters dobrze przyjęty w White-

1) Avaux 23 i 30 sierpnia/2 i 9 września 1688 r.

hallu otrzymał długie posłuchanie. Mógł on z większą prawdą, niżeli dyplomaci w podobnych wypadkach za potrzebne uważali, zaprzeczać jakichkolwiek nieprzyjaznych zamiarów ze strony stanów generalnych; stany bowiem aż dotąd nie otrzymały żadnego urzędowego zawiadomienia o zamiarze Wilhelma, ani też niepodobnym wcale nie było, iżby teraz nawet mogły odmówić przyzwolenia na ten zamiar. Jakób oświadczył, że nie daje najmniejszej wiary pogłoskom o napadzie Holendrów i że postępowanie francuzkiego rządu zdziwiło go i zaniepokoiło. Middleton otrzymał polecenie zapewnienia wszystkich zagranicznych posłów, że podobne przymierze, jakie dwór wersalski w swych własnych widokach udaje, między Francją a Anglią nie istnieje. Nuncyuszowi król powiedział, że zamiary Ludwika są namacalne i winny być udaremnione. Ta natrętna opieka była zarazem zniewagą i sidłem. „Mój łaskawy brat, mówił Jakób, posiada znakomite przymioty, lecz pochlebstwa i próżność zawróciły mu głowę” <sup>1)</sup>). Adda daleko więcej obawiający się o Kolonią niżeli o Anglią, podniecał to szczególne złudzenie. Albevillowi, który tylko co wrócił na swe miejsce, polecono dać przyjazne zapewnienia stanom generalnym z dodaniem kilku dumnych wyrażen, które mogły być stosownemi w ustach Elżbiety lub Olivera. „Pan mój,” wyrzekł on, „zarówno potęgą jak i umysłem wznosi się nad stanowisko, jakie mu Francya pozornie wyznacza. Jest pewna różnica między królem Anglii a arcybiskupem Kolonii.”

Bonrepaux zimno w Whitehall przyjęto. Ofiarowana przez niego pomoc w okrętach nie została bezwarunkowo odrzuconą, lecz sam zmuszonym był powrócić nic nie sprawiwszy, a posłów tak Zjednoczonych prowincyj jako i domu Rakuzkiego zawiadomiono, że posłannictwo jego było królowi niemiłym i nie wydało żadnego skutku. Po przewrocie chełpił się Sunderland i prawdopodobnie słusznie, że on to skłonił pana swego do odrzucenia ofiarowanej przez Francją pomocy <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> „Che l'adulazione e la vanità gli avevano tornato il capo.” Adda 31 sierpnia/10 września 1688.

<sup>2)</sup> Citters 11/21 września 1688; Avaux 17/27 września, 27 września/7 październik; Barillon 28 września/3 października. Wagenaar, księga IX. O b r o n a S u n d e r l a n d a. Utrzymywano często, że Jakób odrzucił pomoc francuzkiego wojska. Ale prawdę powiedziawszy, wojska tego nie ofiarowywano. W istocie zaś wojska Francji oddałyby Jakóbowi skuteczniejszą usługę, zagrażając granicom Holandyi, niżeli przebywając kanał.



Zacięta nedorzeczność Jakóba wzniciła oburzenie w potężnym jego sąsiedzie. Ludwik uskarżał się, że w zamian za najwyższą, jaką mógł oddać angielskiemu rządowi przysługę, rząd ten zadał mu kłamstwo w obliczu całego chrześcijaństwa. Słusznie napomknął, że co Avaux wyrzekł względem przymierza między Francją i Wielką Brytanią, chociaż może nie co do wyrazów, było jednak prawdą co do ducha. Nie było wprawdzie umowy, ułożonej w artykułach, podpisanej, przypieczętowanej i zatwierdzonej, lecz w ciągu lat wielu między obudwoma dworami wymieniano nieustannie zapewnienia, w przekonaniu uczciwych ludzi tyleż co umowa znaczące. Dodawał nadto Ludwik, że jakkolwiek wysokiem jest jego własne w Europie stanowisko, nie byłby nigdy tak nedorzecznie o swą powagę zazdrośnym, by miał widzieć ublżenie w natchnionym przez przyjaźń postępku. Jakób przecież w zupełnie odmiennym znajdujący się położeniu, wkrótce pozna wartość tak nieprzyjaźnie odrzuconej pomocy <sup>1)</sup>.

Byłoby jednak bardzo rozumnie ze strony Ludwika, pomimo głupoty i niewdzięczności Jakóba trwać w postanowieniu, jakie stanom generalnym oznajmionem zostało. Avaux, którego przenikliwość i sąd o rzeczach czyniły godnym przeciwnikiem Wilhelma, był stanowczo tego mniemania. Głównem zadaniem francuzkiego rządu, tak rozumował zręczny posłannik, winno być przeszkodzenie zamierzonemu. wyładowaniu w Anglii. Środkiem do zapobieżenia będzie wkroczenie do hiszpańskich Niderlandów i zagrożenie bawarskiej granicy. Książę zaś Oranii tak się uwziął na wypieszczony przez siebie zamiar, że trwałby w nim wtedy nawet, gdyby biała chorągiew powiewała na okopach Brukselli. Powiedział wyraźnie, że jeśliby tylko Hiszpanie zdołali utrzymać do następnej wiosny Ostendę, Mons i Namur, wróciłby wtedy z Anglii z siłą, któraby wkrótce odzyskała wszystko co utraconem zostało. Atoli choć takim było mniemanie księcia, nie było ono zdaniem stanów. Nie łatwoby się one zgodziły wysłać swego głównego dowódcę z kwiatem wojska za północne morze, mając za sobą straszego nieprzyjaciela, co własnej ich ziemi zagrażał <sup>2)</sup>.

Ludwik uznawał doniosłość tych rozumowań, wszakże postanowił już obrać inny sposób działania. Być może, iż oburzony

<sup>1)</sup> Ludwik do Barillona 20/30 września 1688.

<sup>2)</sup> Avaux 27 września/7 paźdz., 4/14 października 1688.

niegrzecznością i uporem angielskiego rządu, puścił wodze swemu usposobieniu kosztem własnych widoków, a może też został uwiedziony radami swego ministra wojny Louvois, posiadającego wpływ wielki a niekoniecznie przyjaźnie na Avauxa spoglądającego. Postanowiono uderzyć wielkim a niespodziewanym ciosem w stronę od Holandyi odległą. Ściągnął Ludwik nagle wojska swe z Flandryi i przerzucił je do Niemiec. Jedna armia pod imiennem dowództwem Delfina, istotnie zaś prowadzona przez księcia Duras i Vaubana, twórcę nauki obwarowywania, osaczyła Filipensburg. Druga pod sprawą margrabiego de Boufflers opanowała Wormacyą, Moguncyą i Trewir. Trzecia pod przywództwem margrabiego Humieres wkroczyła do Bonn. Wzdłuż całego Renu od Karlsruhe do Kolonii francuzki oręż zwyciężkie zatknął proporce. Wiadomość o upadku Filipsburga doszła do Wersalu w dzień Wszystkich Świętych, podczas gdy dwór słuchał kazania w kaplicy. Król dał znak kaznodziei, by się zatrzymał, ogłosił dobrą nowinę zgromadzeniu i ukląkszy złożył dzięki Bogu za to wielkie powodzenie. Zgromadzenie całe płakało z radości <sup>1)</sup>. Wrażliwy i żywym obdarzony umysłem lud francuzki z zapałem powitał nową wiadomość. Poeci wysławiali zwycięstwa wspaniałego swego opiekuna. Mówcy z kazalnicy wynosili pod niebiosą mądrość i szlachetność najstarszego syna kościoła. Te Deum odśpiewano z niezwykłą okazałością; brzęk cymbałów i trąb odgłosy mieszały się z uroczystymi dźwiękami organów. A był to przecież błahy powód uciechy. Wielki mąż stanu, stojący na czele europejskiego związku, śmiał się w duchu ze źle skierowanej działalności swego wroga. Wprawdzie szybkością swych działań zyskał Ludwik pewne od strony Niemiec korzyści; korzyści te jednak nie na wiele się przydały, skoro Anglia nieczynna i niesłowna pod czterema z rzędu królami, nagle zajmowała znowu dawne w Europie stanowisko. Kilka tygodni wystarczyło dla przedsięwzięcia, od którego zawisł los świata a na kilka tygodni Zjednoczone prowincye były zabezpieczone.

Wilhelm przyśpieszał teraz przygotowania z niezmordowaną czynnością i z mniejszą, niżeli dotąd potrzebną być mniemał tajemniczością. Zapewnienia pomocy ze strony obcych dworów sypały się codziennie. Opozycja w Hadze zamilkła zupełnie. Napróżno Avaux w tej nawet ostatniej chwili wysiłał swą biegłość dla ożywienia stronnictwa, co walczyło przeciw trzem pokoleniom orań-

<sup>1)</sup> Pani de Sevigne, 24 październ. 3 listopada 1688.

skiego domu. Przywódcy tego stronnictwa wprawdzie niezupełnie przyjaźnie spoglądali na sztatudera, słusznie się obawiając, aby w razie pomyślnego w Anglii działania, nie został samowładnym panem Holandyi. Pomimo to jednak błędy wersalskiego dworu i zřęczność Wilhelma w obracaniu tych błędów na własną korzyść, dalszą przeciwno niemu walkę niepodobną czyniły. Widział on, że czas do żądania pozwolenia Stanów nadszedł. Amszterdam był głównem siedliskiem nieprzyjaznego jego rodowi, urzędowi i osobie stronnictwa, a w tej chwili nawet o Amszterdam obawiać się nie potrzebował. Niektórzy z naczelnych urzędników tego miasta, po kilkakrotnie naradzali się tajemnie z nim, z Dykveltem i Bentinckiem i zostali skłonieni do przyrzeczenia, że będą popierali lub przynajmniej tamować nie będą wielkiego planu; wielu było rozjątrzonych handlowcami postanowieniami Ludwika; wielu gęboko trapiło się o swych krewnych i przyjaciół nękanym przez francuzkich dragonów; niektórzy cofali się przed odpowiedzialnością za spowodowanie rozdziału, mogącego być zgubnym dla Batawskiego związku; inni nareszcie obawiali się pospólstwa, które podniecane przez napomnienia żarliwych kaznodziejów, gotowe było doraźnie wymierzyć sprawiedliwość każdemu zdrajcy protestanckiej sprawy. Większość przeto tej rady miejskiej od tak dawna oddanej Francyi, oświadczała się na korzyść zamiaru Wilhelma. Odtąd wzięta koniec wszelka obawa sprzeciwienia się jakiegokolwiek części Zjednoczonych prowincyj, a zupełne zezwolenie związku na jego przedsięwzięcie, na tajnych posiedzeniach formalnie udzielonem zostało <sup>1)</sup>.

Książę obrał był już sobie generała uzdolnionego na drugiego dowódcę. Nie było to zaiste rzeczą łatwą. Strzał przypadkowy lub sztylet skrytobójcy w jednej chwili mogły odjąć głowę wyprawie. Należało mieć na pogotowiu następcę do zajęcia opróznionego miejsca. Niepodobna jednak było wybrać ktoregokolwiek Anglika, nie zadając obrazy wigom lub torysom; ani też żaden ze współczesnych Anglików nie dowiódł by posiadał biegłość wojskową, potrzebną do przywodzenia wyprawie. Z drugiej strony nie łatwą było dać pierwszeństwo cudzoziemcowi bez obrażenia narodowej drażliwości dumnych wyspiarzy. Jeden i jedyny tylko w całej Europie człowiek

---

<sup>1)</sup> Wilsen M. S. przytaczany przez Wagenaara; Pamiętniki lorda Lonsdale; Avaux 4/14, 5/15 paździer. 1688. Formalne oświadczenie Stanów generalnych nastąpiło 18/28 paździer., znaleźć je można w *Receuil des Traités*, tom IV, Nr. 225.

nie miał przeciwko sobie żadnego zarzutu; był nim Fryderyk hrabia Schomberg, Niemiec, pochodzący ze szlacheckiego rodu Palatynatu. Poczytywano go powszechnie za największego z żyjących mistrza w sztuce wojennej. Doświadczona w ciężkich próbach a nigdy niezachwiana prawość jego i bogobojułość, nakazywały ogólny szacunek i zaufanie. Chociaż protestant, w ciągu lat wielu zostawał w służbie Ludwika i pomimo złych przysług jezuitów, szeregiem wielkich czynów zdołał wymóżyć na swym panu buławę marszałka Francji. Gdy srożyć się zaczęło prześladowanie, śmiały weteran stanowczo odmówił jednania sobie królewskiej łaski odszczepieństwem; bez najmniejszego szemrania złożył wszystkie swe zaszczyty i dowództwa, opuścił na zawsze kraj przybrany i szukał schronienia na berlińskim dworze. Miał przeszło lat siedmdziesiąt, używał wszakże jeszcze pełni sił tak umysłu jako i ciała. Był w Anglii i tu go bardzo kochano i szanowano; posiadał w istocie zaletę jaką nie wielu cudzoziemców poszczycić się wówczas mogło; mówił bowiem naszym językiem nie tylko zrozumiale, lecz czysto i z wdziękiem. Jego więc za zgodą elektora brandeburskiego i z gorącym uznaniem naczelników wszystkich angielskich stronnictw, mianowano pomocnikiem Wilhelma <sup>1)</sup>. W Hadze teraz pełno było rzucających się na przygody angielskich wychodźców ze wszystkich różnorodnych stronnictw, przez tyranją Jakóba w szczególności zjednoczonych związek; starych rojalistów, co krew swą za tron przelewali, dawnych wichrycieli armii parlamentu, torysów prześladowanych w czasach bilu wyłączenia; wigów co z powodu udziału w spisku zbożowego domu na ląd stały uciekli.

Uwydatniali się w tém wielkiem zgromadzeniu: Karol Gerard hrabia Macclesfield, dawny kawaler, który walczył za Karola Igo i dzielił wygnanie Karola IIgo; Archibald Campbell, najstarszy syn nieszczęśliwego Argyla, który wszakże nic prócz świętego imienia i niezmiennego przywiązania licznego klanu nie odziedziczył; Karol Paulet hrabia Wiltshire, domniemany dziedzic margrabstwa Winchester i Peregryn Osborne, lord Dumblane domniemany dziedzic hrabstwa Danby. Mordaunt, rozradowany widokami przygód nieodparcie pociągających ognistą jego naturę, był między najpierwszemi ochotnikami. Fletcher Saltoun, strzegąc granic chrześcijaństwa

---

<sup>1)</sup> *Abrégé de la Vie de Frédéric Duc de Schomberg* 1690; Sidney do Wilhelma 30 czerwca 1688; Burnet I, 677.

przeciwko niewiernym, dowiedział się iż raz jeszcze zdarza się nadzieja wyswobodzenia ojczyzny, pośpieszył więc ofiarować pomoc swojego miecza. Sir Patrick Hume, od czasu ucieczki ze Szkocji żyjący skromnie w Utrechcie, wynurzył się ze swego ukrycia; na szczęście atoli wymowa jego w tym wypadku nie wiele zrządzić mogła złego, gdyż książę Oranii nie był wcale usposobionym do zostania podwładnym rozprawiającego towarzystwa, jak owo co zgubiło przedsięwzięcie Argyla. Przebiegły a niespokojny Wildman, który na krótko przedtęm pobyt w Anglii niebezpiecznym być mieniąc usunął się do Niemiec, teraz z Niemiec udał się na dwór księcia. Był tu także Carstairs, ksiądz prezbiteryański ze Szkocji, nie mający między ludźmi politycznymi swego wieku wyższych od siebie pod względem przebiegłości i odwagi. Przed kilkoma laty Fagel powierzył mu ważne tajemnice; dotrzymał ich odważnie pomimo najokropniejszych tortur, jakie buty hiszpańskie i palcowa szruba zadać mogły. Rzadkie to męstwo pozyskało mu taki znaczny udział w zaufaniu i poważaniu księcia, jaki tylko mógł ktokolwiek, wyjąwszy Bentincka, otrzymać <sup>1)</sup>. Ferguson nie mógł pozostać spokojnym, skoro przygotowywał się przewrót; wyjednał sobie przewóz na flocie i zaczął być czynnym między spółwychodźcami, spotkał atoli wszędzie nieufność i pogardę. Uchodził on za wielkiego człowieka między garstką nieświadomych i zagorzałych wygnańców, którzy słabego Monmoutha do zguby przyprowadzili; lecz tu między poważnymi statystami i hetmanami, dzielącymi troski odważnego i przenikliwego Wilhelma, nie było miejsca dla płytkiego umysłu wicherzyciela, na poły waryata i szalbierza.

Różnicę między wyprawą 1685 r. a wyprawą 1688 dostatecznie wykazuje różność dwóch manifestów, ogłoszonych przez przywódców tych wypraw. Dla Monmoutha Ferguson nabazgrał niedorzeczny i grubiański paszkwil o spaleniu Londynu, uduszeniu Godfrey'a, zamordowaniu Essex'a, otruciu Karola. Odezwę Wilhelma skreślił w. pensyonarz Fagel, wielce wstawiony publicysta. Lubo poważna i uczona, była ona przecież w pierwotnym swym kształcie zbyt rozwlekła; skrócił ją więc i na angielski przełożył Burnet, dobrze znający sztukę ogólnie przystępnego układu. Otwierał ją uroczysty wstęp, wyłuszczający jako w każdym społeczeństwie, ścisłe praw zachowywanie jest koniecznym dla szczęścia narodów zarówno jak

---

<sup>1)</sup> Burnet I, 584. Pamiętniki Mackaya.

i dla bezpieczeństwa rządów. Ztąd też książę Oranii z głębokim niepokojem widział, iż zasadnicze prawa, ściśle z niemi krwią i małżeństwem spojonego królestwa, za namową złych doradców grubo i systematycznie gwałconemi były. Moc zwalniania od wykonywania uchwał parlamentu posuniętą została do tego stopnia, że cała władza prawodawcza spłynęła na koronę. Sprzeczne z duchem konstytucyi orzeczenia otrzymywano od sądów, zmieniając sędziów jednego po drugim, dopóki ława nie napełniła się ludźmi, gotowemi do bezwarunkowego rozkazom rządu posłuszeństwa. Pomimo powtarzanych zapewnień króla, jako pragnie utrzymać panujące wyznanie, ludzi jawnie temu wyznaniu nieprzyjaznych wyniesiono nie tylko na świeckie urzędy, lecz także na kościelne godności. Zarząd kościoła, wbrew wyraźnym prawom, powierzony nowemu trybunałowi najwyższej komisyyi a w tym trybunale zasiadał jeden jawny papista. Uczciwi poddani za odmówienie gwałcenia obowiązku i przysięgi, na przekór wielkiej karcie swobód Anglii, z własności swęj wyzuci zostali. Tymczasem osoby, którym prawnie stąpić na wyspę nie wolno, umieszczono na czele seminaryów dla zepsucia młodzieży. Namiestnicy i zastępcy namiestników oraz sędziowie pokoju w wielkiej liczbie uwalniani byli za odmowę w popieraniu zgubnej i przeciwniej ustawie polityki. Naruszono swobody prawie każdej w królestwie mieściny. Sądy doprowadzone do tego, że wyroki ich, nawet w sprawach cywilnych przestały wzbudzać zaufanie a służalstwo ich w wypadkach karnych rzuciło na królestwo plamę krwi niewinněj. Wszystkie te, angielskiemu narodowi obmierzłe nadużycia, miały być jak się zdaje, bronionemi przez armią irlandzkich papistów. I to jeszcze nie wszystko. Nigdy najsamowładniejsi książęta nie poczytywali poddanemu za winę, jeżeli skromnie i spokojnie przedstawiał swe krzywdy i o ulgę prosił; atoli teraz w Anglii prośba uważaną jest za wielkie wykroczenie; nie za inną bowiem zbrodnię, jak za podanie panującemu ułożonej w pełnych uszanowania wyrazach prośby, ojców kościoła więziono i przed sądem stawiano, a każdego sędziego, co głosował na ich korzyść, natychmiast z urzędu złożono. Zwołanie wolnego i prawnego parlamentu mogłoby stanowić skuteczny przeciw wszystkim tym nadużyciom środek, lecz dopóki nie zmieni się cały duch zarządu, naród nie może się spodziewać ujrzeć takiego parlamentu. Wyraźnym jest zamiarem dworu, by za pomocą przekształconych zgromadzeń wyborczych i urzędników papistów zebrać ciało, któreby tylko z imienia izbą

gmin było. Nareszcie istnieją okoliczności wzbudzające poważne podejrzenie, że dziecię nazwane księciem Walii nie było rzeczywiście urodzone z królowej. Z tych powodów książę, pomny na blizkie swe z królewskim domem pokrewieństwo i wdzięczny za przywiązanie, jakie naród angielski okazywał zawsze jego ukochanej żonie i jemu samemu, przychylając się do prośby wielu duchownych i świeckich panów oraz wielu innych wszelkiego stanu osób, postanowił przybyć tam na czele siły dostatecznej do odparcia gwałtu. Odprzysięgał się wszelkiej myśli podboju; upewniał, że dopóki woj-ska jego pozostaną na wyspie, utrzymywane będą w karchach najści-słej karności, a jak skoro naród od ciemnioty wyswobodzonym będzie, napowrót odesłane zostaną. Jedynym jego celem — dokonać zebrania wolnego i prawnego parlamentu: jakoż uroczyste obowiązuje się pozostawić wszystkie tak publiczne jako i prywatne sprawy roz-strzygnięciu takiego parlamentu.

Natychmiast po rozdaniu w Hadze odpisów odezwy, między Anglikami zaczęły się objawiać oznaki niezgody. Niemordowany w dziele szkodzenia Wildmann, skłonił kilku swych spółziomków a między innemi upartego i płochego Mordaunta do oświadczenia, że na takich podstawach nie podniosą broni. Pismo zostało ułożone jedynie dla przypodobania się kawalerom i proboszczom. Zniewagi wyrządzone kościołowi i proces biskupów przedewszystkiem stawiano na czele, a nic nie powiedziano o tyrańskim sposobie obchodzenia się z wigami torysów przed ich z dworem zerwaniem. Wildmann tedy przedstawił przygotowany przez siebie przeciw-projekt, który, gdyby był przyjętym byłby zraził całe angielskie duchowieństwo i cztery piąte ziemskiej arystokracji. Naczelnicy wigów silnie mu się oparli. Russel w szczególności oświadczył, że jeżeli w tak szalony sposób wezmą się do rzeczy, upadnie związek, od którego jedynie naród oczekiwać może oswobodzenia. Wreszcie zwadę uśmierzyła powaga Wilhelma, który ze zwykłym sobie zdrowym rozsądkiem postanowił, że manifest ma zostać w tym niemal kształcie, jak go Fagel i Burnet ułożyli <sup>1)</sup>.

Gdy tak szły rzeczy w Holandyi, Jakób nareszcie poczuł niebezpieczeństwo. Z różnych stron dochodziły go wiadomości, których nie mógł lekceważyć. Nakoniec depesza od Albevilla usunęła wszelkie wątpliwości. Mówiono, że gdy ją król przeczytał, krew ustąpiła

<sup>1)</sup> Burnet, I, 755, 780.

z jego policzków i mowę na pewien czas stracił <sup>1)</sup>). Rzeczywiście mógł być bardzo przestraszony. Pierwszy wiatr wschodni może przynieść nieprzyjacielską flotę do brzegów jego królestwa. Europa cała z wyjątkiem jedynę tylko potęgi, niecierpliwie oczekiwała na nowinę o jego upadku. Pomoc tęg jedynę potęgi odrzucił szalenie. Tak jest, zniewagą odpłacił przyjacielskie wdanie się, które go ocalić mogło. Wojska francuzkie, które, gdyby nie jego własna niedorzeczność, można było odstraszyć stany generalne, osaczały Filipsburg lub stały załogą w Metz. Za dni kilka mogła go czekać walka na angielskiej ziemi, w obronie korony i dziedzicznych praw urodzenia małoletniego syna. Napozór wprawdzie posiadał wielkie środki. Marynarka znajdowała się w stanie o wiele doskonalszym jak przy objęciu przez niego tronu a ulepszenia w części przypisać należało jego własnym staraniom. Nie mianował wcale lorda wielkiego admirała ani rady admiralicy, lecz wziął sam w swe ręce główny kierunek spraw morskich, w czém dzielnie pomagał mu Pepys. Przysłowie mówi: „pańskie oko konia tuczy” a w wieku przedajności i kradzieży publicznego grosza, prawdopodobnie wydział zarządu zostający pod ścisłym osobistym dozorem, chociaż bardzo szczupłych zdolności panującego, stosunkowo mógł być wolnym od nadużyć. Łatwą byłoby znaleźć zdolniejszego od Jakóba do zarządu marynarką, lecz pomiędzy mężami stanu owego wieku nie łatwo znalazłbyś prócz Jakóba ministra, coby nie kradł zapasów wojennych, nie brał datków od przedsiębiorców i nie obciążał korony kosztami nigdy niedokonywanych napraw. Król w istocie niemal jedynym był człowiekiem, któremu można było zaufać, iż nie będzie okradał króla. Ztąd też w ciągu trzech lat ostatnich daleko mniej jak poprzednio marnotrawiono i kradziono w warsztatach okrętowych. Pobudowano okręty zdatne do wyjścia na morze. Wydano trafne nader rozporządzenie, podwyższające płace kapitanów i jednocześnie surowo wzbraniające im przewożenia z przystani do przystani towarów bez królewskiego pozwolenia. Już skutek tych zmian stawał się widocznym i Jakób nie znajdował żadnej trudności w uzbrojeniu na prędce znakomitej floty. Trzydzieści liniowych, trzeciego i czwartego rzędu, okrętów zgromadzono na Tamizie pod dowództwem lorda Dartmoutha. Na wierność Dartmoutha można było liczyć; sądzono o nim, iż właściwych zajęciu biegłości i wiedzy posiada więcej, niżeli

<sup>1)</sup> Eacharda Dzieje rewolucji (History of the Revolution) II, 2.



którykolwiek z żeglarzy patrycyuszów, co nie przechodząc prawdziwych ćwiczeń, wzniesli się w owym czasie na najwyższe w marynarce dowództwa i byli zarazem dowódcami eskadry i pułkownikami piechoty na lądzie <sup>1)</sup>.

Regularne wojsko, najznacniejsze z pomiędzy będących kiedykolwiek pod rozkazami któregoś z królów Anglii, szybko pomnożone zostało. Do istniejących pułków wcielono nowe kompanie; wydano polecenia utworzenia świeżych pułków; powiększono o cztery tysiące liczbę zaciężnych w Anglii; trzy tysiące z największym pośpiechem wysłano z Irlandyi; drugie tyle otrzymało rozkaz posuwania się ku południowi ze Szkocyi. Siłę, z jaką gotów był spotkać najezdniców, oceniał Jakób blisko na czterdzieści tysięcy wojska, nie licząc milicyi <sup>2)</sup>. Flota zatem i wojsko były daleko więcej niż dostateczne na odparcie holenderskiego najazdu. Lecz możnaż było zaufać flocie i armii? Czy z pospolitego ruszenia tysiącami cisnąć się nie będą pod chorągiew oswoobodziciela? Stronnictwo, które przed kilkoma laty oręźnie wystąpiło w sprawie Monmoutha, niewątpliwie ochoczo powita księcia Oranii. A cóż się stało ze stronnictwem, co w ciągu lat czterdziestu siedmiu stanowiło przedmurze monarchii? Gdzież się teraz podziła owa uprzęma szlachta, zawsze gotowa krew swą za koronę przelewać? Znieważona i sponiewierana, wypędzona z sądów i pozbawiona wszelkich miejsc w armii, z nietajoną uciechą spoglądała na niebezpieczeństwo niewdzięcznego swego pana. Gdzież byli owi kapłani i prałaci, co z tysiąca kazalnic głosili obowiązek posłuszeństwa dla namaszczonego pełnomocnika Bożego? Jednych wtrącono do więzienia, innych zrabowano, a wszyscy poddani pod żelazną władzę najwyższej komisyi, co godzina drżeli z obawy, aby nowy kaprys ciemniectwa nie pozbawił ich posiadłości i pozostawił bez kęsa chleba. Zdawało się niepodobnym, by anglikańscy duchowni teraz nawet tak zupełnie zapomnieli o nauce, którą się szczególniej chętni, iżby się z czynnym łączyli oporem; lecz czyliż ich ciemniectwa mógł spodziewać się znaleźć między niemi ducha, co za dni przeszłego pokolenia odnosił zwycięstwa nad wojskami Essexa

<sup>1)</sup> Pepysa Pamiętniki dotyczące królewskiej marynarki, 1690; Clarke: *Życie Jakóba IIgo*, 11, 186. Orig. Pamięt.; Adda 21 września/1 październ.; Citters 21 września/1 października.

<sup>2)</sup> Clarke: *Życie Jakóba II*, 11, 186. Oryg. Pamięt.; Adda 14 września/2 października; Citters; 21 września/1 października.

i Wallera i dopiero po rozpaczliwej walce uległ geniuszowi i sile Cromwella? Tyrana ogarnęła trwoga. Przestał powtarzać, że ustępstwa zawsze gubiły panujących i z przykrością uznał, iż raz jeszcze musi się poniżyć do zalecania się torysom <sup>1)</sup>. Mamy nawet powód wierzyć, iż w tym czasie zaproszono Halifaxa, aby wrócił do urzędu i że Halifax się ku temu skłaniał. Rola pośrednika między tronem a narodem, najbardziej ze wszystkich innych przypadająca do jego zdolności i tój najwięcej pożądał. W jaki sposób zerwały się z nim układy, nie wiadomo; wszakże prawdopodobnem jest, że spór o prawo zwalniania stanowił nieprzewycięzoną trudność. Opór, jaki prawu temu stawiał, spowodował przed trzema laty jego niełaskę, a odtąd nie zdarzyło się nic w tym rodzaju, coby mogło zmienić jego poglądy. Jakób zaś ze swój strony postanowił nieodwołalnie nie czynić żadnego w tym przedmiocie ustępstwa <sup>2)</sup>; pod innym względem mniej stałym był upór jego. Wydał odezwę, w której uroczyście przyrzekał opiekować się kościołem Anglii i utrzymać akt jednostajności służby Bożej i ustawy kościelnej (act of uniformity); oświadczał się z gotowością niesienia wielkich ofiar dla zgody; nie chciał dłużej obstawać przy dopuszczeniu katolików do izby gmin i ufał, że naród sprawiedliwie oceni taki dowód skłonności do zadosyćuczynienia jego życzeniom. W trzy dni potem oznajmił zamiar przywrócenia wszystkich urzędników i zastępców oficerów uwolnionych z powodu odmowy popierania jego zarządu. Na drugi dzień po ukazaniu się tój odezwy cofniętém zostało zawieszenie w obowiązkach Comptona <sup>3)</sup>.

W tym samym czasie król dawał posłuchanie wszystkim obecnym wtedy w Londynie biskupom. Upraszałi oni o dopuszczenie ich do tego posłuchania w celu ofiarowania swój rady w tym nagłym wypadku. Prymas wystąpił jako mówca. Z uszanowaniem upraszał, aby zarząd mógł być powierzonym w ręce osób należycie uzdolnionych, aby wszelkie akta, wydane pod pozorem służącej władzy zwalniania, mogły być odwołane, aby komisya kościelna mogła być zniesioną, krzywdy kolegium św. Magdaleny nagrodzone,

<sup>1)</sup> Adda, 28 września/8 października, 1688. Depesza ta dobitnie opisuje obawę Jakóba co do ogólnego odstąpienia go przez poddanych.

<sup>2)</sup> Całe to skąpe światło, jakie posiadamy we względzie tych rokowań, czerpane jest z Reresbyego. Jemu dostarczała wiadomości pewna dama, której nie wymienia i któr j zapewne bezwarunkowo wierzyć nie było można.

<sup>3)</sup> G a z e t a L o n d y ŋ s k a, 24, 27 września, 1 października 1688.

a dawne swobody zgromadzeń miejskich przywrócone. Bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że jeden najpożądany wypadek mógłby najzupełniej tron zabezpieczyć i uspokoić zaburzone królestwo. Jeżeliby Jego Królewska Mość chciał raz jeszcze rozważyć pytania między rzymskim a angielskim kościołem sporne, możeby, przy błogosławieństwie Bożem dowodami, jakieby biskupi przedstawili mu pragnęli, dał się przekonać, że obowiązkiem jego byłoby wrócić do wyznania swego ojca i dziada. Dotąd, tak mówi Sancroft, wypowiadał on uczucia swych braci; został wszakże jeszcze przedmiot, co do którego nie porozumiewał się z niemi, a o którym przecież czuje się w obowiązku nadmienić. W istocie on jeden tylko z pomiędzy ludzi swego powołania mógł mówić o tym przedmiocie, nie wystawiając się na podejrzenie, że we własnych działa widokach. Metropolitalna stolica Yorku od lat trzech opróżnioną była. Arcybiskup błagał króla, aby na nią copędzej osadził jakiego bogobojnego i uczonego kapłana i dodawał, że takiego kapłana bez trudności znaleźćby można między stojącymi przed królem. Król dosyć panował nad sobą, składając podziękowania za tę nieprzypadającą mu do smaku radę i przyrzekł rozważyć, co było mówiono <sup>1)</sup>. Ani na jotę nie chciał ustąpić od władzy zwalniania. Żadna z osób niezdolnych nie została złożona z żadnego cywilnego ani wojskowego urzędu. Niektóre jednak rady Sancrofta przyjęto. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin zniesiono najwyższą komisją <sup>2)</sup>. Postanowiono, iż odjęty przed sześciu laty przywilej starego miasta Londynu, ma być powrócony i wysłano z okazałością kanclerza dla przeniesienia szacownego pergaminu do ratusza (Guildhall) <sup>3)</sup>. W tydzień potem publiczność zawiadomioną została, że biskup winchesterski, będący z mocy swego urzędu wizytatorem kolegium św. Magdaleny, ma sobie poruczonem przez króla poprawienie wszelkich w tém zgromadzeniu uchybień. Nie bez długiej walki i gorzkich udręczeń poniżył się Jakób do tego ostatniego upokorzenia. W istocie nie ustąpił, dopóki wikary apostolski Leyburn, który zdaje się, iż we wszystkich wypadkach zachował się jak na rozumnego i uczciwego człowieka przystało, nie oświadczył, że w jego przekonaniu wypędzony prezes i koledzy doznali krzywdy i że równie

1) Tanner MSS; Burnet, I, 784. Burnet, jak mi się zdaje, pomieszał to posłuchanie z innym, jakie miało miejsce w kilka tygodni później.

2) Gazette Londyńska, 8 października 1688 r.

3) Tamże.

z religijnych jako i politycznych względów przywrócić ich należy <sup>1)</sup>. Jakób pochlebiał sobie, że tak wielkie ustępstwa, poczynione w krótkim czasie jednego miesiąca, nawrócą ku niemu serca jego ludu. Ani wątpić można, że ustępstwa takie, gdyby były uczynione, nim miano powód oczekiwania napadu ze strony Holandyi, wiele przyczyniłyby się do przejednania torysów. Atoli władcy czyniący ze strachu to, czego dla sprawiedliwości uczynić nie chcieli, nie powinni oczekiwać wdzięczności. Przez lat trzy król był niedostępny dla wszelkich prośb i dowodów. Każdy minister, co się odważył podnieść głos w obronie świeckiego i kościelnego układu państwowego, wpadał w niełaskę. Wybitnie prawowity parlament ośmielił się łagodnie i z uszanowaniem oświadczyć przeciw pogwałceniu zasadniczych praw Anglii i został surowo zganiony, odroczone i rozwiązany. Sędziów, jednego po drugim odzierano z gronostajów za uchylanie się od wyrokowania przeciwnego całemu zwyczajowemu prawu i ustawom. Najszanowniejsi kawalerowie wyłączeni od wszelkiego udziału w zarządzie swych hrabstw za wymówienie się od zdradzania publicznych swobód. Duchowni dziesiątkami pozbawiani sposobu do życia za dochowanie swych przysiąg. Prałaci, których wytrwałej wierności zawdzięczał król posiadaną koronę, na kolanach błagali go, aby im nie nakazywał gwałcić praw Boga i kraju. Skromną ich prośbę mieniono być buntowniczym paszkwilem, sami zostali wzgardliwie odepchnięci, byli straszeni, więzieni, pod sąd oddani i zaledwie z trudnością uniknęli zupełnej zguby. Wtedyto nareszcie naród, widząc prawo siłą zdeptane i nawet prośby uważane za zbrodnię, zaczął myśleć o doświadczeniu losów wojny. Ciemniezca przekonał się, że uzbrojony oswobodziciel był tuż pod ręką i że zostałby ochoczo powitany przez wigów, torysów, dysydentów i wyznawców anglikańskiego kościoła. Wszystko natychmiast się zmieniło. Rząd, co wytrwałą i gorliwą służbę nagradzał wydzierstwem i prześladowaniem, rząd który na poważne przełożenia i wzruszające prośby odpowiadał tylko krzywdami i zniewagami, w jednej chwili stał się dziwnie łaskawym. Każda gazeta głosiła teraz o usunięciu jakiejś

<sup>1)</sup> Tamże, 15 października 1688; Adda, 12/22 października: Nuncyusz jakkolwiek w ogóle przeciwnik gwałtownych środków, zdawał się być przeciwnym przywróceniu Hougha, prawdopodobnie ze względu na korzyść Giffarda i innych katolików pomieszczonych w kolegium św. Magdaleny. Leyburn sam oświadczył „z uwagi że miało tu miejsce wydzierstwo, że do posiadania, w jakim znajdują się teraz katolicy, doszli przez gwałt i nieprawie, nie należy przeto pozbawiać ich należytego prawa, lecz innym zwrócić co przemocą wydartem zostało.“

niesprawiedliwości. Stało się tedy widocznem, że nie należało pokładać zaufania w słuszności, ludzkości, ślubowanem przez króla słowie; że tenże rządziłby dobrze dotąd tylko, dopóki trwała silna obawa oporu. Dlatego poddani jego nie mieli wcale ochoty powracać mu słusznie utraconego zaufania lub zwalniać nacisk, co wymógł na nim jedyne dobre w całym panowaniu dzieła. Ogólna niecierpliwosc w oczekiwaniu przybycia Holendrów wzrastała codziennie. Gmin lżył i gorzko przeklinał chłodne wiatry, upornie w tym czasie z zachodu wiejące, które przeszkadzając w wyjściu na morze flocie księcia, jednocześnie przynosiły z Dublina do Chesteru świeże irlandzkie pułki. Było to, jak mówiono, papieżkie powietrze. Tłumy zalegały Cheapside, pilnie patrząc na powietrzną chorągiewkę kształtnej wieży kościoła Bow i modląc się o wiatr protestancki <sup>1)</sup>.

Uspodobienie ogólne zaostrzonem jeszcze zostało przez zdarzenie, które jakkolwiek zupełnie przypadkowe, nie bez zasady przypisano wiarołomstwu króla. Biskup Winchesterski ogłosił, że w wykonaniu rozporządzeń króla, zamierzył przywrócić wypędzonych członków kolegium św. Magdaleny. Na obrząd ten wyznaczył dzień dwudziesty pierwszy października, a dwudziestego przybył do Oxfordu. Cały uniwersytet był w oczekiwaniu. Ze wszystkich stron królestwa przybyli wypędzeni prebendarze, pragnący objąć posiadanie ukochanego domu. Trzystu konnej szlachty odprowadzało wizytatora do jego mieszkania. Gdy przebywał ulice, bito we dzwony, na High Street tłoczyli się, wydający okrzyki radości widzowie. Biskup udał się na spoczynek. Następnego poranku radosny tłum zgromadził się u bram św. Magdaleny, lecz biskup się nie ukazał; a wkrótce wiadomość się rozeszła, że został zbudzony ze snu przez królewskiego posłańca i otrzymał rozkaz niezwłocznego stawienia się w Whitehall. Szczególne to rozczarowanie spowodowało wiele zdziwienia i niepokoju; za kilka przecież godzin nadeszły wiadomości, które dla umysłów usposobionych, nie bez zasady, do najgorszych mniemań, zdawały się zupełnie wyjaśniać zmianę zamiarów króla. Flota holenderska wyszła na morze: burza znów ją ku brzegom odrzuciła. Wieść przesadzała nieszczęście. Powiadano, że wiele okrętów straconych, że tysiące koni zginęło, że wszelka myśl wypra-

<sup>1)</sup> „Vento Papista“ (wiatr papieżki) mówi Adda, 24 października/3 listop. 1688. Wyrażenie: wiatr protestancki, jak się zdaje, poraz pierwszy użytym zostało o wietrze, co w ciągu pewnego czasu wstrzymywał Tyrconnella od objęcia rządów Irlandyi. Patrz część pierwszą Lihibullera.

wy do Anglii zaniechaną być musi co najmniej na rok bieżący. Była to nauka dla narodu. Gdy Jakób oczekiwał nieochybnego najścia i rokосу, wydawał rozkazy zadosyćczynienia tym, których bezprawnie ograbił; skoro się zaś bezpiecznym widział, rozkazy te odwołał. Obwinienia takowe, jakkolwiek w owym czasie powszechnie przyjmowane, i chociaż potem przez pisarzy, którzy winni byli być dobrze powiadomieni, powtarzane, nie miały przecie podstawy. Pewnym jest, że przygoda floty holenderskiej żadną drogą nie mogła dojść do wiadomości Westminsteru wcześniej, jak w kilka godzin po otrzymaniu przez biskupa winchesterskiego, odwołującego go z Oxfordu wezwania. Król jednak nie wiele miał prawa do uzalania się na podejrzliwość swego narodu. Jeżeli ten, nie zbadawszy ściśle dowodów, przypisywał niekiedy nieuczciwój jego polityce, co w rzeczywistości było dziełem przypadku lub nieuwagi, pochodziło to z własnej króla winy. Słusznój i naturalnej jest to udziałem kary, że ludzie, mający zwyczaj łamania wiary, nie znajdują zaufania wtedy nawet, gdy jój dotrzymać zamierzają <sup>1)</sup>.

Godna uwagi, że w tym przypadku Jakób ściągnął na siebie niezasłużone obwinienie, jedynie w skutek żądzy oczyszczenia się od innego również niezasłużonego zarzutu. Biskup winchesterski został spiesznie wezwany z Oxfordu, aby był obecnym na nadzwyczajnym zebraniu tajnej rady lub raczej zgromadzeniu dostojników, zwołanego do Whitehall. Do tajnych radców w tém uroczystym posiedzeniu przyłączono wszystkich duchownych i świeckich parów, jacy przypadkowo znajdowali się w stolicy lub w pobliżu, sędziów, prawników koronnych i aldermanów starego miasta Londynu. Ojcu Petre dano do zrozumienia, że dobrzeby zrobił, gdyby się oddalił. Rzeczywiście nie wielu parów zgodziłoby się zasiąść z nim razem. Najbliżej przedniego brzegu stołu ustawiono tron dla królowej wdowy. Księżnę Annę zaproszono, aby obecną była; wymówiła się atoli pod pozorem słabego zdrowia.

Jakób oznajmił wielkiemu temu zgromadzeniu, że sądzi być potrzebnym przedstawienie dowodów urodzenia swego syna. Zabiegi złych ludzi do tego stopnia zatruiły sąd powszechny ogółu, iż bardzo wielu uwierzyło, że książę Walii jest podsuniętym dziecięciem. Ale Opatrzność tak łaskawie rzeczy urządziła, iż nigdy prawie żaden

---

<sup>1)</sup> Wszelkie co do tego przedmiotu świadectwa zebrane są w wydaniu *Procesów politycznych Howella*.

inny książę nie przyszedł na świat w obecności tak wielu świadków. Tu ukazali się świadkowie i złożyli swe zeznania. Gdy wszystkie te zeznania odebrano, Jakób z wielką uroczyością oświadczył, że uczyniony mu zarzut był zupełnie fałszywym i że wołałby raczej tysiąckroć umrzeć, niżeli pokrzywdzić którekolwiek ze swych dzieci.

Wszyscy obecni zdawali się być zadowoleni. Świadcstwa natchmiaszt ogłoszone, rozsądni i bezstronni ludzie za stanowcze uznali <sup>1)</sup>. Ale rozsądni zawsze mniejszość składają a bezstronnych naówczas nie było prawie. Cały naród miał to przekonanie, że wszyscy szczerzy papiści uważają za obowiązek krzywoprzysięgać, skoro krzywoprzysięstwem mogą służyć sprawom swego kościoła. Ludziom zaś, którzy wychowani w protestantyzmie, dla zysków udawali nawróconych do papizmu, mniej jeszcze, jeżeli można, dawano wiary, jak szczerym papistom. Zeznania wszystkich do tych dwóch rzędów należących, uważano więc poprostu za nieważne. W ten to sposób znacznie się zmniejszyła doniosłość świadectwa, na którym polegał Jakób. Co pozostało, nieprzyjaźnie roztrząsano. Każdemu z niewielu protestanckich świadków, który wypowiedział coś istotnie znaczącego, czyniono jakiś zarzut. Ten był chciwym zasznikiem, ów chociaż jeszcze nie został odszczepieńcem, był w bliższych z odszczepieńcem stosunkach. Lud, jak na początku tak i teraz pytał: dla czego, gdy wszystko było w porządku, król wiedząc co wiedział, iż wielu wątpiło o rzeczywistości zmiennego stanu jego żony, nie postarał się by urodzenie mogło być bardziej zadawalająco dowiedzionem. Nie wzbudzałyż żadnego podejrzenia błędne obliczenie, gwałtowna zmiana miejsca zamieszkania, nieobecność księżniczki Anny i arcybiskupa kanterburyjskiego? Dla czegoż w liczbie obecnych nie znajdował się żaden prałat urzędowego kościoła? Dla czego nie wezwano holenderskiego posła? Dla czego nadewszystko Hydom, prawowitym sługom korony, wiernym synom kościoła i naturalnym stróżom sprawy swych siostrzenic, nie dozwolono wmieszać się w tłum zgromadzonych wewnątrz i w pobliżu królewskiej sypialni papistów? Krótko mówiąc: dla czego w długim spisie obecnych nie było ani jednego nakazującego powszechną ufność i szacunek imienia? Prawdziwa odpowiedź na owe pytania zawierała się w tém, że król miał słaby rozum, usposobienie samowładne i że chętnie pochwycił sposobność wykazania pogardy dla sądu swych podda-

<sup>1)</sup> Znajdują się one wraz z licznymi wyjaśniającymi dodatkami w wydaniu *Procesów politycznych Howella*.

nych. Gmin atoli, nie poprzestając na takim wykładzie, przypisywał głęboko tkwiącej nikczemności, co w istocie było następstwem głupoty i przewrotności. Przekonanie to wszakże nie było wyłącznym gminu udziałem. Lady Anna przy ubieraniu się następnego po posiedzeniu rady poranku wyrażała się o badaniu z taką pogardą, że same nawet garderobiane ośmieliła do popisywania się z żartami. Niektórzy z lordów, co słyszeli badanie i na pozór z niego byli zadowoleni, rzeczywiście pozostali nieprzekonanymi. Lloyd, biskup St. Asaph, którego bogobojność i nauka nakazywały ogólny szacunek, do końca życia pozostał przy mniemaniu, że podstęp miał miejsce.

W niewiele godzin po dostaniu się do rąk ogółu złożonych przed radą zeznań, rozeszły się pogłoski, jakoby Sunderlanda ze wszystkich złożono urzędów. Wieści o jego niełasce zdawały się być niespodzianką dla kawiarnianych polityków, lecz nie zdziwiły tych, którzy uważali co się działo w pałacu. Zdrady wprowadzie wyraźnemi i prawnemi ani nawet namacalnemi nie udowodnio mu świadectwami, pomiędzy temi wszakże, którzy go ściśle pilnowali panowało silne podejrzenie, że przez ten lub ów kanał znosił się z nieprzyjaciołmi rządu, w którym tak wysokie zajmował stanowisko. Z bewstydném czołem wyzywał na własną głowę wszelkie klęski tego i przyszłego żywota, jeżeliby był winnym. Jedyńm jego, jak upewniał, błędem było to, iż za dobrze służył koronie. Nie dałże królewskiej sprawie zakładników? Czyliż nie zniszczył za sobą wszelkich mostów, po którychby w razie nieszczęścia mógł skutecznie odwrót? Czy nie doszedł do ostatecznych kresów w obronie władzy zwalniania od ustaw, nie zasiadałże w najwyższej komisji, nie podpisał rozkazu uwięzienia biskupów, nie ukazał się jako świadek przeciwko tymże z narażeniem życia, pośród sykania i przekleństw napełniających Westminsterhall tysięcy? Nie dałże ostatecznego dowodu wierności, wyrzekając się swęj religii i jawnie przechodząc do znieprawionego w narodzie kościoła? Czegóż mógł oczekiwać od zmiany? Mógłże się czegoś nie lękać? Dowody te, jakkolwiek pozornie przekonywające i chociaż wyłożone z najbardziej ujmującą zručnością, nie mogły usunąć wrażenia wywarłego poszeptami i pogłoskami, naraz z setki różnych miejsc dochodzącemi. Król stawał się co dzień zimniejszy i zimniejszy. Sunderland usiłował ostać się przy pomocy królowęj; otrzymawszy u Jęj Królewskiej Mości posłuchanie, znajdował się rzeczywiście w jęj pokoju, gdy wszedł Middleton i na mocy rozkazu króla zażądał pie-



częci. Tego wieczora upadły minister po raz ostatni widział się w gabinecie z panem, któremu schlebiał a zdradzał. Dziwna to była schadzka. Sunderland po mistrzowsku grał rolę spotwarzonej cnoty. Nie załowałby, jak powiadał, sekretarstwa stanu ani prezesostwa rady, jeźliby tylko mógł zatrzymać szacunek pana swojego. „Nie czyń mię, nie czyń najjaśniejszy panie, najnieszczęśliwysz w swém państwie człowiekiem, odmawiając wyrzeczenia, iż nie uznajesz mię winnym wiarołomstwa.“ Król prawie nie wiedział czemu miał wierzyć. Nie było tu żadnego istotnego dowodu winy, a dzielność i wzruszająca wymowa kłamiącego Sunderlanda mogły oszukać przenikliwszy umysł od tego, z jakim miał do czynienia. W poselstwie francuzkiem oświadczenia jego zawsze jeszcze znajdowały wiarę. Tu oznajmił on, że pozostanie dni kilka w Londynie i będzie się ukazywał na dworze; że następnie usunie się do swęj wiejskiej siedziby w Althorpe i starać się będzie oszczędnością podźwignąć nadwątłony majątek; że jeźliby przewrót miał nastąpić, musi uciekać do Francyi, bo źle nagrodzona wierność jego nie pozostawiła mu innego miejsca przytułku <sup>1)</sup>.

Pieczeni odebrane od Sunderlanda oddane zostały Prestonowi. Taż sama gazeta, która ogłaszała tę zmianę, zawierała urzędową wiadomość o klęsce, jaka spotkała holenderską flotę <sup>2)</sup>. Klęska była ważną, chociaż daleko mniej doniosłą od tego w co król i garstka jego popleczników, uwiedzeni własnymi pragnieniami, wierzyć byli skłonni.

Szesnastego października, według angielskiej rachuby, odbyło się uroczyste posiedzenie stanów Holandyi. Książę przybył pożegnać się z niemi. Dziękował za zyczliwość, z jaką czuwały nad nim, gdy dziecięciem został sierotą, za położone w nim podczas jego zarządu zaufanie, za udzieloną pomoc w obecném ważném przesileniu. Prosił by wierzone, że zawsze miał na celu i usiłował popierać korzyści swęj ojczyzny. Teraz opuszcza ich by może już nigdy nie wrócić. Jeźliby legł w obronie reformowanej religii i niezależności Europy, pieczy ich ukochaną poleca żonę. Wielki pensyonarz drżącym odpowiadał głosem i w całym tym poważnym senacie nie było, ktoby się mógł od uronienia łez powstrzymać. Ale żelazny stoicyzm Wilhelma nie ustępował przed niczém; stał między pła-

<sup>1)</sup> Barillon 8/18, 15/25, 18/28 października, 25, 27, 29, października/4, 6, 8, listopada 1688; Adda 26 października/5 listopada.

<sup>2)</sup> G a z e t a L o n d y Ń s k a 29 października 1688.

czącemi przyjaciółmi spokojny i surowy, jakby ich miał jedynie dla krótkich odwiedzin myśliwskich pól swych w Loo opuścić <sup>1)</sup>).

Posłowie z głównych miast towarzyszyli mu do statku. Nawet przedstawiciele Amszterdamu, od tak dawna głównego siedliska stronnictwa zarządowi jego przeciwnego, brali udział w świadczeniu mu tej grzeczności. We wszystkich kościołach Hagi wznoszo zań publiczne modły.

Wieczorem przybył do Helvoetsluys i wszedł na pokład fregaty zwanéj Brill. Niezwłocznie wywieszono jego chorągiew. Herb Anglii rozpościerał się na niej obok Nassauskiego. Godło wyszyte trzystopowemi głoskami było szczęśliwie wybraném. Dom Orański zdawna używał wypisanego w kształcie elipsy godła: „Z a c h o - w a m;“ elipsę teraz zapełniono wewnątrz wysokiego znaczenia słowa: „Swobody Anglii i protestanckie wyznanie.“

Zaledwie parę godzin znajdował się książę na pokładzie, gdy wiatr przyjazny wiać począł. Dziewiętnastego flota wypłynęła na morze i z silnym sprzyjającym wiatrem przebyła niemal połowę, dzieląc brzegi Holandyi i Anglii przestrzeni. Wtedy wiatr się zmienił i dmąc mocno od zachodu wzmógł się do gwałtownéj burzy. Rozproszone i w wielkiém niebezpieczeństwie okręty, wracały jak mogły do brzegów Holandyi. Brill, dwudziestego pierwszego stanął z powrotem w Helvoetsluys. Współtowarzysze podróży księcia z uwielbieniem dostrzegali, że ani niebezpieczeństwo ani smutek na chwilę nawet nie zakłóciły spokojności jego umysłu. Teraz, chociaż morską chorobą dotknięty nie chciał wyjść na brzeg; rozumiał bowiem, że pozostając na pokładzie, w najdotykalszy sposób da znać Europie, że ostatnie niepowodzenie tylko na bardzo krótki czas odwlekło wykonanie jego zamiaru. W ciągu dwóch lub trzech dni flota zebrała się znowu. Jeden tylko okręt został zmarnowany; nie brakło ani jednego żołnierza lub marynarza. Trochę koni zginęło, tę przecięż stratę zastąpił książę bardzo szybko i nim Gazeta Londyńska rozgłosiła wieści o jego klęsce, już znowu gotów był wypłynąć <sup>2)</sup>).

Odezwa jego poprzedziła go ledwie kilką godzinami. Pierwszego listopada zaczęto o nią wspominać w tajemniczych poszep-

<sup>1)</sup> Dziennik czynności stanów Holandyi i zachodniej Fryzoni; Burnet 1 782.

<sup>2)</sup> Gazeta Londyńska 29 października 1688 r.; Burnet, 1, 782. Bentinck do żony 21/31 października 22. 24, 27, października, 1, 3, 6, listopada, 1688 r.

tach między politykami Londynu; przechodziła tajemnie z rąk do rąk, powpuszczano ją do skrzynek pocztowych. Jeden z agentów został przytrzymany a paczki jakie miał sobie powierzone, odniesiono do Whitehall. Król czytał i mieszał się wielce. W pierwszym popędzie chciał ukryć papiery przed oczyma wszystkich ludzi. Rzucał do ognia każdy przyniesiony mu odpis z wyjątkiem jednego a i tego jednego z rąk własnych nie wypuszczał prawie <sup>1)</sup>).

Najbardziej zaniepokoił go ten ustęp odezwy, gdzie powiedział, że niektórzy duchowni i świeccy parowie wzywali księcia Oranii do napadu na Anglią. Halifax, Clarendon i Nottingham byli wtedy w Londynie. Niezwłocznie do pałacu wezwanych wypytywano. Halifax, jakkolwiek przekonany o swój niewinności, od razu odmówił wszelkiej odpowiedzi. „Wasza Królewska Mość, powiedział, zapytuje mnie, czym się dopuścił zdrady stanu. Jeżeli w tej mierze podejrzenie na mnie pada, niech przed sądem parów odpowiadam. Jakżeż Wasza Królewska Mość może pokładać jakąkolwiek ufność w odpowiedziach winowajcy, zagrożonego utratą życia? Jeżelibym nawet zapraszał Jego Księżęcą Wysokość, bez wyrzutu sumienia będę się zastaniał niewinnością.“ Król oświadczył, że wcale nie uważa Halifaxa za winowajcę, lecz że zadaje pytanie tak, jak je zadaje szlachcic spotwarzonemu szlachcicowi,—czy istnieje choćby najmniejszy powód do potwarzy. „W takim razie, odrzekł Halifax, jako szlachcic mówiący do szlachcica, nie mam nic przeciwko temu, by zapewnić honorem tak dla mnie jak przysięga świętym, że księcia Oranii tu nie zapraszałem <sup>2)</sup>.“ Clarendon i Nottingham powiedzieli to samo. Król bardziej jeszcze pragnął przekonać się o usposobieniu prałatów. Jeżeliby i ci nieprzyjaznemi się okazali, tronowi jego istotne groziło niebezpieczeństwo. Tego jednak być nie mogło. W przypuszczeniu, że jakikolwiek biskup kościoła Anglikańskiego mógłby zbuntować się przeciw swemu władcy, tkwiło coś potwornego. Comptona wezwano do królewskiego gabinetu i wypytywano, czy mniema że twierdzenie księcia ma jakąkolwiek podstawę. Biskup był w kłopotcie, sam bowiem należał do siedmiu, którzy podpisali zaproszenie a sumienie jego chociaż i nie zupełnie oświecone, nie pozwalało mu, jak się zdaje, wyrzec prostego kłamstwa. „Naj-

---

1) Citters, 2/12 listopada 1688; Adda 2/12 listopada.

2) Ronquillo, 12/22 listopada 1688 r. Odpowiedzi te, powiada Ronquillo są pewne, chociaż jeszcze bardzo na dworze tajone.

jaśniejszy panie, powiedział, jestem zupełnie pewny, że między memi braćmi nie masz ani jednego, któryby był mniej odemnie niewinnym w tej sprawie.“ Dowcipny dwuznacznik; chociaż możeby wątpić należało, czy różnica między grzechem kłamstwa a podobnej dwuznacznosci wartą była jakiegokolwiek wysilenia dowcipu. Król był zadowolony. „Uznaję was wszystkich zupełnie niewinnemi; przecież, rzekł, uważam za konieczne byście publicznie zaprzeczyli rzuconemu na was w odezwie księcia potwarczemu oskarżeniu.“ Biskup niesłusznie upraszał by mu wolno było przeczytać pismo, co do którego żądano odeń zaprzeczenia, lecz król nawet na nie spojrzeć nie pozwolił.

Następnego dnia ukazała się odezwa grożąca najsurowszemi karami wszystkim, którzyby puszczali w obieg lub nawet ośmielili się czytać odezwę Wilhelma <sup>1)</sup>. Prymas i kilku duchownych parów, którym zdarzyło się być naówczas w Londynie, otrzymali rozkazy stawienia się u króla. Preston oczekiwał z odezwą księcia w ręku. „Panowie, rzekł Jakób, posłuchajcie tego ustępu, on was dotyczy.“ Preston wtedy przeczytał ustęp, w którym wzmiankowano o duchownych parach. Król mówił dalej. „Nie wierzę ani jednemu tu słowu, jestem przekonany o waszej niewinności, lecz uważam że należało dać wam znać, o co oskarżeni jesteście.“

Prymas w wielu uniżonych wyrażeniach zapewniał że król oddaje mu tylko sprawiedliwość. „Urodzony w poddaństwie Waszej Królewskiej Mości wierność mą kilkakroć stwierdziłem przysięgą. Nie mogę mieć na raz więcej jak jednego króla; nie zapraszałem tu księcia i nie wierzę by którykolwiek z mych współbraci coś podobnego uczynił.“ „I ja tego z pewnością nie uczyniłem“ rzekł Crewe, biskup Durhamski.“ „Ani ja“ powiedział Cartwright Chesterski. Crewe i Cartwrightowi można było wierzyć: obadwaj bowiem zasiadali w komisji kościelnej. Gdy przyszła kolej na Comptona odparł pytanie ze zręcznością, jakiejby mógł mu pozazdrościć jezuita: „Wczoraj dałem mą odpowiedź Waszej Królewskiej Mości.“

Jakób znowu i wciąż powtarzał, że ich wszystkich niewinnemi uznaje; pomimo to przecież według jego przekonania, dla wyświadczenia mu usługi i dla swój własnej cześci winni się byli usprawiedliwić publicznie. Dlatego wymagał by ułożyli pismo oznajmiające

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska 5 listopada 1688 r. Odezwa wydana 2 listopada.

o ich wstręcie do zamiarów księcia. Milczeli. Milczenie przyjęto za objaw zgody i pozwolono im odejść <sup>1)</sup>).

Tymczasem flota Wilhelma znajdowała się na północnym morzu. Wieczorem we czwartek, pierwszego listopada wypłynęła po raz drugi. Chłodny wiatr wiał od wschodu. Flota w ciągu dwunastu godzin dążyła w kierunku północo-zachodnim. Lekkie statki wysłane przez angielskiego admirała na zwiady, przyniosły wiadomości utwierdzające w panującym mniemaniu, że nieprzyjaciel będzie usiłował wylądować w hrabstwie York. Nagle na dany znak z okrętu księcia, cała flota zmieniła kierunek i rozwinęła żagle ku Brytańskiemu kanałowi. Ten sam wiatr co sprzyjał żegludze najezdników, nie dozwolił Dartmouthowi wyjść z Tamizy. Okręty jego musiały pospuszczać reje i najwyższe maszty a dwie fregaty, które wydostały się na otwarte morze, gwałtownością nawałnicy zdruzgotane i napowrót do rzeki wepchnięte zostały <sup>2)</sup>).

Holenderska flota posuwająca się szybko z mocnym wiatrem, dosięgła cieśniny około dziesiątej rano, w sobotę trzeciego listopada. Wilhelm sam na fregacie Brill torował drogę. Przeszło sześćset statków z rozpiętymi kwoli przyjaznemu wiatrowi żaglami postępowowało w jego orszaku. Okręty przewozowe szły w pośrodku, wojenne w liczbie przeszło pięćdziesięciu stanowiły zewnętrzną osłonę. Herbert z mianem pomocnika generał admirała dowodził całą flotą. Miejsce jego było w tylnej straży; pod nim służyło wielu rozjątrzonych przeciw papizmowi i wysokim żołdem znęconych angielskich marynarzy. Nie bez wielkiej trudności zdołał książę wymóżyć na niektórych głośniejszy sławy holenderskich oficerach, by się poddali powadze cudzoziemca. Wszakże urządzenie to odznaczało się rozsądkiem. W królewskiej flocie panowało wiele niezadowolienia i gorącej dla protestanckiego wyznania żarliwości; za pamięci atoli starych marynarzy, po trzykroć angielskie i holenderskie floty z bohaterskim duchem a zmiennym szczęściem walczyły z sobą o panowanie na morzu. Majtkowie nasi nie zapomnieli o miotle, którą Van Tromp kanał wymieść groził, ani o ogniu, którym de Ruyter w morskich składach Medwayu zaświecił. Jeżeliby raz jeszcze współzawodni-

<sup>1)</sup> Tanner MSS.

<sup>2)</sup> Burnet, I, 787. Dokładny dziennik Whittle'a. Wyprawa księcia Oranii do Anglii, 1688; Dzieje zbiegostwa, 1688. Dartmouth do Jakóba 5 listopada 1688 w Dalrymple.

czące zawdy oko w oko zetknęły się z sobą na żywiole, do panowania nad którym obadwa prawa rościły, wszelkie inne myśli wzajemnej zawziętości ustąpićby mogły i krwawa a uporczywa walka możeby stoczoną została. Porażka byłaby zgubną dla przedsięwzięcia Wilhelma a samo nawet zwycięstwo pomieszałoby wszystkie tak głęboko obmyślane plany jego polityki. Postanowił więc bardzo rozsądnie, by ścigający jeźeliby go dognali, mogli być własną macierzystą mową powitani i przez admirała pod którym służyli i którego poważali, zakłęci by nie walczyli przeciwko starym towarzyszom w obronie papieżkiego ciemięztwa. Wezwanie takie prawdopodobnie mogło odwrócić starcie, a jeźeliby przyszło do walki, stawionoby przeciw sobie dwóch angielskich dowódców i duma wyspiarzy nie byłaby zadraśniętą, gdyby się dowiedzieli, że Dartmouth zmuszony został do poddania się Herbertowi <sup>1)</sup>).

Na szczęście ostrożności Wilhelma były zbyteczne. Wkrótce po południu przebył cieśninę. Flota jego rozpostarła się na milę od Doveru na północ i od Calais z południa. Okręty wojenne na prawym i lewym krańcu jednocześnie strzałami witały obiedwie warownie. Wojska pod bronią ukazały się na pokładzie. Wrzask trąb, brzęk cymbałów i odgłos bębnow wyraźnie słyszeć się dawały na angielskim zarówno jak francuzkim brzegu. Niezliczony tłum widzów czernił się na białem wybrzeżu Kentu. Inne potężne zgromadzenie pokrywało brzeg Pikardyi. Rapin de Thoyras, który będąc prześladowaniem wygnany z własnego kraju, przyjął służbę w holenderskiem wojsku i towarzyszył księciu do Anglii, w wiele lat potem opisywał to widowisko jako najwspanialsze i najbardziej wzruszające z tych, jakie kiedykolwiek ludzkie widziały oczy. W chwili zachodu słońca flota stanęła na wysokości Beachy Head. Wtedy zapalono światła. Na przestrzeni wielu mil morze było w płomieniach. Ale oczy wszystkich sterników w ciemnościach nocy tkwiły w trzech ogromnych latarniach palących się na tyle okrętu Brill <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Avaux, 12/22 lipca, 14/24 sierpnia 1688. Pan de Jonge złączony pokrewieństwem z potomkami holenderskiego admirała Evertsena, łaskawie udzielił mi niektórych ciekawych w tym przedmiocie wiadomości powziętych z rodzinnych papierów. W liście do Bentincka z d. 6/16 września 1688, Wilhelm szczególnie obsta je przy ważności uniknięcia starcia i prosi Bentincka by to przedstawił Herbertowi: „Nie czas to do okazywania męztwa lub do bicia się, gdy tego uniknąć można. Jużem mu to mówił, lecz trzeba będzie byś mu powtórzył i dobrze to wytłumaczył.”

<sup>2)</sup> Dzieje Rapina. Dokładny dziennik Whittla. Wiedziałem ówczesną holenderską mapę wskazującą porządek, w jakim płynęła flota.

Tymczasem pocztą z warowni Doveru jechał do Whitehall goniec z wiadomością, że Holendrzy przebyli cieśninę i zmierzają ku zachodowi. Trzeba było niezwłocznie zmienić wszystkie wojskowe przygotowania. Wysłano na wszystkie strony posłańców. Wśród głuchej nocy zbudzono ze snu oficerów. O trzeciej rano w niedzielę w Hyde Parku odbył się wielki przegląd wojska przy świetle pochodni. Król wysłał był wiele pułków ku północy, w przewidywaniu że Wilhelm wyląduje w hrabstwie Yorkskiem. Wysłano umyślnych dla ich odwołania. Wszystkim wojskom z wyjątkiem potrzebnych dla utrzymania spokojności w stolicy, rozkazano postępować ku zachodowi. Salisbury wyznaczono na miejsce zebrania, lecz ponieważ przypuszczano, że pierwszy napad może być wymierzonym na Portsmouth, trzy bataliony przybocznej straży i silny oddział jazdy posłano do tej twierdzy. Za kilka godzin dowiedziano się, że Portsmouth bezpieczny i wojska te otrzymały rozkaz zmienienia kierunku i spieszenia do Salisbury 1).

O brzasku w niedzielę, czwartego listopada skały wyspy Wight ukazały się wprost przed wzrokiem holenderskiej floty. Dzień to był rocznicy urodzin i zaślubin Wilhelma. Podczas części poranku zwolniono żagle i odprawiano nabożeństwo na pokładach okrętów. Po południu i przez noc flota trzymała się swego kierunku. Torbay było miejscem, do którego książę przybić zamierzał. Ale rano poniedziałku piątego listopada był mglistym; sternik Brillu nie mógł rozróżnić morskich znaków i poprowadził flotę za daleko na zachód. Groziło wielkie niebezpieczeństwo; niepodobna wracać przeciw wiatrowi; przystań Plymouth leżała najbliżej, lecz w Plymouth stała załoga pod dowództwem lorda Bath. Wylądowanie mogłoby napotkać opór a przeszkoda mogła spowodować ważne następstwa. Prócz tego nie było prawie wątpliwości, że w tym czasie flota królewska wyszła z Tamizy i pełnemi żaglami spieszyła do kanału. Russel spostrzegł całą doniosłość niebezpieczeństwa i zawołał do Burneta: „Możesz iść się modlić doktorze, wszystko przepadło.” W tej chwili wiatr się zmienił; łagodny powiew dmuchnął z południa, mgła się rozwiązała, słońce wyjrzało i w miłym świetle wiosennego południa, flota zawróciła a okrążywszy wyniosły przylądek Berry Head, bezpiecznie wpłynęła do przystani w Torbay 2).

1) Adda 5/15 listopada 1688. Nowiny w zbiorze Mackintosha. Citters, 6/16 listopada.

2) Burnet, I. 788, Wyjątki z papierów Legge'a w zbiorze Mackintosha.

Od czasu gdy Wilhelm spoglądał na tę przystań, postać jej zmieniła się wielce. Widownia okalająca obszerną kotlinę przedstawia teraz wszędzie znaki pomyślności i cywilizacji. Na północno-zachodnim krańcu wyrósł wielki zakład kąpielowy, włośką łagodnością powietrza wabiący gości z najodleglejszych stron naszej wyspy, w tutejszym bowiem klimacie myrt na otwartem kwitnie powietrzu, a zima nawet od Northumberyjskiego kwietnia łagodniejsza. Liczba mieszkańców wynosi około dziesięciu tysięcy. Nowo pobudowane kościoły i kaplice, kąpiele i księżnice, zajezdne domy i publiczne ogrody, szpitale i muzea, wznoszące się jedna nad drugą białe ulice, rozkoszne wiejskie domki wyglądające z pośrodku krzewów i grzęd kwiecistych, przedstawiają widok wielce różniący się od każdego, jaki Anglia w siedemnastym wieku ukazać mogła. Na przeciwnym brzegu zatoki, osłonięte przez Berry Head, leży ruchliwe handlowe miasto Brixham, najbogatsze siedlisko naszego handlu rybami. Na początku bieżącego stulecia urządzono tu groblę i przystań, ale te niewystarczającymi się okazały na potrzeby wzrastającego handlu. Ludność dochodzi sześciu tysięcy, ogół okrętów przenosi dwieście żagli; objętość ich wielokrotnie przewyższa objętość okrętów przystani Liverpoolu pod królami z domu Stuartów. Wówczas wszakże gdy holenderska flota kotwicę tu zarzuciła, Torbay znano tylko jako przystań, w której niekiedy okręty przed burzami Atlantyku schronienia szukały. Gwar handlu lub zabawy nie zakłócał jej brzegów, a w miejscu dzisiejszych tłumnych targowisk i zbytkownych dworów, gdzie niegdzie rozsiane były chaty oraczy i rybaków.

Wieśniacy dewońskiego pobrzeża z czułością wspominali imię Monmoutha i nienawidzili papizmu. Ztąd też tłumnie cisnęli się na brzeg morza z zapasami żywności i ofiarowaniem swych usług. Niezwłocznie rozpoczęło się wylądowywanie okrętów. Sześćdziesiąt łodzi przewoziło wojska do lądu. Mackaya z brytańskimi pułkami wysłano na brzeg pierwszego. Za nim wkrótce podążył książę. Wylądował on w miejscu, gdzie obecnie nadbrzeżna ciągnie się ulica Brixham. Cała postać tej miejscowości zmieniła się od owego czasu. Gdzie teraz widzisz przystań zapchaną okrętami i rojące się kupującymi i sprzedawcami targowisko, tam wówczas o pusty brzeg rozbijały się fale; odłam wszakże skały, na którą ze swój łodzi wstąpił oswobodziciel, starannie zachowano jako przedmiot ogólnego poszanowania i w pośrodku tej czynnej przystani ustawiono.



Książę stąpiwszy na ląd stały, natychmiast zażądał koni. Dwa zwierzęta, takie na jakich ówczesni drobni posiadacze wolnych gruntów jeździć byli zwykli, sprowadzono z sąsiedniej wioski. Wilhelm i Schomberg dosiadłszy koni, puścili się dla zbadania miejscowości.

Skoro Burnet stanął na brzegu, pospieszył do księcia. Zawiązała się między nimi zabawna rozmowa. Burnet z szczerą radością wylewał się z powinszowaniami a następnie ciekawie zapytał Jego Wysokość o plany. Wojskowi nie radzi zasięgają zdania ludzi, co się na sprawach wojennych nie znają, i Wilhelm spoglądał na to wmieszanie się niepowołanego doradcy w zadania wojny dotyczące z daleko większą niżeli zwykła żołnierska niechęcią. W tej atoli chwili był w wyśmienitem usposobieniu, zamiast więc wyrażenia swego niezadowolenia w krótkim i ostrym zgromieniu, przyjaźnie wyciągnął rękę i na pytanie swego kapelana odpowiedział innym pytaniem: „A cóż, doktorze, myślisz teraz o przeznaczeniu?” Przygana tak była zręcznie wypowiedziana, że ję Burnet, nie obdarzony zbyt bystrym pojęciem, nie dostrzegł. Odpowiedział z wielkim zapalem, że nie zapomni nigdy dziwnych sposobów, jakimi Opatrzność wspierała ich przedsięwzięcie <sup>1)</sup>.

Pierwszego dnia wysadzone na brzeg wojska znosiły wiele niedogodności. Ziemia przemokła od deszczu. Tabór znajdował się jeszcze na pokładzie okrętów. Wyżsi oficerowie musieli spać w wilgotnej odzieży na mokrej ziemi; sam książę nie miał lepszego pomieszczenia nad to, jakie lepianka dać może. Chorągiew jego zatknęto na słomę sztytm dachu, nieco pościeli zniesionej z jego okrętu rozesałano dlań na podłodze <sup>2)</sup>. Zachodziła pewna trudność w wysadzeniu na ląd koni; zdawało się iż prawdopodobnie czynność ta zajmie dni kilka; lecz następnego poranku widnokrag się wyjaśnił. Wiatr był łagodny; woda w zatoce gładką jak zwierciadło przedstawiała powierzchnię. Kilku rybaków oznaczyło miejsce, gdzie okręty można było doprowadzić na sześćdziesiąt stóp od brzegu. Wykonano to i w trzy godziny kilkaset koni doплыnęło bezpiecznie do brzegu.

Zaledwie dokonano wyładowywania, gdy znowu wiatr powstał i wzmógł się do srogości zachodniej zawiei. Ścigający nieprzyjaciel

<sup>1)</sup> Sądzę iż ktokolwiek porówna opowiadanie o tej rozmowie Burneta z opowiadaniem Dartmoutha, nie będzie wątpił, że dokładnie przedstawiłem co zaszło.

<sup>2)</sup> Widziałem społeczną holenderską rycinę przedstawiającą wyładowanie. Kilku ludzi znosi pościel księcia do chaty, na której chorągiew jego powiewa.

przebywając kanał został zatrzymany przez tęż samą zmianę powietrza, która sprzyjała wylądowaniu Wilhelma. Dwa dni wśród morskiej ciszy flota królewska spoczywała naprzeciw Beachy Head. Nareszcie Dartmouth mógł płynąć dalej: minął wyspę Wight i jeden z jego okrętów dojrzał wierzchołki masztów holenderskich w Torbay. W tej samej właśnie chwili spotkała go burza i do szukania schronienia w przystani Portsmouth zmusiła <sup>1)</sup>. Jakób dość biegle w sprawach żeglugi, by trafne o nich dać zdanie, oświadczył wówczas swoje zupełne zadowolenie z tego, że jego admirał uczynił wszystko, co człowiek uczynić może i że ustąpił jedynie przed niepokonaną zawziętością bałwanów i wiatrów; później nieszczęśliwy książę na błahych opierając się podstawach, zaczął Dartmoutha o zdradę lub co najmniej o opieszałość pomawiać <sup>2)</sup>.

Powietrze w rzeczy samej tak dobrze służyło protestanckiej sprawie, że niektórzy ludzie więcej pobożni jak rozsądni w zupełności uwierzyli, iż bieg zwyczajnych praw natury powstrzymano dla utrzymania wolności i religii Anglii. Właśnie sto lat okrągłych, mówili, mija, jak gniew Boży rozproszył niezwykłą dla ludzi Armadę. Znowu świeckie wolności i boska prawda wystawione zostały na niebezpieczeństwo i znowu posłuszny żywioł wystąpił do walki za dobrą sprawę. Wiatr dał mocno od wschodu, gdy książę chciał przebyć kanał; zwrócił się na południe gdy do Torbay wejść pragnął; uciszył się podczas wysiadania na brzeg, poczem znów zawył burzą, uderzając w twarz prześladowców. Nie zapomniano także zauważyć, że nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności książę przybił do naszych brzegów w dniu, w którym kościół Anglii modłami i dziękczynieniami obchodzi pamiątkę cudownego ocalenia panującego domu i stanów trzech królestw od najczarniejszego spisku, jaki kiedykolwiek wymyślili papiści. Carstairs pewny, że książę przyjmuje rady jego z poważaniem, zalecał by natychmiast po skutecznieniu wylądowania, złożono Bogu publicznie dzięki za tak widocznie udzielaną wielkiemu przedsięwzięciu opiekę. Rada ta została przyjętą i z doskonałym skutkiem. Wojska rozumiejąc się być ulubieńcami niebios, zapaliły się nową odwagą a lud angielski powziął naj-

<sup>1)</sup> Burnet, I. 789. Papiery Legge'a.

<sup>2)</sup> 9 listopada 1688 r. pisał Jakób do Dartmoutha w tych słowach: „Nikt nie mógłby działać inaczej, jak ty działałeś. Jestem pewny, że wszyscy znający się na rzeczy żeglarze muszą być tego samego zdania.” Zobacz jednak Clarke, Życie Jakóba II, 207. Orig. Pam.

pochlebniejsze przekonanie o wodzu i wojsku, tyle bacznym na obowiązki religii.

We wtorek szóstego listopada rozpoczęło wojsko pochód w głąb kraju. Kilka pułków dotarło do Newton Abbot. Kamień ustawiony w pośrodku tego miasteczka, dotąd zaznacza miejsce, z którego odezwę księcia uroczyście odczytano ludowi. Wojska poruszały się zwolna, bo deszcz lał potokiem a drogi Anglii ówczesnej znajdowały się w stanie, który przerażającym wydać się musiał osobom przyzwyczajonym do wybornych dróg Holandyi. Wilhelm dwa dni przebywał w Ford, siedlisku starożytniej i znakomitej rodziny Courtenay, w sąsiedztwie Newton Abbot. Tu umieszczono i podejmowano go wspaniale; godna przecież uwagi, że właściciel domu chociaż surowy wig, nie chciał być pierwszym w wystawieniu życia i majątku na niebezpieczeństwo i ostrożnie unikał wszystkiego, co w razie przewagi króla mogłoby być za zbrodnię poczytanem. Exeter tymczasem był wielce wzburzonym. Biskup Lamplugh usłyszawszy, że Holendrzy są w Torbay, w przerażeniu umknął do Londynu. Dziekan uciekł z dziekanii. Władze były za królem, ogół ludu za księciem. Wszystko znajdowało się w zamieszaniu, gdy we czwartek rano ósmego listopada, oddział wojska pod dowództwem Mordaunta ukazał się przed miastem. Z Mordauntem przybył Burnet, któremu Wilhelm zlecił obowiązek zasłaniania katedralnego duchowieństwa od krzywd i zniewagi <sup>1)</sup>). Głowa miasta, aldermanowie rozkazali zamknąć bramy, lecz ustąpili za pierwszym wezwaniem. Na przyjęcie księcia urządzono dziekanią. Przybył on następnego dnia w piętek o godzinie dziewiątej. Nalegano na urzędników, by go przyjęli uroczyście przy wejściu do miasta, lecz ci stanowczo odmówili. Okazałość jednak dnia tego doskonale się bez nich obejść mogła. Podobnego obrazu nigdy w hrabstwie dewońskim nie widziano. Wielu na pół dnia drogi wychodziło na spotkanie bojownika swego wyznania. Ze wszystkich wsi sąsiednich wyroili się mieszkańcy. Wielki tłum składający się głównie z młodych wieśniaków wywijających pałkami, zgromadził się na wierzchołku Haldon Hill, żkąd kroczące od Chudleigh wojsko, po raz pierwszy ujrzało pyszną równinę Exe i dwie murowane wieże, wystające z obłoków dymu, unoszącego się nad stolicą zachodu. Droga wzdłuż całej spadzistości i przez równinę aż do brzegów rzeki obstawioną była widza-

<sup>1)</sup> Burnet, I. 790.

mi niby sznur kilkomilowy ciągnących się szeregiem. Od zachodniej bramy do ogrodzenia katedry tłok i radosne okrzyki przypominały Londynczyków tłumy w dniu wyborów lorda majora. Domy wykwintnie przystrojono. Drzwi, okna, ganki i dachy zalegali widzowie. Przyzwyczajone do wojennej wystawy oko znalazłoby wiele do zarzucenia całemu widowisku; kilka bowiem utrudzających pochodów w czasie deszczu i po drogach, gdzie każdy pieszy podróżny co krok wpadał po kostki w błoto, nie polepszyło postawy ludzi ani ich stroju. Lecz lud hrabstwa Dewońskiego zupełnie nieprzyzwyczajony do blasku należycie urządzonego obozu, ogarnęła rozkosz i zgroza. Opisy wojennego przepychu krążyły po całym królestwie. Zawierały one wiele rzeczy zdolnych sprawić przyjemność gminnej żądy cudowności. Wojsko bowiem holenderskie złożone z ludzi zrodzonych w różnych klimatach, a którzy pod różnemi służyli chorągwiami, przedstawiało widok zarazem dziwny, wspaniały i przerażający dla wyspiarzy, mających w ogóle bardzo niejasne o obcych krajach pojęcie. Pierwszy jechał Macclesfield na czele dwustu szlachty po większej części z krwi angielskiej, lśniących przyłbicami i pancierzami, na flamandzkich wojskowych koniach. Każdemu towarzyszył murzyn pochodzący z cukrowych plantacyj wybrzeży Guiany. Mieszczanie Exeteru, którzy nigdy nie widzieli tak wielu okazów afrykańskiego plemienia, z podziwieniem spoglądali na te czarne twarze przyozdobione wyszywanemi zawojami i piórami. Potem ciągnął szwadron szwedzkich jeźdźców z dobytymi pałaszami, w czarnych zbrojach i futrzanych szubach. Poglądano na nich ze szczególną ciekawością, gdyż wieść głosiła, że są rodem z krainy gdzie ocean zamarzł, gdzie noc trwa pół roku i że sami oni pozabijali te olbrzymie niedźwiedzie, których skóry noszą. Tuż za niemi, otoczoną pięknym orszakiem szlachty i giermków, wysoko niesiono chorągiew książęcą. Na jej szerokich zwojach, tłum pokrywający dachy i napełniający okna z rozkoszą czytał ten napis pamiętny: „Protestanckie wyznanie i swobody Anglii.“ Lecz podwoiły się okrzyki radości, gdy w towarzystwie czterdziestu szybkobiegaczy, ukazał się sam książę, w pancerzu na plecach i piersi, z białym piórem i na białym rumaku. Z jaką wojenną postawą poskramiał wierzchowca, jak pełnym myśli i rozkazującym był wyraz jego obszernego czoła i sokolego oka, to dziś jeszcze widzieć można na obrazach Knellera. Raz tylko jego poważne rysy złagodził uśmiech, kiedy jakaś stara kobieta, może jedna z tych żarliwych purytanek, co w dwudziestoletniem prześla-

dowaniu wytrwale oczekiwały na pocieszenie Izraela, może matka jakiegoś powstańca co zginął w bitwie sedgemoorskiej lub w okropniejszej jeszcze rzezi krwawych roków, przedarła się przez tłum, rzuciła między gołe miecze i czwająjące konie, dotknęła ręki wybawiciela i wykrzyknęła, że teraz jest szczęśliwą. W pobliżu księcia znajdował się człowiek, co podzielał z nim wejrzenia tłumu. Ten to jest, powiadali ludzie, wielki hrabia Schomberg, pierwszy w Europie żołnierz od czasu zejścia Turenniusza i Kondeusza, człowiek którego geniusz i męstwo ocaliły monarchią portugalską na polach Montes Claros, człowiek który większą jeszcze pozyskał sławę, zrzekając się buławy marszałka Francji dla prawdziwej wiary. I tego nie zapomniano, że dwaj bohaterowie, którzy nierozłącznie wspólnym protestantyzmu związani węzłem, weszli razem do Exeteru, przed dwunastą laty stali przeciw sobie pod okopami Mastrichtu i że wówczas dzielność młodego księcia nie podołała w zapasach z zimną umiejętnością weterana, co teraz jako przyjaciel jechał przy jego boku. Potem szła długa kolumna brodatej szwajcarskiej piechoty, odznaczającej się znakomitą męstwem i karnością we wszystkich wojnach stałego lądu w ciągu dwóch wieków, lecz nigdy przed tym tygodniem niewidzianej na angielskiej ziemi. Za nimi postępował szereg oddziałów wojsk, według ówczesnego zwyczaju, mianowanych od nazwisk oddziałowych dowódców: Bentincka, Solmesa i Ginkella, Talmasha i Mackaya. Z szczególnym upodobaniem Anglicy spoglądać mogli na wspaniały pułk, noszący dotąd imię czczonego i opłakiwanego Ossory. Wrażenie widowiska wzmogło się jeszcze przypomnieniem sławnych wypadków, w których brało udział wielu z pomiędzy cisnących się przez zachodnią bramę wojowników. Oni to widzieli służbę wojskową zupełnie odmienną od dewońskiej ruchawki lub obozu na Hounslow. Niektórzy z nich odparli ognisty napad Francuzów na polach Seneff a inni skrzyżowali miecze z niewiernymi w sprawie chrześcijaństwa w wielkim dniu odsieczy oblężonego Wiednia. Wyobrażenia obafamuciła zdrowy rozsądek pospólstwa. Listy z nowinami rozniosły po wszystkich stronach królestwa bajeczne wiadomości o postawie i sile najeźdźców. Utrzymywano, że z małym wyjątkiem wszyscy mieli przeszło po sześć stóp wysokości i że władali takimi ogromnymi dzidami, mieczami i muszkietami, jakich nigdy dotąd nie widziano w Anglii. Nie zmniejszyło się też podziwienie mieszkańców, gdy przybyła artylerya: dwadzieścia jeden ogromnych bronzowych armat z trudnością

ciągnionych, każda przez szesnaście pociągowych koni. Wielką ciekawość obudził dziwny na kołach osadzony budynek. Okazało się, że to była ruchoma kuźnia, zaopatrzona we wszystkie narzędzia i materiały potrzebne do naprawy broni i wozów. Największe wszakże podziwienie obudził most na czółnach, położony z wielką szybkością na Exie dla przewiezienia wozów a potem również szybko rozebrany na części i odprowadzony. Jeżeli wieść prawdę mówiła, most ten został wykonany według wzoru wynalezionego na Dunaju przez walczących przeciw sułtanowi chrześcian. Cudzoziemcy obudzili tyleż życzliwości co podziwu. Rozumny ich wódz starał się o wydzielenie pomieszczeń w taki sposób, by jak można najmniej sprawić niedogodności mieszkańcom Exeteru i wsi sąsiednich. Utrzymano najsurowszą karność. Nietylko skutecznie zapobieżono grabieży i gwałtom, lecz wymagano od wojsk grzecznego zachowania się względem wszystkich stanów. Ci, którzy utworzyli sobie wyobrażenie o armii z postępowania Kirka i jego b a r a n k ó w, zdziwienie zostali widokiem żołnierzy, co nie kłęli gospodyni i nie brali nawet jajka bez zapłaty. Wywzajemniając się za tę powściągliwość, lud obficie zaopatrywał wojsko w żywność i po umiarkowanych cenach <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Zob. D y a r y u s z W h i t t l a: Wyprawa Jego Wysokości i ogłoszony wówczas list z Exonu. Sam widziałem dwa rękopisy nowin opisujących przepych wejścia księcia do Exeteru. W kilka miesięcy później nędzny poeta napisał sztukę zamianowaną „, Ostatnia rewolucja;“ jedna scena odbywa się w Exeterze: „, Występują oddziały wojsk księcia w pochodzie do miasta, z rozwiniętymi chorągiewkami, przy odgłosie bębnow i okrzykach radości mieszkańców.“ Szlachcic nazwiskiem Misopapas powiada:

„Możesz wyobrazić sobie, Mylordzie,  
 „Jak okropne poczucie winy i strachu przedstawiła  
 „Wasza armia dworowi? I liczbę i postawę waszą,  
 „Zarówno przesadzono; wszyscy najmniej sześć stóp wysocy,  
 „W niedźwiedzie odziani, Szwajcarowie, Szwedzi i Brandeburczycowie.

W pewnej pieśni, która się ukazała zaraz po wejściu do Exeteru, Irlandczycy opisani jako wierutne karły w porównaniu z olbrzymami pod wodzą Wilhelma:

„Biedny Berwicku, twój Irlandczycy  
 „Opróż się temu sławnemu viaggio?  
 „Twój najroślejszy wojak będzie cackiem.  
 „Dla brandeburskich i szwedzkich chłopaków.  
 „Coraggio! Coraggio!

Addison w Wolnym posiadaczu napomyka o nadzwyczajnym wrażeniu, jakie sprawiały te romantyczne opowieści.

Wiele zależało od stanowiska, jakie w tém wielkiem przesileniu zajmie duchowieństwo anglikańskiego kościoła, a członkowie kapituły Exeteru, pierwsi wezwani zostali do wyjawienia swych uczuć. Burnet oznajmił pozostawionym bez głowy po ucieczce dziekana kanonikom, że nie będzie im wolno odbywać modłów za księcia Walii, i że musi być odprawioném uroczyste nabożeństwo na cześć szczęśliwego przybycia księcia Wilhelma. Kanonicy nie raczyli zasiąść w swych krzesłach, ale natomiast stawili się niektórzy śpiewacy chórowi i prebendarze obecnymi byli. Wilhelm z wojskową okazałością udał się do katedry. Gdy pód wspaniałą przechodził kotarą, słynny organ niemal tyle słynny jak te, co stanowiły chlubę jego rodzinnej Holandyi, zabrzmiał tryumfalnemi dźwięki. Wstąpił na stolec biskupi, okazały tron, bogato w piętnastym wieku rzeźbiony. Poniżej stał Burnet, a po prawej i lewej stronie ukazał się tłum wojowników i szlachty. Biało przybrani śpiewacy zanucili *Te Deum*. Po ukończeniu śpiewu Burnet czytał odezwę księcia; lecz zaledwie pierwsze wymówił słowa, prebendarze i śpiewacy ciżbą i z największym pośpiechem zaczęli się z chóru wynosić. Na zakończenie Burnet donośnym zawołał głosem: „Boże! księcia Oranii chroń!“ i wiele żarliwych głosów odpowiedziało: „Amen” 1).

W niedzielę, jedenastego listopada, Burnet w obecności księcia kazał w katedrze, rozwodząc się nad znakomitą łaską, jaką Bóg angielskiemu kościołowi i narodowi okazać raczył. W tym samym czasie, szczególne zdarzenie miało miejsce w skromniejszym czci religijnej przybytku. Ferguson postanowił przemawiać w prezbiteryańskim domu modlitwy. Duchowny i starszyzna nie chcieli na to pozwolić; burzliwy atoli na pół obłąkany szalbierz, wyobrażając sobie, że wróciły czasy Fleetwooda i Harrisona, wyłamał drzwi, z mieczem w ręku przedarł się przez zgromadzenie, wstąpił na kazalnicę i ztąd rzucał gwałtowne na króla obelgi. Ale czas podobnych szaleństw minął i popis ten wzniecił tylko wstręt i pośmiewisko 2).

Tymczasem, gdy się to działo w hrabstwie Dewońskim, w Londynie panowało wielkie wzburzenie. Pomimo wszelkich

1) Wyprawa księcia Oranii; Oldmixon, 755; Whittla Dziennik; Eachard, III, 911; Gazeta Londyńska, 15 listopada 1688.

2) Gazeta Londyńska, 15 listopada 1688. Wyprawa księcia Oranii.

ostrożności, odezwa księcia znajdowała się w ręku każdego mieszkańca. Szóstego listopada, Jakób, zawsze jeszcze niepewny, w której części brzegów wylądowali najezdniczy, wezwał prymasa i trzech innych biskupów: Comptona Londyńskiego, Whita Peterboroughskiego i Sprata Rochesterskiego, na rozmowę do gabinetu. Król słuchał łaskawie, gdy prałaci czynili gorące wyznania wierności i zapewniał, że ich nie podejrzewał. „Lecz, zagadnął, gdzie jest pismo, któreście mi przynieść mieli?” „Najjaśniejszy panie, odpowiedział Sancroft, nie przynieśliśmy żadnego pisma. Nam nie chodzi o oczyszczenie naszej sławy przed światem. Być znieważonemi i fałszywie oskarżonemi, dla nas rzecz nie nowa. Sumienie nasze nas uniewinnia: dla nas dość tego.” „Tak, rzekł król, lecz oświadczenie z waszej strony jest dla mnie potrzebnem.” Wtedy okazał odpis odezwy księcia. Patrzcie, powiedział, jak tu o was mówią.” „Najjaśniejszy panie, odpowiedział jeden z biskupów, ani jedna na pięćset osób nie wierzy w prawdziwość tej odezwy.” „Nie! krzyknął król gwałtownie, więc te pięćset osób sprowadziłyby księcia Oranii dla poderżnięcia mi gardła.” „Boże uchowaj” zawołali jednogłośnie prałaci. „Zwykle niezbyt jasne pojęcie króla, teraz zbłąkało się zupełnie. Jedną z jego osobliwości było, że ilekroć zdania jego nie przyjęto, wyobrażał sobie, że powątpiewają o jego prawdziwości. „To pismo nieprawdziwe!” wykrzyknął obracając w ręku kartki; „więc nie zasługuję na wiarę? Czyż nie wystarcza moje słowo?” „W każdym razie, najjaśniejszy panie, ozwał się jeden z biskupów nie jest to sprawa kościelna; należy ona do zakresu władzy świeckiej. Bóg powierzył miecz Waszej Królewskiej Mości i nie do nas należy wtrącać się do spraw królewskich.” Wtedy arcybiskup z ową słodką i spokojną złośliwością, zadającą najgłębsze rany, oświadczył, prosząc aby mu wolno było nie przykładać ręki do jakiegokolwiek politycznego pisma. „Najjaśniejszy panie, powiedział, ja i bracia moi dotkliwie przypłaciliśmy nasze wtrącenie się do spraw stanu i winniśmy być bardzo ostrożni nim drugi raz to uczynimy. Raz podpisaliśmy najniewinniejszą prośbę, przedstawiliśmy ją z największym uszanowaniem i dowiedzieliśmy się, żeśmy popełnili ciężki występki. Tylko miłosierna opieka Boga ocaliła nas od zguby. Wtedy, najjaśniejszy panie, syndyk i prokurator Waszej Królewskiej Mości, opierali się na tej zasadzie, że po za parlamentem jesteśmy ludźmi prywatnemi, i że ze strony prywatnych ludzi mieszanie się w politykę jest występkiem zuchwał-



stwem. Napadali na nas tak gwałtownie, że co do mnie, uważałem się za zgubionego.“ „Dziękuję Ci, lordzie Canterbury, odrzekł król, spodziewałem się, że nie sądziliście się być zgubionymi, dostawszysię w moje ręce.“ Mowa taka możeby przystała łaskawemu władcy, lecz źle brzmiała w ustach książećcia, co żywćem upiekł kobietę za udzielenie schronienia jednemu z uciekających jego nieprzyjaciół, książećcia, u kolan którego własny synowiec naprózno czołgał się w wysiłkach błagań. Arcybiskup nie umilkł; rozpocząwszy dalszy ciąg swięj opowieści, przytoczył zniewagi wyrządzone angielskiemu kościołowi przez słuźalców dworu, a pomiędzy temi, kilka szyderstw z jego własnego stylu niepoślednie zajmowały miejsce. Król w obec tego nadmienił tylko, że powtarzanie starych skarg jest teraz bezużytecznćm i że spodziewał się, iż te zajścia w zupełne poszły zapomnienie. Ten, który nigdy nie zapomniał najmniejszćj doznanej obrazy, nie mógł pojąć, dlaczegoby inni po kilku jeszcze tygodniach mieli pamiętać najokropniejszć z krzywd przez niego zadanych.

Nareszcie rozmowa wróciła do przedmiotu, od którego była zбочyła. Król nalegał na biskupów, aby mu złożyli pismo, zawierające oświadczenie ich wstrćtu do zamiaru księćcia. Ci zaś przy wielu zapewnieniach najbardziej poddańczćj wierności wciź się uchylali. Książe, mówili, utrzymywał, że został wezwany zarówno przez świeckich, jak i duchownych parów. Oskarzenie wspólnie ich dotyczyło, dlaczegóżby i usprawiedliwienie wspólnćm być nie miało? „Widzę co się święci, - rzekł król, kilku świeckich parów było u was i namówili was, byście mi się sprzeciwili w tćj sprawie.“ Biskupi uroczyście zapewniali, że tak nie jest. Wszelako, powiadali, dziwnćm wydaćby się mogło, żeby w sprawie ważnych politycznych i wojskowych powikłań pomijano zupełnie świeckich parów, domagając się wydatnćj roli od samych tylko prałatów. „Taki jest jednak, odparł Jakób, mój sposób postćpowania. Jestem waszym królem. Do mnie należy sąd o tćm, co lepsze. Chcę pójść obroną przez siebie drogć i wzywam was, abyście mi dopomagali.“ Biskupi zaręczali, że dopomagać bćdą we własciwym sobie zakresie: jako chrześcijańscy kapłani swojemi modłami, a jako parowie królestwa swojć w parlamencie radć. Jakób, co nie potrzebował ani modlitw heretyków, ani rad parlamentu, gorzkiego doznał zawodu. Po dłućgićm przemawianiu się: „Skończyłem“ zawołał, „nie chcę nalegać na was

więcój, ponieważ mi pomódz nie chcecie; muszę zaufać sobie i własnemu orężowi 1)“

Zaledwie biskupi opuścili króla, gdy przybył goniec z wiadomością, że książę Oranii wczoraj wylądował w hrabstwie Devonshire. W następnym tygodniu Londyn został gwałtownie wzburzony. W niedzielę, jedenastego listopada, rozeszła się pogłoska, że w urządzonym pod opieką króla klasztorze w Clerkenwell, ukryto noże, kraty do przypiekania i kotły, przeznaczone na torturowanie kacerzy. Tłum wielki zgromadził się w około gmachu i gotów był go zburzyć, gdy wojsko nadeszło. Tłum rozpędzono, przyczem zabito kilku sprawców rozruchu. Sprawozdanie z obejrzenia trupów doszło do wyrzeczenia, dokładnie malującego stan ogólnego usposobienia. Przysięgli orzekli, że pewne wierne i dobrze usposobione osoby, przybyłe w celu zatamowania zebrań zdrajców i nieprzyjaciół kraju, w domu, gdzie odprawiają się msze, zostały rozmyślnie pomordowane przez żołnierzy i szczególne to wyrzeczenie wszyscy podpisali przysięgli. Książę w Clerkenwell, słusznie przerażeni temi objawami powszechnych uczuć, pragnęli zabezpieczyć swą własność. Udało się im wynieść największą część własnych sprzętów, nim się pogłoska o ich zamiarach rozeszła. Ale nareszcie obudziły się podejrzenia motłochu. Dwa ostatnie wozy przytrzymano w Holborn i wszystko, co tylko znaleziono, publicznie na środku ulicy spalono. Pomiędzy katolikami zapanowało tak wielkie przerażenie, że wszystkie zamknięto miejsca ich czci religijnej, z wyjątkiem tylko należących do królewskiej rodziny i zagranicznych postów 2).

W ogóle jednak położenie rzeczy jak dotąd nie przedstawiało się niekorzystnym dla Jakóba. Najeźdźnicy od tygodnia przeszło znajdowali się na angielskiej ziemi, a przecież żaden z ludzi ze znaczeniem nie połączył się z niemi, żadne powstanie nie wybuchło na wschodzie ani na północy. Zdawało się, że żaden sługa korony nie zdradził położonego w nim zaufania. Królewskie wojsko, lubo mniej od Wilhelmorego wyćwiczone, liczebnie jednak wyższe, szybko zgromadziło się w Salisbury.

1) Clarke, Życie Jakóba II, 210. Orig. Pamięt. Opowiadanie Sprata; Citters 6/16 listopada 1688.

2) Dziennik Lutrella; Listy z nowinami w zbiorze Mackintosh; Adda 16/26 listopada 1688.

Książę, jak o tém wątpić nie należy, mocno był zdziwiony i zmartwiony opieszałością tych, co go do Anglii przyzwali. Lud w hrabstwie Dewońskiem przyjął go wprawdzie z wszelkimi oznakami życzliwości, lecz nikt z panów, żaden ze szlachty wysokiego znaczenia, nie pospieszył dotąd do jego obozu. Ten dziwny stan rzeczy wyjaśnia nam okoliczność, iż książę wylądował w tej stronie wyspy, gdzie go wcale nie oczekiwano. Przyjaciele jego na północy przygotowali się do powstania w tém rozumieniu, że stanie on między niemi na czele swego wojska. Tacyż przyjaciele na zachodzie nie poczynili żadnych zupełnie przygotowań i oczywiście zmieszali się, gdy nagle wezwano ich do przewodniczenia tak ważnemu i niebezpiecznemu ruchowi. Mieli oni jeszcze w świeżej pamięci, a nawet tuż przed oczyma nieszczęsne następstwa rokосу, szubienice, głowy, poszarpane członki, rodziny dotąd w głębokiej żałobie po odważnych męczennikach, co gorąco lecz nierozsądnie ojczyznę kochali. Po tak strasznój a świeżej przestrodze pewne wahanie było naturalnem. Równie naturalnem jednak było i to, że Wilhelm, który zaufawszy obietnicom z Anglii, stawiał na kartę nie tylko własną sławę i swoje szczęście, ale nadto pomyślność i niezależność ojczyzny, czuł się głęboko zmartwionym. Jakoż tak był oburzony, że mówił o powrocie do Torbay, wsadzeniu wojsk swych na okręty, o powrocie do Holandyi i pozostawieniu tych, co go oszukali zasłużonemu losowi. Ale nareszcie w poniedziałek, dwunastego listopada, pewien szlachcic, nazwiskiem Burrington, zamieszkujący w sąsiedztwie Creditonu przystał do chorągwi książęcej, a za tym przykładem poszło wielu jego sąsiadów.

Ludzie wyższego znaczenia z rozmaitych stron kraju już ruszali do Exeter. Pierwszym z tych był Jan Lord Lovelace, odznaczający się wytwornym smakiem, wspaniałością i śmiałą a nieumiarkowaną gwałtownością swego wigowskiego sposobu myślenia. Pięć lub sześćkroć więziono go za polityczne przewinienia. Ostatni występek, o jaki go obwiniono, polegał na tém, że wzgardliwie zaprzeczył ważności rozkazu uwięzienia, podpisanego przez sędziego pokoju katolickiego wyznania. Został stawiony przed tajną radą i ściśle badany, z małym atoli skutkiem. Stanowczo odmówił obwinienia się, a dowodów wystarczających przeciw niemu nie było. Uwolniono go, lecz nim oddalił się, Jakób w wielkiem uniesieniu zawołał: „Mylordzie, nie pierwszego to spletałeś mi figła.“ „Najjaśniejszy panie, odrzekł niezatrwożony na duchu Lovelace, ani

Waszój Królewskiej Mości, ani żadnej innej osobie nie spłatałem nigdy żadnego figla, a ktokolwiek oskarżył mię przed Waszą Królewską Mością o płatanie figłów, jest kłamcą.“ Następnie Lovelace'a obdarzyli zaufaniem ci, co się myślą przewrotu zaprzęтали <sup>1)</sup>). Dwór jego zbudowany przez przodków ze zdobyczy na wracających z Indyi hiszpańskich okrętach, wznosił się na zwaliskach klasztoru Najświętszej Panny wśród tej uroczej równiny, przez którą nieskalana jeszcze wówczas sąsiedztwem obwodów wielkiej stolicy, ani wznosząca się lub opadająca z przypływem i odpływem morza Tamiza, toczy swe wody u stóp bukowych lasów w okół łagodnych wzgórków Berkshiru. Pod okazałym salonem włoskimi przyozdobionym malowidłami, ciągnęło się sklepione podziemie, gdzie znajdowano czasami dawnych mnichów kości. W tejto ciemnej izbie kilku żarliwych a śmiałych przeciwników rządu, odbywało częste nocne narady w owym pełnym obaw czasie, gdy Anglia niecierpliwie protestanckiego wiatru czekała <sup>2)</sup>). Teraz nadeszła pora działania. Lovelace z siedmdziesięcią dobrze uzbrojonymi i zaopatrzonymi w konie towarzyszami, opuścił miejsce pobytu i udał się ku zachodowi. Bez trudności przybył do hrabstwa Gloucester. Ale zarządzający tém hrabstwem, Beaufort, całą swą wielką władzę i wpływy zużywał na podtrzymanie korony. Zwołano milicyą; silny oddział postawiono w Cirencester. Gdy tu przybył Lovelace zawiadomiono go, że nie dopuszczą mu przejścia. Wypadało mu albo zamiar porzucić, albo przebić sobie drogę. Postanowił wypatrzeć przejście, a przyjaciele i dzierżawcy jego ochoczo przy nim stanęli. Zaszła ostra potyczka. Milicya straciła wprawdzie oficera i sześciu lub siedmiu żołnierzy, lecz poczet Lovelace'a w końcu został pobity, sam lord zaś w niewolę wzięty i do Gloucesterskiego zamku odesłany <sup>3)</sup>).

Innym szczęśliwiej się powiodło. W dniu, w którym miała miejsce utarczka w Cirencester, przybył do Exeter w sześćdziesiąt do siedmdziesięciu koni, Richard Savage, lord Colchester, syn i dziedziec hrabiego Riversa a ojciec w nieprawej miłości owego nieszczęśliwego poety, którego zdrożności i niedola stanowią jedną z najciemniejszych części dziejów piśmiennictwa. Z nim przybył śmiały i burzliwy Tomasz Wharton a w kilka godzin później Edward Rus-

<sup>1)</sup> Johnstone, 27 lutego 1688; Citters pod tąż datą.

<sup>2)</sup> Lysons Wielka Brytania, Berkshire.

<sup>3)</sup> Gazeta Londyńska, 15 listopada 1688. Dziennik Lutrella.

sel, syn hrabiego Bedford a brat cnotliwego obywatela, którego krwią zbroczono rusztowanie. Wkrótce innę daleko ważniejszą jeszcze oznajmiono przybycie. Colchester, Wharton i Russel należeli do stronnictwa stale dworowi przeciwnego. Przeciwnie Jakób Bertie, hrabia Abingdon uważanym był za obrońcę samowładnego rządu. Pozostał wiernym Jakóbowi w dniach bilu wyłączenia. Jako lord namiestnik hrabstwa Oxfordzkiego z siłą i surowością działał przeciwko stronnikom Monmoutha i urządził ogniowe zabawy na uczczenie porażki Argyle'a; atoli obawa papizmu popchnęła go do stronnictwa przeciwnego i rokoshu. Był to pierwszy par królestwa, który się stawił w obozie Wilhelma <sup>1)</sup>.

Wszelako król mniej obawiać się był powinien tych, którzy otwarcie do walki przeciw jego władzy wystąpili, niżeli ciemnego spisku, co się rozkrzewił w królewskim wojsku i rodzinie. Duszą tego sprzysiężenia był Churchill, w bystrości i zręczności nie mający współzawodnika, z przyrodzenia obdarzony jakąś zimną nieustraszonnością, nieopuszczającą go ani w walce ani w kłamstwie, zajmujący wysokie wojskowe stanowisko i będący w wielkich łaskach u księżniczki Anny. Nie nadeszła jeszcze dlań chwila wymierzenia stanowczego ciosu; ale teraz już nawet za pośrednictwem podrzędnego działacza, zadał on sprawie królewskiej ważną choć nie śmiertelną ranę.

Edward wicehrabia Cornbury, najstarszy syn hrabiego Clarendon, był to młody człowiek miernych zdolności, rozwiązłych zasad i gwałtownego usposobienia. Wcześniej już nauczone go uważać pokrewieństwo z księżniczką Anną jako podwalinę szczęścia i upominano go, by się jęj pilnie zalecał. Nie powstało w umyśle jego ojca, by dziedziczna wierność Hydów mogła być wystawioną na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo skalania się na dworze ulubionej królewskiej córy; atoli na tym dworze rej wodzili Churchillowie a Cornbury stał się ich narzędziem. Dowodził on pułkiem dragonów, który posłano na zachód. Poczyniono takie rozporządzenie, że w dniu 14 listopada w ciągu kilku godzin był najwyższym w stopniu oficerem w Salisbury i wszystkie zebrane tam wojska podlegały jego władzy. Dziwnem się wydaje, że w takim przesileniu wojsko, na którym wszystko polegało, mogło być, choćby na chwilę zostawionem pod dowództwem młodego pułkownika, nie mającego ani zdol-

<sup>1)</sup> Burnet, 1, 790: Życie Jakóba, 1703.

ności ani doświadczenia. Prawie wątpić niepodobna, że tak szczególne zrządzenie było wynikiem głębokiego zamiaru i niemniej prawie nie podlega wątpliwości, czyjś głowie i czyjemu sercu plan ten przypisać należy.

Nagle trzy pułki z pomiędzy zgromadzonej w Salisbury jazdy otrzymały rozkaz postępowania ku zachodowi. Cornbury stanął sam na czele i przywiódł je naprzód do Blandford a ztąd do Dorchester. Z Dorchester, po godzinnym lub dwugodzinnym wypoczynku udali się do Axminster. Niektórzy oficerowie poczuli się niepokoić i żądali objaśnienia tych szczególnych ruchów. Cornbury odpowiedział, że ma polecenie wykonania nocnego napadu na oddziały wojska, jakie książę Oranii postawił w Honiton. Zbudziło się jednak podejrzenie. Zadawano badawcze pytania, na które odpowiadano wykrętnie. Wreszcie nalegano na wicehrabiego Cornbury by okazał rozkazy. Przekonał się on, że nietylko niepodobna będzie, jak się spodziewał, przeprowadzić wszystkich trzech pułków, lecz nawet że sam znajdował się w stanie ogromnego niebezpieczeństwa. Jakoż z kilkoma zwolennikami swojemi wymknął się do holenderskiego obozu. Największa część wojsk jego wróciła do Salisbury, wszelako niektóre oderwane od głównego oddziału i nie podejrzewające zamiarów swego dowódcy, ciągnęły ku Honiton. Tu je nagle otoczyła znaczna, zupełnie na ich przyjęcie gotowa siła. Opór był niemożliwym. Dowódca nalegał na nich by weszli na służbę Wilhelma, ofiarując im darowiznę miesięcznego żołdu i wszyscy niemal takową przyjęli <sup>1)</sup>.

Wiadomość o tych wypadkach doszła do Londynu piętnastego. Jakób rano dnia tego był w doskonałym usposobieniu. Biskup Lamplugh, przybyły z Exeter, przedstawiał się właśnie u dworu i został łaskawie przyjęty. „Mylordzie, powiedział król, jesteś prawdziwym starym kawalerem.” Arcybiskupstwo yorkskie półtrzecia z górą roku opróżnione, natychmiast zostało nadane Lamplugowi w nagrodę wierności. Po południu właśnie, gdy król zasiadał do obiadu, przybył umyślny z wiadomością o zdradzie wicehrabiego Cornbury. Jakób odwrócił się od nietkniętego jadła, połknął skórkę chleba i szklankę wina i usunął się do gabinetu. Dowiedział się później, że gdy powstał od stołu, kilku panów w których największe pokładał zaufanie,

<sup>1)</sup> Clarke, Życie Jakóba, 11, 215; Orig. Pamięt.; Burnet, 1, 790; Dziennik Clarendona, 15 listopada 1688; Gazeta londyńska 17 listop.

ściskało się za ręce, winszując sobie wzajemnie w przyległym kruzganku. Gdy nowina dostała się do pokoiów królowej, ona i jej damy wybuchnęły łzami i okrzykami boleści <sup>1)</sup>).

Ciężki to był cios w rzeczy samej. Wprawdzie bezpośrednie straty poniesione przez koronę i bezpośredni zysk najezdniczków zaledwie dwieście ludzi i tyleż koni wynosiły; ale gdzież odtąd mógł król spodziewać się znaleźć te uczucia, na których siła państw i armij polega? Cornbury był dziedzicem domu odznaczającego się przywiązaniem do monarchii. Ojca jego Clarendona i stryja Rochestera uważano za mężów, których wierność wyższą była nad wszelką pokusę. Jakżeż silnym być musiało to uczucie, w obec którego upadły głęboko zakorzenione dziedziczne przesady; uczucie co mogło skłonić młodego oficera wysokiego urodzenia do zbiegostwa obciążonego zdradą zaufania i grubym kłamstwem? Wypadek ten tem więcej wzniecał niepokoju, że Cornbury nie był człowiekiem ze świetnymi zdolnościami i przedsiębiorczym usposobieniem. Niepodobna było wątpić, że miał on gdzieś potężnego a chytrego podżegacza. Kto był tym podżegaczem, wkrótce się wydało. W obozie tymczasem królewskim nikt nie mógł się czuć pewnym, iż nie jest otoczony zdrajcami. Dostojęństwo urzędu, stopień wojskowy, cześć szlachecka lub żołnierza, najsilniejsze zapewnienia, najczystsza krew kawalerów, nie dawały już rękojmi. Każdy mógł słusznie powątpiewać, czy jakibądź od przełożonego otrzymany rozkaz nie miał celu oddania przysługi nieprzyjacielowi. Z konieczności upadało owo ścisłe posłuszeństwo, bez którego wojsko staje się czystym młotkiem. Mogłaż być utrzymana jakakolwiek karność między żołnierzami, którzy właśnie wzbraniając się pójść za dowodzącym oficerem na tajemną wyprawę i nalegając by im rozkazy okazano, uniknęli sidi?

Za przykładem Edwarda Cornbury poszedł tłum zbiegów przewyższających go w stopniu i zdolności; przecież w ciągu dni kilku stał samotny w swjej hańbie, gorzko łzony od wielu, co później przykład jego naśladowali i zazdrościli mu sromotnego pierwszeństwa. Między temi znajdował się jego ojciec. Pierwszy wybuch gniewu i boleści Clarendona był bardzo rozrzewniający. „O Boże! zawołał, syn mój buntownikiem!” Po dwóch tygodniach namyślił się sam

---

<sup>1)</sup> Clarke, *Życie Jakóba*, 11, 218; *Dziennik Clarendona* 15 listopada 1688; *Citters* 16/26 listopada.

zostać buntownikiem. Niesłusznie jednak psczytywanoby go tylko za obłudnika. W czasach przewrotów ludzie żyją przyspieszonym życiem; doświadczenie lat całych nagromadza się w godzinach, stare zwyczaje, myśli i czyny rozpryskują się gwałtownie; nowości, które z pierwszego wejrzenia wstręt i przestraszają budzą, w ciągu dni kilku stają się znanymi, znośnymi, ponętnymi. Wielu mężów, daleko czystszej cnoty i wyższego jak Clarendon umysłu, przy końcu tego pamiętnego roku gotowi byli spełnić to, co na początku za zdróżność i sromotę poczytywali.

Nieszczęśliwy ojciec uspokoiwszy się o ile zdołał, posłał do króla z prośbą o tajne posłuchanie. Przychylnono się do życzenia. Jakób z niezwykłą sobie łaskawością oświadczył, że serdecznie żałuje członków rodziny Cornbury'ego i że bynajmniej nie czyni ich odpowiedzialnymi za zbrodnię ich krewnego. Clarendon wracał do domu, nie śmiejąc prawie spojrzeć w oczy swym przyjaciołom. Wkrótce jednak, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, dowiedział się, że czynowi, który, jak z początku mniemał, na zawsze shańbił jego rodzinę, przyklasnęło wiele wysoko postawionych osób. Siostrzenica jego księżniczka duńska zapytywała go, dlaczego tak się odosobnia. Odpowiedział, iż jest przygnębiony wstydem z powodu niegodziwości swego syna. Anna zdawała się zupełnie nie pojmować tego uczucia. „Ludzie, rzekła, obawiają się bardzo papizmu. Sądzę, że wielu z wojska tak samo postąpi”<sup>1)</sup>).

Król wielce zaniepokojony, zwołał teraz wyższych oficerów, co się jeszcze w Londynie znajdowali. Churchill, około tego czasu wyniesiony na godność generała-porucznika stawił się z tą układną pogodą, której ani hańba ani niebezpieczeństwo zakłócić nie mogły. W zebraniu uczestniczył Henryk Fitzroy, książę Grafton, odwagą i czynnością odznaczający się między naturalnymi dziećmi Karola II. Grafton był dowódcą pierwszego pułku pieszej gwardyi. Naówczas zdaje się, zostawał on pod zupełnym wpływem Churchilla i gotował się porzucić królewską chorągiew, jak tylko przyjazna po temu nadejdzie chwila. W kole zgromadzonych znajdowało się dwóch innych zdrajców, Kirke i Trelawnéy, dowodzący owemi dwoma dzikimi i nieznanymi praw żadnych bandami, znanymi wtedy pod nazwą pułków Tangierskich. Obadwaj oni, zarówno jak i inni proteſtancy oficerowie wojska, oddawna z najwyższém niezadowolaniem

1) Dziennik Clarendona, 15, 16, 17, 20 listopada 1688;



spoglądali na stronność, jaką król okazywał członkom własnego swego kościoła a Trelawney z gorzkim gniewem wspominał prześladowanie, jakiemu uległ brat jego, biskup bristolski. Jakób przemówił do zgromadzonych w wyrazach godnych lepszego człowieka i lepszéj sprawy. Być może, powiadał, że niektórzy oficerowie doznają niepokoju sumienia na myśl, że za niego mają walczyć. Jeżeli tak jest, chętnie uwolni ich od obowiązków, lecz zaklina jako obywateli i żołnierzy, by nie naśladowali haniebnego przykładu wicehrabiego Cornbury. Wszyscy zdawali się być wzruszeni, ale nikt bardziej nad Churchilla. On pierwszy z dobrze kłamanym zapałem ślubował przelać ostatnią kroplę krwi swojej w służbie swego łaskawego pana. Grafton głośno i ochoczo składał podobne zapewnienia a Kirke i Trelawney poszli za ich przykładem <sup>1)</sup>).

Oszukany temi zapewnieniami król gotował się wyjechać do Salisbury. Przed odjazdem zawiadomiono go, że znaczna liczba świeckich i duchownych panów pragnie otrzymać posłuchanie. Przybyli oni z Sanctroftem na czele przedstawić podanie, zawierające prośbę o zwołanie wolnego i prawnego parlamentu i o rozpoczęcie rokowań z księciem Oranii.

Ciekawe są dzieje tego podania. Zdaje się, iż myśl ta nasunęła się jednocześnie dwom wielkim przywódzcom współzawodniczącym i nieprzyjaznym sobie oddawna stronnictw, Rochesterowi i Halifaxowi. Obaj niezależnie od siebie radzili się biskupów. Biskupi gorąco pochwalili natchnienie. Wniesiono tedy o ogólne zgromadzenie parów, dla naradzenia się nad kształtem podania do króla. Był to czas roków kwartalnych, a w takim czasie ludzie posiadający godności i należący do wielkiego świata, próżnowali codziennie w Westminsterhall, jak teraz próżnują w klubach Pall Mall i Saint-James ulicy. Dla zgromadzonych tu panów nie było nic łatwiejszego nad ustąpienie do jakichkolwiek z przyległych pokojów w celu naradzenia się. Ale trudności niespodziewane powstały. Halifax z początku ochłódł, później stał się przeciwnikiem. Było to w jego usposobieniu wynajdywać przeciwko wszystkiemu zarzuty, w tym zaś przypadku przenikliwość jego podsyconą została przez współzawodnictwo. Plan pochwalany przez niego, gdy go za swój własny uważał, zaczął mu się nie podobać skoro się dowiedział, że taki sam plan miał także Rochester, który długo krzyżował jego zamiary, aż nareszcie wysadził

1) Clarke, Życie Jakóba, 11, 219. Orig. Pamięt.

go i którego nie lubił, o ile łagodne usposobienie kogokolwiek nie lubić mu pozwalało. Nottingham znajdował się naówczas pod wielkim wpływem Halifaxa. Obaj oświadczyli, że nie przyłączą się do podania, jeżeli podpisze je Rochester. Przełożenia Clarendona pozostały bez skutku. „Nie myślę czynić ujemy lordowi Rochester, mówił Halifax, ale był on członkiem komisyi kościelnej, postępowanie zaś tego trybunału wkrótce musi być poddanem bardzo ścisłemu śledztwu, a nie przystoi by ktoś, co tam zasiadał, brał jakikolwiek udział w naszych czynnościach.” Nottingham przy dosadnych wyrażeniach osobistego dla Rochestera szacunku, objawił także samo zdanie. Powaga dwóch różniących się panów powstrzymała wielu z wyższej szlachty od podpisania podania; ale Hydowie i biskupi dotrwali. Zebrano dziewięćdziesiąt podpisów i proszący w całym zgromadzeniu stawili się przed królem <sup>1)</sup>.

Krół przyjął podanie nieprzychylnie; upewniał podających o swęj gorącej chęci zebrania wolnego parlamentu i przyrzekł im słowem królewskiem, że złoży wolny sejm, skoro tylko książę Oranii wyspę opuści. „Ale jakże, powiadał, parlament może być wolnym, gdy nieprzyjaciel w królestwie stoi: około stu głosów przysłać nam może?” Do prałatów odezwał się ze szczególną cierpkością. „Niedawno, mówił, nie mogłem was skłonić do oświadczenia się przeciw temu najazdowi; ale dość jesteście pohopni przeciwko mnie się oświadczyć. Wtedy nie chcieliście mieszać się do polityki; a teraz wtrącacie się bez wahania. Wznieciliście to buntownicze usposobienie w waszych trzodach, a teraz je podżegacie. Lepiej zajęlibyście się uczeniem ich posłuszeństwa, niżeli mnie rządzenia.“ Oburzył się mocno przeciwko synowcowi swemu Graftonowi, którego podpis znajdował się zaraz pod podpisem Sancrofta i rzekł do młodego człowieka z wielką surowością: „Nie znasz religii, nie troszczysz się o nią, a przecież zaiste musisz udawać, że masz sumienie.” „Najjaśniejszy Panie, odpowiedział Grafton z bezwstydną otwartością, prawda że mam zbyt mało sumienia, lecz za to należę do stronnictwa, które ma go wiele” <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona od 8 do 17 listopada 1688 r.

<sup>2)</sup> Clarke, Życie Jakóba, II, 212; Orig. Pamięt.; Dziennik Clarendona, 17 listop. 1688; Citters 20/30 listop.; Burnet, 791. Niektóre uwagi nad najpokorniejszą prośbą do Najjaśniejszego Króla Majestatu, 1688. Skromne usprawiedliwienie prośby; pierwszy zbiór pism odnoszących się do spraw Anglii, 1688.

Jakkolwiek gorzko przemawiał król do proszących, przecież z daleko mniejszą jeszcze goryczą od tej, z jaką mówił po ich odejściu. Powiadał, iż uczynił już aż nadto wiele w nadziei zadowolenia wyższego z karbów obowiązku i niewdzięcznego ludu; że zawsze nienawistną mu była myśl o ustępstwach; dał się przecież namówić i teraz, jak niegdyś jego ojciec, przekonał się, iż ustępstwa tylko wzmagają roszczenia poddanych; że już w niczem więcej nie ustąpi ani na jeden atom, i według swego zwyczaju po wielokroć zapalczywie powtarzał: „ani na jeden atom.” Nie tylko żadnych propozycji najezdnikom czynić, lecz i żadnych przyjmować nie chciał. Jeżeliby Holendrzy wywiesili chorągiew rozjemczą, pierwszy ich posłaniec bez odpowiedzi odesłanym, drugi powieszonym zostanie <sup>1)</sup>. W takim usposobieniu udał się król do Salisbury. Ostatniem jego dziełem przed odjazdem, było ustanowienie rady z pięciu lordów dla przedstawiania go w czasie nieobecności w Londynie. Z pomiędzy tych pięciu dwóch było papistów, z mocy prawa do urzędów niezdolnych. Z temi połączył się Jeffreys, protestant wprawdzie, lecz bardziej od każdego papisty znieawidzony u narodu. Dwom innym członkom tej rady, Prestonowi i Godolphinowi nie można było żadnego poważnego uczynić zarzutu. W dniu, w którym król opuścił Londyn, księcia Walii posłano do Portsmouth. Warownia to była silna, obsadzona załogą i zostawała pod władzą Berwicka. Flota pod dowództwem Dartmoutha stała bardzo blisko i przypuszczano, że skoroby rzeczy źle poszły, królewskie dziecię bez trudności przewiezionoby do Francji <sup>2)</sup>.

Dziewiętnastego Jakób przybył do Salisbury i zajął mieszkanie w pałacu biskupim. Złe wiadomości posypały się nań ze wszystkich stron. Hrabstwa zachodnie powstały wreszcie. Jak tylko rozeszła się wieść o zbiegostwie wicehrabiego Cornbury, wielu bogatych właścicieli ziemskich nabrało serca i pośpieszyło do Exeter. Pośród nich byli Sir Wilhelm Portman z Bryanstone, jeden z najznakomitszych mężów w Dorsetshire i Sir Franciszek Warre Hestercombe, cieszący się wielką wziętością w hrabstwie Somerset <sup>3)</sup>. Ale najznakomitszym z przybyłych był Seymour, który świeżo odziedziczył nie wiele podnoszącą jego godności baronią, a który co do

<sup>1)</sup> Adda, 19/29 listopada 1688 r.

<sup>2)</sup> Clarke, Życie Jakóba, 220, 221.

<sup>3)</sup> Eacharda, Dzieje rewolucyi.

rodu, politycznego wpływu i parlamentowych zdolności nie miał równego sobie, jako najpierwszy między angielskimi obywatelami torysowskiego stronnictwa. Na pierwszym posłuchaniu okazał, jak mówiono, znamionującą go dumę w taki sposób, że zdziwił i zabawił księcia. Wilhelm, chcąc być bardzo grzecznym, rzekł: „Zdaje mi się, Sir Edwardzie, że należysz do rodziny księcia Somerset.” „Przepraszam Waszę Wysokość, odpowiedział Edward, nie zapominający nigdy, że był głową starszej linii Seymourów, książę Somerset należy do mojej rodziny”<sup>1)</sup>.

Miejsce pobytu Wilhelma teraz przedstawiać zaczęło pozór dworu. Przeszło sześćdziesięciu ludzi ze znaczeniem i majątkiem zamieszkało w Exeter a codzienna wystawa bogatych barw służby i sześciokonnych karet w obwodzie katedry, nadawała temu spokojnemu okręgowi coś z blasku i wesołości Whitehallu. Lud prosty ochoczo garnął się do broni, z łatwościąby można było utworzyć niejeden batalion piechoty; ale Schomberg mało ceniący żołnierza prosto od pług, utrzymywał, że jeżeliby wyprawa nie miała się udać bez ich pomocy, toby się wcale nie udała; a Wilhelm posiadający także jak Schomberg pojęcie o znaczeniu powstania, zgadzał się na to zdanie. Dlatego bardzo oszczędnie udzielano upoważnienia do tworzenia nowych pułków i zaciągano samych tylko wyborowych rekrutów.

Pożądaniem się teraz być zdawało, by książę otworzył publiczne przyjęcie dla całego ciała wyższej i niższej szlachty, która się zgromadziła w Exeter. Ozwał się do nich w krótkiej lecz pełnej godności i dobrze obmyślanej mowie. Powiedział, jako nie zna z twarzy wszystkich których tu widzi, lecz posiada spis ich nazwisk i wie, jak wysoko stoją w szacunku własnego kraju. Łagodnie zganiał ich opóźnienie, wyraził pewną jednak nadzieję że jeszcze nie jest za późno na ocalenie królestwa. „A więc, rzekł, obywatele, przyjaciele i protestanci współwyznawcy, was i waszych towarzyszków najserdeczniej witamy na naszym dworze w naszym obozie“<sup>2)</sup>.

Seymour, przenikliwy polityk, oddawna przyzwyczajony do sposobu postępowania stronnictw, w jednej chwili dostrzegł, że za-

<sup>1)</sup> Wielu pisarzy podaje odpowiedź Seymoura daną Wilhelmu. Jest ona bardzo podobną do opowieści odnoszącej się do rodziny Mauriquez; ci, jak powiadają, wzięli za godło te wyrazy: „My nie od królów, lecz królowie od nas pochodzą.” Carpentariana.

<sup>2)</sup> Czwarto zbiór pism, 1688. List z Exon; Burnet, I. 792.

wiążące się około księcia stronnictwo potrzebowało porządnego urzędzenia. Dotąd było ono, mówił, jakoby bicz z piasku; żaden cel wspólny jawnie i we właściwym sposobie nie został oznajmiony, nikt żadnej nie dał rękojmi. Zaraz po rozejściu się zebrania z dziekanii posłał po Burneta i przełożył mu, że należy zawiązać stowarzyszenie i żeby wszyscy angielscy stronnicy księcia podpisali układ zobowiązujący ich do wzajemnej względem wodza i siebie wierności. Burnet przedstawił radę tę księciu i w Shrewsbury obadwaj ją pochwalili. Zebrało się zgromadzenie w katedrze. Krótkie, ułożone przez Burneta pismo zostało przedstawione, przyjęte i ochoczo podpisane. Podpisujący zobowiązywali się, zgodnie dążąc do wyrażonych w odezwie księcia celów, wspierać go i siebie wzajemnie; walnie pomścić się na każdym, kto by targnął się na jego osobę i wtedy nawet, gdyby na nieszczęście podobny zamach miał się udać, wytrwać w przedsięwzięciu, dopóki swobody i religia narodu nie będą skutecznie zabezpieczonemi <sup>1)</sup>.

Około tegoż samego czasu przybył do Exeter posłaniec od wodzącego w Plymouth hrabiego Bath. Bath oświadczał, że siebie, wojsko swe i twierdzę, którą zarządza, oddaje pod rozkazy księcia. Najezdnicy przeto nie mieli już żadnego z tyłu nieprzyjaciela <sup>2)</sup>. Gdy tak przed oczyma króla powstawał zachód, po za nim płonęła cała północ. Szesnastego Delamere podniósł broń w Cheshire. Zwołał on swoich dzierżawców, wezwał ich by stanęli przy jego boku, przyrzekając, że jeżeliby padli w tej sprawie, dzierżawy przejdą na ich dzieci i zachęcał każdego posiadacza dobrego konia, by ciągnął w pole lub dał zastępcę <sup>3)</sup>. Z pięćdziesięcią zbrojnymi jeźdźcami ukazał się w Manchester a nim przybył do Boaden Downs potrofiła się jego siła.

W sąsiednich hrabstwach panowało wielkie wzburzenie. Ułożono się, że Danby zajmie York i że Devonshire ukaże się w Nottingham. W Nottingham nie spodziewano się żadnego oporu, lecz w Yorku znajdowała się szczupła załoga pod dowództwem Sir Jana Reresby. Danby działał z rzadką zręcznością. Na dwudziestego drugiego listopada zawezwano szlachtę i drobnych właścicieli ziemskich do zgromadzenia się w celu zrobienia odpowiedniego stanowi rzeczy podania do króla. Wszyscy naczelnicy oddziałów milicyj trzech okręgów (ri-

<sup>1)</sup> Burnet, I. 792; Dzieje zbiegostwa. Drugie zebranie pism 1688.

<sup>2)</sup> List Batha do księcia Oranii, 18 listopada 1688; Dalrymple.

<sup>3)</sup> Pierwszy zbiór pism, 1688; Gazeta Londyńska 22 listopada.

dings) <sup>1)</sup> wielu panów i tłum bogatych obywateli i zamożnych posiadaczy ziemskich, przyciągnęli do prowincjonalnej stolicy. Powołano pod broń cztery oddziały milicyi dla strzeżenia spokojności ogólnej. Ratusz napełnił się drobnymi właścicielami i zaczęły się rozprawy, gdy nagle powstał krzyk, że papiści wzburzyli się i mordują protestantów. Papiści Yorku prawdopodobnie zajęci byli wyszukiwaniem dla siebie kryjówek niżeli napastowaniem nieprzyjaciela, przewyższającego ich liczebnie w stosunku stu na jednego. Wówczas jednak nie było tak dzikięj i potwornej o okrucieństwie papiistów bajki, którejby skwapliwie nie uwierzo. Zebranie rozproszyło się w trwodze. Całe miasto było w zamieszaniu. W tej chwili Danby na czele stu blisko jeźdźców podskoczył ku milicyi z okrzykiem: Precz z papistami! Wolny parlament! Protestanckie wyznanie!“ Milicya przywótrzyła okrzykowi. Natychmiast zaskoczono i rozbrojono załogę. Gubernatora przytrzymano. Bramy zamknięto. Rozstawiono wszędzie czaty. Pospółstwu dozwolono zbuzryć rzymsko-katolicką kaplicę; ale żadnej innej, zdaje się, nie zrządzono szkody. Następnego poranku w ratuszu tłoczyli się najpierwsi obywatele hrabstwa i najznacniejsi urzędnicy miejscy. Lord major zasiadł w swém krześle. Danby przedstawił oświadczenie z wyłączeniem przyczyn, które doprowadziły przyjaciół porządku państwowego i protestanckiego wyznania do wzięcia za broń. Oświadczenie to chętnie przyjęte w ciągu kilku godzin podpisało sześciu parów, pięciu baronetów i sześciu rycerzy a także wielu obywateli używających wysokiego poważania <sup>2)</sup>.

Tymczasem Devonshire na czele wielkiego oddziału przyjaciół i podwładnych opuścił wzniesiony przez siebie dwór w Chatsworth i uzbrojony stanął w Derby. Tutaj urzędownie wręczył władzom miejskim pismo z wymienieniem powodów, skłaniających go do tego przedsięwzięcia. Ztąd postępował do Nottingham, które wkrótce stało się główną kwaterą północnego powstania. Tu wydano odezwę ułożoną w śmiałych i ostrych wyrazach. Z nazwy rokoszu, powiedziano tam, stworzono straszycło, którego przecież żaden rozsądny człowiek bać się nie powinien. Jestże rokoszem obrona tych praw religii, do których utrzymania każdy król przysięgą się zobowią-

<sup>1)</sup> Hrabstwo York podzielone jest na trzy oddzielne okręgi, nazywane ridings: North, West i East Riding. (Przyp. tłum.)

<sup>2)</sup> Reresby, Pamiętniki; Clarke, Życie Jakóba, II, 231 Orig: Pamiętniki.

wiązywał? Jak w ostatnich czasach dotrzymywano tej przysięgi, jestto pytanie, o którym wkrótce, jak się spodziewać należy, wyrzeczce wolny parlament. Tymczasem zaś powstańcy oświadczają, że opierania się ciemieźcy, nieznanemu innego prawa nad swą własną wolę, nie poczytują za rokosz, lecz za uprawnioną konieczną obronę. Powstanie na północy stawało się co dzień groźniejszym. Cztery możni a bogaci hrabiowie Manchester, Stamford, Rutland i Chesterfield udali się do Nottingham, gdzie złączyli się z nimi lord Cholmondley i lord Grey de Ruthyn <sup>1)</sup>).

W ciągu całego tego czasu zbliżały się ku sobie nieprzyjacielskie wojska na południu. Gdy książę Oranii dowiedział się o przybyciu Jakóba do Salisbury, uznał iż nadszedł czas opuszczenia Exeter. Poruczywszy przeto zarząd miasta i przyległych okolic Sir Edwardowi Seymour, we środę dwudziestego pierwszego listopada, w orszaku wielkiej liczby najznakomitszych obywateli zachodnich hrabstw, udał się do Axminster, gdzie przebył dni kilka.

Król pragnął walki; oczywiście wymagała tego własna korzyść. Każda godzina uszczuplała jego potęgę, tém samem pomnażała potęgę nieprzyjaciół. Nadto, najpotrzebniejszym było, by wojska krwią się oblały. Wielka potyczka, jakkolwiek skończyć się mogła, wziętości księcia szkodzić musiała. Wilhelm pojmował to wszystko doskonale i postanowił, o ile możności unikać starcia. Powiadają, że gdy doniesiono Schombergowi jako nieprzyjaciel postępuje naprzód i gotuje się stoczyć bitwę, odpowiedział z zimną krwią zaufanego w swęj biegłości taktyka: „Tak będzie, jak my zechcemy.“ Przecież niepodobna było przeszkodzić wszelkim utarczkom między przednimi strażami wojska. Wilhelm pragnął by w tych utarczkach nie zaszło nic takiego, coby mogło zranić dumę lub wzniecić mściwe uczucia narodu, który oswobodzić zamierzał. Dlatego to z podziwu godną roztropnością umieszczał brytańskie pułki na stanowiskach, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa starcie nastąpić mogło. Przednie stráže królewskiego wojska składały się z Irlandczyków. Skutkiem tego, w drobnych potyczkach tej krótkiej wyprawy najezdnicy mieli po sobie serdeczne współczucie wszystkich Anglików.

Pierwsze spotkanie miało miejsce w Wincanton. Pułk Mackaya złożony z brytańskich żołnierzy zajął miejsce w pobliżu oddziału ir-

<sup>1)</sup> Gibbera Apologia: Dzieje zbiegostwa; Dziennik Lutrella. Drugi zbiór pism, 1688 r.

landzkich wojsk króla, zostających pod wodzą ich współrodaka rycerskiego Sarsfielda. Mackay wysłał szczupły oddział pod dowództwem porucznika nazwiskiem Campbell, dla wystarania się o konie do taboru. W Wincanton znalazł Campbell czego potrzebował i właśnie opuszczał miasto w zamiarze powrotu, gdy zbliżył się silny oddział wojsk Sarsfielda. Irlandczyków było czterekroć więcej; atoli Campbell postanowił walczyć do upadłego. Z garstką odważnych zajął stanowisko na gościńcu. Pozostali jego żołnierze obsaczyli płoty ciągnące się po prawej i lewej stronie drogi. Nadszedł nieprzyjaciel. — „Stój!, krzyknął Campbell, z kim trzymacie?“ „Trzymam z królem Jakóbem“ odpowiedział dowódca przeciwnego oddziału. „A ja z księciem Oranii!“ zawołał Campbell. „My wam damy księcia“ odrzekł z przekleństwem Irlandczyk. „Ognia!“ wykrzyknął Campbell i natychmiast gwałtowny ogień posypał się od obudwu płotów. Wojska królewskie otrzymały trzy dobrze mierzone zbiorowe strzały, nim odpowiedzieć były w stanie. Nareszcie udało im się odbić jeden z płotów i byliby pokonali opierającą się im szczupłą garstkę, gdyby śmiertelnie nienawidzący Irlandczyków lud wiejski nie był rzucił fałszywego postrachu, że więcej wojsk książęcych nadciąga. Sarsfield odwołał swych żołnierzy i cofnął się, Campbell spokojnie odbywał dalej swój pochód z pociągowymi końmi. Potyczkę tę, bez wątpienia dodającą wziętości i powagi książęcemu wojsku, wieść podniosła do znaczenia zwycięstwa odniesionego przez bardzo nierówną siłę brytańskich protestantów, nad sprowadzonymi z Connaughtu dla uciemienia wyspy, papieżkami barbarzyńcami <sup>1)</sup>.

W kilka godzin po tej utarczce zaszedł wypadek, który położył koniec wszelkiej obawie ważniejszej między dwoma wojskami potyczki. Churchill i kilku jego głównych spółników zbrali się w Salisbury. Dwóch sprzysiężonych, Kirke i Trelawney udali się naprzód do Warminster, gdzie stały ich pułki. Wszystko było gotowe do wykonania długo zamyślonęj zdrady.

Churchill doradzał królowi by odwiedził Warminster i obejrzał stojące tam wojska. Jakób zgodził się i powóz jego stał już przede drzwiami biskupiego pałacu, gdy mu gwałtownie krew z nosa płynąć zaczęła. Zmuszonym został odłożyć wyprawę i poddać się środkom lekarskim. Trzy dni upłynęły, nim krwotok całkowicie

<sup>1)</sup> Whittla Dziennik; Dzieje zbiegostwa: Dziennik Lutrella.



zatomować zdołano, a przez te trzy dni zatrwajające wieści dochodziły uszu królewskich.

Niepodobna, by sprzysiężenie tak szeroko rozgałęzione jak to, na którego czele stał Churchill, w zupełnej utrzymało się tajemnicy. Nie było wprawdzie dowodu, któryby można złożyć przed sądem przysięgłych lub wojennym; lecz dziwne poszepty po obozie krążyły. Feversham, sprawujący naczelne dowództwo, doniósł, że w armii zły duch panuje. Dano do zrozumienia królowi, że niektórzy z przybliżonych do jego osoby nie są jego przyjaciółmi i że rozumna ostrożność wymagałaby, Churchilla i Graftona odesłać pod strażą do Portsmouth. Jakób odrzucił taką radę. Skłonność do podejrzeń nie należała do jego przywar. W istocie, ufność jaką pokładał w zapewnieniach wierności i przywiązania przystała raczej dobrodusznemu i niedoświadczonemu młodzieniaszkowi, niżeli daleko w latach posuniętemu mężowi stanu, co dużo widział na świecie, wiele od niegodziwości ucierpiał a którego własne usposobienie nie przedstawiało szlachetnego przyrody człowieczej wzoru. Trudnoby było wskazać drugiego człowieka, któryby będąc sam tak pohopnym do złamania wiary, był tyle powolnym w dochodzeniu do przekonania, że bliźni jego mogą ją złamać względem niego. Pomimo to przecież otrzymywane o stanie wojska doniesienia wzburzyły go wielce. Teraz już nie pałał niecierpliwością stoczenia bitwy; zaczął nawet myśleć o odwrocie. Wieczorem, w sobotę dwudziestego czwartego listopada, zwołał radę wojenną. Tu właśnie obecnymi byli ci oficerowie, przed którymi najusilniej go ostrzegano. Feversham wyraził zdanie, że należałoby się cofnąć, Churchill dowodził przeciwnie. Narady przedłużyły się do północy. Nareszcie król oświadczył, że postanowił dać znak do odwrotu. Churchill dostrzegł lub wyobraził sobie że mu niedowierzają a chociaż obdarzony rzadką władzą panowania nad sobą, nie mógł ukryć niespokojności. Nim dzień zaświtał, uciekł do stanowisk księcia w towarzystwie Graftona <sup>1)</sup>.

Churchill pozostawił list z wyjaśnieniem swego postępowania. Napisał go z ową przyzwoitością, której nigdy nie przestawał zachowywać wśród występku i hańby. Wyznawał, że wszystko królewskiej zawdzięcza łasce. Własna korzyść i wdzięczność popychały go w jednym i tym samym kierunku. Pod żadnym innym rządem nie

<sup>1)</sup> Clarke, Życie Jakóba, 11, 222. Orig. Pamięt. Barillon. 21 listopada/1 grudnia 1688. Sheridan MS.

mógł się spodziewać zostać tyle, ile był możnym i szczęśliwym, atoli wszystkie te względy musiały ustąpić wobec przeważnego obowiązku. Jest protestantem i z czystym nie mógłby sumieniem dobyć miecza przeciwko protestanckiej sprawie. Co do reszty, zawsze gotów będzie poświęcić życie i majątek w obronie świętej osoby i uzasadnionych praw swego łaskawego pana <sup>1)</sup>).

Następnego poranku w obozie królewskim ogólne panowało zamieszanie. Przyjaciół króla ogarnęło przerażenie, nieprzyjaciele nie zdołali pokryć radości. Przestрах króla wzmógł się jeszcze, gdy w tym samym dniu nadeszły nowiny z Warminster. Dowodzący w tym stanowisku Kirke odmówił posłuszeństwa otrzymanym z Salisbury rozkazom. Niepodobna było wątpić, że i on także zostawał w związku z księciem Oranii. Rozeszła się pogłoska, jako istotnie przeszedł do nieprzyjaciela z całym swym wojskiem a wieść ta jakkolwiek fałszywa, w ciągu kilku godzin znajdowała zupełną wiarę <sup>2)</sup>). Nowe światło zabłysnęło w umyśle nieszczęśliwego króla. Zdawało mu się, iż teraz zrozumiał, dlaczego przed kilkoma dniami nalegano tak na niego by odwiedził Warminster. Tu znalazłby się bez pomocy, na łasce sprzyśniętych, w sąsiedztwie nieprzyjacielskich placówek. Ci którzyby usiłowali bronić go, z łatwością mogli być pokonani a on byłby uprowadzonym jako więzień do głównej kwatery najezdniczej armii. A może nawet czarniejszej jeszcze dopuszczonoby się zdrady, gdyż ludzie raz w występne i niebezpieczne uwikłani przedsięwzięcie, tracą nad sobą władzę i częstokroć zrzędzeniem losu, będącym częścią zasłużonej kary, popchnięci bywają do zbrodni, na której myśl wzdrygali się poprzednio. Nie bez szczególnego to zapewne pośrednictwa jakiegoś świętego patrona, król katolickiemu kościołowi oddany, w tej samej chwili, gdy na oślepie spieszył w niewolę a może i na śmierć, nagle został wstrzymany tym, co naówczas okropną być sądził chorobą.

Wszystko to utwierdziło Jakóba w powziętym poprzedniego wieczora postanowieniu. Wydano rozkazy do natychmiastowego odwrotu. W Salisbury ogromne zamieszanie. Obóz zwinięto w nieładzie ucieczki. Nikt nie wiedział, komu wierzyć i kogo słuchać. Potęga materyalna armii mało się uszczupliła, lecz się złamała jej

<sup>1)</sup> Pierwsze zebranie pism, 1688.

<sup>2)</sup> List Middletona do Prestona, pisany w Salisbury 24 listopada. „Nikczemność po nikczemności, powiada Middleton, ostatnia zawsze większa od poprzedniej.“ Clarke, Życie Jakóba. 11, 224, 225. Orig. Pamięt.

siła moralna. Wielu, których wstyd powstrzymywał od pokazania drogi do obozu księcia, gotowi byli naśladować przykład, jakiegoby sami nigdy dać nie chcieli, a wielu z tych co stali przy królu swoim, gdy ten okazywał postanowienia pójścia naprzód przeciwko najezdnikom, nie czuli najmniejszej ochoty do postępowania za cofającą się chorągwią <sup>1)</sup>).

Dnia tego dostał się Jakób do Andover. Towarzyszyli mu zięć książe Jerzy i książe Ormond. Obadwaj należeli do spiskowców i byłiby prawdopodobnie towarzyszyli Churchillowi, gdyby on skutkiem tego co zaszło na radzie wojennej, nie uznał był za stosowne nagle odjechać. Niepojęta głupota księcia Jerzego usłużyła mu w tym wypadku lepiej, niżeliby tego chytryść dokazać mogła. Miał zwyczaj, gdy mu opowiadano nowiny, wykrzykiwać po francuzku: „Est-il possible?“ „Czy to być może?“ Ta zwrotka bez znaczenia teraz przydała mu się bardzo. „Est-il possible?“ zawołał, gdy mu dano znać, że Churchill i Grafton zniknęli, a gdy złe wieści nadeszły z Warminster wykrzyknął znowu: „Est-il possible?“

W Andover księcia Jerzego i Ormonda zaproszono na wieczerzę do króla. Smutną musiała być ta uczta. Króla przygnębiły klęski, zięć zaś jego należał do najnudniejszych towarzyszków. „Badałem księcia Jerzego na trzeźwo, powiedział Karol II, doświadczając go po pijanemu, ale trzeźwy czy pijany, zawsze jest do niczego” <sup>2)</sup>. Ormond, całe życie milczący i nieśmiały, nie miał usposobienia do wesołości w takiej chwili. Wreszcie skończyła się wieczerza. Król udał się na spoczynek. Na księcia i Ormonda czekały w pogotowiu konie: jak tylko wstali od stołu, wsiedli i wyjechali. Towarzyszył im hrabia Drumlanrig, najstarszy syn księcia Queensberry. Odstępstwo tego młodego pana nie było wypadkiem bez znaczenia, gdyż Queensberry stał na czele protestancko-biskupiego stronnictwa Szkocyi, stronnictwa, w porównaniu z którym najzaciętsi tofysowie Anglii mogliby się mienić wigami a sam Drumlanrig był podpułkownikiem pułku Dundee, zgrai nienawidzonej przez wigów bardziej jeszcze niżeli b a r a n k i Kirka. Nową tę klęskę oznajmiono królowi następnego rana. Mniej niżeli oczekiwać należało, zmieszał się tą nowiną. Cios dwadzieścia cztery godzin temu doznany przygotował go do wszystkich prawie nieszczęść, niepodobna zaś było

<sup>1)</sup> Dzieje zbiegostwa. Dziennik Lutrella.

<sup>2)</sup> Uwaga Dartmoutha u Burneta. 1643.

szczerze gniewać się na księcia Jerzego, istotę prawie nieodpowiedzialną, za poddanie się przebiegom takiego jak Churchill kusiciela. „Co! rzekł Jakób, i Est-il possible poszedł także? Zresztą utrata jednego jeźdźca byłaby dotkliwszą” <sup>1)</sup>. Zdaje się w istocie, że cały gniew króla naówczas zwrócił się i nie bez powodu, ku jednemu przedmiotowi. Wyjeżdżał do Londynu, oddychając zemstą przeciw Churchillowi, a przybywszy, dowiedział się o nowej zbrodni tego arcyuwodziciela: księżniczka Anna od kilku godzin zniknęła.

Anna, której wola była wola Churchilla, przed tygodniem sklonioną przez niego została do oświadczenia Wilhelmowi własnoręcznym pismem, iż pochwała jego zamiary. Zapewniała go, że jest w rękach przyjaciół i że stosownie do ich wyrzeczenia zostanie w pałacu lub znajdzie schronienie w Starém Mieście <sup>2)</sup>. W niedzielę dwudziestego piątego listopada ona i ci co o niej pieczę mieli, znaleźli się w konieczności szybkiego postanowienia. Popołudniu dnia tego goniec z Salisbury przywiózł wiadomości, że Churchill zniknął, że z nim poszedł Grafton, że Kirke okazał się zdrajcą i że wojska królewskie w pełnym odwrocie. Jak zwykle gdy ważne wiadomości, złe czy dobre, przychodziły do miasta, tak i tego wieczora niezliczony tłum napełniał krużganki Whitehall. Ciekawość i obawa osiadły na każdej twarzy. Królowa wybuchnęła naturalnymi wyrażeniami oburzenia przeciwko głównemu zdrajcy, nie oszczędzając zupełnie zbyt mu przychylnej jego pani. Podwojono strażę w około tej części pałacu, którą zajmowała Anna. Przestрах ogarnął księżniczkę. Za kilka godzin ojciec będzie w Westminsterze. Nie przypuszczano by chciał srogo obchodzić się z jej osobą, lecz nie można się było spodziewać by pozwolił pozostać nadal w towarzystwie przyjaciółki. Prawie nie należało wątpić, że Sara zostanie uwięzioną i poddaną ścisłemu badaniu przez przenikliwych i surowych inkwizentów i że jej papiery będą zabrane. Mogą się wykryć zagrażające jej życiu dowody. Jeżeli tak było, najgorszych rzeczy obawiać się należało. Zemsta nieubłaganego króla nie znała różnicy płci. Za daleko mniejsze przewinienia od tych, jakie prawdopodobnie lady Churchill dowiedzionemi być mogły, posyłał kobiety na rusztowanie i na pal. Silne przywiązanie skrepiowało słaby umysł księżniczki. Nie było

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona, 26 listop.; Clarke, Życie Jakóba, 11, 224. List księcia Jerzego do króla był często drukowanym.

<sup>2)</sup> List, datowany 18 listopada, znajduje się u Dalrympla.

węzła, którego by nie potargała, niebezpieczeństwa, na które by się nie naraziła dla ubóstwianego przedmiotu miłości. „Raczjć oknem wyskoczę, zawołała, niżej by mię miał tu zastać mój ojciec.“ Ulubienica podjęła się przysposobić ucieczkę. Z największym pośpiechem porozumiała się z niektórymi przywódcami sprzysiężenia. W parę godzin wszystko było urządzone. Tego wieczora jak zwykle, Anna udała się do swego pokoju. Wśród głuchoj nocy wstała i w ranném ubraniu i pantofelkach, w towarzystwie swęj przyjaciołki Sary oraz dwóch innych kobięć, wymknęła się tylnemi schodami. Nieostrzeżone przez nikogo dostały się na ulicę. Tu oczekiwała na nie dorozka. Dwóch ludzi strzegło skromnego powozu: jednym z nich był Compton, biskup londyński, dawny nauczyciel księżniczek; drugim wspaniałomyślny i wykształcony Dorset, którego ostateczny kres powszechnego niebezpieczeństwa wyrwał z rozkosznego spoczynku. Powóz ruszył natychmiast ku Aldersgate ulicą, gdzie pod cieniem swęj katedry wznosił się miejski pałac biskupów Londynu. Tu noc spędziła księżniczka a następnego poranku wyjechała do Epping Forest. W owęj dzikięj okolicy Dorset posiadał szacowny dwór oddawna już zburzony. W tym gościnnym przybytku, w ciągu lat wielu ulubioném miejscu schadzek dowcipów i poetów, uciekające towarzystwo krótko się zatrzymało. Niebezpieczną było puszczać się do obozu Wilhelma, gdyż prowadząca tam droga przechodziła zajętą przez królewskie wojska okolicą. Dlatego postanowiono, aby Anna do północnych schroniła się powstańców. Compton czasowo zupełnie złożył ze siebie oznaki kapłańskiego stanu. Niebezpieczeństwo i zapasy wznieciły w nim na nowo cały wojskowy zapał, jaki go przed dwudziestu ożywiał laty, gdy w oddziale przybocznej jeździł straży. W kaftanie z bawolęj skóry, w długich butach z szablą przy boku i z pistoletami w olstrach postępował przed powozem księżnęj. Przed przybyciem jeszcze do Nottigham otoczył ją oddział straży ze szlachty, która na ochotnika ofiarowała się jej towarzyszyć. Upraszałi oni biskupa by został ich pułkownikiem, na co się ten chętnie zgodził, ku wielkiemu zgorszeniu surowych wyznawców anglikańskiego kościoła i z ujmą swęj godności w przekonaniu nawet wigów <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona, 25, 26 listopada 1688; Citters 26 listopada/6 grudnia. Listy Ellisa, 19 grudnia. Usprawiedliwienie księżnęj Malborough k. Burnet, I. 792. Compton do księcia Oranii 2 grudnia 1688 u Dalrympla. O wojskowym stroju biskupa wzmiankują niezliczone ulotne pisemka i paszkwile.

Kiedy z rana dwudziestego szóstego, w pokoju Anny nikogo nie zastano, wielkie przerażenie zapanowało w Whitehall. Podczas gdy pokojowe damy księżniczki, krzycząc i załamując ręce tu i owdzie biegały po dziedzińcach pałacu, gdy lord Craven dowodzący pieszą gwardyą wypytywał strażę w przedsiönku, gdy kanclerz opieczętował papiery Churchillów, mamka księżniczki wpadła do królewskich pokoiów z krzykiem, że drogą panią papiści zamordowali. Wieść doleciała do Westminsterhall. Tu opowiadano, że Jój Wysockość gwałtem uprowadzono do miejsca uwięzienia. Gdy już dłużej niepodobna było zaprzeczać, że ucieczka z dobrej nastąpiła woli, zmyślano liczne ku jój wytłumaczeniu baśnie. Mówiono, że ją grubiańsko znieważono, że jój grożono, bo nawet, chociaż znajdowała się w stanie, w którym kobieta ma prawo do szczególniejszych względów, była bitą przez okrutną macochę. Ludność, którą całe lata złego rządu uczyniły podejrzliwą i drażliwą, tak była temi potwarzami rozjątrzoną, że królowej istotne groziło niebezpieczeństwo. Wielu katolików i kilku torysów protestanckiego wyznania i niedostępnej dla wszelkich pokus wierności, przybyło do pałacu by być w pogotowiu do obrony królowej na przypadek wybuchu. Wśród tego utrapienia i strachu nadeszły wiadomości o ucieczce księcia Jerzego. Prawie w ślad za gońcem, co złą przyniósł wiadomość, sam król podązał. Wieczór zapadał, gdy przybył Jakób i gdy go zawiadomiono o zniknięciu córki. Po wszystkiém co wycierpiał, niezszczęście to wydarło z ust jego okrzyk boleści. „Boże, ratuj mię, powiedział, własne mię dzieci opuściły!”<sup>1)</sup>

Tego wieczora do późnej nocy siedział na radzie z głównymi swemi urzędnikami. Postanowiono, że na dzień następny zwoła do siebie wszystkich obecnych naówczas w Londynie duchownych i świeckich panów i uroczyście zapyta ich o radę. W następstwie tego, we wtorek, dwudziestego siódmego po południu, panowie zeszli się w jadalnej sali pałacu. Zgromadzenie składało się z dziewięciu prałatów i około trzydziestu do czterdziestu świeckich panów, wszystkich protestantów. Byli w ich liczbie także dwaj sekretarze stanu Middleton i Preston, chociaż nie parowie Anglii. Król sam przewodniczył. Ślady dotkliwych cielesnych i duchowych cierpień

<sup>1)</sup> Uwaga Dartmoutha u Burneta, I. 792. Citters 26 listop./7 grudnia 1688. Clarke: Życie Jakóba II, 226. Orig. Pamięt. Dziennik Clarendona 26 listopada. Polityka rewolucyj.

ukazywały się w jego postawie i zachowaniu. Zagaił czynność powołaniem złożonego do rąk jego przed samym odjazdem do Salisbury podania. W podaniu tém mieściła się prośba o zwołanie wolnego parlamentu. W ówczesném swém położeniu nie uważał, jak mówił, za właściwe przyzwoić, lecz pod nieobecność jego w Londynie, wielkie zaszyły zmiany. Sam także zauważył, że lud jego wszędzie zdawał się pragnąć zebrania walnego sejmku. Dlatego zwołał poczet wiernych sobie parów w celu zapytania ich o radę.

Na chwilę zaległa cisza. Wówczas Oxford, któremu rodowód nie mający równego sobie w starożytności i blasku, dawał pewien rodzaj pierwszeństwa w zebraniu, ozwał się, iż według jego zdania ci lordowie, którzy podpisali powołane przez Jego Królewską Mość podanie, winni teraz wyłuszczyć swoje poglądy.

Słowa te wywołały głos Rochesterera. Bronił on podania i oświadczył, że dotąd jeszcze, po za parlamentem nie widzi żadnej dla tronu i kraju nadziei. Nie ośmieli się, powiadał, zaręczać, że w tak nieszczęsnej ostateczności ten nawet środek skutecznym się okaże, żadnego atoli innego przedstawić nie jest w stanie. Dodał wreszcie, że rozpoczęcie rokowań z księciem Oranii mogłoby być zbawienném. Po nim mówili Jeffreys i Godolphin; obadwaj oświadczyli, że zgadzają się z Rochesterem.

Powstał wtedy Clarendon i ku zdziwieniu wszystkich, pamiętających jego głośne wyznania wierności oraz śmiertelny wyraz wstępu i boleści, jakimi go przed kilką dniami dotknęła wiadomość o odstępcstwie syna, wybuchnął gwałtownemi wyrzutami przeciwko ciemieniu i papizmowi. „I teraz nawet, rzekł, Jego Króлева Mość tworzy w Londynie pułk, do którego żaden protestant nie ma wstępu.” „To fałsz!” zawołał z drugiego końca stołu srodze oburzony Jakób. Clarendon trwał przy swoim i odstąpił jedynie od drażliwego przedmiotu, by do daleko drażliwszego przejść zadania. Oskarżał nieszczęśliwego króla o brak odwagi. Po co było odstępować z Salisbury? Dla czego nie doświadczyć losu bitwy? Możnaż przyganiać narodowi poddajęcemu się najeźdźnikom, skoro widzi swego władcę uciekającego na czele wojska? Jakób głęboko uczuł i długo pamiętał te zniewagi. Zresztą nawet wigowie mowę Clarendona nieprzyzwoitą i nieszlachetną być mienili. Halifax zupełnie innym przemawiał głosem. W ciągu wielu lat niebezpieczeństwa z godną podziwu zręcznością bronił świeckich i kościelnych praw swój ojczyzny przeciwko przywilejowi korony, jasny atoli i dziwnie

do uniesień niezdolny a szczególnie j ostateczności nie cierpiący umysł jego zaczął się skłaniać ku sprawie królewkości w tój samėj właśnie chwili, gdy owi hałaśliwi jój zwolennicy, którzy niedawno złożyli półśrodkowcom, jako nie wiele lepszym od buntowników, sami wszędzie bunt podnieśli. Stać się pojednawcą tronu z narodem w tym zbiegu okoliczności, było celem jego pożądliwėj dумы. Zdolności i usposobienie Halifaxa czyniły go najprzydatniejszym do tój usługi; jeśli mu się zaś niepowiodło, niepowodzenie przypisać należy przyczynom, z któremi żaden dowcip ludzki nie może iść w zapasy, a głównie szaleństwu, wiarołomstwu i uporowi ksiąźęcia, którego ocalić usiłował.

Teraz Halifax wypowiedział wiele prawd nieprzyjemnych, ale uczynił to z wytwornością, która ściągnęła na niego zarzut pochlebstwa ze strony umysłów, nadto nikczemnych by pojąć zdołały, że to, co zwrócone do potężnego, słusznie zważyć się mogło pochlebstwem, względem upadłego jest obowiązkiem ludzkości. Przy licznych wyrażeniach współczucia i uszanowania oświadczył, że król musi się przygotować na wielkie ofiary; że nie dość zwołać parlament i rozpocząć rokowania z księciem Oranii: że trzeba usunąć natychmiast przynajmniej niektóre z pomiędzy nadużyć, na jakie utyskuje naród, nie czekając aż izby lub dowódzca nieprzyjacielskiego wojska zażądają ich zniesienia. Nottingham równie w pełnej uszanowania mowie oświadczył, że zgadza się z Halifaxem. Pano wie ci nalegali na króla by uczynił trzy główne ustępstwa. Powiadali, iż powinien niezwłocznie złożyć z urzędów wszystkich katolików, zupełnie odłączyć się od Francyi i udzielić nieograniczone ułaskawienie wszystkim, co przeciw niemu pod bronią stanęli. Zda wałoby się, iż ostatnie z tych przedstawień nie dopuszczało żadnego sporu; chociaż bowiem niektórzy ze sprzymierzonych przeciw królowi, postąpili względem niego w sposób słusznie gniew jego obudzać mogący, wszakże prawdopodobniejszém było, że on wkrótce znajdzie się na ich łasce, niżeliby oni kiedykolwiek od niego takowėj potrzebować mieli. Dzieciństwem byłoby rozpoczynać rokowania z Wilhelmem, a jednak grozić zemstą ludziom, których Wilhelm, bez zhańbienia się, opuścić nie mógł. Ale zamroczony rozum i nieubłagane usposobienie Jakóba opierały się długo dowodom tych, co usiłowali przekonać go, że byłoby rozumnie przebaczyć urazy, skoro ich ukarać nie można. „Nie mogę” zawołał, „muszę dać przykłady; Churchill przedewszystkiém; Churchill którego wyniosłem tak wy-



soko. On, on sam sprawcą wszystkiego. On zepsuł mi wojsko, on popsuł mi dziecko i gdyby nie szczególna opieka Boska, byłby mię oddał w ręce księcia Oranii. Panowie, jesteście bardzo troskliwi o bezpieczeństwo zdrajców, lecz żaden z was o moje się nie troszczy." W odpowiedzi na ten wybuch bezsilnego gniewu, zalecający ułaskawienie z głębokiem uszanowaniem lecz z wielką stałością przekładali, że władca napastowany przez potężnych nieprzyjaciół, ocalić się może tylko zwycięstwem lub pojednaniem. „Jeżeli po wszystkiem co zaszło, W. Królewska Mość ma jeszcze jakąkolwiek nadzieję ocalenia w orężu, nie mamy nic do powiedzenia; lecz jeżeli nie, możesz najjaśniejszy panie być ocalonym jedynie tylko przez odzyskanie miłości twojego ludu." Po długich i ożywionych rozprawach król przerwał posiedzenie. „Panowie, powiedziały, pozwoliliście sobie wielkiej śmiałości, lecz nie biorę wam tego za złe. Na jedno z przedstawień zgodziłem się: zwołam parlament; inne rady, jakie mi przedstawiono, są wielkiej wagi i nie zdziwicie się, że sobie noc do rozmyśłu nad nimi zachowuję, nim coś postanowię" <sup>1)</sup>.

Z początku zdawało się, że Jakób ma zamiar doskonale użyć czasu pozostawionego sobie do namysłu. Kanclerzowi rozkazano wyprawić listy zwołujące parlament na 13 stycznia. Wezwany do gabinetu Halifax miał długie posłuchanie i mówił z daleko większą,

<sup>1)</sup> Clarke: Życie Jakóba, 11, 236. Orig. Pam., Burnet, 1. 794; Dziennik Lutrella; Dziennik Clarendona, 27 listop. 1688; Citters 27 listop./7 grudnia, 30 listop./10 grudnia. Citters widocznie miał wiadomość od jednego z obecnych na posiedzeniu panów. Ponieważ ważny to przedmiot, zamieszczę dwa ustępy z jego depeszy. Król powiedział: „Dat het by na voor hem unmogelyck was te pardoneren personen wie so hoog in syn reguarde schuldig stonden, vooral seer uytvarende jegens den Lord Churchill, wien hy hadde groot gemaakt, en nogtans meynde de eenigste oorsake van alle dese desertie en van de retraite van hare Coning ycke Hoogheden te wesen." Jeden z panów, prawdopodobnie Halifax lub Nottingham: „Seer hadde geurgeert op de securiteyt van de lords die nu met syn Hooghcyt geengageert staan. Soo hoor ick, powiada Citters, „dat syn Majesteyt onder anderen soude gesegt hebben. Men spreekt al voor de securiteyt voor andere, en niet voor de myne“ Waar op een der Pairs resolut dan met groot respect soude geantwoordt hebben dat, soo syne Majesteyt's wapenen in staat waren om hem te connen maintaineren, dat dan sulk syne securiteyte koude wesen, soo niet, en soo de difficulteyt dan nog te surmonteren was, dat het den moeste geschieden door de meeste condescendance, en hoe meer die was, en hy genegen om aan de natic contentement te geven, dat syne securiteyt ook des te grooter soude wesen."

nizeli w obecności licznego zgromadzenia przyzwoitą być sądził swobodą. Zawiadomiono go, że został mianowany komisarzem do prowadzenia układów z księciem Oranii. Dodano mu Nottinghama i Godolphina. Król oświadczył, że gotów uczynić wielkie dla pokoju poświęcenia. Halifax odrzekł, że niewątpliwie wielkich trzeba będzie ofiar. „Wasza Królewska Mość, powiedział, nie może oczekiwać, by ci co mają siłę w swym ręku zgodzili się na jakiegokolwiek warunki pozostawiające prawa na łasce przywileju korony.” Z takim wyraźnym objaśnieniem swych poglądów przyjął zlecenie, jakie król powierzyć mu pragnął <sup>1)</sup>. Tak uporczywie przed kilką godzinami odmawianych ustępstw, teraz najszczodrzej udzielono. Wydano odezwę, którą król nie tylko przebaczał najzupełniej wszystkim przeciw niemu zbuntowanym, lecz nadto ogłaszał, że ciż sami mogą być wybrani członkami zebrać się mającego parlamentu; nawet złożenia broni nie wymagano jako warunku wybieralności. Ta sama gazeta oznajmiająca prędkie zebranie izb zawierała uwiadomienie, że Sir Edward Hales, który jako papista, jako odstępcza, jako najprzedniejszy z bojowników władzy zwalniania i jako surowy stróż więzionych biskupów, był jednym z najwstrętniejszych w królestwie ludzi, przestał być starostą Toweru i że obowiązki te objął po nim, świeży więzień jego Bevil Skelton, chociaż nie zajmujący wysokiego miejsca w szacunku współobywateli, przecież przynajmniej prawnej zdolności do zajmowania publicznego urzędu nie pozbawiony <sup>2)</sup>.

Wszystkie te jednak ustępstwa miały na celu, panów i naród w błąd wprowadzić co do prawdziwych króla zamiarów. Tajemnie postanowił on, że w tój nawet ostateczności nic nie ustąpi. W tym samym dniu, w którym wydał odezwę ułaskawiającą, całkowicie odkrył swe zamysły Barillonowi. Te rokowania, rzekł Jakób, są tylko pozorem; musiałem wysłać komisarzy do mego synowca, bym mógł zyskać na czasie dla wsadzenia na okręt żony i księcia Walii. Znasz pan usposobienie moich wojsk; tylko Irlandczycy pozostaną przy mnie, lecz Irlandczyków nie mam w dostatecznej na odparcie nieprzyjaciela sile. Parlament narzuciłby mi warunki, którychbym znieść nie mógł; byłbym zmuszony zniweczyć wszystko, com zrobił dla katolików i zerwać z królem Francyi. Więc skoro tylko dla

<sup>1)</sup> List biskupa St. Asaph do księcia Oranii, 17 grudnia 1688.

<sup>2)</sup> Gazeta londyńska, 29 listopada, 3 grudnia 1688. Dziennik Clarendona 29, 30 listopada.

królowej i dziecka mego minie niebezpieczeństwo, opuszczę Anglią i będę szukał schronienia w Irlandyi, Szkocyi lub u twojego pana" 1).

Już poczynił był Jakób przygotowania celem doprowadzenia do skutku swego planu. Dovera posłano do Portsmouth z poleceniami co do opieki nad księciem Walii a Dartmouth, dowodzący w tém miejscu flotą, otrzymał rozkaz ulegania rozporządzeniom Dovera we wszystkiem, co dotyczy królewskiego dziecięcia i do utrzymywania osadzonego wiernymi majtkami statku w pogotowiu, dla wypłynienia za danym znakiem do Francyi 2). Teraz posłał król stanowczy rozkaz, by dziecię natychmiast odwieziono do najbliższej przystani stałego lądu 3). Po księciu Walii, pieczęć wielka była głównym przedmiotem troskliwości króla. Do tego godła władzy królewskiej prawnicy nasi po wszystkie czasy przywiązywali szczególną i prawie tajemniczą wagę. Utrzymywano, że jeżeliby wielki pieczętarsz bez królewskiego pozwolenia przyłożył pieczęć do przywileju na parostwo lub do ułaskawienia i chociażby się tym sposobem stał winnym zbrodni stanu, sam przecież akt nie mógłby być podawanym w wątpliwość przez żaden sąd i jedynie tylko przez uchwałę parlamentu mógłby być unieważnionym. Jakób widocznie obawiał się, by nieprzyjaciele nie zawładnęli tém narzędziem jego woli i by przez to nie nadali prawnej mocy szkodliwym dla niego postanowieniom. Obawy te nie wydadzą się płonnymi, skoro przypomnimy sobie, że ściśle w sto lat później, za zgodą panów i gmin, potwierdzoną zdaniem wielu znakomitych mężów stanu i prawników, wielkiej pieczęci króla użyto celem przeniesienia jego władzy na syna. Żeby więc zabezpieczyć od wszelkich nadużyć, posiadający tak straszną moc talizman, Jakób postanowił pieczęć przechowywać w odległości kilku kroków od swego gabinetu. Jeffreysowi kazano opuścić wybudowany przezeń niedawno kosztowny dwór i przenieść się na mieszkanie do ciasnego w Whitehall pomieszczenia 4).

Król poczynił już wszelkie do ucieczki przygotowania, aliści nieprzewidziana przeszkoda zmusiła go do odłożenia zamiaru. Słudzy jego w Portsmouth zaczęli przypuszczać wątpliwości. Nawet Dover, chociaż członek jezuickiego związku, okazał znaki chwiej-

---

1) Barillon 1/11 grudnia 1688.

2) Jakób do Dartmoutha 25 listop. 1688. Listy te są u Dalrymplea.

3) Jakób do Dartmoutha 1 grudnia 1688 r.

4) Dziennik Lutrella.

ności. Dartmouth mniej jeszcze miał chęci zgodzenia się na królewskie żądania. Dotąd pozostał on wiernym tronowi i uczynił wszystko, co z niechętną flotą w obec przeciwnego wiatru mógł uczynić dla niedopuszczenia Holendrów do wylądowania w Anglii; lecz był też gorliwym członkiem urzędowego kościoła i wcale nie sprzyjał polityce rządu, którego dla czci i powinności bronić czuł się w obowiązku. Buntownicze usposobienie zostających pod jego dowództwem oficerów i żołnierzy sprawiało mu wiele niepokoju, a wiadomość o zwołaniu wolnego parlamentu i zamianowaniu komisarzy do rokowań z księciem Oranii, znaczną przyniosła ulgę. W całej flocie zawrzała radość. Na pokładzie admiralskiego okrętu sporządzono podanie, gorąco dziękując królowi za łaskawe ustępstwa uczynione na rzecz ogólnego przekonania. Admirał podpisał pierwszy, po nim trzydziestu ośmiu kapitanów skreśliło swe nazwiska. Pismo to na drodze do Whitehall minęło się z posłańcem, który przyniósł do Portsmouth rozkaz natychmiastowego wywiezienia księcia Walii do Francji. Z gorzkim smutkiem i oburzeniem przekonał się Dartmouth, że wolny parlament, ogólne ułaskawienie i rokowania były tylko składowemi częściami wielkiego względem narodu podstępu i że sam miał być spółnikiem tego oszustwa. W rozrzewniającym a męzkim liście oświadczył, że w posłuszeństwie swém zaszedł już tak daleko, jak tylko mógł zająć protestant i Anglik; że wydanie domniemanego dziedzica korony Wielkiej Brytanii w ręce Ludwika byłoby istną zbrodnią przeciwko państwu. Naród już i tak zbyt zniechęcony do swego władcy wpadłby w szaleństwo; książę Walii albowy wcale nie powrócił, albo wróciłby francuzkiem otoczony wojskiem. Jeżeli Jego Królewska Wysokość zostanie na wyspie, to w najgorszym razie obawiać się można, iż zostałby wychowanym jako członek narodowego kościoła; by zaś mógł być tak wychowanym, o to każdy poddany modlić się powinien. Dartmouth zakończył oświadczeniem, że gotów poświęcić życie w obronie tronu, lecz nie pragnie brać udziału w przewiezieniu księcia do Francji <sup>1)</sup>.

List ten pokrzyżował zamysły Jakóba. Król się przekonał dostatecznie, że nie mógłby w tym przypadku od swego admirała

<sup>1)</sup> Drugi zbiór pism, 1688; List Dartmoutha z dnia 3 grudnia 1688 r. znajduje się u Dalrympla. Clarke, *Życie Jakóba*, 11, 233. Orig. Pam. Jakób oskarża Dartmoutha, jakoby kazał sporządzić podanie od floty z żądaniem parlamentu. Czysta to potwarz. Podanie jest podziękowaniem dla króla za zwołanie parlamentu i zostało ułożone, nim jeszcze Dartmouth powzięść mógł najmniejsze podejrzenie, że Jego Królewska Mość oszukuje naród.

nawet biernego oczekiwać posłuszeństwa, Dartmouth bowiem tak daleko się posunął, że przy ujściu przystani Portsmouth postawił kilka łodzi z rozkazem nie przepuszczania żadnego okrętu bez poprzedniego przetrząśnienia.

Zmiana planu okazała się niezbędną. Trzeba było znów dziecko przywieźć do Londynu i ztąd wysłać je do Francji. Kilkodniowa przerwa upłynąć musiała, nim to skutecznioném być mogło. W ciągu téj przerwy należało ludzi powszechnie nadzieją parlamentu i pozorem rokowań. Poroszyłano listy wzywające do wyborów. Między stolicą a główną kwaterą Holendrów uwijali się tam i napowrót trębacze. Nareszcie nadeszły listy wolnego przejazdu dla komisarzy królewskich i trzech lordowie udali się ze swém poruczeniem w drogę.

Pozostawili oni stolicę w stanie straszego wzburzenia. Wzbierające stopniowo w ciągu trzech burzliwych lat namiętności, wyzwolone teraz z korbów strachu, a przez zwyczajstwo i współczucie podniecone, wystąpiły teraz na jaw, nawet w obrębie królewskiego mieszkania. Wielki sąd przysięgłych w Middlesex wytoczył skargę przeciwko hrabiemu Salisbury za przejście do papizmu <sup>1)</sup>. Lord Major rozkazał poszukiwać broni w domach katolików starego miasta. Pospólstwo wpadło do domu pewnego szanownego kupca, wyznającego wstrętną narodowi wiarę, dla przekonania się, czy z piwnic swych nie przebił podkopu pod sąsiedni parafialny kościół, w zamiarze wysadzenia w powietrze proboszcza wraz ze zgromadzeniem <sup>2)</sup>. Roznosiciele towarów obwoływali po ulicach pogoń za ojcem Petre, który w ostatniej prawie chwili usunął się ze swego mieszkania do pałacu <sup>3)</sup>. Słynna pieśń Whartona z wielu dodatkowymi wierszami, głośniej jak kiedykolwiek rozlegała się po ulicach stolicy. Same nawet pilnujące pałacu stráže, obchodząc swe stanowisko, nuciły pod nosem:

„Anglik za zgubę papieżstwa pije,

„Lilibullero bullen a la.”

Tajne tłocznie Londynu pracowały bez przerwy. Codziennie, za pomocą środków, których władze wykryć nie mogły lub powściągnąć nie chciały, szło w obieg mnóstwo pism. Jedno

<sup>1)</sup> Dziennik Lutrella.

<sup>2)</sup> Adda 7/17 grudnia 1688.

<sup>3)</sup> Nuncyusz powiada: „Jeżeliby był to wcześniej uczynił, dla króla byłoby się stało lepiej.”

z nich dla zręcznej śmiałości, z jaką napisaném zostało i niezmiernego skutku, jaki wywarło, ocalało od zapomnienia. Uchodziło ono za dodatkową odezwę z podpisem i pieczęcią księcia Oranii, wszakże napisaném było w stylu bardzo różniącym się od prawdziwego jego manifestu. Zapowiedziano w niém obcą zwyczajom chrześcijańskich i cywilizowanych narodów zemstę względem wszystkich papistów, którzyby ośmielili się łączyć ze sprawą królewską. Nie jak z żołnierzami lub obywatelami, lecz jak z rozbójnikami obejść się z niemi miano. Powstrzymywane dotąd silną dłońą okrucieństwo i rozpasanie wkraczającej armii względem nich zwolnionemi być miały. Dobrych protestantów a szczególnie tych co stolicę zamieszkiwali, ceną wszego dla nich drogiego zaklinalno i polecano im pod groźbą najwyższej niełaski księcia, aby pojмали, rozbroili i uwięzili katolickich swych sąsiadów. Powiadano, iż pismo to znalazł jednego poranku pode drzwiami własnego sklepu pewien wigowski księgarz, i że on pospieszył z wydrukowaniem takowego. Odpisy w wielkiej ilości pocztą rozrzucone, z rąk do rąk szybko przechodziły. Ludziom przezornym poznać nietrudno było, że zmyślone pismo puścić w obieg jakiś niespokojny i pozbawiony zasad awanturnik z rodzaju tych, co to w czasach niepokojów używani są do najbrudniejszych i najciemniejszych postug wicherzających stronnictw. Pospółstwo jednak zostało zupełnie w błąd wprowadzone. Narodowe i religijne niechęci przeciwko irlandzkim papistom wzmożły się w istocie do takiego naprężenia, że największa część z tych, co wierzyli w prawdziwość podrobionej odezwy, skłonną była przyklasnąć jęj, jako na dobre będącemu objawowi siły. Gdy się przekonano, że rzeczywiście żaden podobny akt nie wyszedł od Wilhelma, ludzie z niepokojem dopytywali się, co to za oszust tak śmiało i z takim powodzeniem Jego Wysokość udawał. Niektórzy podejrzewali Fergussona, inni Johnsona; wreszcie po upływie lat dwudziestu siedmiu, Hugh Speke przyznał się do podrobienia i domagał się od Brunświckiego domu wynagrodzenia za tak znakomitą usługę, oddaną protestanckiemu wyznaniu. Z dźwiękiem mowy człowieka poczuwającego się do dokonania czegoś znakomicie cnotliwego i czci godnego, zapewniał że wtedy, gdy Holenderskie najście wprawiło Whitehall w osłupienie, ofiarował usługi swoje dworowi, i udając, iż zerwał z wigami przyrzekał działać przeciwko nim jako szpieg, że tym sposobem otrzymał dostęp do gabinetu króla, poprzyściągł wierność, osypany został obietnicami hojnych pieniędzy

nagród, zaopatrzony w listy wolnego przejścia z czystemi do zapełnienia miejscami, z pomocą których mógł przebywać we wszystkich kierunkach nieprzyjacielskie stanowiska. Zaręczał, że wszystko to uczynił wyłącznie w tym zamiarze, by mógł, nie zwracając na siebie podejrzania, dążyć do zadania śmiertelnego ciosu rządowi i wywołać gwałtowny wybuch narodowych uczuć przeciw katolikom. Przyznawał się do podrobionej odezwy jako do jednego ze swych pomysłów; lecz czy roszczenie to uzasadnioném było, o tém wątpić należy, gdyż zwlekał wyznanie tak długo, że słusznie podejrzyc można, iż czekał na śmierć tych, którzyby mu zaprzeczyć mogli, a prócz swego własnego żadnego innego nie przedstawiał świadectwa <sup>1)</sup>).

Gdy się to działo w Londynie, każda poczta z każdej strony kraju przynosiła wiadomość o jakimś nowém powstaniu. Lumley zajął Newcastle. Mieszkańcy powitali go wśród okrzyków radości. Posąg króla na wyniosłej marmurowej stojącej podstawie, strącono i do rzeki Tyne wrzucono. W Hull długo pamiętano dzień trzeci grudnia, jako dzień wzięcia miasta. W tym grodzie stał załogą lord Langdale, katolik. Oficerowie protestanckiego wyznania ułożyli z władzami plan powstania; Langdale i jego stronników uwięziono: żołnierze i mieszczanie wspólnie oświadczyli się za protestanckim wyznaniem i wolnym parlamentem <sup>2)</sup>).

Wschodnie hrabstwa powstały. Książę Norfolk na czele trzystu zbrojnych jeźdźców ze szlachty ukazał się na wspaniałym rynku w Norwich. Burmistrz i aldermani przybyli doń, obowiązując się pomagać mu przeciw papizmowi i samowładztwu <sup>3)</sup>). Lord Herbert z Cherbury i Sir Edward Harley podnieśli broń w hrabstwie Worcester <sup>4)</sup>). Bristol, drugie w królestwie miasto, otworzyło bramy hrabiemu Shrewsbury. Biskup Trelawney, zapomniawszy całkowiście w Towerze nauki o neodpuszczalności oporu, pierwszy powitał wojska książęce. Usposobienie mieszkańców było tego rodzaju, że

<sup>1)</sup> Patrz: Tajne dzieje rewolucyi, Hugh Speke, 1715. W londyńskiej księgarni znajduje się odpis tego rzadkiego dzieła z dopiskiem, jak się zdaje, własnej Speka ręki.

<sup>2)</sup> Dzieje Newcastleu. Branda; Dzieje Hullu Tickella.

<sup>3)</sup> Opowieść o wypadkach w Norwich dotąd jeszcze widzieć można w kilku zbiorach na pierwotnym płacie papieru. Patrz także: Czwartym zbiór pism, 1688 r.

<sup>4)</sup> Clarke, Życie Jakóba II, 233; MS. Pamiętnik rodziny Harley w zbiorze Mackintoshy.

uważano za zbyteczne zostawiać między niemi jakąkolwiek załogę <sup>1)</sup>. W Gloucester lud powstawszy oswobodził Lovellace'a z więzienia. Niebawem zgromadziła się około niego ruchawka. Niektórzy z jeźdźców zamiast uzdeczek mieli postronki, wielu zaś z pieszych uzbrojeni byli jedynie w pałki; atoli wojsko to, w takim stanie, bez przeszkody postępowało przez oddane niegdyś domowi Stuartów hrabstwa i nareszcie w zwyciężkiej postawie weszło do Oxfordu. Władze wystąpiły uroczyście na powitanie powstańców. Sam nawet uniwersytet, rozjątrzony świeżemi krzywdami, nie miał chęci przyganiać rokoszowi. Niektórzy z przewodniczących w kolegiach wystali już jednego z pomiędzy siebie do księcia Oranii z zapewnieniem, że sprzyjają mu serdecznie i że chętnie dla jego użytku przebiją na pieniądze swoje srebrne sprzęty. Ztąd też dowódzca wigowski przejeżdżał przez stolicę toryzmu przy powszechnych okrzykach radości. Przed nim bębny grzmiały Lilibullero, za nim długim pasmem ciągnął lud konny i pieszy. Cała ulica High Street, przystrojona była w pomarańczowe wstęgi. <sup>2)</sup> Wtedy już bowiem pomarańczowe wstęgi miały to podwójne znaczenie, jakie po upływie stu sześćdziesięciu lat dotąd zachowały jeszcze. Już wówczas dla Anglika protestanta były one godłem cywilnej i religijnej wolności a dla katolickiego Celta ujarzmienia i prześladowania znakiem <sup>2)</sup>.

Gdy tak w około króla powstawali nieprzyjaciele, przyjaciele szybko usuwali się od jego boku. Wszystkie umysły oswoiły się z myślą oporu. Wielu z pomiędzy tych, co zadrżeli ze zgrozy, słysząc o pierwszych odstępstwach, teraz wyrzucali sobie, że tak powoli doszli do zrozumienia oznak czasu. Nie napotymano już ani trudności ani niebezpieczeństwa w udawaniu się do Wilhelma. Król powołując naród do wyboru przedstawicieli, domniemalnie upoważniał wszystkich do udania się na miejsca, w których głosy lub wpływ mieli, a wiele z tych miejsc zajmowali już najezdnicy lub powstańcy. Clarendon zwawo pochwycił tę sposobność porzucenia upadającej sprawy. Wiedział, że mowa jego na radzie parów zadała śmiertelną obrazę; odrętwiał dowiedziawszy się, że nie był mianowany jednym z królewskich komisarzy. Miał dobra w Wiltshire. Postanowił więc, aby syn jego, ten sam syn, o którym niedawno

1) Citters, 9/19 grudnia 1688. List biskupa Brystońskiego do księcia Oranii 5 grudnia 1688 u Dalrympla.

2) Citters 27 listopada/7 grudnia 1688; Dziennik Clarendona, 11 grudnia. Śpiewka o wejściu lorda Lovellace'a do Oxfordu 1688; Burnet, I, 793.



mówił z żalem i zgrozą, ubiegał się o posłowanie od tego hrabstwa i pod pozorem doglądania wyborów wyjechał na zachód. Za nim pospieszył hrabia Oxford i inni, co dotąd wypierali się wszelkięj z przedsięwzięciem księcia styczności <sup>1)</sup>.

W tym czasie ciągle, lubo powolnie postępujący naprzód najezdnicy znajdowali się o mil siedmdziesiąt od Londynu. Chociaż się już zbliżała połowa zimy, powietrze było piękne, droga przyjemną, a torfy równiny Salisbury wydawały się rokosznie gładkimi ludzom, co z mozołem przebywali błotniste tory gościńców hrabstw Dewońskiego i Somersetskiego. Droga, którą postępowo wojsko, przechodziła tuż przy Stonehenge i pułk za pułkiem się zatrzymywał, aby oglądać te tajemnice zwaliska, słynące po całym stałym lądzie jako największy cud naszęj wyspy. Wilhelm wszedł do Salisbury z tym samym wojskowym przepychem, jaki rozwinął w Exeter i zamieszkał tu w pałacu, który król przed kilku dniami zajmował <sup>2)</sup>.

Teraz orszak jego powiększyli hrabiowie Clarendon i Oxford i inni wysokiego znaczenia ludzie, przed paru jeszcze dniami uważani za żarliwych zwolenników króla. Citters także się stawił w głównej kwaterze Holendrów. W ciągu kilku tygodni był on prawie więźniem w swym domu w pobliżu Whitehall, pod nieustającym dozorem zmieniających się szpiegów, a jednak mimo tych szpiegów, może i z ich pomocą, udało mu się otrzywać zupełne i dokładne objaśnienia o wszystkiem, co się w pałacu działo i teraz doskonale zaopatrzonej cennymi o ludziach i rzeczach wiadomościąmi, przybył pomagać Wilhelmowi w obradach <sup>3)</sup>.

Dotychczasowe powodzenie, jakiego doznawał książę w swych zamiarach, przechodziło najognistsze przewidywania; ale teraz, zgodnie z rządzącem ludzkimi sprawami ogólnem prawem, pomysłność poczęła wyradzać niezgodę. Zgromadzeni w Salisbury Anglicy podzielili się na dwa stronnictwa. Jedno składało się z wigów, którzy nauki o biernem posłuszeństwie, o nietykalnem dziezdzicznem prawie uważali zawsze za niewolnicze zabobony. Wielu z nich przepędziło lata na wygnaniu; wszyscy zdawna wyłączeni

1) Dziennik Clarendona a 2, 3, 4, 5 grudnia 1688.

2) Whittla, Dokładny dziennik; Eacharda Dzieje rewolucyi.

3) Citters 20/30 listopada, 9/19 grudnia 1688.

byli od udziału w łaskach korony. Ci teraz cieszyli się blizkim widokiem wielkości i zemsty. Pałając nienawiścią, nadęci zwycięstwem i nadzieją, nie chcieli słyszeć o żadnym układzie. Zadowolnić ich mogło jedynie tylko złożenie z tronu nieprzyjaciela, a zaprzeczyć niepodobna, że w tej mierze działali najzgodniej ze swym założeniem. Przed dziewięcią laty starali się oni o wyłączenie go od tronu, mniemając iż prawdopodobnie złym będzie królem, więc prawie nie można było spodziewać się, aby go dobrowolnie pozostawić chcieli na tronie teraz, gdy się daleko gorszym okazał nad rozumnych ludzi przewidywania.

Po drugiej stronie stali w niemałej liczbie stronnicy Wilhelma, żarliwi torysi tak niedawno jeszcze wyznający w najbezwzględniejszy sposób naukę o niedopuszczalności oporu, których wiara w ową naukę ustąpiła przecież na chwilę przed silnemi namiętnościami, podnieconemi niewdzięcznością króla i niebezpieczeństwem kościoła. Nie było trudniejszego ani kłopotliwszego położenia nad to, w jakim znalazł się stojący pod bronią przeciw tronowi dawny kawaler. Wątpliwości, które nie powstrzymały go od udania się do holenderskiego obozu, skoro w nim stanął, okrutnie trapić poczynają. Przechywał, że popełnił zbrodnią, a w każdym razie, że naraził się na wyrzut, działając wprost przeciw zasadom całego życia. Doznawał nieprzewyżzonego wstrętu do swych nowych sprzymierzeńców; byli to bowiem prezbiterianie, niepodlegli, wtórochrzczeńcy, starzy żołnierze Cromwella, różne chłopaki Shaftesburyego, spółnicy spisku zbożowego domu, dowódcy zachodniego powstania, ludzie, których jak daleko sięgał pamięcią, zawsze lżył i prześladował. Pragnął naturalnie wynaleźć jakieś zastrzeżenie, mogące ukoić sumienie, obronić wierność zasadom i ustanowić różnicę między nim a zgrają, zawsze pogardzanych i w obrzydzeniu u niego będących odszczepieńców, buntowników, z którymi teraz obawiał się być pomieszany. Dlatego zapalczywie wypierał się wszelkiej myśli o zdjęcie korony z tej namaszczonej głowy, którą rozkaz nieba i zasadnicze prawa państwa świętą czyniły. Najdroższém jego było życzeniem, aby mógł ujrzeć pojednanie, dokonane na warunkach godności królewskiej nie poniżających. Nie był on zdrajcą, nie opierał się w istocie królewskiej władzy, zostawał pod bronią dlatego jedynie, że miał przekonanie, iż niepodobna oddać tronowi lepszej usługi, nad oswo-bodzenie Jego Królewskiej Mości z rąk tych doradców, za pomocą małego i łagodnego przymusu.

Przewaga i mądrość księcia odwróciły w większej części złe skutki, do wywołania których zmierzała wzajemna obu tych stronictw zawziętość. Otoczony ludźmi zawsze rozprawiać gotowemi, natrętnemi doradcami, podłemi pochlebcami, czujnymi szpiegami, złośliwemi plotkarzami, zachowywał zawsze jednaki spokój i tajemniczość. Milczał, gdy milczyć można było, a gdy mówić musiał, poważny i stanowczy dźwięk mowy, z jakim wygłaszał dobrze rozważone zdania, wkrótce uciszał każdego. Cokolwiek niektórzy zbyt żarliwi jego zwolennicy mówili, on sam nie wypowiedział ani jednego słowa, okazującego zamiar zdobycia dla siebie angielskiej korony. Wiedział on bez wątpienia dobrze, że od tój korony odzierały go jeszcze przeszkody, którychby może żaden nie pokonał rozum, a które po jednym błędnym kroku, mogły się stać nieprzewidywanymi. Jedyna nadzieja otrzymania tój świetnój nagrody spoczywała nie w gwałtowném jój owładnięciu lecz w oczekiwaniu, dopóki bez żadnego pozorów zabiegów lub podejścia z jego strony, tajemne to życzenie nie zostanie spełnioném siłą okoliczności, z pomocą błędów jego przeciwników i przez wolny wybór stanów państwa. Ci co ośmielili się zapytywać, niczego się nie dowiedzieli, a pomimo to, nie mogli oskarżać go o wybiegi. Spokojnie odwoływał się do swój odezwy, zapewniając ich, że od czasu wydania tego aktu, widoki jego żadnój nie podległy zmianie. Tak zręcznie zażywał swych zwolenników, że niezgoda ich, zdaje się, raczėj wzmocniła, aniżeli osłabiła jego władzėj; lecz skoro tylko niedostawało tego nadzoru, wybuchała ona z gwałtownością, zrywając zgodę towarzyskich zgromadzeń i nie szanując nawet świętości domu Bożego. Clarendon, usiłujący za pomocą chełpliwego popisu prawowitych uczuć zakryć przed innemi i przed sobą samym jawną rzeczywistość, iż został buntownikiem, zgorszył się, słysząc kilku ze swych nowych sprzymierzeńców, śmiejących się przy winie z królewskiego ułaskawienia dopieroco miłościwie im ofiarowanego. Powiadali że nie potrzebują wcale przebaczenia; że oni nim skończą z królem, przywiodą go do proszenia o przebaczenie. Bardziej jeszcze niepokojący i niemiły dla każdego dobrego torysa wypadek zdarzył się w katedrze w Salisbury. Jak tylko, odprawiający nabożeństwo kapłan zaczął czytać modlitwę za króla, Burnet, do którego wielu dobrych przymiotów nie można zaliczyć powściągliwości i wykwintnego poczucia przyzwoitości, powstał z klęczenia, usiadł w swém

krzesle, kilkakroć mruknął coś pogardliwie, zakłócając tém pobożność zgromadzenia <sup>1)</sup>).

Wkrótce dzielące obóz księcia stronnictwa znalazły sposobność zmierzenia sił swoich. Komisarze królewscy byli w drodze do obozu. Kilka dni upłynęło od czasu ich mianowania; zwłoka taka, w tyle nagłej sprawie, dziwną w istocie była. Ale ani Jakób, ani Wilhelm nie pragnęli prędkiego rozpoczęcia rokowań; Jakób bowiem chciał tylko zyskać na czasie dla wysłania żony swój i syna do Francji, a Wilhelm przeważniejsze z każdym dniem zajmował stanowisko. Wreszcie książę kazał zawiadomić komisarzy, że spotka się z niemi w Hungerford. Prawdopodobnie miejsce to wybrał dlatego, że leżąc w równiej odległości od Salisbury i od Oxfordu, było w dobrém położeniu dla zroku (rendez-vous) najznakomitszych jego zwolenników. W Salisbury znajdowali się ci z pomiędzy wyższej szlachty i obywateli, którzy przybyli z księciem z Holandji lub przyłączyli się do niego na Zachodzie, a w Oxfordzie przebywało wielu przywódców północnego powstania.

O późnej porze w czwartek szóstego grudnia, przybył książę do Hungerford. Niebawem małe miasto napełniło się ludźmi wysokiego stanowiska i znaczenia, którzy podążyli doń z przeciwnych okolic. Księcia odprowadzał silny oddział wojska. Lordowie z północy przywieśli z sobą sto jezdnych powstańców, których zbroja i sposób zażycia konia, pobudzały do uśmiechu ludzi przywykłych do okazałego widoku i dokładnych poruszeń wojsk stałych <sup>2)</sup>).

Podczas gdy książę znajdował się w Hungerford, między oddziałem wojsk jego, z dwustu pięćdziesięciu ludzi złożonym, a sześciuset stojących w Reading Irlandczyków, zaszła ostra potyczka. Przy tej sposobności znakomicie przedstawiła się wyższość wojskowego wyćwiczenia najeźdźców. Chociaż w daleko mniejszej sile za pierwszym uderzeniem popędzili przed sobą zmieszane wojsko królewskie przez ulice miasta na rynek. Tu Irlandczycy usiłovali się zatrzymać, atoli gwałtownie parci z przodu a równocześnie z okien domów sąsiednich przez mieszkańców ostrzeliwani, wkrótce stracili odwagę i pierzchając pozostawili swe chorągwie i pięćdziesięciu ludzi. Zwycięzcy utracili pięciu tylko. Lordowie i szlachta z Wilhelmem zjednoczona, przyjęli tę nowinę z szczerem zadowoleniem. Nic

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona 6 i 7 Grudnia 1688 r.

<sup>2)</sup> Dziennik Clarendona 7 grudnia 1688.

w tém zdarzeniu nie jątrzyło ich narodowych uczuć. Holendrzy nie pobili Anglików, lecz pomogli angielskiemu miastu do oswobodzenia się od niezdolnego panowania Irlandczyków <sup>1)</sup>).

W sobotę rano, ósmego grudnia, komisarze królewscy przybyli do Hungerford. Przyboczna straż księcia wystąpiła na ich przyjęcie z wojskowemi oznakami. Bentinck powitawszy komisarzy oświadczył się z gotowością odprowadzenia ich do swego pana. Wyrazili oni nadzieję, że książę nie odmówi im tajnego posłuchania, ale zawia domiono ich, że się wszystko jawnie odbędzie. Wprowadzeni do sypialni księcia, zastali go otoczonego tłumem panów i szlachty. Halifax, któremu stanowisko, wiek i zdolności nadawały prawo do pierwszeństwa, zabrał głos. Komisarze mieli sobie poleczone uczynienie wniosku, ażeby przedmioty sporu przedstawione zostały parlamentowi, do którego listy zwołujące wyborców już się pieczętowały i aby tymczasem wojska księcia zatrzymały się o trzydzieści lub czterdzieści mil od Londynu. Halifax, oświadczywszy jako na takiej podstawie on i jego towarzysze gotowi się układać, złożył do rąk Wilhelma list od króla i ustąpił. Wilhelm otworzył pismo niezwykłe i zdawał się być wzruszonym. Był to pierwszy list teścia, jaki otrzymał od czasu, kiedy ich jawna zaczęła rozdzielać nieprzyjaźń. Niegdyś w dobrych z sobą zostawali stosunkach, pisując do siebie poufale, a nawet gdy już na się spoglądali z podejrzeniem i odrazą, nie wygnali z układu swych wzajemnych listów owęj grzeczności, zwykłej między blisko skojarzonymi krwią i małżeństwem osobami. List przyniesiony przez komisarzy, był napisany z dyplomatyczną układnością, i po francuzku przez sekretarza. „Miewałem wiele listów od króla, rzekł Wilhelm, lecz wszystkie pisane po angielsku i własnoręcznie.” Mówił z czułością, jaką popisywać się nie miał zwyczaj. Może w tej chwili myślał o tém, ile zarzutów ściągnąć musiało na niego i oddaną mu żonę, słuszne, zbawienne i konieczne jego przedsięwzięcie. Może sarkał na twarde los, co postawił go w tém położeniu, że jedynie targając rodzinne węzły, mógł spełnić publiczne obowiązki i zazdrościł szczęśliwszego stanu tych, co nie odpowiadali za pomyślność narodów i kościołów. Lecz myśli te, jeżeli się w głowie jego zrodziły, niezachwianie zostały stłumione. Prosił panów i szlachtę, których dla tej sprawy zgroma-

---

<sup>1)</sup> Dzieje zbiegostwa; Citters 9/19 grudnia 1688. Dokładny dziennik. Oldmixon. 760.

dził, aby niekrępowani jego obecnością, naradzili się wspólnie nad tem, jaką odpowiedź udzielić należało; sobie jednak pozostawił władzę ostatecznego, po wysłuchaniu ich zdań, zawyrokovania. Potem opuścił ich i udał się do Littlecote Hall, dworu położonego o dwie blisko mile, a w naszych jeszcze czasach słynnego nie tyle z szacownej budowy i sprzętów, ile z powodu okropnej i tajemniczej zbrodni, spełnionej tu za dni Tudorów <sup>1)</sup>.

Nim opuścił Hungerford doniesiono mu, że Halifax wyraził gorące pragnienie widzenia się z Burnetem. W żądaniu tem nie było nic dziwnego, gdyż Halifax i Burnet długo zostawali z sobą na stopie przyjaźni. Pomiedzy temi dwoma ludźmi najmniejszego w rzeczy samej nie było podobieństwa. Burnetowi niedostawało całkiem wytwórności i przywoitości w postępowaniu, Halifax zaś miał smak wybredny i chorobliwie rozwinięte poczucie śmieszności. Burnet na każdy czyn i każde usposobienie spoglądał przez szkło spaczone i zabarwione duchem stronnictwym; Halifaxa zaś umysł skłonny był widzieć raczej błędy swych sprzymierzeńców, niżeli omyłki przeciwników. Burnet mimo wszelkie słabości i życie we wszystkich kolejach spędzone w niezbyt sprzyjających okolicznościach, był szczerze pobożnym człowiekiem, nad powątpiewającym i szyderskim Halifaxem ciążył zarzut niedowiarstwa. Dlatego Halifax nierzadko podlegał gniewnej naganie Burneta; Burnet zaś był często celem dotkliwych a wytwornych żartów Halifaxa. A jednak z tem wszystkiem popychał ich ku sobie pociąg wzajemny; lubili swoje rozmowy, cenili wzajemne swe zdolności, wypowiadali swobodnie przekonania i wyświadczali sobie dobre usługi w czasach niebezpieczeństwa. Nietylko jednak z osobistych względów pragnął teraz Halifax widzieć swego starego znajomego. Komisarze musieli troskliwie dowiadywać się, jaki był rzeczywisty cel księcia. Odmówił tajnego z niemi spotkania a nie wieleby się dowiedzieć można było z tego, co miał powiedzieć na ułożonym i jawnym zejściu. Prawie wszyscy dopuszczeni do jego zaufania, byli to ludzie jak on sam milczący i niezbadani. Burnet stanowił jedyny wyjątek. Wiadomem było powszechnie, że jest gadatliwy i nieuważający; okoliczności jednak nakazywały ufać mu i niewątpliwie pod zręcznym kierunkiem Halifaxa byłby tyle tajemnic, ile słów wysypał. Wiedział to dobrze Wilhelm i dlatego, gdy go zawiadomiono, że Halifax

<sup>1)</sup> Patrz bardzo ciekawą uwagę do piątej pieśni Rokeby, Walter Skotta.

pytał o Doktora, nie mógł powstrzymać się od zawołania: „Jeżeli się zejda, będzie wyśmienita gadanina.” Burnetowi zakazano widzieć się z komisarzami na osobności, wszelako w nader grzecznych wyrazach zapewniono go, iż książę wierność jego za wyższą nad wszelkie podejrzenie uznaje, a aby nie dać powodu do uskarżania się, zakaz do ogółu rozciągnięto.

W dniu tym po południu, panowie i szlachta, których rady żądał Wilhelm, zgromadzili się w obszerniej izbie pierwszej w Hungerford gospody. Oxforda zrobiono przewodniczącym i wzięto pod rozwałę wnioski króla. Niebawem okazało się, że zgromadzenie dzieliło się na dwa stronnictwa: jedno pragnące się pojednać z królem, drugie zawzięte na jego zgubę. To ostatnie stronnictwo miało liczebną przewagę; wszelako zauważano, że Shrewsbury, o którym mniemano iż posiadał największy z pomiędzy angielskich panów udział w zaufaniu Wilhelma, chociaż wig, w tej sprawie stał po stronie torysów. Po wielu sprzeczkach rzecz rozstrzygniętą została. Większość była za odrzuceniem wniosku, jaki komisarzom królewskim uczynić polecono. O postanowieniu zgromadzenia zdano księciu sprawę w Littlecote. W żadnym zdarzeniu, przez ciąg pełnego przygód życia nie okazał większej roztropności i panowania nad sobą. Nie mógł życzyć sobie powodzenia rokowań, lecz był za nadto rozumnym by mógł nie wiedzieć, że jeśliby nierozsądne jego żądania spowodowały nieudanie się tychże, ogólna przychylność nie pozostałaby dłużej po jego stronie. Dlatego odrzucił zdanie zbyt popędliwych swych zwolenników i oznajmił postanowienie prowadzenia rokowań na wyrażonej przez króla podstawie. Wielu ze zgromadzonych w Hungerford panów i szlachty robiło przedłożenia; dzień cały zeszedł na sprzeczkach, lecz postanowienia Wilhelma nic zmienić nie mogło. Oświadczył owszem, iż pragnie pozostawić wszelkie przedmioty sporu zwołanemu dopiero parlamentowi i nie posunie się po za czterdzieści mil od Londynu. Ze swęj strony przedstawił kilka żądań, które ci nawet, co bynajmniej nie mieli chęci być dlań powolnemi, jako umiarkowane uznawali. Domagał się by wykonywano istniejące ustawy, dopóki te przez właściwą władzę zmienionemi nie zostaną, nadto aby wszystkie osoby bez prawnego do tego uzdolnienia urzędy zajmujące, natychmiast z nich złożono. Rozumiejąc słusznie, iż parlament w obradach swych wolności zażywać nie będzie, w otoczeniu irlandzkich pułków, wtedy gdy on i wojsko jego znajdować się będą w odległości kilku pocho-

dów, uważał za właściwe, skoro jego wojska nie mają postępować dalej po za obręb mil czterdziestu od strony zachodniej Londynu, żądać by wojska królewskie odstąpiły na taką odległość ku wschodowi. W ten sposób powstałby w około miejsca zgromadzenia się izb obszerny okrąg niezależnej od stron obu przestrzeni. Wewnątrz tego okręgu znajdowały się przecież dwie warownie mające wielkie znaczenie dla ludności stolicy: Tower, górujący nad ich domami i Tilbury Fort, panujący nad ich morskim handlem. Niepodobnaby pozostawić tych dwóch miejsc bez załogi; dlatego Wilhelm wnosił, ażeby czasowo powierzyć je staraniom starego miasta Londynu. Może byłoby dogodnym, żeby skoro parlament się zgromadzi, król z oddziałem przybocznej straży udał się do Westminsteru; książę oświadczył, iż w takim razie zastrzega sobie prawo udania się tamże z równą liczbą żołnierza. Zdawało mu się słusznym, że dopóki działania wojenne będą w zawieszeniu, obiedwie armie winny być uważane jako zarówno zostające w służbie angielskiego narodu i zarówno też kosztem Anglii utrzymywane. Nareszcie żądał jakiegokolwiek zabezpieczenia, że król nie skorzysta z zawieszenia broni w celu sprowadzenia do Anglii wojsk francuzkich. Miejszem przedstawiającem największe niebezpieczeństwo był Portsmouth; książę nie nalegał przecież by mu tę ważną twierdzę wydano, ale wnosił by w ciągu trwania rozejmu pozostawała pod rozkazami oficera, któremu by obadwaj, on sam jakoteż i Jakób zaufać mogli.

Wnioski Wilhelma ułożone zostały z drobiazgową otwartością, jakiejby oczekiwać można raczej od bezstronnie wyrokującego polubownego sędziego, niżeli od zwycięzkiego księcia przepisującego warunki opuszczonemu od wszystkich nieprzyjacielowi. Stronnicy króla nie znaleźli nic do zarzucenia, lecz wigowie mocno szemrali. Nie potrzebowali oni żadnego ze swym dawnym panem pojednania; uważali się wolnemi od wszelkiej względem niego uległości; nie mieli ochoty uznawać powagi zwołanego jego listami parlamentu; oburzali się na rozejm i nie mogli pojąć dlaczego, jeśli zawieszenie broni ma nastąpić, winno być zawieszeniem na równych warunkach. Podług wszelkich praw wojny strona silniejsza ma prawo korzystać ze swjej siły a cóżby w osobie Jakóba usprawiedliwiało jakąś nadzwyczajną powolność? Ci co tak rozumowali, nie pojmowali z jak wyniosłego stanowiska i jak przenikliwym wzrokiem, wódz, którego ganiłi, zapatrywał się na całe położenie Anglii i Europy. Pragnęli oni zgubić Jakóba, w tym celu chcieli albo odmówić układania się



z nim na jakichbądź podstawach, albo nałożyliby nań nieznośnię ciężkie warunki. Dla powodzenia szerokiego i głębokiego planu polityki Wilhelma, niezbędnem było, by Jakób się sam zgubił, odrzucając tak wspaniałomyślnie łagodne żądania. Skutek okazał mądrość postępowania, do którego potępienia skłaniała się większość Anglików w Hungerfordzie.

W niedzielę, dziewiątego grudnia ułożono na piśmie żądania księcia i wręczono Halifaxowi. Komisarze byli na obiedzie w Littlecote. Zaproszono do ich towarzystwa świetne zebranie. Stara sala, zawieszona pancierzami co widziały wojny dwóch róz, i wizerunkami rycerzy zdobiących niegdyś dwór Filipa i Maryi, teraz napełniła się parami i hetmanami. W takiej ciszbie można było krótkie pytania i odpowiedzi wymieniać wzajemnie bez zwrócenia na się uwagi. Halifax pochwycił tę pierwszą nadarzającą mu się sposobność, by wydobyć wszystko co Burnet wiedział lub myślał. „Czego wy chcecie?“ rzekł zręczny dyplomata, „chcecież dostać króla w moc waszą?“ „Bynajmniej, odparł Burnet, „najmniejszej krzywdy nie chcielibyśmy wyrządzić jego osobie.“ „A jeśli się oddali?“ zapytał Halifax. „To nic, powiedział Burnet, tego tylko pragniemy.“ Burnet istotnie wyraził ogólne życzenie wigów obozu księcia, atoli niewiele tylko z pomiędzy najrozumniejszych pojmoowało, ile zależało na tém, by ucieczka ta przypisaną była przez naród własnej przewrotności i nedorzecznosci króla, nie zaś surowemu z nim obchodzeniu się lub dobrze uzasadnionej obawie. Prawdopodobnem być się zdaje, iż nawet w ostateczności, do jakiej był teraz doprowadzonym, wszyscy razem złączeni nieprzyjaciele jego nie zdołaliby go przywieść do upadku, gdyby sam nie był najgorszym dla siebie wrogiem; kiedy bowiem komisarze czynili zabiegi dla ocalenia go, on sam niemniej gorliwie pracował nad udaremnieniem wszelkich ich usiłowań <sup>1)</sup>.

Nareszcie zbliżył się czas wykonania zamysłów. Pozorne rokovania odpowiedziały swemu zadaniu. W tym samym dniu gdy komisarze stanęli w Hungerford, książę Walii przybył do Westminster. Zamierzano przeprowadzić go przez most londyński i kilka oddziałów Irlandczyków wysłano na jego spotkanie do Southwark;

<sup>1)</sup> Opowiadanie moje o tém, co zaszło w Hungerford, wziętem z *Dziennika Clarendona* 8, 9, grudnia 1688. Burnet, I, 794. Pismo wręczone księciu przez komisarzy i odpowiedź księcia. *Dziennik Sir Patricka Hume*. Citters 9/19 grudnia.

lecz tłum pospólstwa przyjął ich takim wrzaskiem i złorzeczeniami, że uznali za roztropne cofnąć się z największym pośpiechem. Biedne dziecko przeprowiono przez Tamizę pod Kingston i tak tajemnie do Whitehall przywieziono, że wielu było przekonania iż się ono jeszcze w Portsmouth znajduje <sup>1)</sup>.

Pierwszém zadaniem Jakóba było wysłać z kraju niezwłocznie dziecię wraz z królową. Lecz któż mógłby kierować ucieczką? Dartmouth był najwierniejszym z pomiędzy protestanckich torysów a Dartmouth odmówił swych usług. Dover, słuźalcem jezuitów i Dover się zawahał. Nie łatwą było znaleźć Anglika z czcią i stanowiskiem, coby się podjął umieścić domniemanego dziedzica angielskiej korony w rękach króla Francyi. W takim stanie rzeczy królowi przyszedł na myśl bawiący naówczas w Londynie, francuzki szlachcic, nazwiskiem Antonin hrabia Lauzun. Powiadano o tym człowieku, że życie jego dziwniejszém było od snów innych ludzi. W młodym wieku, poufały towarzysz Ludwika, słusznie marzył o najwyższych w koronie francuzkiej urządach; potem szczęście się jego zaćmiło. Ludwik wypędził od siebie przyjaciela młodości z gorzkimi wyrzutami, niemal go nie obiwszy. Upadłego ulubieńca wtrącono do więzienia w twierdzy, lecz ten wydosztawszy się z ciemnicy, znowu cieszył się uśmieshami swego pana i pozyskał serce jednej z najznakomitszych pań w Europie: Anny Maryi, córki Gastona księcia Orleanu, wnuczki króla Henryka IV, dziedziczki niezmiernych posiadłości domu Montpensier. Kochankowie zamierzali wstąpić w małżeński związek. Król dał swe pozwolenie. W ciągu kilku godzin na dworze uważano Lauzuna jako przysposobionego członka domu Bourbonów. Wiano księżniczki mogło być przedmiotem spółubiegania się panujących; trzy obszerne księstwa, jedno księstwo niezależne z mennicą, własnym sądownictwem i dochodem o wiele przewyższającym cały przychód królestwa Szkocyi. Ale te świetne widoki się zachmurzyły. Zerwano zamęście i wdychającego zalotnika zamknięto na lat wiele w alpejskim zamku. Wreszcie ulitował się Ludwik. Lauzunowi zabroniono pokazywać się w obecności króla, lecz pozwolono mu używać swobody w pewnej od dworu odległości. Zwiedził wtedy Anglią i został dobrze przyjęty w pałacu Jakóba oraz w kołach wyższego to-

<sup>1)</sup> Clarke: *Życie Jakóba II* 237;—Dziwna że Burnet nie słyszał, lub zapomniał iż książę został napowrót sprowadzony do Londynu; 1, 796.

warzystwa Londynu; w tym bowiem wieku szlachtę francuzką w całej Europie uważano za wzory towarzyskiego wdzięku, niejeden kawaler i wice hrabia, co nigdy nie byli dopuszczeni do wewnętrznego towarzystwa Wersalu, stawał się przedmiotem ogólnej ciekawości i uwielbienia w Whitehall. Lauzun był pod każdym względem człowiekiem odpowiednim dla obecnego wypadku. Miał odwagę i poczucie czci, nawykł do dziwacznych przygód a z bystrą przenikliwością i szyderyczym dowcipem skończonego światowca łączył silną skłonność do błędnego rycerstwa. Wszystkie narodowe uczucia i wszelkie osobiste widoki popychały go do przedsięwzięcia, przed którym ze wzdrygnięciem cofać się zdawali najpovolniejsi poddani angielskiej korony. Jako stróż królowej Wielkiej Brytanii i księcia Walii w tak niebezpiecznym przesileniu, z honorem mógł wrócić do rodzinnego kraju, mógł znowu być dopuszczonym do napawania się widokiem ubierania i obiadów Ludwika i po tylu zmiennych kolejach, na schyłku życia mógł rozpocząć na nowo dziwnie czarujące za królewskimi względami pościgi.

Takimi ożywiony uczuciami, Lauzun ochoczo przyjął wysokie zlecenie zaufania, jakim go darzono. Szybko poczyniono przygotowania do ucieczki; wydano rozkaz by w Gravesend stał w pogotowiu okręt: nie łatwą jednak było dostać się do Gravesendu. W starém mieście najwyższe panowało wzburzenie. Najdrobniejszy wypadek wywoływał zbiegowisko tłumu. Żaden cudzoziemiec nie mógł ukazać się na ulicach bez narażenia się na zatrzymanie, badanie i na stawienie przed władzą jako przebrany jezuita. Trzeba więc było, udać się drogą na południe Tamizy. Nie zaniebano żadnej usuwającej podejrzania ostrożności. Król i królowa jak zwykle udali się na spoczynek. Gdy we dworze przez czas pewien głęboka panowała cisza, wstał Jakób i zawołał czuwającego sługę. „U drzwi przedpokoju, rzekł król, zastaniesz człowieka: przyprowadź go tutaj.“ Sługa spełnił polecenie i Lauzuna wprowadzono do królewskiej sypialni. „Powierzam wam, ozwał się Jakób, królowę i syna mego: wszystko poświęcić należy by tylko dostawić ich do Francji.“ W duchu prawdziwie rycerskim Lauzun złożył dzięki za powierzenie mu niebezpiecznego zaszczytu i upraszał o pozwolenie korzystania z pomocy przyjaciela swego Saint Victora, szlachcica z Prowancyi, którego odwaga i wierność częste wytrzymały próby. Chętnie przyjęto usługi tak cennego pomocnika. Lauzun podał rękę Maryi, Saint Victor w swój ciepły płaszcz obwinął

nieszczęsnego tyłu królestw dziedzica. Gronko to wymknęło się przez tylne schody i wsiadło do otwartej łódki. Przykra to była podróż: noc zimna, deszcz padał, huczał wiatr, wzdymały się fale. Nareszcie łódź dostała się do Lambeth i zbiegowie wylądowali niedaleko gospody, gdzie czekał na nich powóz i konie. Upłynęło nieco czasu, nim przywdziano uprząż na konie. Marya nie chciała wejść do domu, bojąc się by jęj nie poznano. Pozostała z dziecięciem, dla osłony od nawałnicy tuląc się pod wieżę kościoła w Lambeth i drząc ze strachu, ilekroć pacholek stajenny zbliżał się do niej z latarnią. Towarzyszyły jęj dwie służebne kobiety: jedna co dawała ssać księciu i druga której zajęciem było kołysanie go; obiedwie jednak nie nawiele przydały się swęj pani, gdyż obiedwie cudzoziemki, z trudnością mówiły po angielsku i drżały pod wpływem surowego powietrza Anglii. Jedyną było pociechą, że chłopczyna miał się dobrze i ani razu nie zakrzyczał. Wreszcie przygotowano powóz. Saint Victor jechał za nim konno. Uciekający dostali się bezpiecznie do Gravesend i wsiedli na oczekujący ich statek. Tu spotkali lorda Powisa i jego żonę. Na pokładzie znajdowało się trzech irlandzkich oficerów; ludzi tych przysłano tu w celu niesienia pomocy Lauzunowi w każdym rozpaczliwym wypadku, gdyż nie uważano za niepodobne, że kapitan okrętu mógł być wiarołomcą i postanowiono ostatecznie przeszyć mu serce za pierwszym podejrzeniem zdrady. Przecież nie zaszła potrzeba żadnego gwałtu; statek przy pomyślnym wietrze przebył rzekę i Saint Victor ujrzawszy go z rozpiętymi żaglami płynącym, pospieszył napowrót z dobrą nowiną do Whitehall <sup>1)</sup>.

Rano w poniedziałek dziesiątego grudnia, król dowiedział się, że żona jego i syn rozpoczęli podróż z nadzieją pomyślnego osiągnięcia miejsca przeznaczenia. Około tegoż czasu przybył do pałacu goniec z wiadomościami z Hungerfordu. Jeżeliby Jakób miał trochę więcej przenikliwości lub był cokolwiek mniej upartym, wiadomości te pobudziłyby go do rozważenia na nowo wszystkich swych planów. Komisarze pisali z wielką nadzieją. Zwycięzca podawał dziwnie wspaniałomyślne warunki; sam król nie mógł się powstrzymać od głośnego wyznania, że są łaskawsi niżeli oczekiwac należało. W istocie nie bez zasady mógł podejrzycwać, że nie w przy-

<sup>1)</sup> Clarke: Życie Jakóba II 246. Père d'Orleans, Rewolucye w Anglii XI; Pani de Sévigné 14/24 grudnia 1688. Pamiętniki Dangeau, 13/23 grudnia. Co do Lauzuna patrz Pamiętniki Mademoiselle i Księcia St Simon oraz charaktery Labruyera.

jaznym zostały ułożone zamiarze; było to jednak bez znaczenia, albowiem czy mu je podano w nadziei, że zgadzając się na nie, położy podwalinę szczęśliwego pojednania, lub co prawdopodobniejsza, w oczekiwaniu że odrzucając takowe, wystawi się w obec całego narodu jako zupełnie nierozsądny i niepoprawny, zawsze droga jego równie jasną była. W każdym z tych dwóch wypadków polityka nakazywała mu przyjmując je bezzwłocznie i dochować wiernie.

Ale się wkrótce okazało, że Wilhelm znał doskonale usposobienie tego, z kim miał do czynienia i że nic nie narażał, podając gannione w Hungerford przez wigów jako nadto łagodne warunki. Uroczysta komedia, jaką zabawiano publiczność od czasu ustąpienia królewskiej armii z Salisbury, przeciągnęła się na godzin kilka. Zaproszono do pałacu wszystkich obecnych jeszcze w stolicy panów dla zawiadomienia o postępie rozpoczętych za ich poradą rokowań. Drugie zebranie parów na dzień następny wyznaczono. Lorda Majora i szeryfów Londynu wezwano również by znajdowali się u króla. Napominał on ich by gorliwie pełnili swe obowiązki oświadczając przytém, iż uważał za właściwe wysłać z kraju żonę i dziecko, wszelako zapewniał ich, że sam pozostanie na swém stanowisku. Wymawiając to niegodne króla i człowieka kłamstwo, miał już stały zamiar wyjechania przed świtem. Już był powierzył opiece kilku zagranicznych posłów najcenniejsze swe ruchomości. Najważniejsze papiery złożono u posła Toskanii. Jednak przed ucieczką pozostawało coś jeszcze do zrobienia. Ciemiężca cieszył się myślą, że będzie mógł pomścić się na zniecierpliwionym jego samowładztwem ludzie, ściągając nań przy rozstaniu wszystkie nieszczęścia bezrządu. Rozkazał przynieść do swego pokoju wielką pieczęć i listy zwołujące nowy parlament. Listy, jakie jeszcze znalazł, wrzucił w ogień, te zaś które już wysłano, unieważnił przez akt w prawny zdziałany sposób. Do Fevershama napisał list, którego inaczej zrozumieć nie można było, tylko jako rozkaz rozpuszczenia wojska. Dotąd jednak tał król swój zamiar ukrycia się nawet przed najpierwszemi swemi sługami. Przed samém udaniem się na spoczynek polecił Jeffreysovi, by wcześniej rano znajdował się w jego gabinecie a wstępując do łóżka, szepnął do Mulgrava, że wiadomości z Hungerfordu są bardzo zadowalające. Wszyscy ustąpili, wyjąwszy księcia Northumberland. Młodzieniec ten, nieprawy syn Karola II z księżny Claveland, dowodził oddziałem przybocznej straży i był królewskim podkomorzym. Zdaje się, iż zwyczajem dworu w nieobecności królowej,

lord podkomorzy winien był spać na ławie w królewskim pokoju, z kolei Northumberland pełnił ten obowiązek.

O godzinie trzeciej rano we wtorek jedenastego grudnia podniósł się Jakób, wziął w rękę wielką pieczęć, kazał Northumberlandowi nie otwierać drzwi sypialni przed zwykłą godziną i zniknął w tajnym przejściu, w tém samym prawdopodobnie, przez które Huddlestonea przyprowadzono do łóża poprzedniego króla. Sir Edward Hales czekał nań z najętym powozem. Odwieziono Jakóba do Millbank, gdzie w małym czółenku przepłynął Tamizę. Przejeżdżając około Lambeth, wrzucił wielką pieczęć w środek rzeki, z kąd po wielu miesiącach wyłowiła ją i wyciągnęła sieć rybacka.

W Vauxhall wysiadł na ląd stały. Tu nań czekały konie i powóz i ztąd niezwłocznie udał się drogą do Sheerness, gdzie należący do komory celnej statek, otrzymał rozkaz oczekiwania na jego przybycie <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dzieje zbiegostwa; Clarke, Życie Jakóba II, 251. Orig. Pam. Mulgrave, Opis rewolucyi; Burnet I. 795.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

---

### JAKÓB II I BEZKRÓLEWIE.

---

#### TREŚĆ.

Wiadomość o ucieczce Jakóba; wielkie wzburzenie; lordowie zbierają się w Guildhall. — Rozruchy w Londynie. — Dom posła hiszpańskiego splądrowany. — Uwięzienie Jeffreysa. — Noc irlandzka. — Król niedaleko od Sheerness zatrzymany. — Lordowie nakazują wypuszczenie go na wolność. — Kłopot Wilhelma. — Uwięzienie Fevershama. — Przybycie Jakóba do Londynu. — Narada w Windsorze. — Wojska holenderskie zajmują Whitehall. — List Wilhelma wręczony Jakóbowi; Jakób wyjeżdża do Rochester. — Przybycie Wilhelma do Saint James. — Radzą mu wziąć koronę prawem zdobyczy. — Zwołuje panów i członków parlamentu Karola II. — Ucieczka Jakóba z Rochester. — Rozprawy i uchwały panów. — Rozprawy i uchwały gmin przez księcia zwołanych; zwołanie konwencji; zabiegi księcia dla przywrócenia porządku. — Wyrozumiała jego polityka. — Zadowolenie rzymsko-katolickich mocarstw; stan usposobienia Francji. — Przyjęcie królowej angielskiej we Francji. — Przybycie Jakóba do Saint Germain. — Usposobienie Zjednoczonych prowincyj. — Wybór członków konwencji. — Sprawy szkockie. — Stan stronnictw w Anglii. — Plan Sherlocka. — Plan Sancrofta. — Plan Danbyego. — Plan wigowski. — Zgromadzenie konwencji. — Członkowie przewodniczący w izbie gmin. — Wybór marszałka izby. — Rozprawy o położeniu narodu. — Wniosek ogłaszający iż tron jest opróżniony. — Przesłanie tegoż do izby panów. — Rozprawy w izbie wyższej nad planem regencji. — Rozdwojenie między wigami a stronnikami Danbyego. — Rozprawy w izbie lordów nad pytaniem, czy tron jest opróżnionym; większość odpowiada przecząco; zaburzenie w Londynie. — List Jakóba do konwencji. — Rozprawy; rokowania; list księcia Oranii do Danbyego. — Księżna Anna zgadza się na plan wigów. — Wilhelm oświadcza swoje zamiary. — Zniesienie się obudwu izb pomiędzy sobą. — Lordowie ustępują. — Przedstawienie nowych praw wolność zabezpieczających. — Spory i układ pojednawczy. — Objasnienie praw (The Declaration of Right). — Przybycie Maryi. — Ofiarowanie i przyjęcie korony. — Wilhelm i Marya obwołani panującymi; właściwości znamionujące przewrót w Anglii.

---

GENERAL INSTRUCTIONS

ARTICLE I

The following instructions are to be observed by all persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office.

1. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

2. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

3. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

4. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

5. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

6. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

7. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

8. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

9. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.

10. All persons employed in the office of the Secretary of the Treasury, and by all persons who may be called upon to execute any business of the said office, shall be bound to observe the following instructions.



**N**orthumberland ściśle spełnił dane sobie polecenie i dopiero o białym dniu otworzył drzwi królewskiej sypialni. Przedpokój napełniali dworzanie, przybyli dla oddania rannych pokłonów i wezwani na radę lordowie. Wiadomość o ucieczce króla z przedsiódków natychmiast wybiegła na ulice i poruszyła całą stolicę.

Była to okropna chwila. Król uszedł; książę nie przybył jeszcze; nie wyznaczono żadnej regencyi. Niezbędna do zwykłego wymiaru sprawiedliwości pieczęć wielka zniknęła. Wkrótce dowiedziano się, że Feversham natychmiast po otrzymaniu królewskiego rozkazu rozpuścił swe wojska. Czyż od uzbrojonej gromady, z więzów karności wyzwolonych i pozbawionych potrzeb życia żołnierzy można było oczekiwać jakiegokolwiek poszanowania prawa lub własności? Z drugiej strony ludność Londynu od kilku tygodni okazywała silne usposobienie do zaburzeń i łupieży. Gwałtowność przesilenia zjednoczyła na czas krótki wszystkich, których cokolwiek obchodził pokój społeczeństwa. Rochester aż do dnia tego wytrwale trzymał się królewskiej sprawy; teraz ujrzał, że jedna tylko pozostawała droga do odwrócenia ogólnego zamieszania. „Zwołaj twój oddział gwardyi i oświadczyć się za księciem Oranii,”<sup>1)</sup> rzekł do Northumberlanda. Radę tę szybko wykonano. Naczelnicy oficerowie armii, w Londynie obecni, zbrali się w Whitehall i postanowili poddać się władzy Wilhelma a dopóki wola jego oznajmioną nie zostanie, utrzymywać razem żołnierzy i pomagać władzom cywilnym w zachowaniu po-

---

<sup>1)</sup> Dzieje zbiegostwa; Mulgrave, Opis rewolucyi; Eachard, Dzieje rewolucyi.

rządu. Parowie udali się do Guildhall, gdzie z oznakami czci przyjął ich zarząd miejski. W ścisłym znaczeniu ustaw nie mieli oni lepszego, od wszelkiego zgromadzenia jakichbądź osób, prawa do zagarnięcia władzy wykonawczej, atoli dla publicznego bezpieczeństwa potrzeba było ustanowić rząd tymczasowy i oczy ludzi naturalnie zwróciły się ku dziedzicznym dostojnikom państwa. Ostateczne niebezpieczeństwo wyciągnęło Sancrofta z jego pałacu. Zabrał miejsce przewodniczącego i pod jego kierunkiem nowy arcybiskup Yorku, pięciu biskupów i dwudziestu dwóch świeckich panów, postanowili ułożyć, podpisać i ogłosić odezwę. W akcie tym oświadczali, że w niezachwianym przywiązaniu swém do wyznania i państwowego układu ojczyzny żywili nadzieję, iż ujrzą zniesienie nadużyć i przywrócenie pokoju za pomocą zwołanego niedawno przez króla parlamentu, król atoli przez swą ucieczkę nadzieję tę zniweczył; przeto dla obrony wolności narodu, zabezpieczenia praw kościoła, utrzymania dla różnowierców należnej im swobody sumienia oraz wzmocnienia w całym świecie sprawy protestantyzmu, postanowili złączyć się z księciem Oranii. Nim Jego Wysokość przybędzie, gotowi są przyjąć na siebie odpowiedzialność za przedsięwzięcie środków, jakie dla utrzymania porządku koniecznymi się okażą. Niezwłocznie wysłano poselstwo celem przedstawienia księciu tego aktu, oraz oznajmienia, iż niecierpliwie oczekują go w Londynie <sup>1)</sup>.

Przystąpili potem lordowie do narady nad środkami, jakie w celu zapobieżenia rozruchom przedsięwziąć należało. Posłali po obudwu sekretarzów stanu. Middleton odmówił poddania się władzy, którą za nieprawnie przywłaszczoną uważał; lecz Preston, zdziwiony ucieczką Pana i niewiedząc czego oczekiwać lub gdzie się obrócić, usłuchał wezwania. Wysłano pismo do Skeltona, będącego naówczas starostą Toweru, żądając by przybył do Guildhall. Przybytemu oświadczone, że usługi jego nie są już nadal potrzebne i zarządzano natychmiastowego wydania kluczy. Następcą jego został lord Lucas. Równocześnie polecili lordowie napisać list do Dartmoutha z rozkazem, aby się powstrzymał od wszelkich nieprzyjaznych przeciw holenderskiej flocie działań oraz oddalił wszystkich dowodzących pod jego zwierzchnictwem oficerów katolickiego wyznania <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska, 13 grudnia 1688.

<sup>2)</sup> Clarke, Życie Jakóba, II. 259. Mulgrave: Opis rewolucyi. Pisma Legge'a w zbiorze Mackintosh'a.

Na szczególną uwagę zasługuje przyjęcie udziału w tém postępowaniu przez Sancrofta i kilka innych osób, do dnia owego ściśle trzymających się zasady biernego posłuszeństwa. Przywłaszczać władzę nad lądowemi i morskimi siłami państwa, usuwać mianowanych przez króla dowódców twierdz i okrętów, zabraniać admirałowi staczania bitew z nieprzyjaciółmi, był to czysty rokosz. Ale wielu zacnych i rozumnych torysów ze szkoły Filmera wmawiało w siebie, że mogą czynić to wszystko, nie ściągając na się winy oporu względem panującego. Wynalezione przez nich rozróżnienie było przynajmniej dowcipnem. Rząd jest ustanowieniem Bożem, mówili; monarchia dziedziczna istnieje z mocy wyraźnego rozkazu Bożego; gdy król wydaje prawne rozkazy, winniśmy wykonywać je czynnie, jeżeli rozkazuje coś wbrew prawu musimy okazywać bierne posłuszeństwo: w żadnej ostateczności nie mamy prawa opierać mu się siłą; lecz skoro podoba się królowi złożyć swój urząd, kończą się jego prawa nad nami. Gdy rządzi nami, chociażby i źle rządził, jesteśmy obowiązani ulegać; lecz skoro się zupełnie usuwa od rządzenia, nie mamy obowiązku pozostawiania bez rządu na zawsze. Bóg nie zalecał bezrządu i nie poczyta nam tego za grzech, że wtedy gdy książe, którego pomimo największego drażnienia nas, nie przestaliśmy nigdy słuchać i szanować, odjechał nie wiadomo dokąd, nie pozostawiając żadnego zastępcy, my obraliśmy jedyną dla zapobieżenia zupełnemu rozprzężeniu społeczności drogę. Gdyby nasz władca został był między nami, jakkolwiek mało na naszę zasługiwał miłość, bylibyśmy gotowi umrzeć u stóp jego; gdyby opuszczając nas wyznaczył był do rządzenia w czasie swéj nieobecności regencyą z władzą namiestniczą, oczekiwalibyśmy na rozkazy téj jedynéj regencyi. Lecz zniknął on, nie postanowiwszy nic względem zachowania porządku i wymiaru sprawiedliwości. Z nim i wielką pieczęcią znikło zarazem całe urządzenie, za pomocą którego zabójca ukaranym, prawo do majątku przyznaném, pozostałość po bankrucie rozdzieloną być mogła. Ostatniem jego dziełem było oswobodzenie z więzów wojskowej karności całych tysięcy ludzi zbrojnych i postawienie ich w takiem położeniu, że musieli plądrować lub z głodu umierać. Jeszcze godzin kilka a podniosą się przeciw sobie ręce współbraci. Życie, własność, cześć niewiasty znajdują się na łasce każdego niezbożnego ducha. W téj chwili jesteśmy istotnie w owym stanie natury, o którym tak wiele pisali teoretycy, a w który popadliśmy nie z naszéj winy lecz przez dobrowolne odstąpienie tego, kto opiekunem

naszym być winien. Usunięcie się jego słusznie dobrowolnym zwie my, gdyż ani życiu ani wolności jego nic nie groziło. Nieprzyjaciele właśnie zgadzali się rozpocząć rokowania na zaleconej przez niego samego podstawie i oświadczyli się z gotowością natychmiastowego zawieszenia działań wojennych na niezaprzeczenie wspaniałomyślnych warunkach. Wśród takichto okoliczności opuścił powierzone mu stanowisko. Nic nie cofamy, w niczem nie odstępujemy od naszych zasad, dotąd bez żadnego ograniczenia dawną naszą naukę wyznajemy, dotąd utrzymujemy, że grzeszną jest stawiać opór władzy; twierdzimy atoli, że nie ma tu żadnej władzy, którejbyśmy opór stawiali. Ten w kim władza spoczywała, po długim jej nadużywaniu złożył ją sam nareszcie. Nadużycia nie upoważniały nas do usunięcia króla, lecz zrzeczenie się jego daje nam prawo do obmyślenia, jakby najlepiej zastąpić opróżnione miejsce.

Z tych oto powodów, stronnictwo księcia wzmoгло się teraz przez przystąpienie wielu trzymających się przedtęm na uboczu zwolenników. Nigdy jeszcze za ludzkiej pamięci zupełna zgoda między wszystkimi wykształconemi Anglikami tak bliską jak w tym nie była wypadku i nigdy też potrzebniejszą być nie mogła. Nie było żadnej uprawnionej władzy; wszystkie te szkodliwe namiętności, jakich powściągnięcie jest zadaniem rządu, a których najlepsze rządy całkowicie uskromić nie potrafią: chciwość, rozpusta, zemsta, nienawiści między sektami i narodami, nagle samopas puszczone zostały. W podobnych przypadkach zawsze spotkasz owo ludzkie plugastwo, zaniedbane przez urzędników państwa i kapłanów religii, barbarzyńskie wśród cywilizacyi, pogańskie w pośród chrześcijaństwa, w kale fizycznego i moralnego zepsucia ryjące swe nory po piwnicach i strychach miast wielkich, i ujrzysz je jak się gwałtownie do straszliwego wznosi znaczenia. Tak się też teraz stało w Londynie. Za zbliżeniem się nocy, nocy, jak się właśnie przytrafiło, najdłuższej w roku, z każdej jaskini występku, z niedźwiednika w Hockley, z labiryntu szynków i zamtuzów na Friars wylegały tysiące gwałtowników i rabusiów, rzeziemieszków i włóczęgów. Do nich się łączyło tysiące próżniaczych chłopaków rzemieślniczych, pragnących jedynie wrażeń zgiełku. Nawet ludzie uczciwi i spokojnych obyczajów parci nienawiścią religijną, przystawali do tego zbiegowiska występnej ludności. Okrzyk bowiem: „precz z papistami!” okrzyk, który nieraz już zagroził istnieniu Londynu, był hasłem gwałtów i łupieży. Najpierw napadł motłoch na katolickie domy modlitwy:

budynki zburzono; ławki, kazalnice, konfesyonały, brewiarze zrzucano w stosy i zapalono. Wielka gromada ksiąg i sprzętów gorzała na miejscu klasztoru Clerkenwell, drugi stos zapalono na zwaliskach kościoła Franciszkanów na Lincoln Inn Fields. Kaplice na Lime Street i Bucklersbury obalono. Malowidła, obrazy, krucyfiksy niesiono z zwyciężką okazałością przez ulice, przy blasku ściągniętych z ołtarzy świec woskowych. Pochód gęsto był najeżony pałaszami i kijami a na końcu każdego pałasza i kija tkwiła pomarańcza. Drukarnia królewska, z której w ciągu trzech lat poprzednich wyszły niezliczone rozprawy w obronie władzy papieżkiej, czci obrazów i ślubów zakonnych, została, że się tu posłużymy grubą przenośnią, jaka od pierwszej chwili weszła naówczas w użycie, zupełnie wybebeszona. Ogromny zapas papieru, po większej części nie splamionego jeszcze czcionkami, dostarczył pastwy ogniowej zabawie. Od klasztorów, kościołów i urzędów publicznych wściekłość tłumu zwróciła się przeciw prywatnym mieszkaniom. Wiele domów zrabowano i zburzono, szczupłość atoli zdobyczy zawiodła łupieżców i zaraz też rozeszła się pogłoska, że najcenniejsze ruchomości papistów poumieszczano pod opieką zagranicznych posłów. Dla dzikiego i ciemnego pospólstwa niczem było prawo narodów i niebezpieczeństwo ściągnięcia na kraj swój sprawiedliwej pomsty całej Europy. Osaczono domy posłów. Tłum wielki zgromadził się na Saint James Square przed drzwiami Barillona. Temu przecież powiodło się lepiej, niżeli oczekiwać należało; chociaż bowiem rząd, którego był przedstawicielem, zostawał w nienawiści, przecież wspinała jego gościnność i ścisłość w wypłatach sprawiały, iż go osobiście lubiono. Nadto przedsięwziął on środki ostrożności, zażądawszy straży wojskowej, a ponieważ wielu dostojników w pobliżu mieszkających uczyniło toż samo, znaczna siła zebrana była na skwerze. Dlatego skoro upewniono sprawców rozruchu, że ani broń ani księży nie ukrywają się pod jego dachem, nikt się na Barillona nie targnął. Posła Wenecyi zaślaniał oddział wojsk; lecz dwory zajmowane przez przedstawicieli elektora Palatynatu i Wielkiego Księcia Toskanii zburzono. Poseł tokański zdołał ocalić przed włóczęgami jedną cenną skrzynkę, zawierającą dziewięć ksiąg własnoręcznych pamiętników Jakóba. Księgi te doszły cało do Francji a po upływie stu lat przeszło zginęły wśród spustoszeń daleko straszniejszego jak ten, którego uniknęły, przewrotu. Jednak pozostało jeszcze kilka urywków, które chociaż szkaradnie porozrywane

i poprzeplatane ogromną liczbą dziecinnych zmyśleń, zasługują wielce na uważne badanie.

Kosztowne sprzęty królewskiej kaplicy złożono w Wild House, niedaleko Lincoln Inn Fields, w mieszkaniu hiszpańskiego posta Ronquillo. Ronquillo w przekonaniu, że on i dwór jego nie zasłużyli się źle angielskiemu narodowi, nie sądził potrzebnem żądać żołnierzy: motłoch przecież nie był całkiem usposobionym do wyszukanych rozróżnień. Imię Hiszpanii w powszechnej pamięci łączyło się z inkwizycją, armadą, okrucieństwami Maryi i spiskami przeciw Elżbiecie. Sam Ronquillo korzystający ze swego przywileju, dla uniknięcia konieczności płacenia długów, narobił sobie między pospółstwem wielu nieprzyjaciół. Dom więc jego splądrowano bez litości; zebrana zaś przez niego wspaniała ksiąźnica stała się pastwą płomieni. Jedyną dlań było pociechą, że hostya w jego kaplicy uniknęła tegoż samego losu <sup>1)</sup>.

Poranek 12 grudnia zaświtał nad strasznym widokiem. Stolica w wielu miejscach przedstawiała widok zdobytego szturmem miasta. Lordowie zeszli się w Whitehall, usiłując przywrócić spokojność. Powołano pod broń ruchawkę; przygotowano oddział konnicy dla rozpraszania tłumnych zebrań. Dano możliwe w tej chwili zadosyćuczynienie za ciężkie wyrządzone obcym rządóm zniewagi. Przyobiecano nagrodę za wykrycie zabranych z Wild Hous ruchości a Ronquillo, któremu nie pozostawiono ani łóżka ani uncyi naczyń, otrzymał wspaniałe mieszkanie w opuszczonym pałacu królów Anglii; zastawiano mu zbytłowny stół, strażom zaś przybożnym wydano rozkaz znajdowania się w jego przedpokoju z temi samemi oznakami uszanowania, jakie oddawali zwykle panującemu. Takie dowody szacunku ukoiliły nawet drażliwą dumę hiszpańskiego dworu i odwróciły niebezpieczeństwo zerwania <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska 13 grudnia 1688; Barillon 12/24 grudnia. Citters pod tymże dniem. Dziennik Lutrella. Clarke, Życie Jakóba II, 256. Orig. Pam.; Listy Ellisa 13 grudnia. Posiedzenie hiszpańskiej rady stanu 14/24 stycznia 1689. Zdaje się, że Ronquillo gorzko uskarżał się przed własnym rządem na swe straty, w których: „Tę tylko miał osłode, że przedsięwziął ostrożności by mógł spożywać komuniją.”

<sup>2)</sup> Gazeta Londyńska 13 grudnia 1688; Dziennik Lutrella; Mulgrave, Opis rewolucyi. Posiedzenie hiszpańskiej rady stanu 19/29 stycznia 1689. Coś napomykano o odwecie, lecz hiszpańska rada odrzuciła z pogardą to poduszczenie: „ponieważ wypadek został spowodowany wściekłością gminu bez przyzwolenia rządu, owszem nawet wbrew jego woli, jak tego dowodzi dane i przyobiecane

Pomimo przecież dobrze obmyślanych starań rządu tymczasowego, wzburzenie stawało się co godzina groźniejszym. Wzmogło się ono jeszcze w skutek zdarzenia, którego nawet z tej odległości czasu nie można bez uczucia mściwej opowiedzieć rozkoszy. Pewien notaryusz mieszkający w Wapping i zajmujący się tam wypożyczaniem żeglarzom na wysokie odsetki pieniędzy, przed niedawnym czasem pożyczył był jakąś kwotę na spodziewane z morskiego handlu korzyści. Dłużnik zgłosił się do Trybunału sprawiedliwości <sup>1)</sup>, żądając ulgi wbrew osnowie własnego zobowiązania i sprawa przyszła przed Jeffreysa. Obrońca dłużnika, nie mając prawie nic do powiedzenia, rzekł, iż wierzyciel należał do pośredników. Kanclerz natychmiast się rozplomielił. „Pośredkowie! gdzie on? pokażcie mi go! Słyszałem o tym rodzaju potworów: jak on wygląda?” Nieszczęśliwy wierzyciel zmuszonym był wystąpić. Kanclerz wrył w niego wzrok iskrzący, krzyczał nań i odprawił go na poły obumarłego ze strachu. „Póki życia, nie zapomnę nigdy tej okropnej twarzy” rzekł biedny człowiek, wywłókłszy się z sądu. A teraz nadszedł dzień odwetu. Pośredkowiec, przechadzając się po Wapping, ujrzał dobrze znane oblicze wyglądające przez okno piwiarni. Nie mógł się omylić. Chociaż brwi podgolił, wziął poczernioną węglowym pyłem odzież zwyczajnego majtka z Newcastle, niepodobna przecież było nie poznać dzikich oczu i ust Jeffreysa. Wzbudzone trwogę. W jednej chwili cały dom otoczyły setki potrząsającego pałkami i zionącego przekleństwa gminu. Życie ratującego się ucieczką ocalił oddział miejskiej ruchawki, który go przyprowadził przed lorda-majora. Lord-major był to sobie prosty człowiek, co spędził życie całe w zakącie a stracił przytomność, znalazłszy się ważnym działaczem w potężnym przewrocie. Wypadki ubiegłych dwudziestu czterech godzin i niebezpieczne położenie powierzonego jego pieczy miasta rozstroiły jego umysł i ciało. Gdy wielkiego męża, na zmarszczenie brwi którego przed kilku ledwie dniami drżało całe królestwo, teraz osypanego popiołem, na wpół ze strachu obumarłego, przez wściekły tłum ściganego, przywleczono do sądowej izby, wzruszenie nieszczęśliwego majora dosięgło szczytu. Dotkniętego napadem kurczów odniesiono

przezeń zadosyćczynienie, zdaje się więc, iż nie przystoi rozumowi ludzkiemu doradzać przedsięwzięcie podobnego środka.”

<sup>1)</sup> Court of Equity. Trybunał, któremu przewodniczy lord kanclerz, sądzi według ogólnych zasad sprawiedliwości, nie stosując się do ustaw.

(Przyp. tłum.).

do łoża, z którego nie powstał nigdy. Tymczasem na zewnątrz tłum ciągle wzrastał w liczbę i dzikszym się stawał. Jeffreys błagał by go odesłano do więzienia. W tym celu wyjednano od zasiadających w Whitehall lordów rozkaz i w powozie odwieziono go do Toweru. Wystawione dla odprowadzenia go dwa pułki milicyi z trudnością spełnić zdołały swój obowiązek. Kilkakroć potrzebowały sprząść szyć, jakby dla odparcia napadu konnicy i nastawiać las dzid przeciw motłochowi. Zawiedzione w nadziei zemsty tysiące, z wyciem wściekłości wywijając pałkami i podnosząc prosto do ócz więźnia stryczki, ścigały powóz do bram Toweru. Nędznika tymczasem targały kurcze strachu. Załamując ręce, dziko spoglądał to w jedno, to w drugie okno i słyszano przemagające wrzawę krzyki jego: „nie dopuszczajcie ich obywatele, na Boga nie dopuszczajcie!” Nareszcie wycierpiawszy gorsze niż śmiertelne męki, został cało umieszczony w warowni, gdzie pędziły ostatnie dni swoje najznakomitsze jego ofiary i gdzie w nieopisaną sromocie i zgroźcie własne jego życie zakończyć się miało <sup>1)</sup>).

Przez cały ten czas czynnie poszukiwano rzymsko-katolickich księży. Wielu uwięziono. Dwaj biskupi Ellis i Leyburn posłani zostali do Newgate. Nuncyusz nie mogąc spodziewać się by tłum uszanował jego duchowne lub polityczne stanowisko, przebrany za lokaja, uciekł w orszaku rezydenta księcia Sabaudyi <sup>2)</sup>).

Skończył się drugi dzień rozruchów i panowania strachu, a po nim nastąpiła najdziwniejsza i najokropniejsza z widzianych w Anglii nocy. Wcześniej wieczorem motłoch wykonał napad na wspaśniały dom, wybudowany przed kilką miesiącami przez lorda Powis, gdzie za panowania Jerzego IIgo mieszkał książę Newcastle a który dotąd uwydatnia się na północno-zachodnim rogu Lincoln Inn Fields. Posłano tam nieco wojska; tłum został rozproszony: zdawało się, że spokojność przywrócona i obywatele spokojnie zalegli łożka. W tym prawie czasie powstały szepty, które szybko przeszły w przerażające krzyki; w jednej godzinie obiegły od Picadilly do Whitechapel i rozległy się po wszystkich ulicach i alejach stolicy. Powiadano, że rozpuszczeni przez Fevershama Irlandczycy idą na Londyn,

<sup>1)</sup> North Życie Guildforda, 220. Elegia Jeffreysa; Dziennik Lutrella; Oldmixon, 762. Oldmixon znajdował się w tłumie i nie wątpię, że był jednym z najwścieklejszych. Dobrze opowiada on to zdarzenie. Listy Ellisa; Burnet, I, 797 i przypisek Onslow.

<sup>2)</sup> Adda 9/19 grudnia; Citters 18/28 grudnia.



wycinając po drodze wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci. O pierwszej rano, bębny ruchawki wzywały do bronii. Wszędzie przerażone niewiasty płakały załamując ręce, gdy ich ojcowie i mężowie uzbrajali się do walki. Przed drugą, stolica miała postawę ponurą gotowości, zdolnej zastraszyć rzeczywistego nieprzyjaciela, gdyby się podobny nieprzyjaciel przybliżał. W każdym oknie paliły się świece. Na publicznych placach widniało jak o południu. Na wszystkich wielkich drogach powznoszono zapory. Przeszło dwadzieścia tysięcy dzid i muszkietów obłożyło z obu stron ulice. Późny brzask poranku w zimowém przesileniu dnia z nocą zastał jeszcze całe miasto pod bronią. Przez lat wiele zachował Londyn żywą pamięć tak zwaną nocy irlandzkiej. Gdy się już przekonano, że przyczyna strachu nie istniała, poczyniono starania w celu wykrycia źródła wieści, co tak wielkie wywołała wzburzenie. Okazało się, że na czas krótki przed północą, kilka osób z postawy i ubrania wyglądających na świeżo z okolic przybyłych wieśniaków, pierwsze rozniosły tę pogłoskę po przedmieściach, z kądby jednak przyszli ci ludzie i przez kogo przysłani zostali, pozostało tajemnicą. Wkrótce nadeszły z wielu stron wiadomości, które bardziej jeszcze obłąkały umysły. Popłoch nie ograniczał się na Londynie. W wielu znacznie od siebie odległych miejscach, naraz z złośliwą chytryością szerzono okrzyk, że rozpuszczeni żołnierze irlandzcy idą wycinać protestantów. Powozami osobowemi, ładownemi wozami i listową pocztą, porozysłano w różne strony Anglii wielką liczbę listów, zręcznie dla przestraszenia ciemnego ludu ułożonych. Wszystkie te listy doszły do miejsca przeznaczenia prawie w tym samym czasie. W stu naraz miastach owładnęło pospółstwem przekonanie, że uzbrojeni barbarzyńcy znajdują się w pobliżu, gotowi do spełnienia równie nikczemnych, jak hańbiące powstanie Ulsteru, zbrodni. Żaden protestant nie znajdzie łaski: torturą zmuszą dzieci do mordowania rodziców; niewowłęta zatkną na dzidy lub wrzucą w pałające zgliszcza niedawno szczęśliwych domów. Zgromadziły się wielkie tłumy zbrojnych; w niektórych miejscach lud zaczął burzyć mosty i wznosić zapory, wkrótce jednak uśmierzyło się wzburzenie. W wielu tak nikczemnie zwiedzionych obwodach, z radością na wpuł ze wstydem zmieszana dowiedziano się, że w odległości tygodnia drogi nie masz ani jednego żołnierza papisty. Wprawdzie w niektórych miejscach zjawiały się, żądając żywności, błędzące samopas zgraje Irlandczyków, ale nie można było poczytywać im za zbrodnię, że

z głodu umierać nie chcieli i niema żadnego dowodu by popełnili jakąkolwiek wyuzdaną swawolę. Było ich zaś w istocie daleko mniej, niżeli powszechnie sądzono, a do tego upadli oni na duchu, znalazłszy się nagle opuszczonemi przez wodzów i bez pożywienia, wśród potężnej ludności, żywiącej dla nich uczucia takie, z jakimi się na stado wilków spogląda. Ze wszystkich poddanych Jakóba ci nieszczęśni współ-wyznawcy i obrońcy jego tronu mieli najwięcej złorzeczenia mu powodów <sup>1)</sup>.

Przynosi to zaszczyt angielskiemu usposobieniu, że pomimo wstrętu do rzymsko-katolickiego wyznania i irlandzkiego plemienia, pomimo spowodowanego ucieczką Jakóba nieładu, pomimo sztucznych zabiegów użytych w celu nastraszenia tłumów do okrucieństwa, nie dopuszczono się w tym wypadku żadnej szkaradnej zbrodni. Wprawdzie zniszczono i splądrowano wiele posiadłości; zwierzyńce spustoszone a zwierzyńę pobito i pokradziono; kilka szacownych wzorów swojskiego budownictwa wieków średnich nosi po dziś dzień ślady ludowej przemocy; drogi stały się w wielu miejscach nieprzebytemi z powodu samozwańczej policyi, zatrzymującej każdego podróznego, póki nie dowiódł, że nie jest papistą. Tamizę niepokoić zagraja korsarzy, którzy pod pozorem poszukiwania broni i przestępców, przetrząsali każdy przechodzący statek. Osławionych ludzi znieważano i poszturchano; wiele znowu nie używających złej sławy osób, chętnie okupiło swoje osoby i majątki, płacąc kilka gwinei żarliwym protestantom, którzy bez żadnego prawnego upoważnienia przywłaszczyli sobie urząd inkwizytorów. Jednak w całym tém przez wiele dni trwającym i znaczną liczbę hrabstw obejmującym zamieszaniu, ani jeden katolik życia nie utracił. Motłoch nie okazał wcale pragnienia krwi, z wyjątkiem tylko zdarzenia z Jeffreysem; a nienawiść, jaką ten zły człowiek obudzał, miała więcej powinowactwa z ludzkością jak z okrucieństwem <sup>2)</sup>.

Po upływie lat wielu Hugh Speke utrzymywał, że noc irlandzka jego była dziełem, że on przysposobił wieśniaków, którzy poburzyli Londyn i że on był twórcą listów, co rozniosły trwogę po kraju. Twierdzenie to rzeczywiście nie jest nieprawdopodobnym,

<sup>1)</sup> Citters, 14/24 grudnia 1688; Dziennik Lutrella; Listy Ellisa; Oldmixon, 761; Speke Tajne dzieje rewolucyi; Clarke Życie Jakóba, 11, 257; Eachard Dzieje rewolucyi; Dzieje zbiegostwa.

<sup>2)</sup> Clarke Życie Jakóba, 11, 258.

ale prócz słów własnych utrzymującego nie ma ono żadnego za sobą dowodu. Speke był również zdolnym takiej dopuścić się niegodziwości, jak kłamliwie z jej spełnienia się chełpić <sup>1)</sup>.

W Londynie niecierpliwie oczekiwano Wilhelma, nie wątpiono bowiem, że siła i zdolność jego szybko przywrócą porządek i bezpieczeństwo. Ale zachodziła w tém pewna zwłoka, za którą nie należało ganić księcia. Pierwotnie zamierzał z Hungerfordu pójść ku Oxfordowi, gdzie był pewnym pełnego czci i życzliwości przyjęcia; lecz przybycie poselstwa z Guildhall skłoniło go do zmiany zamiaru i pośpieszenia prosto ku stolicy. W drodze dowiedział się, że Feversham według rozkazów króla rozpuścił jego wojska i tysiące wyzwolonych z korbów posłuszeństwa i pozbawionych potrzeb życia żołnierzy rozproszyło się po hrabstwach, przez które szła do Londynu droga. Dlatego bez wielkiego niebezpieczeństwa nie tylko dla własnej osoby, o którą zwykle mało się troszczył, lecz także dla wielkiej powierzonej jego opiece sprawy, nie mógł Wilhelm pójść naprzód ze szczupłym orszakiem. Niezbędnie więc musiał stosować własne ruchy do poruszeń wojsk swoich, a wojska po ówczesnych gościńcach Anglii w środku zimy, zwolna tylko postępować mogły. W tym wypadku odstąpił go nieco zwykły spokój.

„Ze mną się nie da tak postępować, zawołał z goryczą; lord Feversham się o tém przekona.” Przedsięwzięto szybkie a roztropne środki dla zaradzenia spowodowanym przez Jakóba klęskom. Na Churchilla i Graftona włożono obowiązek zebrania i przywiedzenia do porządku rozproszonej armii. Wezwano angielskich żołnierzy by powrócili do wojskowego stanowiska, Irlandczykom zaś by broń wydali a to pod karą obejścia się z niemi jak z rabusiami; zapewniano jednak, że jeżeli się spokojnie poddadzą, zaopatrzeni w konieczne potrzeby życia zostaną <sup>2)</sup>.

Rozkazy księcia prawie bez żadnego oporu wprowadzono w wykonanie. Wyjątek stanowili żołnierze irlandzcy, stojący załogą w Tillbury. Jeden z nich zmierzył do Graftona z pistoletu. Pistolet nie puścił a morderca natychmiast legł ugodzony śmiertelnie strzałem Anglika. Około dwustu tych nieszczęśliwych cudzoziemców dokonało odważnego zamachu w celu powrócenia do ojczyzny.

1) Tajne dzieje rewolucyi.

2) Dziennik Clarendona 13 grudnia 1688. Citters 14/24 grudnia; Eatchard: Dzieje rewolucyi.

Opanowali oni świeżo na Tamizę przybyły, bogato wyładowany, wschodnio-indyjski okręt i przemocą usiłowali dostać sobie w Gravesend sterników. Nie znaleźli przecież żadnego sternika i własnej w żegludze biegłości powierzyć się byli winni. Wkrótce osiedli z okrętem na mieliźnie i po niejakiem krwi rozlewie broń złożyć musieli <sup>1)</sup>.

Od pięciu tygodni znajdował się już Wilhelm na angielskiej ziemi i przez cały ten czas nieprzerwanie los mu pomyślny sprzyjał. Znakomicie rozwinął własną roztropność i stałość, ale te mniej dlań sprawiły, jak szaleństwo i tchórzostwo innych. Teraz jednak właśnie w chwili gdy się zdawało, że zamiary jego wkrótce zupełne uwieńczy powodzenie, zachwiały niemi jeden z tych dziwnych wypadków, co tak często niweczą najwyśmienitsze ludzkiej mądrości pomysły.

Rano 13 grudnia, mieszkańcy Londynu, jeszcze nie zupełnie ochłonąwszy ze wzburzenia irlandzkiej nocy, zadziwieni zostali pogłoską, że króla zatrzymano i że ten dotąd na wyspie przebywa. W ciągu dnia wieść ta coraz większej nabierała doniosłości a przed wieczorem potwierdziła się zupełnie.

Jakób jechał wzdłuż południowego brzegu Tamizy, przeprzęgając konie u powozu, a rano dwunastego stanął w Emley Ferry w pobliżu wyspy Sheppey. Tu czekał statek, na którym miał płynąć. Wszedł na pokład lecz kapitan statku nie odważał się wyjść na morze bez przybrania ładunku. Tym sposobem stracono czas odpływu morza. Zbliżyła się północ, nim statek poruszać się zaczął. Tymczasem wieść o zniknięciu króla, o pozostawieniu kraju bez rządu, o zaburzeniu w Londynie przebiegła wzdłuż całej prawie Tamizy wywołując, gdziekolwiek doszła, gwałty i nieład. Nieokrzesani rybacy pobrzeża Kentu spoglądali na statek chciwie i podejrzliwie. Szeptano sobie, że jakieś osoby w szlacheckim stroju z wielkim pośpiechem weszły na pokład. Może to jezuici, może bogacze. Pięćdziesięciu do sześćdziesięciu wiosłarzy zagrzanych tak nienawiścią ku papistom jako i chciwością łupu, weszło na pokład statku wtedy właśnie, gdy się gotował rozwinąć żagle. Podróżnych zawia-domiono, że muszą wyjść na brzeg dla zbadania przez urzędnika. Powierzchność króla wzbudziła podejrzenie. „To ojciec Petre, zawołał jeden z hultajów, poznaję go po chudej gębie.“ „Przetrzą-

<sup>1)</sup> Citters 14/24 grudnia 1688; Dziennik Lutrella.

śnijcie starego szkaradnego jezuitę“ krzyczano ze wszęch stron, szarpiąc i popychając go po grubiańsku. Zabrano mu zegarek i pieniądze. Miał król przy sobie koronacyjny pierścień i kilka innych wielkiej wartości błyskotek; te jednak uszły poszukiwani rabusiów, w istocie tak dalece nie znających się na klejnotach, że brylantowe jego sprzączki za kawałki szkła uważali.

Wreszcie wysadzono pojmańców na brzeg i przyprowadzono do gospody. Mnóstwo ludu zgromadziło się by ich oglądać i Jakóba, chociaż przebranego w odmienną kształtem i barwą od zwyczajnie przez niego używanej perukę, poznano odrazu. Na chwilę motłoch zdawał się być przerażonym, lecz poduszczenia przywódców ożywiły jego odwagę, a widok Halesa, którego znali i srodze nienawidzili, wściekłością ich zapalił. W sąsiedztwie znajdował się zwierzyńiec Halesa i w tej samej właśnie chwili zgraja burzycieli zajmowała się plądrowaniem jego domu i zabijaniem zwierzyny. Tłum zapewniał króla, że nie chce mu krzywdy wyrządzać, lecz odjechać mu nie pozwalano. W Canterbury był naówczas przypadkowo hrabia Winchelsea, protestant lecz żarliwy rojalista, głowa rodziny Finchów i blizki krewny Nottinghama. Skoro się tylko dowiedział co zaszło, w towarzystwie kilku obywateli hrabstwa Kent pośpieszył na wybrzeże. Za jego wdaniem się przeniesiono króla do wygodniejszego mieszkania, ale zawsze jeszcze jeńcem pozostawał. Tłum stał na straży w około zajmowanego przezeń domu a kilku hersztów położyło się u drzwi jego sypialni. Król tymczasem zachowywał się jak człowiek, którego wszystkie duchowe siły złamały się pod nieszczęśliwym brzemieniem. Niekiedy zbyt wyniosłą mową wywoływał zuchwałe odpowiedzi strzegących go gbu.ów, to znowu do prośb się uciekał. „Puśćcie mię, wołał, dajcie mi łudkę! Książę Oranii czyha na moje życie; jeżeli mi teraz uciec nie dacie, będzie zapóźno. Krew moja spadnie na głowy wasze. Kto nie jest ze mną, ten przeciw mnie jest.“ Z tego ostatniego założenia prawil przeszło półgodzinne kazanie. Rozpowiadał o dziwnie różnorodnych przedmiotach: o nieposłuszeństwie członków kolegium św. Magdaleny, o cudach doznanych u źródła św. Winifreda, o wiarołomstwie czarnych sukien, o mocy kawałka prawdziwego krzyża, jaki nieszczęściem zagubił. „Cóżem uczynił?“ pytał towarzyszącą mu z hrabstwa Kent szlachte; „powiedzciez mi prawdę, jakiz bład popełniłem?“ Ci do których zwracał te pytania, byli zanadto ludzkiemi, by udzielić zawisłą

na ich ustach odpowiedź i w milczeniu politowania słuchali jego niedorzecznej mowy <sup>1)</sup>.

Gdy do stolicy doszła wieść, że król został zatrzymany, znieważony, że z nim surowo postępowano i że dotąd znajduje się w ręku nieokrzesanych prostaków, zbudziły się różnorodne namiętności. Surowi wyznawcy urzędowego kościoła, którzy przed kilku godzinami sądzili się wolnymi od ulegania mu, teraz poczuli obawy. Nie opuścił on państwa, nie dokonał zrzeczenia się, a jeżeliby znowu zajął urząd królewski, czyżby w myśl swych zasad odmówić mu mogli posłuszeństwa? Wykształceni statyści w trwodze przewidywali, że wszelkie na chwilę ucieczką króla uśmierzone rozprawy, odżyją nanowo i rozjątrzą się za jego powrotem. Niektórzy z pomiędzy prostego ludu, jakkolwiek świeżych krzywd nie przeboleli jeszcze, przecie wzruszeni zostali współczuciem dla znieważonego przez gburów dostojnego księcia i radzi żywili przynoszącą więcej zaszczytu ich dobremu sercu, niż rozsądkowi nadzieję, że teraz nawet mógłby żałować sprowadzających nań tak srogą karę błędów.

Od chwili, gdy dowiedziano się, że król jest jeszcze w Anglii, Sancroft, występujący dotychczas jako naczelnik rządu tymczasowego, uchylił się sam od posiedzeń parów. Halifax, który tyłkoco powrócił z głównej kwatery Holendrów, objął przewodnictwo. W ciągu nie wielu godzin przekonania jego uległy wielkiej zmianie. Uczucia męża stanu i człowieka teraz zarówno skłaniały go do połączenia się z wigami. Ktokolwiek szczerze zbada doszłe do nas świadectwa, nabędzie przekonania, że Halifax przyjął obowiązki królewskiego komisarza w rzetelnej nadziei doprowadzenia do skutku między królem a księciem, na słusznych warunkach opartej zgody. Rokowania pomyślnie się zaczęły; książę położył warunki, których król nie mógł nie uznać słusznymi; wymowny a zręczny pośrednik mógł pochlebiać sobie, że potrafi pośredniczyć między zajadłymi na siebie stronnictwami, zdoła wskazać układ między krańcowymi sądami, zabezpieczyć wolności i wyznanie swego kraju, nie narażając go na nieoddzielne od zmiany panującego rodu i spornego następstwa niebezpieczeństwa. Gdy się tak pieścił tyle odpowiadającymi swemu usposobieniu myślami, przekonał się, że został oszukany i użyty za narzędzie do oszukania narodu. Poselstwo jego do Hungerford było

<sup>1)</sup> Clarke: Życie Jakóba, 11, 251. Orig. Pam. List drukowany u Tyn-dala w dalszym ciągu Rapina. Ciekawy ten list znajduje się w Harl MSS. 6852.

blazeństwem. Król nigdy nie myślał dotrzymać warunków, jakie komisarzom wnosić polecił. Włożył na nich obowiązek, aby oświadczyli, że zamierza poddać wszelkie sprawy sporne pod rozpoznanie zwołanego na ten cel parlamentu, i gdy ci przedstawiali jego poselstwo, on tymczasem spalił zwołujące wyborców listy, usunął pieczęć, kazał rozpuścić wojsko, zawiesił wymiar sprawiedliwości, rozwiązał rząd, uciekł ze stolicy. Widział Halifax, że przyjacielskie porozumienie niepodobnem się stało. Można też przypuszczać, że jako człowiek szeroko z rozumu swego słynący, naturalnie czuł się upokorzonym, widząc się oszukany przez osobę umyślowo nieskończenie od siebie niższą; że jako mistrz w dostrzeganiu śmieszności doznał naturalnego upokorzenia, znalazłszy się sam w śmiesznym położeniu. Zdrowy sąd i gniew zarazem doprowadziły go do tego, że zaniechał planów pojednawczych, jakie dotychczas popierał i stanął na czele tych, co skłaniali się do wyniesienia na tron Wilhelma <sup>1)</sup>).

Przechował się dotąd dyaryusz czynności Rady Lordów pod przewodnictwem Halifaxa, własnoręcznie przez tegoż pisany <sup>2)</sup>). Nie zaniedbano żadnej potrzebnej dla zapobieżenia gwałtom i rabunkom ostrożności. Parowie na własną odpowiedzialność wydali rozkazy, aby na przypadek nowego wzburzenia motłochu żołnierze strzelali kulami. Sprowadzonego do Whitehall Jeffreysa badano, co się stało z wielką pieczęcią i z uniwersałami parlamentowemi. Na skutek usilnej jego prośby odesłano go napowrót do Toweru, jako jedyne miejsce, gdzie życiu jego nie zagrażało niebezpieczeństwo; oddalając się dziękował i błogostawił tym, co mu dali opiekę więzienia. Jeden z wigowskich panów wnosił, aby uwolniono Oatesa; wniosek ten jednak większością głosów odrzucono <sup>3)</sup>).

Kończyły się już prawie czynności dzienne. Halifax miał powstać, gdy mu doniesiono, że posłaniec z Sheerness oczekuje. Kłopotliwszego i dokuczliwszego zbiegu okoliczności być nie mogło.

<sup>1)</sup> Resesby słytał od pewnej damy, której nazwiska nie wymienia, że król nie miał zamiaru ucieczki, dopóki nie odebrał listu przebywającego naówczas w Hungerford Halifaxa. List, jak mówiła, oznajmiał Jego Królewskiej Mości, że jeżeliby pozostał, życie jego będzie w niebezpieczeństwie. Jestto niewątpliwie prosta bajka. Nim jeszcze komisarze opuścili Londyn, król powiedział Barillonowi, że poselstwo jest tylko wybiegiem i oświadczył zupełne postanowienie opuszczenia kraju. Z opowiadania samego Resesby okazuje się, że Halifax uważał, iż z nim haniebnie postąpiono.

<sup>2)</sup> Harl. MS. 255.

<sup>3)</sup> Halifax MS; Citters 18 28 grudnia 1688.

Czyniąc w każdym razie coś lub nic nie czyniąc, zawsze trzeba się było narazić na ciężką odpowiedzialność. Halifax w chęci prawdopodobnie zyskania na czasie dla porozumienia się z księciem, byłby widzenie się odłożył, ale Mulgrave prosił lordów, aby na miejscu zostali i wprowadził posłańca. Człowiek ten obficie zalewając się łzami, opowiedział swoje wypadki; złożył własnoręczne pismo króla do nikogo imiennie nie zaadresowane, lecz błagające wszystkich dobrych Anglików o udzielenie pomocy <sup>1)</sup>).

Niepodobna było nie uwzględnić takiego odwołania się. Lordowie rozkazali Fevershamowi pospieszyć z oddziałem przybocznej straży na miejsce zatrzymania króla i przywrócić wolność Jego Królewskiej Mości. Już Middleton i kilku innych stronników królewskiej sprawy wyjechali w celu niesienia pomocy i pociechy nieszczęśliwemu panu. Znaleźli go w ścisłym zamknięciu i dopiero złożywszy swe szable, zostali do niego dopuszczeni. W tym czasie utworzyło się w około króla ogromne zbiegowisko ludu. Kilku sąsiednich obywateli wigów sprowadziło dla strzeżenia go znaczny oddział ruchawki. Najmylniej wyobrażali sobie, że zatrzymując króla, pozyskają względy jego nieprzyjaciół, ale mocno się zaniepokoiłi powziąwszy wiadomość, że rząd tymczasowy w Londynie nie pochwała postępowania z królem i że celem oswobodzenia go oddział jazdy nadciąga. Feversham przybył wkrótce. Pozostawił wojska swe w Sittingbourne; nie było przecież powodu do użycia siły. Bez oporu dozwolono odjechać królowi; przyjaciele przewieźli go do Rochester, gdzie użył nieco bardzo mu potrzebnego wypoczynku. Król znajdował się w politowania godnym stanie. Nie tylko zawsze nie zbyt jasny umysł jego zbłąkał się zupełnie, lecz opuściła go nadto osobista odwaga, jaką za młodu w wielu tak lądowych jak i morskich bitwach okazał. Zdaje się iż cielesnie surowe obejście, jakiego teraz po raz pierwszy doznał, rozstroiło go bardziej niżeli jakibądź inny wypadek zmiennych jego życia kolei. Zbiegostwo wojsk, ulubieńców, rodziny mniej go dotknęło niżeli obelgi, jakie zniósł, gdy statek zahaczono. Wspomnienie tych obelg długo nie przestawało jątrzyć się w jego sercu a w jedném zdarzeniu objawiło się w ten sposób, że wzbudziło śmiech pogardy w całej Europie. W czwartym roku wygnania usiłował zwabić do siebie poddanych, darząc ich ułaskawieniem. Długi spis wyjątków był dołączony do tego ułaskawienia

---

<sup>1)</sup> Mulgrave Opis rewolucyi.



a na tym spisie obok Churchilla i Danbyego znaleźli się owi biedni rybacy, co tak grubiańsko przetrząsał: jego kieszenie. Z okoliczności téj wnosić możemy, jak głęboko czuć musiał zniewagę, gdy jeszcze świeżą była <sup>1)</sup>).

Gdyby jednak Jakób posiadał chociaż zwykłą miarę zdrowego rozsądku, byłby dostrzegł, że ci co go zatrzymali bezwiednie, oddali mu wielką usługę. Wypadki zaszły w czasie jego nieobecności w stolicy winny go były przekonać, że jeżeliby mu się uciec udało, jużby nigdy nie powrócił. Mimo własnej jego woli ocalono go od zguby. Miał przed sobą widok inny—widok ostatni. Aczkolwiek wielkie były jego winy, złożyć go z tronu, wtedy gdy zostawał w królestwie i przyrzekał zgodzić się na warunki, jakie wolny parlament postanowi, byłoby prawie niepodobieństwem.

Przez czas pewien zdawało się, iż zostać postanowił. Z Rochester posłał Fevershama z listem do Wilhelma. Osnową tego listu było, że Jego Królewska Mość powraca do Whitehall i że pragnie osobiście rozmówić się z księciem i że dla Jego Wysokości zamek Saint James przygotowanym zostanie <sup>2)</sup>).

Wilhelm znajdował się naówczas w Windsor. Z głębokim smutkiem dowiedział się o zaszłych na wybrzeżu Kentu wypadkach. Ci co się doń zbliżyli przed samem prawie téj wiadomości nadejściem, uważali iż był w niezwykle wesołym usposobieniu. Miał zaś istotnie z czego się radować. Przed nim stał tron opróżniony i zdawało się, że wszystkie stronnictwa jednogłośnie zaproszą go by nań wstąpił. Nagle zaszły chmurą jego widoki. Okazało się, że abdykacja nie miała miejsca. Znaczna część jego własnych stronników zawahałaby się, skoroby przyszło złożyć zostającego w pośród nich, wzywającego do przedstawienia uciążliwości w drodze parlamentowej i przyrzekającego zupełne zadosyć uczynienie króla. Książę musiał koniecznie zbadać nowe swe położenie i obrać inny sposób postępowania. Nie stała dlań otworem żadna zupełnie od zarzutów wolna droga, żaden zwrot, któryby go postawił na tak korzystnem, jakie przed kilku godzinami zajmował stanowisku. Lecz zawsze coś uczynić się dało. Pierwsze usiłowanie ucieczki nie powiodło się królowi a teraz byłoby najpożądańszem, by druga próba lepiej się poszczęściła. Trzeba straszyć go i kusić zarazem. Wspaniałomyślność, z jaką postępo-

<sup>1)</sup> Patrz odezwę jego daną w St. Germain 20 kwietnia 1692 r.

<sup>2)</sup> Clarke *Z y c i e J a k ó b a*; II, 261. Orig. Pamięt.

wano względem niego w Hungerfordskich rokowaniach a którą złamaniem wiary odplacił, teraz byłaby nie na dobie. Nie należało mu podawać żadnych warunków zgody; jeżeliby sam je przedstawiał, odpowiedź zimną być winna. Nie można było używać przeciw niemu żadnego gwałtu ani nawet takowym zagrażać. Wszelako nie zdało się niepodobnym, że tak słabego człowieka bez użycia lub groźby gwałtu, przywieść można do obawiania się o swe osobiste bezpieczeństwo. Wkrótce zapragnie on uciec; należało przeto podać w moc jego wszelkie ułatwienia do ucieczki i przedsięwziąć starania by nie został znowu zatrzymanym przez jakiego usłużnego półgłówka.

Taki był plan Wilhelma, a tręczość i stanowczość w doprowadzeniu go do skutku stała w dziwnej sprzeczności z głupotą i tchórzostwem, z jakimi miał do czynienia. Wkrótce nadarzyła mu się doskonała sposobność rozpoczęcia systemu zastraszania. Feversham przybył do Windsor z listem Jakóba. Nie dosyć roztropnie wybrano posłańca. On to rozpuścił królewskie wojska; jemu początkowo przypisywano zamieszanie i przestraszenie irlandzkiej nocy: zachowanie się jego powszechnie głośno ganiono. Wilhelm oburzony wyszeptał kilka wyrazów pogroźki, a kilka wyrazów pogroźki w ustach Wilhelma zawsze coś znaczyło. Zapytano Fevershama o list żelazny. Nie miał go. Przybywając bez takowego do środka nieprzyjacielskiego obozu, według praw wojennych wystawiał się na najsurowsze obejście. Wilhelm odmówił widzenia się z nim i rozkazał go uwięzić <sup>1)</sup>. Natychmiast wysłano Zulesteina z zawiadomieniem do Jakóba, że książę odmawia żądanego spotkania i życzy sobie, żeby Jego Królewska Mość pozostał w Rochester.

Było to jednak zapóźno. Jakób znajdował się już w Londynie. Wahał się on w przedsięwzięciu tej podróży i znowu postanowił po raz drugi próbować by się dostać na ląd stały; nareszcie przecież ustąpił naleganiom rozumniejszych od siebie przyjaciół i udał się do Whitehall. Przybył tam w niedzielę po południu, szesnastego grudnia. Obawiał się by lud prosty, który podczas jego nieobecności dał tak wiele dowodów swego wstrętu do papizmu, nie wyrządził mu jakiej obelgi. Ale prawdziwa gwałtowność świeżego wybuchu sprowadziła ciszę. Przesiliła się burza. Szał ustąpił miejsca dobremu usposobieniu i litości. W żadnym miejscu nie ukazano

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona, 16 grudnia 1688; Burnet, I, 800.

skłonności do obrażania króla. Gdy powóz jego przejeżdżał przez stare miasto, wzniosło się kilka radosnych okrzyków, zabrzmiały dzwony kilku kościołów i tu i owdzie zapalono światła na uczczenie jego powrotu <sup>1)</sup>. Słaby duch jego tak niedawno jeszcze pograżony w rozpacz, nadmiernie wzbіл się w pychę przy tych niespodziewanych oznakach życzliwości i współczucia ze strony ludu. W wesołym usposobieniu wszedł król do swego mieszkania, które szybko dawny swój pozór odzyskało. Katolicy księża, którzy w ciągu minionego tygodnia uważali się za szczęśliwych, mogąc się ukryć w piwnicach lub na strychach przed wściekłością tłumu, wyszli teraz z swych kryjówek i pragnęli zająć dawne w zamku pokoje. Jezuita odmawiał dziękczynną modlitwę przy królewskim stole. Wszędzie po podwórzach i kruzgankach rozlegała się najnienawistniejsza wówczas ze wszystkich dźwięków dla angielskiego słucho, irlandzka gwara. Król sam powrócił do swęj dawnęj wyniosłości. Złożył radę, radę ostatnią, a nawet i w tęg ostateczności zavezwał na posiedzenie osoby prawnie do zasiadania w nięj nie uzdolnione. Wyraził wysokie niezadowolenie z postępowania tych lordów, którzy w czasie jego nieobecności ośmielili się wziąć zarząd na siebie. Obowiązkiem ich, zdaniem jego, było raczej dozwolnić rozprzężenia społeczeństwa, zburzenia poselskich domów, spalenia Londynu aniżeli przywłaszczać sobie urząd, który za stosowne uważał opuścić. Między temi których tak ganił, znajdowało się kilku panów i prałatów, pomimo wszystkich jego błędów, stale mu wiernych, którzy nawet po tęg zaczepece ani nadzieją ani strachem skłonić się nigdy nie dali do odwrócenia od niego i przekazania innemu władcy swęj uległości <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Clarke, Życie Jakóba; II. 262; Orig. Pamięt. Burnet, I 799, W Dziejach zbiegostwa (1689) znajduje się twierdzenie że okrzyki przy tęg sposobności pochodziły od kilku próżniaczych chłopaków i że całość ludu patrzała na to w milczeniu. Oldmixon, który znajdował się w tłumie, powiada to samo i Ralph w uprzedzeniach najzupełniej z Oldmixonem różniący się twierdzi, że wiadomości jakie otrzymał od szanownego naocznego świadka, zawierały toż samo. W istocie zaś zdaje się iż same w sobie oznaki radości były słabe, lecz wydały się nadzwyczajnymi dlatego, że spodziewano się gwałtownego wybuchu powszechnego oburzenia. Barillon wzmiankuje o okrzykach i ogniach lecz dodaje: „Lud w duszy jest za księciem Oranii.“ 17/27 grudnia 1688.

<sup>2)</sup> Gazeta Londyńska, 16 grudnia 1688; Mulgrave: Opis rewolucyi; Dzieje zbiegostwa; Burnet, I, 799. Dziennik Evelyn, 13 grudnia i 17 grudnia 1688.

Atoli wkrótce upadła jego odwaga. Za ledwie wszedł na zamek, gdy oznajmiono Zulesteina. Zimna i poważna odpowiedź Wilhelma doręczoną została. Król jeszcze nalegał, by mógł się osobiście rozmówić z zięciem. „Nie byłbym opuścił Rochester, mówił, gdybym był wiedział, że tego sobie nie życzy; lecz skoro tu jestem, spodziewam się że do Saint James przybędzie.“ „Muszę powiedzieć otwarcie Waszj Królewskiej Mości, odrzekł Zulestein, że Jego Wysokość nie przybędzie do Londynu, póki znajdować się w nim będą jakiegokolwiek nie zostające pod jego rozkazami wojska.“ Król zmieszany tą odpowiedzią milczał. Zulestein oddalił się a wkrótce wszedł do sypialni dworzanin z wiadomością o uwięzieniu Fevershama <sup>1)</sup>. Jakób zatrwożył się wielce, ale wspomnienie przychylności, z jaką go powitano w mieście, jeszcze mu dodawało otuchy. W umyśle jego powstała szalona nadzieja. Uroił sobie, że Londyn będący od tak dawna twierdzą protestantyzmu i wigizmu, gotów pochwyć za oręż w jego obronie. Posłał do rady miejskiej zapytaniem, czy jeżeliby obrał siedlisko w starym mieście, zobowiążą się bronić go przeciwko księciu? Lecz rada miejska nie zapomniała zaboru przywileju oraz sądowego morderstwa Cornisha i odmówiła udzielenia żądanej rękojmi. Odwaga znów tedy odbiegła króla. Gdzież miał szukać opieki? zapytywał. Równie dobrze mógłby być otoczonym holenderskimi wojskami jak i własną przyboczną strażą, a co do obywateli miejskich zrozumiał teraz, jaką miały wartość ich okrzyki powitania i ognie. Pozostawała tylko ucieczka: a przecież, jak mówił, wiedział, że nieprzyjacielem jego najbardziej pragnął by mógł uciec <sup>2)</sup>.

Gdy takie królem miotały obawy, los jego był przedmiotem poważnej narady w Windsor. Dwór Wilhelma aż do zbytku przepełnił się teraz znakomitościami ze wszystkich stronnictw. Największa część przywódców północnego powstania z nim się połączyła. Wielu z pomiędzy lordów, którzy podczas bezrządu upłynionego tygodnia wzięli na się sprawowanie czynności tymczasowego rządu, skoro tylko król powrócił, opuścili Londyn i przybyli do głównej kwatery Holendrów. Jednym z nich był Halifax. Wilhelm powitał go z wielką przyjemnością, ale nie potrafił wstrzymać szyderczego uśmiechu na widok pełnego dowcipu i ukształconego statysty,

<sup>1)</sup> Clarke, *Dzieje Jakóba II*, 262. Orig. Pamięt.

<sup>2)</sup> Barillon 17/27 grudnia 1688; Clarke, *Życie Jakóba II*, 271.

ubiegającego się o zostanie polubownym sędzią w tym wielkim sporze a zmuszonego do opuszczenia pośredniej drogi i przejścia na jedną stronę. Między temi co przy owej sposobności zjawili się w Windsor znajdowało się kilku ludzi, co sromotnemi usługi skarbili sobie łaskę Jakóba a teraz zdradzając swego pana, zbrodnię zdrady kraju odkupić pragnęli. Takim był Tytus, który wbrew prawu zasiadał w tajnej radzie i usiłował skojarzyć przeciwko ustawie związek jezuitów z purytanami. Takim był Williams, co dla korzyści z demagogą przeistoczył się w bojownika praw monarszych a teraz gotował się na powtórne odszczepieństwo. Tym ludziom w słusznej pogardzie książę dozwalał stać u drzwi swego pokoju w daremném oczekiwaniu posłuchania <sup>1)</sup>).

W poniedziałek, siedmnastego grudnia, wszyscy przebywający w Windsor parowie wezwani zostali do zamku na uroczystą naradę. Przedmiotem obrad miał być wniosek co do postąpienia z królem. Wilhelm nie uważał za stosowne być obecnym podczas rozpraw. Oddalił się a na przewodniczącego powołano Halifaxa. Co do jednego przedmiotu zgadzali się lordowie: króla nie należało pozostawiać w terazniejszym miejscu pobytu. Ogólnie za niewłaściwe uznano, by jeden książę obwarowywał się w Whitehall a drugi w Saint James i ażeby na przestrzeni stu akrów znajdowały się dwie nieprzyjacielskie załogi. Takie urządzenie nieochybnie prawie wywołałoby podejrzenia, zniewagi i utarczki, które mogłyby się zakończyć krwią rozlewem. Dlatego zgromadzeni lordowie uważali za stosowne wysłać Jakóba z Londynu. Ham, na wybrzeżach Tamizy, wybudowany i ozdobiony przez Lauderdalea z grabieży Szkocyi i posułów (datków przekupnych) Francyi, uważany za najzbytkowniejszą willę, wskazywano jako dogodne schronienie. Gdy już lordowie doszli do tego wniosku, zaprosili księcia na posiedzenie. Wówczas przedstawił Halifax ich zdanie. Wilhelm wysłuchawszy zgodził się. Ułożono krótkie pismo do króla. „Kogóż z tém wyprawimy?“ ozwał się Wilhelm. „Czyby nie należało posłać takowego przez jednego z oficerów Waszej Wysokości?“ odrzekł Halifax. „Nie, za pozwoleniem Mylordzie, odpowiedział książę, wysyła się to za radą Waszych lordowskich Mości a więc ktoś z was odnieść to winien.“

---

<sup>1)</sup> Mulgrave, Opis rewolucyi; Dziennik Clarendona 16 grudnia 1688.

Poczem bez żadnej zwłoki by nie dać czasu do przełożenia, wyznaczył na posłów Halifaxa, Shrewsburyego i Delamera <sup>1)</sup>.

Uchwała lordów na pozór jednomyślną była; ale w zgromadzeniu znajdowali się tacy, co wcale nie pochwalali postanowienia, do jakiego pozornie się przykładali, owszem pragnęli by się obchodzono z królem z surowością, jakiej otwarcie zalecać nie śmieli. Rzecz godna uwagi, że przywódcą tego stronnictwa był par, niegdyś zapalony torys a który później umarł jako nie przysięgły, Clarendon. Gwałtowna bystrość, z jaką w tém przesileniu w tył i naprzód od ostateczności do ostateczności przechodził, mogłaby się wydać nieprawdopodobną ludziom w spokojnych czasach żyjącym, lecz nie zadziwi tych co mieli sposobność śledzić bieg przewrotów. Wiedział on, że surowość z jaką w obecności króla ganił cały tryb rządu, zadała śmiertelną obrazę dawnemu jego panu. Z drugiej strony jako wuj księżniczek mógł się spodziewać znaczenia i bogactw w powstającym na nowo rzeczy porządku. Osada angielska w Irlandyi uważała go za przyjaciela i opiekuna, on zaś czuł, że od zaufania i przychylności tego wielkiego stronnictwa dużo znaczenie jego zależy. Przed takimi to względami ustąpiły chętnie w ciągu całego życia wyznawane zasady. Udał się do gabinetu księcia i przedstawiał niebezpieczeństwo pozostawienia wolności królowi. Protestanci irlandzcy znajdowali się w nadzwyczajnem niebezpieczeństwie; jedyna tylko zostawała droga do zabezpieczenia ich majątków i życia, to jest osadzić Jego Królewską Mość w ścisłym uwięzieniu. Byłoby nieroztropnie zamykać go w angielskiej warowni, ale możnaby go wysłać za morze i zamknąć go w twierdzy Breda, aż do czasu załatwienia sprawy wysp Brytańskich. Gdyby książę posiadał takiego zakładnika, Tyrconnel prawdopodobnie złożyłby miecz państwa i angielska przewaga w Irlandyi bez wystrzału przywróconaby została. Z drugiej strony jeźeliby Jakób uciekł do Francyi i na czele obcej armii stanął w Dublinie, następstwa wynikną okropne. Wilhelm przyznał, że rozumowania te miały wielką wagę, atoli sądził, że się tak stać nie może. Znał usposobienie swój żony i wiedział, że na krok podobny nigdyby się nie zgodziła. Tak niełaskawe obejście ze zwyciężonym krewnym uwłaczałoby czci własnej, gdyby nawet było oczywistém, że szlachetność mogła być nie najlepszą polityką. Któż

<sup>1)</sup> Burnet, I, 800. Dziennik Clarendona, 17 grudnia 1688. Citters 18/28 grudnia 1688.

mógłby powiedzieć, jaki wpływ wywrze na ogólne usposobienie Anglii zalecana przez Clarendona surowość? Nie byłoby prawdopodobnym, że złym postępowaniem króla przygaszony zapał prawowitości może odżyć, jak skoro wiadomym będzie, że Jakób znajduje się w murach obcej twierdzy. Z tych zasad postanowił Wilhelm nie krępować swego teścia żadnym osobistym ścieśnieniem i żadnej wątpliwości nie ulega, że postanowienie to rozumnym było <sup>1)</sup>.

Jakób, gdy los się jego rozstrzygał, bawił w Whitehall, oczarowany jak się zdawało wielkością i bliskością niebezpieczeństwa a niezdolny do próbowania walki lub ucieczki. Wieczorem nadeszła wiadomość, że Holendrzy zajęli Chelsea i Kensington. Król jednak, jak zwykle, gotował się do spoczynku. Służbę w pałacu pełniła Coldstreamska gwardya. Dowodził nią Wilhelm hrabia Craven, człek sędziwy, który przed pięćdziesięcią przeszło laty odznaczył się w wojnie i miłości, który pod Kreutznach prowadził na zgubę wysłaną placówkę z taką odwagą, że wielki Gustaw poklepał go po ramieniu, a o którym powiadano, iż tysiącowi współzalczyków wydarł serce nieszcześliwej królowy Czeskiej. Craven miał rok ośmdziesiąty, ale czas nie stępił jego ducha <sup>2)</sup>.

Po dziesiątej zawiadomiono go, że trzy bataljony piechoty księcia z kilką oddziałami jazdy, z zapalonemi żagwiami i w pełnej gotowości do działania rozsypały się wzdłuż drogi zwierzyńca Saint James. Dowodzący cudzoziemcami hrabia Solms oznajmił, że otrzymał rozkaz zajęcia wojskowego stanowiska na około Whitehall i wzywał Cravena by spokojnie odstąpił. Craven poprzysiągł, że da się raczej rozsiekać w kawały; gdy jednak rozbierający się naówczas król powziął wiadomość o tem co zaszło, zakazał staremu wojakowi daremnie próbować oporu. Około jedenastej ustąpiła Coldstreamska gwardya i straż Holendrów obstały stanowiska ze wszystkich stron zamku. Niektórzy z otaczających króla pytali, czy będzie miał odwagę położyć się opasany przez nieprzyjaciół. Odpowiedział, że trudno, by postąpili z nim gorzej od własnych poddanych i z obojętnością odurzonego nieszczęściami człowieka wszedł do łóżka i zasnął <sup>3)</sup>.

1) Burnet, I, 800; Postępowanie księżny Marlborough; Mulgrave, Opis rewolucyi, Clarendon pod właściwą datą nic o tem nie wspomina; ale zob. dziennik jego z 19 sierpnia 1689.

2) Harte, Życie Gustawa Adolfa.

3) Clarke, Życie Jakóba II, 264; po największej części z Orig. Pam. Mulgrave, Opis rewolucyi; Rapin de Thoyras. Należy przypomnieć, że Rapin sam był działającą w tych wypadkach osobą.

Zaledwie pałac się uspokoił, aliści znów go poruszono. Nicco po północy przybyli z Windsor trzej lordowie. Obudzono Middletona by ich przyjął. Oświadczyli mu, że mają sobie poruczone niecierpiące zwłoki zlecenie. Obudzono króla z pierwszej drzemki i wprowadzono lordów do sypialni. Złożyli do rąk jego list sobie powierzony i oznajmili, że książę za godzin kilka będzie w Westminsterze i że Jego Królewska Mość dobrze postąpi, wyjeżdżając przed dziesiątą rano do Ham. Jakób czynił pewne trudności; nie lubił Ham: było to rozkoszne miejsce w lecie, lecz zimne i niewygodne około Bożego Narodzenia a nadto było ono ogołocone ze sprzętów. Halifax odpowiedział, że sprzęty zostaną natychmiast wysłane. Trzej posłowie ustąpili, lecz wkrótce dogał ich Middleton powiadając, że król wielce przekłada Rochester nad Ham. Odpowiedzieli, że nie mają władzy zgodzenia się na żądanie króla, lecz że natychmiast wyprawia umyślnego gońca do nocującego w Sion Hous księcia. W tej chwili pomknął goniec i przed świtem powrócił z zezwoleniem Wilhelma. Zezwolenie to udzielono w istocie nadzwyczaj chętnie, gdyż wątpić nie można było, że Rochester wybrano dlatego, że następczą łatwość ucieczki, aby Jakób mógł uciec — było najpierwszém życzeniem jego zięcia <sup>1)</sup>.

Rano, ósmnastego grudnia podczas dżdżystego i burzliwego poranku, łódź królewska wczesnie stanęła przy schodach Whitehall, a w około niej stało ośm do dziesięciu napełnionych holenderskimi żołnierzami czółen. Wielu panów i szlachty towarzyszyło królowi do brzegu. Powiadano, co wiarogodnym być się zdaje, że wiele łez płynęło. Najzarliwsi bowiem wolności przyjaciele prawie nie mogli patrzeć bez wzruszenia na smutny i haniebny koniec panującej rodziny, co tak wielką być mogła. Shrewsbury czynił, co tylko w jego było mocy dla ukojenia upadłego władcy. Nawet cierpki i popędliwy Delamere zlągodniał. Zauważono jednak, że odznaczający się zwykle uprzejmością dla zwyciężonych Halifax, w tém zdarzeniu mniej od swych obudwu towarzyszków współczucia okazywał. Śmieszne poselstwo do Hungerford niewątpliwie jeszcze mu serce jątrzyło <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Clarke, Życie Jakóba, II. 265. Orig Pam. Mulgrave, Opis rewolucyi; Burnet, I, 801, Citters 18/28 grudnia 1688.

<sup>2)</sup> Citters, 18/28 grndnia; 1688; Dziennik Evelyn pod tymże dniem; Clarke. Życie Jakóba, II. 266, 267. Orig. Pamięt.



Tymczasem, kiedy łódź królewska zwołna przedzierała się przez wzdęte rzeki fale, od wschodu brygadami wojska księcia sypały się do Londynu. Rozsądnie postanowiono, że obsługa stolicy głównie poruczoną być winna brytańskim żołnierzom w służbie stanów generalnych zostającym, trzy angielskie pułki rozłożono wewnątrz i w okół Toweru, trzy szkockie w Southwark <sup>1)</sup>.

Pomimo niepogody wielki tłum ludu zgromadził się między Albermarle Hous a zamkiem Saint James w celu powitania księcia. Wszystkie kapelusze i laski przystrojone były pomarańczowemi wstęgami. Po całym Londynie rozlegały się dzwony, w oknach rozstawiono przygotowane do uroczystego oświetlenia świece, po ulicach nagromadzono dla wzniesienia weselnych ognisk stosy. Ale Wilhelm nie znajdujący upodobania w tłumnym zbiegowisku i radosnych okrzykach, pojechał drogą przez park wiodącą. Nim noc zapadła, przybył do Saint James lekkim powozem w towarzystwie Shomberga. Wkrótce po pokojach i schodach zamku tłoczyli się przybywający złożyć swe uszanowanie. Ciżba tak wielką była, że najwyżsi dostojnicy nie zdołali przetłoczyć się do posłuchalnej sali <sup>2)</sup>. Kiedy Westminster znajdował się w tak ożywionym stanie, rada miejska przygotowywała w Guildhall dziękczynne i życzenia szczęścia obejmujące podanie. Lord Major nie mógł przewodniczyć, od czasu bowiem gdy do sądowej izby przywleczono kanclerza w stroju węglarza, nie podniósł już nigdy głowy; lecz aldermani i inni tego zgromadzenia urzędnicy zajmowali swe miejsca. W dniu następnym władze starego miasta przybyły uroczyście złożyć winne oswobodzicielowi swemu uszanowanie. Pisarz miejski (Recorder), Sir George Treby wymownemi słowy wdzięczność ich wyraził. Niektórzy z domu Nassauskiego książęta, mówił, byli zwierzchnemi urzędnikami wielkiej Rzeczypospolitej, inni cesarską nosili koronę; atoli wyłączne prawo tego świetnego rodu do czci powszechniej polega na tem, że Bóg wybrał go i poświęcił na wysoki urząd obrońców prawdy i wolności przeciwko ciemnościom, z pokolenia w pokolenie. W tymże samym dniu wszyscy obecni w mieście prałaci, z wyjątkiem Sancrofta, oczekiwali na księcia w zupełnym zgromadzeniu; następnie z biskupem na czele przybyło duchowieństwo Londynu; ludzie na-

<sup>1)</sup> Citters 18/28 grudnia 1688 r.

<sup>2)</sup> Dziennik Lutrella; Dziennik Evelyn'a. Dziennik Clarendona 18 grudnia 1688. Polityka rewolucyj.

uką, wymową i wpływem przodkujący swemu stanowi. Pomiędzy nich wmieszało się kilku znakomitych duchownych różnowierców, z którymi Compton, z nie małym dla siebie zaszczytem, obchodził się z wydatną grzecznością. Przed kilką miesiącami, lub po kilku miesiącach grzeczność taką wielu Anglikanów uważałoby za zdradę kościoła. Wtedy już nawet dla przenikliwego oka aż nadto wyraźnym było, że przymusowe zawieszenie broni między protestanckimi sektami nie przeżyje długo niebezpieczeństwa, z którego wyrosło. Około stu przebywających w stolicy dysydenckich duchownych przedstawiło oddzielne podanie. Wprowadzonych przez Devonshira przyjęto z wszelkimi oznakami poważania i grzeczności. Adwokaci złożyli swój hołd, mając na czele Maynarda, który w dziewięćdziesiątym roku życia zachował tę rzeźkość i jasność umysłu, jaką posiadał, gdy stał w sali Westminsteru oskarżając Strafforda. „Mecenasie, ozwał się książę, musiałeś pan przeżyć wszystkich równych ci w latach urzędowania prawników.“ „Tak, miłośnicy panie, odrzekł starzec, a gdyby nie Wasza Wysokość, przeżyłbym może i same prawa 1).“

Ale lubo podania były liczne i pochwał pełne, okrzyki radości głośne, oświetlenia wspaniałe, lubo zamek Saint James nie mógł pomieścić tłumu dworaków, choć co wieczór teatry od dołu do szczytu oblewały się jednym wstęg pomarańczowych płomieniem, czuł przecież Wilhelm, że się teraz dopiero rozpoczęły trudności jego przedsięwzięcia. Wywróciwszy rządy, miał obecnie do spełnienia daleko trudniejsze zadanie—nowe odbudować. Od chwili wyładowania aż do przybycia do Londynu sprawował władzę, jaka wedle przyjętych w całym cywilizowanym świecie praw wojny, dowódzcy wojsk w polu służy. Teraz zaś nieodzownie wypadało zamienić stanowisko hetmana na godność urzędnika, co wcale nie łatwym było zadaniem. Jeden błędny krok mógł wszystko na szwank wystawić, ani jednego kroku niepodobna było uczynić bez obrazy przesądów i wzbudzenia burzliwych namiętności.

Niektórzy z doradców księcia nalegali nań, by koronę jak własną zaraz wziął prawem zdobywczy a wtedy jako król, pod swoją wielką pieczęcią rozesłał zwołujące parlament listy. Ten sposób postą-

1) Czwarty zbiór pism odnoszących się do teraźniejszego stanu rzeczy w Anglii, 1688. Burnet, I, 802, 803, Calamy, Życie i czasy Baxtera.

pienia zalecali mocno niektórzy znakomici prawnicy. Jestto, jak mówili, najkrótsza droga do celu, który w inny sposób da się osiągnąć tylko po niezliczonych trudnościach i sporach. Zostaje ona w najściślejszej zgodzie z pomyślnie wróżącym przykładem postąpienia Henryka VII po bitwie pod Bosworth, a także uśmierzy wątpliwości wielu szanownych ludzi co do prawności przeniesienia swego posłuszeństwa od jednego władcy do drugiego. Ani ustawy ani kościół Anglii nie przyznają poddanym prawa złożenia z tronu panującego; lecz żaden prawnik, żaden kapłan nie przeczył nigdy, że pokonany w wojnie naród, bez grzechu może poddać się wyrokowi Boga zwycięstw. Tak po podboju Chaldejczyków najbogobojniejsi i ojczyznę miłujący żydzi, nie sądzili iż gwałcą obowiązki względem przyrodzonego króla, służąc wiernie nowemu, przez Opatrzność na nich zesłanemu, władcy. Trzej, cudownie z ognistego pieca ocaleni męczennicy, zajmowali wysokie urzędy w obwodzie Babilonu. Daniel był z kolei urzędnikiem Assyryjczyków, co ujarzmili Judeę — i Persów co Assyryjczyków podbili. Sam nawet Jezus, będący co do ludzkiej natury ksiązęciem z domu Dawida, rozkazując swym spółziomkom płacić daninę cesarzowi, wyraził tē samē, że obcy podbój niweczy dziedziczne prawo i staje się prawną podstawą władania. Jest tēż ztąd prawdopodobnē, że wielu z torysów, którzyby ze spokojnē sumieniem króla sobie obrać nie mogli, bez wahania przyjmą nadanego im losem wojny pana <sup>1)</sup>.

Po przeciwnēj jednak stronie stanęły bardzo przeważające zasady. Bez ciężkiego złamania wiary nie mógł książe rościć prawa do korony jakoby mieczem zdobytej. W odezwie swojej zapewniał, że nie ma zamiaru podbijania Anglii, że ci co mu taki przypisywali zamiar, nikczemnie spotwarzali nie tylko jego samego lecz przywiązanych do ojczyzny panów i szlachtę, którzy go wzywali; że siła jaką z sobą wiedzie, oczywiście nie dorównywa tak trudnemu przedsięwzięciu i że ma zupełne postanowienie oddania krzywd ogólnych i własnych roszczeń pod rozpoznanie wolnego parlamentu. Dla żadnego na świecie celu złamanie słowa tak uroczyście w obliczu całej Europy na rękojmię danego, nie mogło być ani słusznē ani rozumnē. Wątpić tēż należało, azali przybierając nazwę zdobywcy usuwają wątpliwości, odstręczając surowych anglikanów od uznania go królem; gdyż jakkolwiek samby się nazwał, wiedział świat cały,

<sup>1)</sup> Burnet I, 803.

iż istotnie zdobywcą nie był. Wydałoby się to istnieniem zmyśleniem, gdyby opowiadać chciano, że to wielkie królestwo, z potężną flotą, czterdziestotysięczną stałą armią i sto trzydziestu tysiącami ruchawki, bez żadnego oblężenia lub bitwy, strącone zostało do rządu prowincyi przez piętnaście tysięcy najezdników. Niepodobna by takie zmyślenie mogło uspokoić rzeczywiście drażliwe sumienia, lecz niechybnie zraniłoby i tak już czułą i zajątrzoną narodową dumę. Uspokobienie angielskich żołnierzy wymagało najostrożniejszego z niemi obejścia. Czuli oni, że w ostatniej wyprawie świetnego nie zajmowali stanowiska. Dowódcy i żołnierze zarówno pałali niecierpliwością okazania, że nie z braku odwagi przed mniejszą ustąpili siłą. Kilku holenderskich oficerów, w gospodzie przy winie, dosyć nieroztropnie chełpiło się, że pędzili przed sobą królewskie wojska. Zniewaga ta obudziła takie między angielskimi wojskami wzburzenie, że gdyby nie szybkie wdanie się księcia, prawdopodobnie skończyłoby się na okropnej rzezi <sup>1)</sup>. Jakichże skutków oczekiwaćby można po odezwie oznajmiającej, że dowódca wojsk obcych całą wypęgę za przypadającą mu prawem wojny zdobycz uważa?

Pomnieć też należy, że wydając podobną odezwę, książę naraz znosiłby wszystkie te prawa, których się obrońcą być mienił. Nie zwyczajnie bowiem ani ustawy podbitego narodu określają władzę obcego zdobywcy: jest ona samowładną z swego przyrodzenia. Więc albo nie miał Wilhelm prawa ogłaszać się sam królem, lub mocen był także ogłosić nieobowiązującemi wielką kartę i prośbę o wymiar prawa, znieść sądy przysięgłych i podatki bez pozwolenia parlamentu wybierać. Wprawdzie mógł przywrócić dawną konstytucyą państwa, lecz gdyby to uczynił postąpiłby tak w wykonaniu samowładnej woli. Odtąd wolność angielska nędzne stanowiłaby leno; nie byłaby już jak poprzednio odwiecznym dziedzictwem, lecz świeżym darem, który pan wspaniałomyślny co go udzielił, mógł wedle upodobania cofnąć.

Dlatego uczciwie i roztropnie postanowił Wilhelm dotrzymać zawartych w odezwie przyrzeczeń i prawodawczej władzy dzieło ustanowienia rządu pozostawić. Tak zaś starannie unikał wszystkiego, coby mogło na przywłaszczycielstwo wyglądać, że bez jakiegoś podobieństwa parlamentowej władzy nie chciał wziąć na się nawet zwołania stanów państwa lub kierownictwa wykonawczego zarządu

<sup>1)</sup> Gazette de France, 26 stycznia/5 lutego 1689.

w czasie trwania wyborów. Ścisłe parlamentowej władzy nie było naówczas żadnej w całym państwie, atoli w ciągu kilku godzin dałoby się zebrać zgromadzenie, któfemuby naród przyznał znaczną część winnego parlamentowi poważania. Jedna izba mogłaby być utworzoną z obecnych w Londynie w znacznej liczbie świeckich i duchownych panów, druga z dawnych członków izby gmin i urzędników miasta. Dowcipny ten plan niezwłocznie wykonano. Parów wezwano do Saint James na dzień dwudziesty pierwszy grudnia. Stawiło się około siedmdziesięciu. Książę prosił ich by rozważyli położenie kraju i przedstawili wyniki swych narad. Wkrótce potem ukazało się ogłoszenie wzywające wszystkich obywateli, którzy zasiadali w izbie gmin za panowania Karola II, by przybyli do Jego Wysokości dwudziestego szóstego rano. Aldermanów Londynu również wezwano a od rady miejskiej żądzano by wysłała przedstawicieli <sup>1)</sup>.

Częstokroć w kształcie wyrzutu zapytywano, dlaczego nierozciągnięto wezwania do członków rozwiązanego w roku zeszłym parlamentu. Odpowiedź jest bardzo prosta. Sposób wybrania tego parlamentu stanowił jedno z nadużyć, na jakie uskarżał się naród. Większość posłów miejskich wybraną została przez ciała wyborcze, przekształcone drogą ogólnie za nieprawną uważaną i potępioną przez księcia w jego odezwie. Sam nawet Jakób na chwilę przed swym upadkiem zgadzał się na przywrócenie dawnych swobód miast. Niezawodnie byłoby szczytem niezgodności z samym sobą ze strony Wilhelma, po wzięciu oręża w celu przywrócenia naruszonych przywilejów zgromadzeń, uznawać za prawnych przedstawicieli miast angielskich osoby, z obrazą tychże przywilejów wybrane.

W sobotę dwudziestego drugiego panowie zebrawi się w swęj własnej izbie. W dniu tym zajęto się ustanowieniem porządku postępowania. Zamianowano sekretarza, a ponieważ nie można było zaufać żadnemu z dwunastu sędziów, zaproszono kilku znakomitych powagi używających mecenasów i adwokatów, by byli obecni w celu udzielenia rady w przedmiotach prawa. Postanowiono wziąć w poniedziałek stan państwa pod rozwagę <sup>2)</sup>.

Przerwa pomiędzy sobotniem a poniedziałkowym posiedzeniem płodną była w obawy i przygody. Silny między parami zastęp

<sup>1)</sup> Dzieje zbiegostwa; Dziennik Clarendona 21 grudnia 1688. Burnet, I, 803 i uwaga Onslow.

<sup>2)</sup> Dziennik Clarendona 21 grudnia 1688. Citters pod tymże dniem.

zywił jeszcze nadzieję, że układ państwowy i wyznanie Anglii ocalonemi być mogą bez składania króla z tronu. Stronnictwo to postanowiło sporządzić uroczyste doń podanie, błagając by się zgodził na warunki, zdolne usunąć wzbudzone przeszłym jego postępowaniem niezadowolenia i obawy. Sancroft od powrotu króla z Kentu do Whitehall nie biorący żadnego w sprawach ogólnych udziału, postanowił wyjść przy tej sposobności ze swego odosobnienia i stanąć na czele królewskiego stronnictwa. Do Rochester wysłano wielu posłańców z listami do króla. Zapewniano go, że jeżeliby tylko w tej ostatniej chwili namyślił się zrzec znieprawionych w narodzie zamiarów, sprawa jego dzielną mieć będzie obronę. Udało się do niego kilku zacnych katolików w celu błagania, by przez wzgląd na wspólną wiarę zaniechał nadal daremnego sporu <sup>1)</sup>.

Rada była dobrą, lecz Jakób niezdolnym do jej przyjęcia. Zawsze rozum miał tępy i słaby a teraz niewieścia trwożliwość i dziecinne urojenia odjęły mu i takiego nawet posługę. Wiedział, że ucieczki jego najbardziej obawiali się stronnicy a najsilniej pragnęli nieprzyjaciele. Jeżeliby nawet pozostanie groziło prawdziwem dla osoby jego niebezpieczeństwem, to w takim jak ten wypadku winien był ustąpienie za hańbę sobie poczytać; gdyż chodziło tu o to, czy on sam i jego potomstwo ma na tronie przodków królować, czy zostać tułaczami i żebrakami. Lecz nikczemna o życie własne obawa wszystkie inne uczucia z duszy jego wyгнаła. Na usilne prośby i nieodparte rozumowania wysłanych przez jego przyjaciół do Rochester pośredników, miał jedną tylko odpowiedź: że głowa jego w niebezpieczeństwie. Napróżno zapewniano go, że do takiej obawy żadnego nie ma powodu, że jeżeli nie zasady, to zdrowy rozsądek powstrzymałby księcia Oranii od ściągnięcia na siebie winy i hańby króla - i ojcobójstwa; że wielu, co nigdy nie zgodziliby się złożyć z tronu przebywającego w Anglii władcy, uważać się będą za uwolnionych od wiernego posłuszeństwa przez jego ucieczkę. Strach przemógł wszystkie inne uczucia. Jakób postanowił uciec i z łatwością mógł tego dokonać. Strzeżono go niedbale, pozwalano udawać się do niego każdemu, gotowe do wypłynięcia na morze okręty stały w niewielkiej odległości a łodzie ich mogły przybijać tuż do ogrodu domu przezeń zamieszkanego. Jeżeliby miał rozum, to same zabiegi przedsięwzięte przez jego stróżów w celu ułatwienia

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona, 21, 22 grudnia 1688. Clarke, Życie Jakóba, II. 268, 270, Orig. Pamięt.

mu ucieczki, przekonałyby go dostatecznie, że na miejscu pozostać winien. W istocie siła tak wyraźnie na widok wystawiono, że tylko obłąkana strachem głupota podejść się dać mogła.

Szybko poczyniono przygotowania. W sobotę dnia dwudziestego drugiego wieczorem, król zapewniwszy przystanych do niego z Londynu z wiadomościami i radami obywateli, że zobaczy się z niemi znowu nazajutrz rano, poszedł spać, wstał wśród głuchej nocy, w towarzystwie Berwicka wykradł się tylnemi drzwiami i przez ogród wyszedł na brzeg Medway. Tu oczekiwała mała łódka. W niedzielę o świcie zbiegowie znajdowali się na pokładzie płynącego z biegiem Tamizy statku <sup>1)</sup>.

Po południu tegoż dnia wiadomość o ucieczce króla doszła do Londynu. Zmieszali się jego stronnicy; wigowie zaś nie zdołali ukryć swjej radości. Dobra wiadomość zachęciła księcia do uczynienia śmiałego i ważnego kroku. Zawiadomiono go o porozumieniach nieprzyjaznego mu stronnictwa z francuzkiem poselstwem. Wiedzano powszechnie, że poselstwo to doskonale znało się na wszelkich rodzajach przekupstwa i prawie niepodobna było wątpić, że w takim zbiegu okoliczności nie szczędziłoby ani podejść ani złota. Barillon najmocniej pragnął pozostać kilka dni dłużej w Londynie i w tym celu nie zaniechał żadnego sposobu zjednania sobie zwycięzkiego stronnictwa. Na ulicach, spoglądające gniewnie na jego powóz pospólstwo, uspokajał rzucając między nie pieniądze. Przy swym stole jawnie pił za zdrowie księcia Oranii. Lecz Wilhelma nie można było ugłaskać. Nie przybrał on wprawdzie królewskiej władzy, ale był hetmanem, a jako hetman nie miał obowiązku znoszenia w zajęтым przez wojsko obrębie obecności uważanej za szpiega osoby. Nim dzień się skończył, zawiadomiono Barillona, że musi w ciągu dwudziestu czterech godzin opuścić Anglię. Usilnie prosił o krótką zwłokę, lecz chwile drogiemi były; powtórzono mu rozkaz w najbardziej stanowczych wyrazach i acz niechętnie, wyjechał do Doveru. By nie oszczędzić żadnej z oznak wzgardy i lekceważenia, przeprowadzał go do brzegu jeden z jego spółziomków protestanckiego wyznania prześladowaniem popędzony na wygnanie. Pożądliwość i pycha Francyi tyle gorzkiej wzbudzały zawziętości, że nawet ci z pomiędzy Anglików, co w ogóle nie byli skłonni

<sup>1)</sup> Clarendon 26 grudnia 1688; Clarke, Życie Jakóba, II. 271, 273, 275. Orig. Pam.

do pobłażliwego o postępkach Wilhelma sądu, głośno przyklasnęli mu za tak dowcipne odcięcie się Ludwikowi za jego długoletnie zuchwalstwo w obchodzeniu się ze wszystkimi dworami Europy <sup>1)</sup>).

W poniedziałek znowu zebrali się lordowie. Halifaxa obrano przewodniczącym. Prymasa nie było; stronnictwo królewskie ponure i zasępione, wigowie rzeźcy i odwagą natchnieni. Wiedzano, że Jakób list pozostawił. Niektórzy z jego przyjaciół w wątpliej nadziei, że list ten zawiera przełożenia mogące dostarczyć podstawy do szczęśliwego załatwienia, wnosili, by go przedstawiono. Uczyniony w tym przedmiocie wniosek wstępny — przeszedł. Godolphin, o którym wiedzano iż nie był nieprzychylnym dawnemu swemu panu, wypowiedział kilka słów stanowczych. „Widziałem, rzekł, to pismo i z przykrością powiedzieć mi przychodzi, że nie masz w niem nic, coby mogło choć w czémkolwiek Ichmość lordów zadowolić.” Jakoż w istocie nie zawierało ono żadnego wyrazu żalu za przeszłe błędy, ani dawało nadziei unikania tych błędów w przyszłości; winę wszystkich wypadków zrzucało na złość Wilhelma i ślepotę omanionego utudnemi pozorami religii i własności narodu. Nikt nie ośmielił się wnosić o rozpoczęcie rokowań z księżciem, który w najsurowszej nieszczęść szkole zdawał się tylko nabierać zatwardziałości w bezprawiu. Nadmieniono coś o zbadaniu urodzenia księcia Walii, lecz wigowscy parowie z pogardą odrzucili wzmiankę. „Nie spodziewałem się, lordowie, wykrzyknął Filip lord Wharton, należący niegdy do głów okrągłych i dowodzący pułkiem przeciw Karolowi I pod Edgehill, nie spodziewałem się słyszeć dziś kogokolwiek wspominającego dziecię księciem Walii nazwane, i mam nadzieję że teraz słyszeliśmy o niem po raz ostatni.” Po długich rozprawach postanowiono przedstawić Wilhelmowi dwa podania: jedno zapraszające go by wziął na się tymczasowy kierunek rządu, drugie zalecające by za pośrednictwem własnoręcznie podpisanych okólników wezwał wszystkie ciała wyborcze królestwa o wysłanie do Westminsteru przedstawicieli. Równocześnie wydali parowie na własną odpowiedzialność rozkaz wygnania z Londynu i jego okolic wszystkich papistów z wyjątkiem kilku uprzywilejowanych osób <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Citters 1/11 stycznia 1689; Witsen MS. powołany przez Wagenaara, księga IX.

<sup>2)</sup> Uwagi Halifaxa; Lansdowne MS 255; Dziennik Clarendona 24 grudnia 1688. Gazeta Londyńska 31 grudnia.



W dniu następnym lordowie, nie czekając na wypadek obrad zwołanych przez księcia gmin, przedstawili mu swe podania. Zdaje się, że panowie dziedziczni w tej chwili w istocie radzi byli okazać drażliwość w utrzymaniu swęj godności i nie mieli ochoty uznawać współrzędnej władzy w nieznanem prawu zgromadzeniu. Rozumieli, iż stanowią prawdziwą izbę lordów, tamtych lekceważąc jako tylko podrobioną izbę gmin. Wilhelm przecież roztropnie wymówił się od jakiegokolwiek bądź postanowienia, dopóki nie przekona się o zdaniu obywateli, którzy poprzednio zaszczyчени byli zaufaniem hrabstw i miast Anglii <sup>1)</sup>.

Zwołani i w kaplicy Ś. Stefana zebrani gminni utworzyli liczne zgromadzenie. Przewodniczącym obrano Henryka Powle, który w wielu parlamentach był przedstawicielem Cirencesteru i odznaczył się między obrońcami bilu wyłączenia.

Wniesiono i przyjęto podobne do przedstawionych już przez lordów podania. W żadnym poważnym przedmiocie różnicy zdań nie było a kilka słabych usiłowań podniesienia rozpraw w rzeczach formy ogólną stłumiono wzgardą. Sir Robert Sawyer oświadczył, że pojąć nie może, jakimby sposobem mógł książę wziąć ster rządu bez jakiegoś zaszczytnego miana, jak regenta lub protektora. Sędziwy Maynard, jako prawnik nie mający sobie równego, a także jako statysta wtajemniczony w zasady postępowania w przewrotach, pomimo usiłowań nie mógł ukryć swęj wzgardy dla tak dziecinnego zarzutu postawionego w chwili, gdy najbardziej potrzeba było jedności i pośpiechu i rzekł; „bardzo tu długo posiedzimy, jeśli siedzieć będziemy, aż póki Sir Robert zdoła pojąć możność podobnego wypadku.” Całe zgromadzenie uznało, że wykręt na taką tylko zasługiwał odpowiedź <sup>2)</sup>.

Przedstawiono księciu wnioski zgromadzenia. Natychmiast oznajmił postanowienie zgodzenia się na łączne prośby zwołanych przezeń izb obu, na wydanie listów zwołujących konwencyą stanów państwa i na przyjęcie steru władzy wykonawczej aż do czasu zebrania się konwencyi <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Citters 25 grudnia/4 stycznia 1689.

<sup>2)</sup> We współczesnych książkach i pismach ulotnych czyniącego zarzut wymieniało tylko z początkowych głosek, które nikiiedy źle tłumaczono. Eachard przypisuje ten kruczek Sir Robertowi Southwell. Ja przecież nie wątpię, że Olmixon słusznie kładzie go w usta Sawyera.

<sup>3)</sup> Dzieje Zbiegostwa; Życie Wilhelma, 1703. Citters 28 grudnia/7 stycznia 1688/9.

Nie łatwe podjął zadanie. Cały układ rządowy był w rozprzężeniu. Sędziowie pokoju opuścili swe obowiązki; urzędnicy skarbowi przestali pobierać podatki; rozpuszczone przez Fevershama wojska dotąd jeszcze zostawały w zamieszaniu i gotowości do podniesienia buntu; stan floty nie mniej zatrważający. Dopuszczono ogromnych zaległości w płacy cywilnych i wojskowych sług korony a w skarbie pozostało tylko czterdzieści tysięcy funtów. Książę jął się sprężyć do dzieła przywrócenia porządku. Ogłosił odezwę, nakazującą wszystkim władzom dalsze sprawowanie obowiązków i drugą, zawierającą rozkaz wybierania podatków <sup>1)</sup>). Szybko postępowało przekształcenie armii; zamianowano na nowo wielu z pomiędzy usuniętych z rozkazu Jakóba od dowodzenia angielskimi pułkami, panów i szlachty. Wynaleziono sposób zużytkowania tysięcy, przez Jakóba do Anglii sprowadzonych irlandzkich żołnierzy. Nie można było bez niebezpieczeństwa dopuścić pozostawiania ich w kraju, gdzie byli przedmiotem religijnej i narodowej nienawiści; nie bezpieczniej też odsyłać do domu dla wzmocnienia wojsk Tyrconnella. Dlatego postanowiono wysłać ich na ląd stały, gdzie pod znakami Rakuzkiego domu mogli oddać lubo nie bezpośrednio, przecież skuteczną usługę sprawie angielskiej konstytucji i protestanckiej religii. Dartmoutha usunięto od dowództwa a wojska morskie zjednano sobie zapewnieniami, że każdy marynarz wkrótce odbierze swą należność. Stare miasto Londynu podjęło się wydobyć księcia z piennych kłopotów. Rada miejska jednomyślnością głosów zobowiązała się dostarczyć dwakroć sto tysięcy funtów. Uważano za znakomity dowód tak bogactwa jako i ducha miłości kraju kupców stolicy, że w ciągu godzin czterdziestu ośmiu zebrano tę całkowitą ilość bez żadnej innej nad książęce słowo rękojmi. Przed paru zaledwie tygodniami Jakób nie mógł wydostać daleko mniejszej ilości, chociaż ofiarował płacić wyższe odsetki i chciał zastawić ceną własność <sup>2)</sup>).

W ciągu bardzo niewielu dni zakończyło się sprawione przez najazd, powstanie, ucieczkę Jakóba i zawieszenie wszelkiego prawidłowego rządu, zamieszanie i królestwo przybrało znowu zwykłą

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska; 3, 7, stycznia 1688/9.

<sup>2)</sup> Gazeta Londyńska 10 i 7 stycznia 1688/9. Dziennik Lutrella. Papiery Legge'a. Citters 1/11, 4/14, 11/21 1689. Ronquillo 15/25 stycznia, 23 lutego/5 marca. Posiedzenie hiszpańskiej rady stanu 26 marca/5 kwietnia.

swą postać. Zapanowało ogólne poczucie bezpieczeństwa; nawet najbardziej na nienawiść powszechną wystawione i mające najwięcej powodów do obawiania się prześladowań warstwy znalazły osłonę w polityce miłosierdzia zdobywcy. Osoby głęboko uwikłane w nieprawne działania ostatniego rządu, nie tylko bezpiecznie przechadzały się po ulicach, lecz przedstawiały się jako ochotnicy do zasiadania w konwencji. Mulgrave bez okazania mu niełaski został przyjęty w Saint James. Uwolniony z więzienia Feversham otrzymał pozwolenie powrócenia do jedyne go stosownego dlań urzędu — bankiera w grze bassetu u stołu królowej wdowy. Żadna przecież społeczność nie miała tyle powodów do uczucia wdzięczności dla Wilhelma co katolicy. Nie byłoby bezpiecznie formalnie znosić uchwalone przez parów surowe postanowienia przeciw wyznawcom ogólnie w narodzie znienawidzonej religii, lecz rozsądek i ludzkość księcia przepisy te w ich wykonaniu zniweczyły. W pochodzie swym z Torbay do Londynu wydał rozkazy, ażeby nie wyrządzano żadnej krzywdy osobom lub mieszkaniom papistów. Teraz ponowił te rozkazy i zlecił Burnetowi nadzór nad ścisłym takowych wykonaniem. Nie podobna było zrobić lepszego wyboru; Burnet bowiem był człowiekiem tak szlachetnym i dobrym, że serce jego zawsze tchnęło współczuciem dla nieszczęśliwego a jednocześnie znana do papizmu jego nienawiść dawała wystarczającą dla najzarliwszych protestantów rękojmię, że pożytki ich wyznania nie doznają w jego rękach uszczerbku. Uprzejmie wysłuchał zażaleń katolików, zaopatrzył w listy wolnej podróży tych, co za morze dostać się pragnęli i poszedł sam do Newgate odwiedzić uwięzionych tam prałatów. Poleciał by ich przeniesiono do dogodniejszego pomieszczenia i zaopatrzono we wszelkie wygody. Uroczyście zapewnił, że włos z ich głowy nie spadnie, i że jak tylko książę będzie mógł działać wedle własnego życzenia, na wolność wypuszczeni zostaną. Pełnomocnik Hiszpanii doniósł swemu rządowi a za pośrednictwem tegoż rządu i papieżowi, że sumienia katolików nie mają się czego trwożyć z powodu ostatniego przewrotu w Anglii, że sam tylko Jakób odpowiedzialnym jest za niebezpieczeństwo, na jakie wystawiono członków prawdziwego kościoła i że jedynie Wilhelm ocalił ich od krwawego prześladowania <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Burnet, t. 1, 802. Ronquillo 2/12 stycznia i 8/18 lutego 1689. Oryginały tych depesz miałem sobie udzielone przez ś. p. uprzejmą lady i obecnego lorda

Nic więc prawie nie zakłócało zadowolenia, z jakim księżęta domu Rakuzkiego i papież powzięli wiadomość o zakończeniu długiego hołdownictwa Anglii. Gdy się w Madrycie dowiedziano o pełnym biegu powodzeń Wilhelma, jeden głos w hiszpańskiej radzie stanu lęklawie wyraził żal, że najpomysłniej w politycznym względzie wrożący wypadek przyniesie szkodę pożytkom kościoła <sup>1)</sup>. Lecz wyrozumiała polityka księcia wnet uciszyła wszelkie niepokoje i świątoszkowaci grandowie Kastylii spoglądali na jego wyniesienie z niemniejszym od angielskich wigów zadowoleniem.

Z zupełnie odmiennymi uczuciami przyjęto wiadomość o wielkim przewrocie we Francji. W jednym dniu zniweczoną została polityka długiego, pełnego przygód i sławnego panowania. Anglia stawała się znowu Anglią Elżbiety i Kromwella i wszystkie stosunki wszystkich państw chrześcijańskich zmieniały się zupełnie przez nagłe wprowadzenie tej nowej potęgi do ogólnego układu państw europejskich. Paryżanie nie potrafili mówić o czémkolwiek prócz zajęć w Londynie. Narodowe i religijne uczucia popychały ich na stronę Jakóba. Nie znali oni wcale politycznego układu Anglii; mieli w obrzydzeniu jej kościół. Przewrót u nas wydawał się im nie jako zwycięstwo powszechnej wolności nad samowładztwem, lecz jako okropna domowa tragedia, w której cny i bogobojny Serwiusz z tronu swego przez jakiegoś Tarkwiniusza strącony i kołami wozu jakiegoś Tulii zdruzgotany został. Piętnowali hańbą zdradzieckich dowódców, złorzeczyli wyrodnej córce, a na Wilhelma poglądali ze wstrętem, miarkowanym przecież poważaniem, jakiego męstwo, zdolność i powodzenie prawie zawsze obudzać nie przestają <sup>2)</sup>. Królo-

Holland. Przytoczę tu słów kilka: „Uporczywość z jaką J. Mość Król Brytanii postępował za nierozsądnymi radami, odjęła katolikom spokój, w jakim pozostawił ich Karol II. Niech JWPan zapewni jego Świątobliwość, że więcej pozyskam dla katolików od księcia, niżeli od króla pozyskać mogłem.”

<sup>1)</sup> W dniu 13/23 grudnia 1688 admirał kastylijski tak wypowiedział swe zdanie: „Jest to przedmiot tego rodzaju, że albo poniesie uszczerbek nasza święta religia lub służba Waszej Królewskiej Mości; gdyż jeżeli poszczęści się księciu Oranii, zabezpieczamy się od Francji, przecież ucierpi religia.” Rada bardzo zadowoloną była, odebrawszy 16/26 lutego list księcia przyrzekający: „że ci katolicy, którzy się rozsądnie zachowają, nie doznają ucisku i używać będą wolności sumienia, gdyż nie zgadza się z jego przekonaniem by kogokolwiek z tego powodu zmuszać lub karać.”

<sup>2)</sup> W rozdziale La Bruyèra pod nagłówkiem: „O s a d a c h” (Sur les Juge-mens) znajduje się ustęp, który zasługuje na odczytanie, gdyż okazuje, w jakim świetle przedstawiał się nasz przewrót znakomicie uzdolnionemu Francuzowi.

wa na nocną zawieruchę i deszcz wystawiona, tuląca do łona niemowlę, trzech koron dziedzica, król przytrzymany, ograbiony i znieważony przez gburów, stali się przedmiotami litości i romantycznego zajęcia całej Francyi. Ludwik atoli ze szczególném wzruszeniem spoglądał na klęskę rodziny Stuartów. Wszystkie samolubne i szlachetne strony jego przyrodzenia zarówno poruszonymi zostały. Po wielu latach pomyślności wreszcie napotkał wielką zaporę. Liczył na pomoc lub bezstronne zachowanie się Anglii a teraz nic prócz zaciętej i upartej nieprzyjaźni oczekiwać nie mógł. Przed kilką tygodniami nie bez zasady mógł mieć nadzieję ujarznienia Flandryi i przepisywania praw Niemcom, a obecnie mógłby się uważać za szczęśliwego, gdyby własne granice przeciw niewidzianemu w ciągu wielu wieków w Europie sojuszowi obronić zdołał. Z tego tak nowego, kłopotliwego i zatrwajającego położenia wywikłać go mógł jedynie przewrót odwrotny lub domowa wojna na wyspach brytańskich. Pożądliva duma i obawa popychały go przeto do poślubienia sprawy upadłego królów rodu, a oddajmy sprawiedliwość przyznając, że i szlachetniejsze od pychy i strachu pobudki w znacznej części na ostateczne postanowienie wpłynęły. Z przyrodzenia czułe miał on serce a obecny wypadek nie mógł nie wywołać całego jego społeczenia. Położenie nie dozwoliło rozwinąć się w pełni dobrym jego skłonnościom. Przy wielkiej nierówności stanowisk rzadko silne ozwie się społeczenie a Ludwik był tak wysoko nad tłum spółbliźnich wyniesiony, że ich niedole budziły w nim mdłą tylko litość, jaką czujemy, poglądając na cierpienia niższych stworzeń, np. na zgłodniałą makolągwę i zganego pocztowego konia. Dlatego spustoszenie Palatynatu i prześladowanie hugonotów nie sprawiały mu przykrości, którejby duma i świętoszeństwo skutecznie ukoić nie mogły. Atoli cała tkliwość, do jakiej był zdolnym, poruszoną została nieszczęściem potężnego króla, któremu przed kilku jeszcze tygodniami na klęczkach usługiwali lordowie, a który teraz został ogołoconym ze wszystkiego wygnancem. Z tą czułością łączyła się w duszy Ludwika podnioslejsza próżność: chciał dać światu próbkę hojności i uprzejmości; chciał pokazać ludziom, jak prawdziwy obywatel zachować się winien na najwyższem stanowisku i w najznakomitszém zdarzeniu: jakoż obejście jego odznaczyło się rycerską wspaniałomyślnością i grzecznością, jaka od czasu gdy książę Czarny stał za krzesłem króla Jana przy wieczerzy na polach Poitiers, nie przyozdobiła roczników Europy.

Skoro tylko doszła do Wersalu wieść, że królowa Anglii znajduje się na francuzkim brzegu, przygotowano na jęj przyjęcie pałac. Wysłano na jęj rozkazy powóz i oddział przybocznej straży. Zajęto robotników około poprawy drogi z Calais dla ułatwienia jęj podróży. Lauzun nie tylko otrzymał zapewnienie przebaczenia, przez wzgląd dla niej, przeszłych uraz, lecz nadto zaszczyconym został własnoręcznym przyjacielskim listem Ludwika. Marya znajdowała się w drodze do francuzkiego dworu, gdy nadeszła wiadomość, że jęj małżonek po burzliwej podróży bezpiecznie przybił do brzegu w małej wiosce Ambleteuse. Natychmiast wysłano osoby wysokiego znaczenia dla przywitania go i przeprowadzenia. Tymczasem Ludwik w towarzystwie swęj rodziny i wyższej szlachty uroczyście wyjechał na spotkanie wygnanej królowej. Przed pysznym jego powozem postępowali szwajcarscy halabardnicy, z każdej zaś strony i w tyle z brzękiem cymbałów i trąb odgłosem jechała straż przyboczna. Za królem w stu sześciokonnych powozach postępowiała najświetniejsza w Europie arystokracja cała w piórach, wstęgach, brylantach i wyszyciach. Nie daleko posunął się pochód, gdy dano znać, że się zbliża Marya. Ludwik wysiadł i pieszo poszedł na jęj spotkanie. Wybuchnęła namiętnymi wyrażeniami wdzięczności. „Pani, ozwał się gospodarz, dziś smutną tylko oddaję Jęj przysługę, lecz mam nadzieję, że będę w stanie większe i przyjemniejsze wyświadczyć Jęj usługi.” Uściskał małego księcia Walii i posadził królowę po prawej stronie wspaniałego królewskiego powozu. Wtedy pochód zwrócił się ku Saint Germain.

W Saint Germain na skraju rojącego się zwierzyną lasu, na szczycie spozierającego ku zakrętom Sekwany pagórka, wznosił zamek Franciszek I a Henryk IV wspaniałą zbudował przyspę (taras). Żadne z pomiędzy mieszkań królów Francji nie miało zdrowszego powietrza ani przedstawiało piękniejszego widoku. Ogromny wzrost i wiek sędziwy drzew, piękność ogrodów, obfitość zdrojów, słynęły szeroko. Tu się urodził Ludwik XIV, tu w dniach młodości dwór swój prowadził a do siedziby Franciszka przybudował kilka wspinających skrzydeł i wykończył przyspę Henryka. Wkrótce jednak król miłujący przepych poczuł niewytlumaczoną odrazę do miejsca swego urodzenia. Opuścił Saint Germain dla Wersalu i wydawał prawie bajeczne ilości pieniędzy w próżnych usiłowaniach stworzenia raj u na miejscu dziwnie bezpłodném i niezdrowém, naprzemian zupełnie piaszczystém lub błotnistém, bez lasu, wody i zwierzyny.

Teraz wybrano Saint Germain's na mieszkanie dla królewskiej rodziny Anglii. Posłano tam pośpiesznie zbytkowne sprzęty; pokój dziecinny księcia Walii zaopatrzone we wszystko, co tylko dla niemowlęcia potrzebnem być może. Jeden z orszaku wręczył królowej klucz od przepysznej szkatułki stojącej w jej pokoju. Otworzyła szkatułkę i znalazła w niej sześć tysięcy pistołów.

Następnego dnia przybył do Saint Germain's Jakób. Ludwik już nań czekał by go powitać. Nieszczęśliwy wygnaniec skłonił się tak nisko, że zdawało się iż chciał objąć kolana swego opiekuna. Ludwik podniósł go i z braterską uściśkał czułością. Potem obadwaj królowie weszli do pokoju królowej. „Oto Jegomość, rzekł Ludwik do Maryi, którego przyjemnie będzie pani oglądać.” Następnie zaprosiwszy swych gości by go nazajutrz odwiedzili w Wersalu i dozwolili mu przyjemności okazania sobie budowli, malowideł i plantacyj, pożegnał bez ceremonij starego przyjaciela.

W kilka godzin zawiadomiono królewską parę, że dopóki łaskawie raczą przyjmować gościnność króla Francyi, wypłacać się im będzie czterdzieści pięć tysięcy funtów sterlingów rocznie z jego skarbu. Przesłano im dziesięć tysięcy funtów sterlingów na pierwsze urządzenie.

Hojność jednak Ludwika nie była tyle rzadką i podziwu godną, ile raczej wyszukana wytworność, z jaką starał się koić uczucia gości i zmniejszać zawsze nieznośny ciężar zaciąganych względem niego obowiązków. On tak dotąd we wszystkich sprzeczkach o pierwszeństwo drażliwy, kłótlivy i zuchwały, on co nieraz gotów był raczej sprowadzić wojnę na Europę niżeli ustąpić w najbliższej drobnostce obrzędowych przepisów, był i teraz wprawdzie drobiazgowo wymyślnym, lecz wymyślnym przeciwko sobie na korzyść swych nieszczęśliwych przyjaciół. Wydał rozkazy, ażeby Marya odbierała wszystkie oznaki uszanowania oddawane niegdy zmarłej jego żonie. Zrodziło się pytanie, czy książęta rodziny Bourbonów mieli prawo pozwolić sobie usiąść w obecności królowej. Takimi drobnostkami poważnie zajmowano się na dawnym dworze Francyi. Istniały na obiedwie strony świadczące przykłady, lecz Ludwik rozstrzygnął spór przeciwko krwi własnej. Kilka dostojnych pań opuściło obrzęd całowania kraju sukni Maryi. Ludwik dostrzegł opuszczenia i wyraził to takim głosem, z takim spojrzeniem, że potem już całe zgromadzenie parów gotowe było całować jej trzewik. Gdy w Saint Cyr przedstawiano świeżo przez Rasyna napisaną Esterę, Marya zaj-

mowała pierwsze miejsce, po prawej jej stronie siedział Jakób, Ludwik umieścił się skromnie po lewej. Nie dosyć na tém; podobało mu się by w jego własnym zamku wygnaniec, żyjący z jego szczodroty, przybierał miano króla Francyi, jako król Francyi używał w herbie lilij obok lwów Anglii, jako król Francyi ubierał się w fiołkową barwę w dniach dworskiej żałoby.

Zachowaniem się francuzkiej szlachty w sprawach publicznych kierował ich pan samowładnie, lecz nawet w jego nie było mocy zabronić im myśleć swobodnie i w kołach poufających wyrażać swe myśli z ostrym a wytwornym dowcipem, znamionującym ich stan i naród. O Maryi sąd ich był przychylnym; znajdowali że jest przyjemną osobą i postępuje z godnością. Mieli poszanowanie dla jej odwagi i macierzyńskiego przywiązania i litowali się nad nieszczęsnym jej losem. Lecz na Jakóba spoglądali z najwyższą pogardą. Zrażał ich nieczułością, oziębłością z jaką opowiadał każdemu o swym upadku i dziecinne zadowolenie, jakie znajdował w wystawności i zbytku wersalskim. Dziwną jego obojętność przypisywali nie filozofii lub religii lecz głupocie i nikczemności ducha i napomykali, że żaden z tych co mieli zaszczyt słyszeć J. Mość króla Brytanii opowiadającego swe własne dzieje, nie mógł się dziwić, że on w Saint Germainś a zięć jego w Saint James się znajdował <sup>1)</sup>.

W Zjednoczonych Niderlandach wiadomości z Anglii większe jeszcze niżeli we Francyi sprawiły wrażenie. W tej to chwili Związek Batawski dosięgnął najwyższego szczytu potęgi i chwały. Od dnia rozwinięcia żagli wyprawy, cały naród holenderski znajdował się w stanie natężonego niepokoju; nigdy jeszcze w kościołach nie bywało tak tłumno, nigdy kaznodzieje ognistym nie unosili się zapalem. Nie udało się powstrzymać mieszkańców Hagi od zelżenia Albevilla. Pospólstwo tak szczelnie dniem i nocą dom jego oblegało, że prawie nikt nie ośmielił się go odwiedzić; sam zaś obawiał się by nie spalono do szczytu jego kaplicy <sup>2)</sup>. Gdy poczta za pocztą przynosiła wiadomości o postępach księcia, coraz wyżej a wyżej wzrastała odwaga jego spółziomków, a gdy nareszcie dowiedziano się, że na prośbę lordów i zgromadzenia znakomitych gminnych wziął na się wykonawczą władzę, wszystkie stronnictwa Holandyi wydały ogólny okrzyk dumy i radości. Dla powinszowania mu

<sup>1)</sup> Opowiadanie moje o przyjęciu Jakóba i jego żony we Francyi czerpałem głównie z listów pani de Sévigné i Pamiętników Dangeau.

<sup>2)</sup> Albeville do Prestona 23 listopad./3 grudnia 1688 w Zbiorze Mackintosha.



wysłano z wielkim pośpiechem nadzwyczajne poselstwo. Dykvelt, którego biegłość i głęboka znajomość angielskich spraw państwowych, czyniły pomoc jego w takim zbiegu okoliczności szczególnie cenną, był jednym z posłów; z nim złączono Mikołaja Witsena, burmistrza Amszterdamu, jak się zdaje wybranego w celu okazania całej Europie, że się skończył długi spór między Orańską rodziną a głównym miastem Holandyi. Ósmego stycznia Dykvelt i Witsen ukazali się w Westminster. Wilhelm rozmawiał z nimi ze swobodą i wylaniem serca, jakie rzadko okazywał w rozmowach z Anglikami. „I cóż teraz w domu mówią nasi przyjaciele?” te pierwsze wyrzekł słowa. Jedynym istotnie poklaskiem, co zdawał się głęboko wzruszać jego nieugiętą przyrodę, był poklask drogiej ojczyzny. O niezmierniej przychylności angielskiego narodu wyrażał się z zimną pogardą i aż nadto wiernie przepowiedział wsteczny zwrot późniejszy. „Tu, rzekł, dziś wszystko woła: Hosanna! a jutro może ukrzyżuj go! krzyknij”<sup>1)</sup>).

Nazajutrz wybrano pierwszych członków konwencji. Stare miasto Londynu dało początek, wybierając bez najmniejszego sporu czterech kupców zarliwych wigów. Król i jego stronnicy spodziewali się, że wielu urzędników wyborczych uważać będzie listy księcia jako nieważne, ale omyliła ich nadzieja. Wybory odbywały się szybko i spokojnie. Nie było prawie żadnych sporów, naród bowiem przeszło od roku żył w ciągłej nadziei zebrania się parlamentu. Po dwakroć wydano i odwołano listy zwołujące wyborców. W skutku tych listów, niektóre ciała wyborcze rzeczywiście przystąpiły do wyboru przedstawicieli. Nie było prawie hrabstwa, w którymby przed wielu miesiącami szlachta i drobni właściciele ziemscy nie powzięli ostatecznego postanowienia co do mających się wybrać osób, dobrych protestantów, dla skutecznego poparcia których, wbrew woli króla i lorda namiestnika, nie miano szczędzić starań i te właśnie osoby teraz wszędzie bez sporu wybrano.

<sup>1)</sup> „Tis hier nu Hosanna, maar't zal, veelligt, haast Kruist hem, kruist hem, zyn.“ Witsen MS. u Wagenaara księga LXI. Dziwnym zbiegiem okoliczności przed paru laty, Richard Duke, torysowski poeta, niegdy dobrze znany, o którym przecież teraz zaledwie ktoś, wyjąwszy życiorysów Johnsona, wspomina, użył zupełnie tegoż samego obrazu względem Jakóba:

„Czyż to nie dawny żydów tłumu krzyk,  
„Hosanna naprzód, ukrzyżuj go wnet!”

Przeгляд wojska....

Depesza nadzwyczajnych posłów Holandyi 8/18 stycznia 1689. Citters pod tymże dniem.

Książę wydał surowe rozkazy, ażeby nikt z zostających w służbie publicznej nie śmiał uciekać się do tych podstępów, które tak wiele oszczerstw ściągnęły na rząd ostatni. Szczególniej zalecił, ażeby nie dozwolono ukazywać się żadnemu żołnierzowi w miastach, gdzie się odbywały wybory <sup>1)</sup>. Wielbiciele jego mogą się chlubić a wrogowie, zdaje się, zaprzeczyć nie zdołali, że znaczenie ciał wyborczych pięknie pojęto. Nie wiele wprawdzie narażał, gdyż przychylne mu stronnictwo było zwyciężkie, rozpłomienione, pełne życia i dzielności; to zaś, od którego jedynie mógł oczekiwać poważnego oporu zostawało w rozdwojeniu, upadku serca, w niezadowoleniu z samych siebie i w większem jeszcze ze swego przyrodzonego naczelnika. Ogromna przeto większość hrabstw i miasteczek wybrała wigowskich członków.

Nie na samą tylko Anglią rozciągała się opiekuńcza władza Wilhelma. Szkocya powstała przeciw swemu ciemniacy. Wszystkie stałe wojska, które ją w karbach trzymały, z wyjątkiem bardzo szczupłej siły pod wodzą księcia Gordona, znakomitego katolickiego pana, stojącej załogą w Edynburskim zamku, wezwał Jakób na pomoc przeciw holenderskim najezdnikom. W ciągu obfitego w wypadki miesiąca listopada, każda wychodząca na północ poczta niosła nowiny, podniecające namiętności uciemienionych Szkotów. Gdy jeszcze wątpliwym był wypadek działań wojennych, w Edynburgu powstały rozruchy i zgiełki, które groźniejszą przybrały postać po odstąpieniu Jakóba od Salisbury. Najprzód w nocy a potem w pełnym dnia blasku zbierały się wielkie tłumy. Jawnie palono papieży, głośnemi okrzyki domagano się wolnego parlamentu, przybijano obwieszczenia naznaczające ceny na głowy urzędników koronnych. Najnienawistniejszym między temi urzędnikami był Perth, jako zajmujący wysokie stanowisko kanclerza, jako znakomicie w królewskiej łasce położony, jako odszczepieniec reformowanego wyznania i jako człowiek, który pierwszy wprowadził palcową szrubę do sądowego użycia w swoim kraju. Słabe miał nerwy i duszę nikczemną a jedyną tylko posiadał odwagę, tę okropną odwagę, co własnej uraga hańbie i wytrwale na męki innych spojiera. W podobnym czasie miejsce jego było na czele posiedzeń rady; lecz zabrakło mu mężstwa i postanowił szukać schronienia w swój wiejskiej siedzibie przed niebezpieczeństwem, które, jak wnosił ze spojrzeń i krzyków srogiej

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska 7 stycznia 1688-9.

a śmiałej ludności Edynburga, nie odległym było. Silna straż odpro-  
wadziła go cało do zamku Drummond, lecz zaledwie odjechał, po-  
wstało miasto. Garstka wojsk usiłowała przytłumić powstanie, ale  
daremnie. Pałac Holyrood, zamieniony na rzymsko-katolickie semi-  
narium i tłocznią, wzięto szturmem i splądrowano. Ogromne stopy  
papistycznych ksiąg, różańców, krzyżów i obrazów spalono na  
High Street. Wśród rozruchu nadeszły wiadomości o ucieczce króla.  
Członkowie rządu zaniechali wszelkiej myśli wystąpienia do zapasów  
ze wściekłością pospółstwa i ze zwyczajną naówczas szkockim sta-  
tystom szybkością przerzucili się na przeciwną stronę. Tajna rada  
jedną odezwą nakazała rozbroić wszystkich papistów a drugą wzywa-  
ła protestantów by się gromadzili na obronę czystej wiary. Naród  
nie czekał wezwania; miasta i hrabstwa już się były uzbroiły na  
pomoc księciu Oranii. Nithisdale i Clydesdale były jedyne okręgi,  
w których najmniejsze przedstawiało się prawdopodobieństwo sta-  
wienia czoła ze strony katolików, to też Nithisdale i Clydesdale  
wkrótce zajęły zgraje uzbrojonych prezbiteryanów. Między powstań-  
cami znajdowało się kilku dzikich i ponurych ludzi, co poprzednio  
wyparli się Argyla a teraz nie mniej chętnieby się wyparli Wilhel-  
ma. Jego Wysokość, mówili, jest poprostu źle myślącym. W odezwie  
jego nie masz ani słowa o przymierzu (Covenant). Holendrzy są  
ludem, z którym nie połączy się żaden z prawdziwych sług Pana.  
Przestają oni z lutrami a luter na równi z jezuitą jest dzieckiem  
wiecznego potępienia. Ogólny wszakże głos kraju skutecznie za-  
głuszył warczenie tych obmierzłych wichrzycieli <sup>1)</sup>.

Wzburzenie doszło wkrótce do sąsiedztwa zamku Drummond.  
Perth uczuł, że nadal nie znajdzie bezpieczeństwa między własnymi  
sługami i dzierzawcami. Wpadł w zwątpienie nie mniej straszne  
od tego, w jakie częstokroć lepszych ludzi jego nielitościwe pastwienie  
się wtrącało. W osobliwy sposób usiłował znaleźć ulgę w obrzędach  
swego nowego kościoła. Naprzykrzał się swym księżom o po-  
ciechę, modlił się, spowiadał i komunikował; lecz wiara jego słaba  
była i sam wyznawał, że pomimo wszystkich nabożeństw władza nim  
okropna bojaźń śmierci. W tym czasie dowiedział się, że jest niejaka  
nadzieja ucieczki na pokładzie okrętu stojącego pod Brentisland.  
Przebrał się jak mógł najlepiej, i po długiej a trudnej podróży nie-

1) Szósty zbiór pism, 1689; Wodrow. III, XII, 4 App. 150, 151; O b r a z  
w a l k r e l i g i j n y c h; Burnet, I, 804.

uczęszczaniem ścieżkami przez grubo wówczas śniegiem pokryte góry Ochill, udało mu się wsiąść na okręt; ale mimo wszelkich ostrożności poznano go i dano znak trwogi. Skoro się bowiem wieść rozeszła, że okrutny odszczepieniec jest na morzu i że z sobą wiezie złoto, wytropiła go zagrzana nienawiścią i chciwością pogoń. Statek pod wodzą dawnego rozbójnika morskiego doścignął i zahaczył uciekający okręt. Perth w sukniach kobiecych z dna okrętu na pomost wywleczonego, obnażono, poszturchano i złupiono. Przyłożono mu do piersi bagnety; w niemęczkich krzykach o życie błagającego spieszenie na ląd wysadzono i wrzucono do zwyczajnego więzienia w Kirkaldy. Ztąd z rozkazu rady, której niedawnoco przewodniczył a w której zasiadało pełno spółuczestników jego winy, przeniesiono go do Stirling Castle. Podczas powszechnego nabożeństwa w niedzielę przeprowadzano go pod strażą do miejsca zamknięcia; ale nawet surowi purytanie zapomnieli o świętości dnia i dzieła i gdy przechodził dręczyciel, z kościołów wysypały się zgromadzenia a wrzawa odgrózek, przekleństw i okrzyków nienawiści towarzyszyła mu do bramy więzienia <sup>1)</sup>.

Wielu znakomitych bawiło już w Londynie Szkotów, kiedy książę tam przybył, wielu zaś innych pośpieszyło złożyć mu swoje uszanowanie. Prosił by siódmego stycznia zeszli się u niego w Whitehall. Liczne było i szanowne zgromadzenie. Książę Hamilton i jego syn najstarszy hrabia Arran, naczelnicy domu szczytającego się królewską prawie dostojnością, ukazali się na czele pochodu; towarzyszyło im trzydziestu panów i około osmdziesięciu znakomitych obywateli. Wilhelm wyraził życzenie, by się naradzili i dali mu znać, w jaki sposób mógłby najlepiej przyczynić się do szczęścia ich ojczyzny; poczem oddalił się, pozostawiając im możność naradzania się niekrępowanego jego obecnością. Udali się do pokojów tajnej rady i wybrali Hamiltona na przewodniczącego. Jakkolwiek zdawało się, że niewielka zachodziła w zdaniach różnica, rozprawy wszakże trzydni trwały, co dostatecznie objaśnić można okolicznością, że między rozprawiającymi znajdował się Sir Patrick Hume. Arran odważył się zalecać rokowania z królem, atoli wniosek przez syna uczyniony, własny ojciec źle przyjął oraz całe zgromadzenie, tak iż ani jeden głos za nim się nie odezwał. Nareszcie zapadło postano-

<sup>1)</sup> Perth do lady Errol, 29 grudnia 1688; do Melforta, 21 grudnia 1688. Szósty zbiór pism 1689.

wienie najzupełniej podobne do tego, jakie przed kilku dniami przedstawili księciu panowie i gminni Anglii. Proszono go, by zwołał konwencyą stanów Szkocyi, by oznaczył dzień zebrania się jęj na czternasty marca, a do tego czasu aby sam sprawował cywilną i wojskową władzę. Zgodził się na tę prośbę i odtąd rząd całej wyspy w jego spoczywał ręku <sup>1)</sup>.

Stanowcza zbliżała się chwila i ogólny stan podniecenia umysłów wzrósł do najwyższego stopnia. Wszędzie szeptały i naradzały się z sobą związki statystów; wrzały kawiarnie, nie spoczywały wcale tłocznie stolicy. Teraz jeszcze możnaby zebrać podostatkiem na ułożenie wielu tomów pism ulotnych, jakie się w tym ukazały czasie, a z pism tych nie trudno utworzyć sobie prawdziwe o stanie stronnictw wyobrazenie.

Była naówczas nader szczupła stronnicza garstka, co bez żadnych układów przywołać napowrót pragnęła Jakóba; było również bardzo nieliczne grono, co chciało zaprowadzić rzeczpospolitą i powierzyć zarząd radzie stanu pod przewodnictwem księcia Oranii. Ale te krańcowe zdania powszechną budziły odrazę. Dziewiętnaście dwudziestych narodu składało się z ludzi, u których przywiązanie do dziedzicznej monarchii łączyło się, acz w różnym stosunku, z miłością konstytucyjnej wolności i którzy zarówno opierali się zupełnemu zniesieniu królewskiego urzędu jak i bezwarunkowemu przywróceniu króla.

W obszernej jednak przestrzeni dzielącej lgnących jeszcze do nauk Filmera świętoszków, od śniących dotąd o marzeniach Harringtona zapaleńców, było miejsce dla wielu odcieni przekonań. Pomijając drobiazgowe poddziały, znajdziemy, że ogromna większość narodu i konwencyi na cztery rozpadała się działy. Trzy z pomiędzy nich składali torysi, czwarty dział tworzyli wigowie.

Przyjaźń wigów z torysami nie przeżyła niebezpieczeństwa, które ją zrodziło. W wielu okolicznościach w ciągu pochodu księcia od zachodniej strony, wychodziły na jaw rozterki między jego zwolennikami. Póki wypadek przedsięwzięcia był wątpliwym, zręczny w kierownictwie Wilhelm z łatwością uspokajał właśnie; lecz od chwili gdy jako zwycięzca wszedł do zamku Saint James, kierownictwo to nadal już się nie udawało. Zwycięztwo jego, uwalniając naród z pod silnej obawy papieżniczego ciemięztwa, odjęło księciu

<sup>1)</sup> Burnet, I 805. Szósty zbiór pism, 1689.

połowę wpływu. Dawne odrazy uśpione, gdy biskupi byli w Towerze, gdy w tajnej radzie zasiadali jezuita, gdy prawowiernych duchownych dziesiątkami pozbawiano chleba a prawych obywateli setkami wypędzano z sądów pokoju, teraz odżyły silne i w czyn przejść gotowe. Zadrzał rojalista, pomyślawszy, że się sprzymierzył ze wszystkim, co mu najnienawistniejsze od młodu; ze starymi przywódcami wojsk parlamentu, co wiejski dwór jego burzyli, z dawnymi komisarzami parlamentu, co mu majątek zajmowali, z ludźmi co uknuli rzeź Rye House'ską (domu zbożowego) i stali na czele zachodniego rokосу. Nadewszystko byłże istotnie zabezpieczonym ten kościół ukochany, dla dobra którego, po bolesnej walce, złamał winne tronowi posłuszeństwo? Lub czy może nie uwolnił go od jednego nieprzyjaciela na to tylko, by mógł być wydanym drugiemu? Rzeczywiście księża papieżcy byli na wygnaniu, w ukryciu lub więzieniu. Żaden ceniący swe życie jezuita lub benedyktyn nie ośmielał się teraz pokazywać w sukni swego zakonu; lecz za to nauczyciele prezbiteryanów i niepodległych długim szeregiem poszli pozdrowić naczelnika rządu i zostali przyjęci łaskawie jakby prawdziwi następcy apostołów. Niektórzy odszczepieńcy wyznawali nadzieję, że wkrótce obalonemi będą wszelkie niedopuszczające ich do kościelnych urzędów zapory, że artykuły zostaną złagodzone, porządek służby Bożej oczyszczony; że Boże Narodzenie przestanie być świętem; że post wielko-piątkowy będzie zniesiony; że kapłani, na których żaden biskup nigdy nie położył ręki, bez poświęcaniej z białego lnu sukni, rozdzielać będą po chórach katedralnych kościołów, chleb i wino sakramentu, rozpierającym się na ławkach komunikantom. Książę nie jest wprawdzie zagorzałym prezbiteryaninem, lecz w najlepszym razie jest wolnomyślnym (Latitudinarian); wprawdzie nie waha się przystępować do stołu Pańskiego w anglikańskim obrzędzie, lecz bynajmniej nie troszczy się o to, w jaki sposób przystępują inni. Obawiać się należy, że żona jego nadto przesiąkła tym duchem. Sumieniem jej kieruje Burnet. Słuchała kaznodziejów różnych sekt protestanckich. Nie dawno wyraziła się, że nie widzi żadnej istotnej różnicy między kościołem Anglii a innymi reformowanymi kościołami <sup>1)</sup>. Dlatego też potrzeba, by w tym zbiegu okoliczności, kawalerowie poszli za danym przez swych ojców w roku 1641 przykładem, by się odłączyli od głów okrągłych i różnowierców i by pomi-

<sup>1)</sup> Albeville 9/19 listopada 1688.

mo błędów dziedzicznego monarchy, sprawę monarchii podtrzymywali. Liczne i szanowne było stronnictwo ożywione temi uczuciami; obejmowało ono około połowy izby panów, około jednej trzeciej części izby gmin, większość obywateli wiejskich i co najmniej dzie więć dziesiątych duchowieństwa, lecz targały je niesnaski i ze wszech stron otaczały trudności.

Jeden odłam tego wielkiego stronnictwa, odłam szczególniej u duchowieństwa potężny, a którego głównym organem był Sherlock, domagał się rozpoczęcia rokowań z Jakóbem, zaproszenia go by powrócił do Whitehall pod warunkami, jakieby mogły w zupełności zabezpieczyć świecką i duchowną konstytucją państwową <sup>1)</sup>.

Jakkolwiek duchowieństwo usilnie plan ten popierało, widoczna przecież, że nie zgadzał się on wcale z zasadami, jakich toż duchowieństwo przez lat wiele nauczało. Było to w istocie usiłowanie pójścia środkiem tam, gdzie na pośrodkową drogę miejsca niedostawało, przeprowadzenia pojednawczego układu między dwiema niedopuszczającemi żadnego pojednania rzeczami, między oporem a niedopuszczalnością oporu. Poprzednio torysowie trzymali się zasady niedopuszczalności oporu, lecz wszyscy niemal porzucili teraz tę podstawę i nie mieli ochoty znów do niej wracać. Kawalerowie zaś angielscy, jako stronnictwo, byli tak głęboko wprost lub pośrednio zawikłani w ostatniem przeciw królowi powstaniu, że dla samego wstydu nie mogli w tój chwili mówić o świętym obowiązku posłuszeństwa względem Nerona; nie mieli też istotnie chęci przywoływać napowrót władcę, pod którego złym rządem tak wiele ucierpieli, nie wymógłszy na nim warunków zdolnych nie dopuścić nowego z jego strony nadużycia władzy. Znaleźli się więc w fałszywem położeniu. Dawna ich nauka, zdrowa czy nie zdrowa, zostawała przynajmniej w ścisłej sama z sobą zgodzie. Jeżeli to zdrowa była nauka, należało niezwłocznie zaprosić króla do powrotu i dozwoić, gdy mu się podoba, skazać na śmierć Seymoura i Danbyego, biskupa Londyńskiego i biskupa Bristolskiego za zdradę stanu; przywrócić duchowną komisją, napełnić kościoły papieżniczymi dostojnikami i wojska oddać pod rozkazy papieżniczych oficerów. Skoro jednak torysowie sami teraz zdawali się tę naukę za niezdrową uznawać, jak tedy z królem postąpić należy? Jeżeli bowiem przy-

---

<sup>1)</sup> Zobacz pisemko ulotne pod napisem: List do członka konwencyi i odpowiedź, 1689. Burnet, I, 809.

puszczano, że może być prawnie wyłączonym, dopóki nie przedstawi dostatecznych dla bezpieczeństwa ustaw kościoła i państwa rękojmi, nie łatwo było zaprzeczyć, że może być i na zawsze prawnie wyłączonym. Jakież mógł dać dostateczne rękojmie? Możnaż skreślić jakąkolwiek uchwałę parlamentu w wyrazach jaśniejszych od wyrazów tych uchwał, co wymagały, aby dziekan Chrystusowego kościoła był protestantem? Możnaż złożyć przyrzeczenie w dobitniejszych słowach od tych, w jakich Jakób po kilkakroć powtarzał oświadczenia, że ściśle szanować będzie ustawami nadane anglikańskiemu duchowieństwu prawa? Jeżeliby prawo lub cześć krępować go mogły, nie byłby nigdy zmuszonym uciekać ze swego królestwa; a jeżelić ani prawo ani cześć związać go niezdolne, bezpiecznieź będzie pozwolić mu wrócić?

Prawdopodobnie jednak mimo te rozumowania, wniosek o rozpoczęcie rokowań z Jakóbem zostałyby w konwencji przedstawionym i przez wielki dział torysów podtrzymywanym, gdyby w tej jak i we wszystkich innych okolicznościach nie był Jakób najgorszym swym wrogiem. Każda przybywająca z Saint Germain's poczta przynosiła wiadomości ostudzające zapał jego popleczników. Nie sądził nawet, by warto było choćby nawet udawać żal za przeszłe błędy lub poprawę przyrzekać. Wydał manifest, w którym rozpowiadał swym poddanym, że wytrwale starał się rządzić niemi sprawiedliwie i umiarkowanie, że oni aż do zaguby dali się oszukać urojonym skargom <sup>1)</sup>. Skutkiem takiej niedorzeczności i uporu, ci co najmocniej pragnęli widzieć go przywróconym na tron pod łagodnymi warunkami, uczuli, że przedstawiając w tej chwili żądanie układania się z nim, wyrządzałyby krzywdę sprawie, której służyć chcieli. Postanowili przeto skojarzyć się z innym oddziałem torysów, którego głową był Sancroft. Sancroft wyobraził sobie, że wpadł na wynalazek, za pomocą którego mógł utworzyć zarząd kraju bez przywoływania Jakóba a przecież nie ogołacając go z korony. Wynalazkiem tym była r e g e n c y a. Z pomiędzy duchownych, co wpajali naukę o bierném posłuszeństwie, nawet najmniej do ustępstw skłonni, nigdy nie utrzymywali, by posłuszeństwo takie należało się niemowlęciu lub obłąkanemu. Powszechnie uznawano, że gdy prawy władca jest umyślowo niezdolnym do wykonywania swego

<sup>1)</sup> List do panów rady 4/14 stycznia 1689. Dziennik Clarendona 9/19 stycznia.



urzędu, może być wyznaczonem namiestnictwo do działania w jego zastępstwie i że ktokolwiekby się opierał namiestnictwu, przywodząc na swą obronę, że czyni to z rozkazu znajdującego się w kolebce lub obłąkanego księżęcia, słusznieby na się ściągnął karę za rokosz. Nierozum, przewrotność i zabobonność, tak rozumował prymas, czyniły Jakóba niezdolnym do sprawowania rządów swego państwa, nakształt dziecięcia w powijakach lub wykrzywającego się i zgrzytającego na słomie Bedlamu szaleńca. Należało więc przedsięwziąć takie same środki, jakich się chwycono podczas małoletności a następnie letargu Henryka VI. Jakób nie może być w rzeczywistości, lecz napozór królem pozostać musi. Rozkazy w jego imieniu wydawanemi być winny, jego wyobrażenie i podpis winny znajdować się na pieniądzach i wielkiej pieczęci. Uchwały parlamentu latami jego panowania znaczyć należy; lecz zarząd jemu odjętym, a mianowanemu przez stany państwa regentowi powierzonym być musi. Sancroft poważnie utrzymywał, że tym sposobem naród pozostałby ciągle wiernym obowiązкови posłuszeństwa, że poddańcza przysięga, jaką królowi złożyli, byłaby ściśle dotrzymaną i najprawowierniejsi wyznawcy urzędowego kościoła bez żadnego niepokoju sumienia mogliby zajmować urzędy pod rządem regenta <sup>1)</sup>.

1) Uwierzyć trudno, aby ktośkolwiek mógł rzeczywiście ludzię się podobnemi niedorzecznościami; dlatego uważałem za stosowne przytoczyć słowa Sancrofta pozostałe dotąd w jego własnoręcznym rękopiśmie:

„Polityczna zdolność czyli władza króla i jego imię w rządzie doskonałe są i nieomyślne, lecz osoba jego jako ludzka i śmiertelna a nad resztę człowieczeństwa bynajmniej nie uprzywilejowana, wszelkim jego ułomnościom i omyłności podlega. Może on przeto być niezdolnym do kierowania rządem i szafowania publicznym skarbem, etc., jakoto w czasie nieobecności, małoletności, lunatyzmu, szalu, niemocy umysłu, czy takowe są wrodzonemi lub przypadkową słabością, lub nareszcie w pewnych nieprzewidywanych wadach usposobienia, nabytych i zakorzenionych przez wychowanie i zwyczaj a przesiąkniętych niewzruszalnemi postanowieniami w rzeczach zupełnie sprzecznych i niedających się pogodzić z prawami, wyznaniem, pokojem i prawdziwą polityką państwa. We wszystkich tych przypadkach (mówię) potrzeba wyznaczyć jedną lub więcej osób dla zastąpienia tego braku, i zastępczo, mocą i powagą króla zarządzać ogólnemi sprawami. Po dokonaniu tego, powiadam dalej; że wszystkie prawne czynności, pełnomocnictwa, wystąpienia, nadania, etc., które wyszły w sposób powyższy, są ze wszech miar prawne i ważne a posłuszeństwo ludu zostaje ciągle to samo, jego przysięgi i zobowiązania wcale nie spazcone... Dopóki rząd działa mocą króla i jego imieniem, zachowane są wszelkie święte węzły i ustalone sposoby postępowania, a niczyjego sumienia

Zdanie Sancrofta miało wielką powagę u całego torysowskiego stronnictwa a szczególnie u duchowieństwa. Na tydzień przed dniem, na który konwencya zwołaną została, poważne towarzystwo, zgromadziwszy się w pałacu Lambeth, słuchało nabożeństwa w kaplicy, obiadowało z prymasem a potem naradzało się nad położeniem spraw ogólnych. Było tu obecnych pięciu sufraganów arcybiskupa, co dzielili z nim niebezpieczeństwa i chwałę przeszłego lata. Hrabowie Clarendon i Ailesbury przedstawiali torysowski stan świecki. Okazało się, że zgromadzenie jednomyślne ma przekonanie, iż ci co złożyli przysięgę na wierność Jakóbowi, słusznie mogą odmówić mu swego posłuszeństwa, lecz bez wyrzutu sumienia innego królem nazwać nie mogą <sup>1)</sup>.

W ten sposób dwa odłamy torysowskiego stronnictwa (jeden co miał na widoku ugodę z Jakóbem i drugi odłam wszelkiemu tego rodzaju załatwieniu przeciwny) złączyły się dla popierania planu regencyi. Atoli trzeci odłam, niezbyt wprawdzie liczny, lecz wielką powagę i wziętość mający, zalecał plan zupełnie odmienny. Przywódcami tego szczupłego związku byli Danby i biskup londyński w izbie panów a Sir Robert Sawyer w izbie gmin. Rozumieli oni, iż wynalęźli sposób dokonania zupełnego przewrotu w ściśle prawnych kształtach. Utrzymywali, iż byłoby przeciwnem wszelkim zasadom, żeby poddani mieli wyzuwać z tronu swego króla, ani też złożenie go z takowego potrzebnem nie jest; sam on bowiem, przez swą ucieczkę, rzekł się swęj godności i władzy. Jakoż istotnie opróżnienie miało miejsce, a wszyscy w prawie publicznem biegli prawnicy byli zdania, że tron Anglii ani na chwilę opróżnionym być nie może. Najbliższy więc dziedzic nastąpić powinien. A któż wówczas był najbliższym dziedzicem? Co się tyczy uwiezionego do Francyi niemowlęcia, przyjsciu jego na świat towarzyszyło wiele podejrzanych okoliczności. Było to obowiązkiem względem innych członków królewskiej rodziny i względem narodu wyjaśnić wszelkie wątpliwości. W imieniu księżnej Oranii mąż jej uroczyście zażądał śledztwa i takowe zostałyby przeprowadzonem, gdyby oskarżone o podstęp strony nie uciekły się do środka, który w każdym zwyczajnym wypadku, za

---

nie obciążają wątpliwości co do tego, co mu czynić należy.“ Tanner MS. *Do y l y*. *Życie Sancrofta*. Wcale nie bez zasady poplecznicy Jakóba żartowali sobie z pocziwego arcybiskupa Anglii.

<sup>1)</sup> Evelyn 15 stycznia 1688/9 r.

stanowczy dowód winy byłby uznanym. Nie chciały one oczekiwać skutku uroczystego postępowania parlamentu, wykradły się do obcego kraju, uniosły z sobą dziecię, zabrały te wszystkie do usług sypialni przeznaczone francuzkie i włoskie niewiasty, które, jeżeli się dopuszczono oszustwa, wtajemniczone w takowe być musiały, i dlatego należałoby je poddać ścisłemu na pytania badaniu. Bez śledztwa przyjąć roszczenia dziecka nie podobna, a ci co sami mienili się jego rodzicami, śledztwo niemożliwem uczynili. Ztąd zaocznie przeciw niemu zawyrokować należy. Jeżeli dozna krzywdy, pokrzywdzonym będzie nie przez naród, lecz przez tych, co dziwnem swém przy urodzeniu jego postępowaniem upoważnili naród do żądania śledztwa a później chronili się od dochodzenia ucieczką. Z zupełną zatem słuszością uważać go można jako pretendenta. Tak więc korona prawem spadła na księżnę Oranii; ona jest rzeczywistą panującą królową. Izbom pozostaje tylko obwołać ją. Ona, gdy jej się tak podoba, może uczynić męża swym pierwszym ministrem, może nawet za zgodą parlamentu nadać mu miano króla.

Szczupłą była liczba osób, które plan ten nad wszelki inny przekładały, a pewnem, że przeciw niemu powstawać będą zarówno wszyscy ci, co jeszcze jakąkolwiek dla Jakóba życzliwość zachowali, jakoteż i wszyscy zwolennicy Wilhelma. Danby jednak ufny we własną znajomość parlamentowych sposobów działania i dobrze świadomy, jak wiele dokonać może szczupły, ruchomy oddział wtedy, gdy prawie równoważą się wielkie wojsk zastępy, nie wyrzekł się nadziei, że zdoła wypadek walki trzymać w zawieszeniu, aż tak wigowie jak i torysowie, zwątpiwszy o zupełnem zwycięztwie i w obawie następstw zwłoki, nie pozwolą mu w roli polubownego wystąpić sędziego. Udanie się jego zamiarów nie byłoby niepodobnem, gdyby te usiłowania wspierała, ba nawet, gdyby im tylko nie przeciwdziałała ta, którą na szczyt ludzkiej pragnął wynieść wielkości. Chociaż tak przenikliwy i w sprawach biegły, nie znał zupełnie usposobienia Maryi i uczuć, z jakimi na małżonka spoglądała, a dawny jej nauczyciel Compton nie lepiej był co do tego oświeconym. Suchy i zimny w zachowaniu się Wilhem, budowę ciała miał słabą, usposobienie wcale nie słodkie i sądząc zwyczajnie, nie wyglądał na człowieka, coby mógł natchnąć gwałtowną namiętnością ładną i młodą, dwudziestosześcioletnią kobietę. Wiedzano, że nie zawsze ściśle dochowywał swęj małżonce wiary a plotkarze opowiadali, że szczęśliwą z nim nie była. Dlatego najprzenikliwsi statyści nie po-

dejrżeli wcale, by przy wszystkich swoich wadach, pozyskał taką nad jej sercem władzę, jakiej nie posiadli nigdy nad sercem żadnej kobiety najślynniejsi z swych powodzeń i zalotności księżęta, jak: Franciszek I i Henryk IV, Ludwik XIV i Karol II, i że trzech przodków królestwa, według jej oceny, miały tę główną wartość, że obdarzając go niemi, mogła mu dowieść potęgi i bezinteresowności swego przywiązania. Danby w głębokiej uczuć tych nieświadomości zapewnił ją, że praw jej bronić będzie i że jeżeliby tylko popierać go chciała, spodziewa się ją samą umieścić na tronie <sup>1)</sup>).

Wigowie tymczasem postępowali poprostu i z zasadami swemi zgodnie. Według ich nauki podwaliną naszego rządu była umowa, wyrażona z jednej strony przysięgą na wierność a z drugiej koronacyjną przysięgą, a umowa ta wzajemne nakładała warunki. Utrzymywali, że gdy panujący grubo nadużywa swęj władzy, lud może mu się prawnie oprzeć i złożyć go z tronu. Nikt nie przeczył temu, że Jakób grubo nadużył swęj władzy i całe stronnictwo wigów gotowe było ogłosić, że ją utracił. Czy książę Walii jest podsuniętem dziecięciem, o tém rozprawiać nie warto; teraz bowiem istniały daleko silniejsze do wyłączenia go od tronu powody, aniżeli wszelkie z okoliczności jego urodzenia wywodzić się dające. Dziecię do królewskiego łóża w ogrzanęj panwi przyniesione, mogłoby stać się dobrym królem Anglii, ale tego nie można się było spodziewać po dziecięciu, wychowaném przez ojca najgłupszego i najuporczywszego z ciemieżców; w obcym kraju, będącym siedliskiem samowładztwa i przesądów; w kraju, w którym zniknęły ostatnie ślady wolności, gdzie stany generalne zbierać się przestały, gdzie parlamenty oddawna bez żadnych przełożeń rejestrowały najuciążliwsze postanowienia pana; gdzie męztwo, geniusz, nauka zdawały się istnieć jedynie dla podniesienia wielkości pojedynczego człowieka, gdzie nikczemne pochlebstwo było główném zajęciem prassy, kazalnicy i sceny i gdzie jednym z pierwszorzędných przedmiotów pochlebczego uwielbienia było prześladowanie reformowanego kościoła. Czyż podobna, by pod taką opieką i w takim położeniu chłopiec nauczył się poszanowania dla urzędzeń swęj ojczyzny? Czyż można było wątpić, że zostanie wychowanym na niewolnika jezuitów i Bourbonów, a jeżeli podobna, gorzej jeszcze niżeli którykolwiek z poprze-

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona 24 grudnia 1688. Burnet, 1, 819. Uniżenie przedstawione wnioskami na korzyść księżnej Oranii, 28 stycznia 1689.

dzających go z Stuartów uprzedzonym będzie przeciw prawom Anglii.

Nie sądzili też wigowie by w położeniu, w jakim się wówczas kraj znajdował, odstąpienie od zwyczajnego porządku następstwa, samo przez się złem być miało. Mieli przekonanie, że dopóki porządek ten naruszonym nie zostanie, nauki o nietykalnym prawie dziedziczenia i biernym posłuszeństwie będą stanowiły przedmiot lubowania się dworu, będą przez duchowieństwo wpajane i silnie ogólnym usposobieniem władać nie przestaną i że zawsze jeszcze przeważać będzie pojęcie, iż urząd królewski jest ustanowieniem Bożym w znaczeniu różnym od tego pojęcia, według którego wszelki rząd od Boga pochodzi. Oczywista, że póki uprzedzenie to nie wygaśnie, układ polityczny pewnym nigdy nie będzie; gdyż prawdziwie ograniczona monarchia, w społeczeństwie uznającym w królewskości coś Boskiego a w ograniczeniach tylko ludzkie pomysły, długo trwać nie może. By królewskość w zupełnej z wolnościami naszymi zgodzie istnieć mogła, nie powinna mieć możności powoływania się na wyższe lub szanowniejsze prawa od tych, na jakich wolności nasze zasadzamy. Odtąd król uważanym być musi jako urzędnik a zaprawdę, jako wielki i wysoce czczony urzędnik; lecz jak wszyscy inni urzędnicy-prawu podległy i władzę swą z niebios wywodzący, w tym jedno a nie innym znaczeniu, w jakim izby lordów i gmin powiedziećby mogły, że władza ich ztamtąd pochodzi. Najlepszym środkiem dokonania tej zbawienną zmianą będzie przerwanie porządku następstwa. Pod panującymi, którzy nauczanie o niedopuszczalności oporu i patryarchalnej zasadzie rządu, niemal za zdradę stanu uważać będą; pod panującymi, których władza, będąc wpływem uchwał izb obudwu, nigdy wyżej nad swe źródło wzbić się nie może, ustanie prawie niebezpieczeństwo uciemienia takiego, jakie zmusiło dwa pokolenia Anglików do chwycenia za broń przeciw dwóm pokoleniom Stuartów. Z tych zasad wigowie byli gotowi ogłosić tron opróżnionym, obsadzić go przez wolny wybór i na mającego się wybrać księcia nałożyć warunki, mogące kraj przeciw złemu rządowi zabezpieczyć.

Teraz nadszedł czas rozwiązania tych wielkich pytań. O brzaśku dnia, 22 stycznia izbę gmin napełnili przedstawiciele stanu rycerskiego i miast. Na ławach ukazały się dobrze w tym miejscu pod panowaniem Karola II znane, a pod jego następcą niewidziane tu oblicza. Bez mała wszyscy owi torysowscy pankowie i ubodzy

najmici dworu, co tłumnie do parlamentu 1685 r. wybrani zostali, ustąpili miejsca ludziom dawnego krajowego stronnictwa, ludziom co k a b a łę od władzy odegnali, ustawę *Habeas Corpus* przeprowadzili i do izby lordów bil wyłączenia przestali. Między nimi znajdował się Powle, głęboko czytany w dziejach i prawach parlamentu, a odznaczający się rodzajem wymowy, pożądanym wtedy, gdy ważne pytania uroczyście poddają się pod rozwagę sejmujących, oraz Sir Tomasz Littleton, biegły w europejskiej polityce, obdarzony gwałtowną i przenikającą potęgą rozumowania, co częstokroć, gdy po dłuższym posiedzeniu świece zapalono, ożywiała strudzoną izbę i o wypadku rozpraw stanowiła. Był tu też Wilhelm Sacheverell, mówca, którego ogromne zdolności parlamentowe, po wielu latach dostarczały ulubionego przedmiotu rozmów ludziom sędziwym, co starć Walpola z Pulteneyem dożyli <sup>1)</sup>. W rządzie tych wydatnych osobistości znajdował się Sir Robert Clayton, najbogatszy kupiec Londynu, którego pałac na Old Jewry świetnością przewyższał najarystokratyczniejsze dwory Lincoln Inn Fieldu i Covent Gardenu, którego wiejski dom między wzgórzami Surrey jako raj ziemski opisywano, którego uczytę współzawodniczyły z królewskimi a któremu rozumna hojność, o jakiej świadczą dotąd liczne pomniki, zjednała w rocznikach starego miasta najpierwsze po Greshamie miejsce. W zebranym w roku 1681 w Oxfordzie parlamencie, Clayton jako jeden z przedstawicieli stolicy, zgodnie z życzeniem swych wyborców, domagał się o pozwolenie wniesienia bilu wyłączenia, w czym popierał go lord Russel. W 1685 roku stare miasto ze swych swobód wyzute i pod rządem służalców dworu zostające, wybrało czterech przedstawicieli z pomiędzy torysów; teraz atoli gdy stary przywilej został przywróconym, Clayтона znowu jednomyślném wybrano okrzyknieniem <sup>2)</sup>. Nie można też pominąć Johna Bircha. Ten jako woźnica zawód życia rozpoczął, lecz w czasie wojny domowej porzucił swój sprzężaj, zaciągnął się do wojska, wzniósł się do godności pułkownika w wojsku rzeczypospolitej, na wysokich urzędach skarbowych okazał wielkie do tego rodzaju zajęć zdolności, zasiadał lat wiele w parlamencie a chociaż do ostatka zachował szorstkie obyczaje i gminne młodości swj narzecze, po-

---

<sup>1)</sup> Burnet, 1, 389, oraz Uwagi mówcy Onslow.

<sup>2)</sup> Dziennik Evelyn, 26 września 1672; 12 października 1679; 13 lipca 1700. Seymour, Przegląd Londynu.

tężnym rozsądkiem i wrodzonym dowcipem skłaniał ku sobie ucho izby gmin i przez najukształceńszych swego czasu mówców uważanym był za strasznego przeciwnika <sup>1)</sup>). Ci najznakomitszymi byli z pomiędzy mężów wysłużonych, co teraz po długim odosobnieniu do życia publicznego wrócili. Wkrótce przecież zaćmili ich dwaj młodzi wigowie, którzy w tym dniu wielkim po raz pierwszy na poselskiej zasiedli ławie a niebawem wzniesli się do najwyższych w państwie zaszczytów, którzy razem pokonywali najsroźsze wicherzących stronnictw burze i którzy zasłynawszy szeroko i daleko jako mężowie stanu, mówcy i hojni opiekunowie geniuszu i nauki, umarli w ciągu kilku po sobie miesięcy wnet po objęciu tronu przez dom brunswicki. Byli to Karol Montague i Jan Somers.

Jedno jeszcze wymienić należy imię, imię znane naówczas tylko w szczupłym kółku filozofów a teraz po za Gangesem i Missisipi wymawiane z czcią o wiele wyższą od tej, jaką oddajemy pamięci największych wojowników i władców. W tłumie milczących członków widziano wspaniałe czoło i myślące Izaaka Newtona oblicze. Słynny uniwersytet, na którym zaczął już być wyciskać owo właściwe piętno, dotąd po upływie lat stu sześćdziesięciu wyraźnie odróżniać się dające, wysłał go do konwencji; zasiadł tu w pokrytej skromnością wiekości, jako nie narzucający się, lecz niezachwiany miłośnik świeckiej i religijnej wolności.

Wybór marszałka izby stanowił pierwszą czynność gmin, a dopełniony wybór w sposób nie pozostawiający wątpliwości, wyrażał przekonania ich co do rozstrzygnąć się mającego wielkiego zadania. Jeszcze w przeddzień zebrania mniemano, że na marszałkowskim krześle zasiędzie Seymour. Zajmował on je już przedtem w ciągu lat wielu i posiadał wielkie a rozliczne do poważania prawa, jakoto: ród, majątek, naukę, doświadczenie i wymowę. Długo stał na czele potężnego związku członków przedstawicieli hrabstw zachodu. Chociaż torys, w ostatnim parlamencie, ze znakomitą zręcznością i odwagą przywołał przeciwnikom papizmu i samowładztwa. Pierwszy z pomiędzy wyższej szlachty udał się do kwatery głównej Holendrów w Exeter i był twórcą owego zjednoczenia, do którego przystępując stronnicy księcia, zobowiązali się trzymać lub upaść razem. Ale na kilka godzin przed zebraniem izby rozpuszczono pogłoskę, jakoby Seymour był przeciwnikiem ogłoszenia tronu za

<sup>1)</sup> Burnet, 1, 388. Uwagi mówcy Onslow,

opróżniony. Dlatego skoro tylko napełniły się ławy, powstał hrabia Wiltshire, poseł hrabstwa Hamp i na marszałka podał Powla. Sir Vere Fane, przedstawiciel z Kentu, poparł ten wniosek. Można było w tym razie ze słusznym poniekąd wystąpić zarzutem; wiedzano bowiem, iż ma być przedstawioném żądanie unieważnienia wyboru Powla, lecz ogólny głos izby wzywał go do zajęcia marszałkowskiego krzesła i torysowie uznali za stosowne przyzwolić <sup>1)</sup>. Wówczas złożono na stole berło, odczytano spis członków i zapisano nazwiska nieobecnych.

Tymczasem zebrani w liczbie około stu parowie wybrali swym marszałkiem Halifaxa i zamianowali wielu znakomitych prawników do spełniania czynności, jakie w zwykłym parlamencie należą do sędziów. W ciągu dnia tego często zносиły się z sobą obiedwie izby i wspólnie prosiły księcia by dalej rządu sprawował aż do nowego ich postanowienia, wyrażając mu zarazem wdzięczność swą za dokonane przez niego z pomocą Bożą oswobodzenie narodu i stanowiąc, że dzień trzydziestego pierwszego stycznia święconym być ma jako dziękczynna pamiątka oswobodzenia <sup>2)</sup>.

Lubo dotąd żadna jeszcze nie ujawniła się różnica zdań, obiedwie jednak strony już się do starcia gotowały. Torysowie przemagali w izbie wyższej, mniejszą w niższej mieli siłę, a wiedzieli, że w podobnym zbiegu okoliczności ta izba, któraby pierwsza coś postanowiła, znaczną otrzymałaby nad drugą przewagę. Nie było najmniejszej nadziei, żeby gminy przesłały lordom uchwałę na korzyść planu regencyi; lecz jeżeliby podobną uchwałę lordowie guinom przesłali, nie zdało się zupełnie nieprawdopodobném, że nawet wielu z pomiędzy wigowskich przedstawicieli ludu byłiby skłonni zgodzić się raczej, nizeli brać na siebie ciężką odpowiedzialność za spowodowanie niezgody i zwłoki w przesileniu wymagającym jedności i pośpiechu. Gminy postanowiły, że w poniedziałek, 28 stycznia wezmą pod rozwagę położenie narodu. Torysowscy lordowie więc w piątek, 25 uczynili wniosek o niezwłoczne przystąpienie do wielkiej sprawy, dla której wezwani zostali. Halifax jednak, który od czasu powrotu z Hungerford zauważył, że ustanowić rząd będzie można li na wigowskich podstawach i który od owej chwili ściśle połączył się

<sup>1)</sup> Citters 22 stycznia/1 lutego 1689: Rozprawy Greya.

<sup>2)</sup> Dyaryusze izby panów i gmin, 22 stycznia 1688. Dzienniki Cittersa i Clarendona z tegoż dnia.



z wigami, jasno przeniknął i udaremnił postępowanie torysów. Devonshire wniósł, by wyznaczyć wtorek 29 stycz. na obrady w tym względzie. „Do tego czasu, ozwał się z większą szczerością niż pomiarkowaniem, dojdzie nas jakieś światło z dołu, które użytecznie przewodniczyć nam może.” Wniosek Devonshira przeszedł, lecz mowę jego surowo ganili niektórzy współbracia parowie jako godności ich uwłaczającą <sup>1)</sup>.

Dwudziestego ósmego gminy postanowiły zawiązać się w walną radę całej izby. Członek izby, co przed trzydziestą laty był jednym z lordów Cromwella, Richard Hampden, syn znakomitego przywódzcy głów okrągłych a ojciec owego nieszczęśliwego człowieka, co z pomocą szczodrych posułów i poniżających upokorzeń z wielką biedą zdołał unieść życie przed zemstą Jakóba, zamianowany przewodniczącym i rozpoczęły się wielkie rozprawy.

Niebawem się okazało, że przeważna większość nie uważa już Jakóba za króla. Gilbert Dolben, syn zmarłego arcybiskupa Yorku, pierwszy oświadczył się z tem zdaniem. Podtrzymywało go wielu członków a szczególnie śmiały i gwałtowny Wharton; Sawyer, który wytrwałym oporem przeciw prawu zwalniania odkupił w pewnej mierze dawne swe winy; Maynard, którego głos, chociaż wiekiem tak osłabiony, że go na odległych nie słyszano ławkach, zawsze jeszcze nakazywał wszystkim stronnictwom poszanowanie, oraz Somers, który w dniu tym, po raz pierwszy w ścianach parlamentu rozwijał jaśniejącą wymowę i różnorodne wiedzy zasoby. Po téjże stronie spotkałeś się z bezwstydném czołem i wartkim językiem Sir Wilhelma Williamsa. Już był on głęboko uwikłanym w bezprawia zarówno najgorszej z opozycji jak i najgorszego z rządów. Prześladował niewinnych papistów i niewinnych protestantów; był opiekunem Oatesa i narzędziem Petra. Imię jego łączyło się z buntowniczymi gwałtami, które wszyscy zacni wigowie z zalem i wstydem wspominali i z wybrykami samowładztwa, będącemi w obrzydzeniu u wszystkich zacnych torysów. Trudno pojąć, jak żyć mogą ludzie podobną hańbą obarczeni, ale dla Williamsa i taka nie wystarczała sromota. Nie wstydził się napadać na upadłego pana, któremu wynajmował się do usług, jakich żaden z uczciwych prawników podjąć

---

<sup>1)</sup> Dyaryusz lordów 28 stycznia 1688/9. Dziennik Clarendona, 23 i 25 stycznia.

się nie chciał i od którego przed sześciu miesiącami przyjął baronią w nagrodę służalstwa.

Trzech tyko członków sprzeciwić się odważyło ogólnemu widocznie całego zgromadzenia zdaniu. Sir Krzysztof Musgrave, obywatel torys wielkiego znaczenia i zdolności, napomknął o pewnych wątpliwościach, Heneage Finch pozwolił sobie kilku wyrażen, które dawały do zrozumienia, że pragnął rozpoczęcia rokowań z królem. Wzmiankę tę tak niemile przyjęto, że pośpieszył dać jęj inne znaczenie: upewniał, że go źle rozumiano. Według jego przekonania, pod takim księżęciem żadnego nie mogło być bezpieczeństwa dla religii, wolności lub własności; zgubnem byłoby przywoływać napowrót króla Jakóba lub z nim się układać, atoli wielu, coby nigdy nie zgodzili się, żeby sprawował królewską władzę, mają wątpliwości sumienia względem pozbawienia go królewskiego miana. Jeden tylko środek usunąłby wszelkie trudności: regencya. Wniosek ten tak mało znalazł poparcia, że Finch nie odważył się poddać go pod głosowanie. Richard Fenshaw, wicehrabia Fenshaw z królestwa Irlandyi powiedział kilka na korzyść Jakóba, zalecał odroczenie rozpraw, lecz przedstawienie jego przyjęto ogólną wrzawą. Jeden po drugim powstawali członkowie, przedstawiając ważność pośpiechu. Każda chwila, mówiono jest drogą: ogół w natężonej obawie, handel w zawieszeniu. Mniejszość poddała się markotnie i dozwoliła przeważnemu stronnictwu pójść obroną przez siebie drogą.

Jaką będzie ta droga, to się jeszcze wyraźnie nie uwydatniło. Większość bowiem składała się z dwóch oddziałów. Jeden oddział stanowili żarliwi i gwałtowni wigowie, którzy, jeżeliby im kierunek biegu rzeczy pozostawiono, nadaliby postępowaniu konwencyi zamię stanowczego przewrotu. Drugi oddział wyznawał konieczność przewrotu, lecz takowy jako złe niezbędne uważał i pragnął, o ile się dało, przybrać go w pozory prawności. Pierwszy domagał się wyraźnego uznania prawa poddanych do składania z tronu złych ksiąząt, drugi pragnął uwolnić kraj od złego książęcia nie wygłaszając wszakże żadnej ogólnej zasady, coby mogła być nadużywaną w celu osłabienia słusznej i zbawiennnej powagi przyszłych władców. Pierwszy oddział główny nacisk kładł na zły rząd króla, drugi na jego ucieczkę; tamten uważał, iż Jakób utracił koronę, ten iż się jęj wyrzekł. Nie łatwą było ułożyć wyrazy w pewną postać, coby się podobała wszystkim, których zgoda wielce ważną była; narreszcie jednak z pomiędzy wielu, z różnych stron pochodzących

wniosków, ułożono zadowalające wszystkich wyrzeczenie. Uczyniono wniosek tej osnowy, że król Jakób II, usiłując wyrzucić konstytucyjną królestwa złamaniem pierwotnej między królem a narodem umowy, oraz za radą jezuitów i innych złych osób gwałcąc zasadnicze prawa i wydalwszy się z królestwa, wyrzekł się władzy a przeto tron został opróżnionym.

Uchwałę tę wielokrotnie poddawano tak ścisłym i surowym roztrząsaniom, jakim nie podlegało nigdy żadne z piśmiennych wyrzeczeń człowieka, a może nigdy nie wypisali ludzie mniej wytrzymującego podobne roztrząsanie zdania. Że król grubo swęj władzy nadużywający, może ją postradać, to prawda; nie mniej to prawda, że o królu ukrywającym się bez pozostawienia jakichbądź co do zarządu rozporządzeń i opuszczającym naród swój w stanie bezrządu, bez gwałcenia mowy powiedzieć można, iż zrzekł się swego urzędu; jednakby żaden poprawny pisarz nie utrzymywał, że długo trwający zły rząd i ucieczka, dodane do siebie, razem stanowią czyn wyrzeczenia się tronu. Widocznym jest także, że wzmianka o jezuitach i innych złych doradcach Jakóba, zamiast wzmacniać, osłabia wymierzone przeciw niemu oskarżenie. Niewątpliwie bowiem na większe zasługuje pobłażanie człowiek zgubnymi radami uwiedziony, niżeli ten co bezprawia z własnego tylko dokonywa popędu. Daremnie atoli roztrząsać pamiętne wyrazy, tak jak daremnym roztrząsać rozdział Aristotelesa lub Hobbesa. Podobne wyrzeczenia nie jako słowa lecz jako czyny oceniać należy. Jeżeli sprawiają co sprawić zamierzały, są rozumne, choćby sprzecznymi były; gdy zaś chybiamy celu, są niedorzeczne, chociażby moc dowodzenia posiadały. Ścisłe rozumowanie nie dopuszcza ustępstw, istotę polityki stanowią pojednawcze układy. Nie dziw więc, że wiele z najważniejszych i najużyteczniejszych politycznych aktów świata znalazłoby się między najnieporządniej rozumowanymi z pomiędzy utworów pióra. Somers, Maynard i wielu innych znakomitych mężów, co ten słynny wniosek układali, nie mieli zamiaru zostawiać potomności wzoru określenia i podziału jego na części; lecz zadaniem ich było niemożliwym uczynić przywrócenie ciemnicy i umieścić na tronie władzę, pod którym prawo i wolność bezpiecznymi być mogły. Cel ten osiągnęli, posługując się mową, która w filozoficznej rozprawie jako niedokładna i niejasna, słusznieby ganioną była. Mało troszczyli się o to, czy ich założenie zgadza się z wnioskiem, gdy to założenie dwieście popierało głosów a za wnioskiem szło dwieście innych

jeszcze. Brak istotnie ścisłości w wyrzeczeniu jedyną piękną jego stanowi. Każdy podział większości miał tu swoje orzeczenie. Wzmianka o pierwotnej umowie zadowalała uczniów Sidneya; słowa wyrzeczenia się władzy, przednywały polityków lękliwszej szkoły. Znajdowało się bez wątpienia wielu żarliwych protestantów, którym się podobała rzucona jezuitom przygana. Dla rzeczywistych mężów stanu wyłączną wagę miało wyrzeczenie, ogłaszające tron opróżnionym a byleby przeszło to wyrzeczenie, mało troszczyli się, jaki je wstęp poprzedzać będzie. Zjednoczona w ten sposób siła odejmowała nadzieję wszelkiemu oporowi. Wniosek bez głosowania wydział izby przyjął. Polecono natychmiast złożyć sprawozdanie. Powle powrócił na marszałkowskie krzesło, na stole położono laskę <sup>1)</sup>. Hampden przedstawił wniosek, izba się nań zgodziła i rozkazała przesać takowy lordom <sup>2)</sup>.

Następnego dnia wcześniej z rana zgromadzili się lordowie. Na krzesłach zasiadło mnóstwo świeckich i duchownych parów. Hampden stanął u kratki i złożył wniosek izby w ręce Halifaxa. Izba wyższa wtedy zawiązała się w wolną radę i Danby objął przewodnictwo.

Niebawem ukazanie się Hampdena z nowém posłanictwem przerwało rozprawy. Walna rada przeszła znowu w izbę i zawiadomioną została, że gminy tylko co uchwałyły, iż rząd papistycznego króla nie zgadzał się z bezpieczeństwem i dobrem protestanckiego narodu. To tak oczywiście niezgodne z nauką o nietykałości prawa dziedziczenia postanowienie, przyjęli parowie natychmiast i jednomyślnie. W ten sposób ustaloną zasadę, po wszystkie czasy aż dotąd za świętą uważają protestanczy mężowie stanu, a żaden rozsądny katolik naganną ją być nie widzi. W istocie jeżeliby rasi panujący byli tylko świeckimi urzędnikami na kształt prezydentów Stanow Zjednoczonych, nie łatwém byłoby usprawiedliwienie podobnego ograniczenia; lecz z angielską koroną łączy się zwierzchnia nad angielskim kościołem władza i w postanowieniu, że kościół nie może podlegać uważającej go za odszczepieńczy i heretycki głowie, nie masz wcale religijnej niewyrozumiałości <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Przed marszałkiem nowoobranym składają laskę (the Mace). Zwyczaj dotychczas utrzymywany. (Przyp. tłum.)

<sup>2)</sup> Dyaryusz izby gmin, 28 stycznia 1688/9. Grey. Rozprawy. Citters 29 stycznia/8 lutego. Jeżeli sprawozdanie w Rozprawach Greya jest dokładne, Citters musiał być źle objaśnionym co do mowy Sawyera.

<sup>3)</sup> Dyaryusze izby lordów i gmin 29 stycznia 1688/9.

Po tym krótkim międzyczucie lordowie znowu zamienili się w walną radę. Torysi nalegali, by plan ich rozbiegano wprzód, nim pod rozważę pójdzie wnioszek izby gmin, ogłaszający opróżnienie tronu. W tém im ustąpiono; przedstawiono więc pytanie: czy regencya, sprawująca królewską władzę w ciągu życia Jakóba i w jego imieniu, byłaby najlepszym środkiem zachowania praw i wolności narodu?

Długo trwała ożywiona walka. Za regencyą przemawiali głównie Rochester i Nottingham. Halifax i Danby przewodniczyli po przeciwniej stronie. Dziwna, że prymas wcale nie przybył, chociaż torysowscy parowie usilnie nań nalegali by stanął na ich czele. Nieobecność ta ściągnęła nań wiele zelżywych przygan a sami nawet chwalczy nie zdołali wynaleźć żadnego podnoszącego dobre jego imię wyjaśnienia <sup>1)</sup>). Plan regencyi był jego własnym planem; przed kilku dniami we własnoręcznym piśmie głosił, że plan taki jest widocznie najlepszym z pomiędzy przyjęć się dających; pod jego dachem odbywały się narady lordów, co plan podtrzymywali: stanowisko wyraźnie nakazywało mu oświadczyć publicznie co myślał. Nikt go podejrzewać nie może o osobiste tchórzostwo lub pospolitą chciwość. Prawdopodobnie chorobliwa obawa popełnienia błędu sprawiła, iż w tym zbiegu ważnych okoliczności nic nie czynił; lecz powinien był wiedzieć, że na jego stanowisku nic nie czynić, było to błąd popełniać. Człowiek nadto wahający się w przyjęciu na siebie ciężkiej odpowiedzialności w ważnym przesileniu, winien też zawahać się nad przyjęciem stanowiska pierwszego urzędnika kościoła i pierwszego para królestwa.

Nie dziw przecież, że Sancrofta wewnętrzny trapił niepokój; nie łatwo mu było zamknąć oczy na oczywistą prawdę, że plan, jaki swym przyjaciółom zalecał, zostawał w zupełnej sprzeczności ze wszystkiem, co on sam i jego współtowarzysze w ciągu lat wielu nauczali. Kościół anglikański oddawna chlubił się nauką, że król posiada Boskie i nienaruszalne do królewskiej władzy prawo i że władzy tej, choćby najbardziej nadużywanej, bez grzechu opierać się nie wolno. Czyż przez tę zasadę rozumieć należało tylko, że król ma Boskie i nietykalne prawo wyrzynania swego wizerunku i imienia na pieczęci, która, pomimo jego woli, codziennie używaną być może

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona, 21 stycznia 1688/9; Burnet 1, 809. Doyly, Życie Sancrofta.

w celu upoważnienia nieprzyjaciół do podniesienia przeciw niemu wojny i dla posłania na szubienicę posłusznych mu przyjaciół? Czyliż cały obowiązek dobrego poddanego zawiera się tylko w użyciu wyrazu „król?” Jeżeli tak, więc Fairfax w Naseby i Bradshaw w Najwyższym Trybunale sprawiedliwości, spełniali wszystkie obowiązki dobrych poddanych; Karola bowiem, generałowie przeciw niemu wojska prowadzący, a nawet skazujący go sędziowie, królem być mienili. Kościół w postępowaniu długiego parlamentu najsurowiej ze wszystkiego ganił chytry pomysł posługiwania się imieniem Karola przeciwko niemu samemu. Od każdego z urzędników kościoła wymagano podpisania oświadczenia potępiającego jako zdradę zmyślenie, z mocy którego oddzielano władzę króla od jego osoby <sup>1)</sup>. A przecież teraz prymas i wielu jego sufraganów, zdradzieckie to zmyślenie uważali jako jedyną podstawę, na której, w ścisłej zgodności z chrześcijańskimi zasadami, rząd wznieść mogli.

Rozróżnienie przez Sancrofta od głów okrągłych zeszłego pokolenia zapożyczone, wywracało podwaliny całego układu politycznego przez kościół i uniwersytety, według własnego ich twierdzenia, z nauk Świętego Pawła wyczerpanego. Święty Apostoł, jak to po tysiąckroć powtarzano, zalecał Rzymianom uległość dla Nerona; teraz zdawało się, że znaczenie zalecenia polegało na tém jedynie, by Rzymianie Neronowi miano Augustus dawali. Najzupełniej wolno im było wygnąć go za Eufrat, zostawić na utrzymaniu ze szczodroty Partów, oprzeć się siłą, jeżeliby wrócić usiłował, karać wszystkich coby mu pomagali lub z nim się znosili, a na Galbę lub Wespazyana przenieść władzę trybuna i godność konsula, przewodniczenie w senacie i legionów dowództwo.

Podobieństwo, jakie biskup, zdaniem swoim, odkrył między przypadkiem przewrotności króla a dotknięcia tegoż lunatyzmem, nie wytrzyma ani chwilowego rozbioru. Jakób oczywiście nie znajdował się w tym stanie umysłu, w którym, gdyby był obywatelem ziemskim lub kupcem, wszelki trybunał sądziłby go niezdolnym do zawarcia umowy albo sporządzenia ostatniej woli. Był on chorym na umyśle, o ile niezdrowemi są wszyscy źli królowie, jak niezdrowym był Karol I, gdy schwytał pięciu członków parlamentu, jakim był Karol II, gdy zawarł układ w Dover. Jeżeli ten rodzaj umysłowej choroby nie upoważniał poddanych do uchylania się od postu-

<sup>1)</sup> Zob. Act of uniformity.

szeństwa względem książąt, plan regencyi oczywiście obronić się nie dał; jeżeli zaś podobna umysłowa choroba upoważniała ich do odmówienia tego posłuszeństwa, nauki o nie dopuszczalności oporu wyrzec się zupełnie należało i całkowicie przyzwolić na wszystko, czego zawsze dobijał się każdy wig umiarkowany.

Co do przysięgi na wierność, o którą się tak troszczyli Sancroft i jego uczniowie, jasnym jest przynajmniej, że ktobykolwiek mógł mieć w tym względzie słuszość, oni jej nie mieli. Wigowie utrzymywali, że w przysiędze na wierność zawierały się pewne domniemalne warunki; że król pogwałcił te warunki i dlatego przysięga moc swą utraciła. Lecz jeżeli błędna była zasada wigów, jeżeli przysięga jeszcze obowiązywała, mogliż ludzie rozsądni rzeczywiście uwierzyć w to, że uniknęli winy krzywoprzysięstwa, głosując za regencyą? Mogliż utrzymywać, że pozostali wiernymi złożonej Jakóbowi przysiędze, gdy wbrew oświadczonemu przezeń przed całą Europą sprzeciwianiu się, upoważniali inną osobę do pobierania królewskich dochodów, zwoływania i odraczania parlamentów, do nadawania godności książąt i hrabiów, mianowania biskupów i sędziów, ułaskawiania winowajców, dowodzenia siłami państwa i zawierania z obcemi mocarstwami przymierzy? Czyż Pascal zdołałby wynaléźć we wszystkich księgach jezuickich kazuistów wykręt więcej potępienia godny od tego, co jak się zdawało, wystarczał teraz do uspokojenia sumienia ojców anglikańskiego kościoła?

Najwidoczniej plan regencyi tylko z wigowskich zasad mógł być bronionym. Między rozumnymi obrońcami tego planu a większością izby gmin nie mogło być sporu co do prawa, pozostawała tylko do rozbioru rzecz dogodności. A czyliżby którykolwiek mąż stanu chciał na prawdę utrzymywać, że dogodnym jest ustanawiać rząd o dwu głowach i jednej z tych głów dawać królewską władzę bez królewskiej godności, drugie królewską godność bez królewskiej władzy? Wiadomo powszechnie, że takie urządzenie nawet wtedy, gdy niezbędnym z powodu małoletności lub choroby księcia się staje, ważne przedstawia niedogodności. Że czasy regencyi są czasami słabości, zamieszek i nieszczęść, prawdy tej dowodzą całe dzieje Anglii, Francyi i Szkocyi a niemal poszło to w przysłowie. Przytém jeszcze w przypadku małoletności lub choroby, król co najmniej zachowuje się biernie, nie może czynnie przeciwdziałać regentowi. W przedstawianym obecnie planie Anglia miałaby mieć dwóch w dojrzałym wieku i przy zdrowych zmysłach, pierwszych urzędni-

ków toczących z sobą nieprzejednaną wojnę. Nedorzecznnością mówić o pozostawieniu Jakóbowi samej tylko nazwy króla przy pozabawieniu go całej królewskiej władzy. Nazwa bowiem część władzy stanowi. Wyraz król, to czarodziejskie słowo. W umysłach wielu Anglików wiąże się ono z pojęciem o pochodzącem z góry tajemniczym znamieniu, a w umysłach wszystkich niemal, z pojęciem prawnym, poszanowania godnej władzy. Jeżeli nazwa taką w sobie zawiera potęgę, bezwątpienia ci co utrzymywali, że Jakób winien być pozbawionym wszelkiej władzy, zaprzeczać nie mogli, że winien też być pozbawionym i nazwy.

I jakże długo trwać miał od zwyczajnego porządku zbaczający rząd z geniuszu Sancrofta wysnuty? Wszelki dowód na korzyść ustanowienia tego rządu, z równą mocą możnaby powołać w celu utrzymania aż do kresu wieków. Jeżeli uwieziona do Francji chłopcę rzeczywiście z królowej zrodzonym było, odziedzyczyłoby w przyszłości Boskie i nienaruszalne do nazwy króla prawo. Prawdopodobnie toż samo prawo przechodziłoby od papisty do papisty przez cały wiek XVIII i XIX. Obiedwie izby jednomyślnością postanowiły, iż Anglia nie powinna być rządzoną przez papistę. Łatwoby się zdarzyć mogło, że regenci od pokolenia do pokolenia nie przestaliby dźwżyć steru rządu imieniem królów tułaczy i żebraków. Regentów niewątpliwie mianowałby parlament. Skutkiem więc tego wynalazku, wynalazku zamierzającego niedopuszczyć nadwzięcia świętej zasady dziedzicznej monarchii, monarchia w rzeczywistości przemieniłaby się w wybieralną.

Przeciwko pomysłowi Sancrofta przytaczano inny jeszcze niezbity zarzut. W księdze ustaw znajdowało się prawo, uchwalone wkrótce po ukończeniu długiej a krwawej między domami York i Lancaster walki, a wydane w celu odwrócenia klęsk podobnych do tych, jakie na panów i szlachtę królestwa sprowadziły kolejne tych domów zwycięstwa. Prawem tym zawarowano, że nikt z powodu iż przystał do będącego w rzeczywistym posiadaniu władzy króla, karze za zdradę podlegać nie będzie. Gdy po restauracji proces królobójcom wytoczono, niektórzy z nich obstawali przy tem, że do ich sprawy prawo to stosowanem być winno. Powiadali, że byli posłuszni istnjącemu rządowi, nie są więc zdrajcami. Sędziowie przyznawali, że obrona taka byłaby stosowną, gdyby więźnie działali pod powagą jakiegoś przywłaszczyciela, jak Henryk IV lub Ryszard III, miano królewskie noszącego, lecz nie może ona, twierdzili, zasłaniać ludzi co po-



ciągnęli do sądu, zawyrokowali i ścięli tego, kogo w oskarżeniu, wyrzeczeniu i rozkazie śmierci królem mienili. Wypływało ztąd, że każdy popierający regenta przeciw Jakóbowi, narażałby się na wielkie niebezpieczeństwo powieszenia, włóczenia i rozćwiertowania, jeżeliby Jakób kiedykolwiek najwyższą odzyskał władzę; nikt atoli bez takiego pogwałcenia prawa, jakiegoby sam nawet Jeffreys nie śmiał dopuścić się ośmielić, nie mógłby być karanym za trzymanie strony króla, panującego chociażby niesłusznie w Whitehallu, przeciwno znajdującemu się na wygnaniu w Saint Germain's prawemu królowi <sup>1)</sup>.

Zdawałoby się, że rozumowania te nie dopuszczają sporu, a niewątpliwie dobitnie wyłożyli je Danby, który posiadał dziwny dar jasnego przedstawienia dla najtępszego nawet umysłu, każdego o jakim mówił przedmiotu—oraz Halifax, w bogactwie myśli i świetności wystowienia nie mający między mówcami swego wieku żadnego współzawodnika. Torysowie jednak w izbie wyższej w takiej byli liczbie i sile, że pomimo słabości swęj sprawy, odstąpienia przywódcy i zdolności swych przeciwników, o mało co nie odnieśli zwycięstwa. Stu lordów w głosowaniu udział brało. Czterdziestu dziewięciu głosowało za regencyą, przeciw niej pięćdziesięciu i jeden. W mniejszości znajdowali się, naturalni synowie Karola, szwagrowie Jakóba, książęta Somerset i Ormond, arcybiskup Yorkski i jedenastu biskupów. Z wyjątkiem Comptona i Trelawneya żaden inny prałat z większością nie głosował <sup>2)</sup>.

Około dziewiątej wieczorem skończyło się posiedzenie izby. W dniu następnym, trzydziestym stycznia, przypadała rocznica śmierci Karola I. W ciągu lat wielu cały ogół anglikańskiego duchowieństwa uważał sobie za święty obowiązek w dniu tym wrażeń w umysły nauki o niedopuszczalności oporu i biernem posłuszeństwie. Dawne icń kazania okazały się teraz mało użytecznymi

<sup>1)</sup> Stat. 2. Hen. 7, c. 1. Lorda Coka Instytucye część III rozdz. I. Proces Cooka o zdradę stanu, w Zbiorze procesów politycznych. Burnet, I, 813 i uwaga Swifta.

<sup>2)</sup> Dyaryusz izby lordów 29 stycznia 1688/9; Dziennik Clarendona; Dziennik Evelyn'a; Citters; Eachard, Dzieje rewolucyi; Burnet, I, 813. Dzieje przywrócenia rządu 1689. Liczba głosów: „za“ i „przeciw“ nie jest zamieszczona w dyaryuszach izby, a przez różnych pisarzy rozmaicie podawana bywa. Trzymałem się Clarendona, który zadał sobie pracę sporządzenia spisu większości i mniejszości.

i wielu kapłanów wątpiło zgoła, czy mogą się ośmielić odczytywać całe nabożeństwo. Izba niższa tron opróżnionym ogłosiła, izba wyższa nic jeszcze nie wyrzekła, nie łącno więc było rozstrzygnąć, czy za panującego modlić się należy. Każdy urzędujący duchowny postępował według własnego przekonania. W największej liczbie kościołów stolicy pominięto modły za Jakóba, lecz u Ś-ój Małgorzaty, Sharp, dziekan Norwichski, którego proszono, żeby kazał przed izbą gmin, nie tylko odczytał w ich obecności całe nabożeństwo w księżce zawarte, ale nadto przed kazaniem własnemi słowy zanosił błagalne modły o błogostawieństwo dla króla a pod koniec swój rozprawy rozwodził się przeciw jezuickiej nauce, jakoby poddani mieli prawo swych ksiąząt z tronu składać. Tegoż samego dnia po południu marszałek uzalał się przed izbą na takową zniewagę w słowach: „w jednym dniu wydalicie uchwałę, a drugiego zaraz dnia w waszej obecności sprzeciwiają się jej z kazalnicy.” Sharpa gorliwie bronili torysi a miał też przyjaciół i między wigami; nie zapomniano mu bowiem, że w złych czasach narażał się na groźne niebezpieczeństwo, wbrew królewskim rozkazom odważnie każąc przeciw papizmowi. Sir Krzysztof Musgrave bardzo dowcipnie zwrócił uwagę, że izba nie nakazała jeszcze ogłosić postanowienia uznającego tron opróżnionym, że więc Sharp nietylko nie był obowiązany wiedzieć cokolwiek z tego postanowienia, lecz nie mógł nawet powziąć o nióm wiadomości bez pogwałcenia przywileju izby, za które mógłby być zawezwanym przed kratkę i zmuszonym do wysłuchania na klęczkach nagany. Większość czuła, że w tym zbiegu okoliczności nierozsądnie byłoby zatargi rozpoczynać z duchowieństwem i zaniechano tego przedmiotu <sup>1)</sup>.

Gdy izba gmin rozprawiała o kazaniu Sharpa, izba lordów przeszła znowu w walną radę nad położeniem narodu i rozkazała odczytać orzeczenie po orzeczeniu uchwały stańowiącej, iż tron jest opróżnionym.

Pierwsza rozprawa wszczęła się z powodu wyrażenia uznającego istnienie pierwotnej między królem a narodem umowy. Nie można było oczekiwać, żeby torysowscy parowie przepuścili bez zarzutu orzeczenie, zawierające istotę wigizmu. Przyszło do głosowania

---

<sup>1)</sup> Grey Rozprawy; Dziennik Evelyňa; Życie arcybiskupa Sharpa przez jego syna; Obrona nowego rozdzielenia, w liście do D-ra Jana Sharpa, arcybiskupa Yorkskiego 1691.

i większością pięćdziesięciu trzech głosów przeciw czterdziestu sześciu postanowiono pozostawić te wyrazy.

Wzięto pod ściślejszą rozwagę wyrzeczoną przez gminy surową naganę rządów Jakóba i przyjęto ją bez żadnego przeciwnego głosu. Czyniono pewne zarzuty co do wyrazów zdania, iż Jakób wyrzekł się władzy. Utrzymywano, iż dokładniej byłoby powiedzieć, że ją opuścił. Poprawkę tę przyjęto, jak się zdaje, prawie bez rozpraw i bez głosowania. Była już spóźniona pora i lordowie znowu odroczyli posiedzenie <sup>1)</sup>.

Aż do tej chwili szczupła garstka parów pod przywództwem Danbyego działała w ścisłej z Halifaxem i wigami zgodzie. Następstwem tego zjednoczenia było, że plan regencyi został odrzucony i zasada pierwotnej umowy potwierdzona. Węzeł łączący dwa większość składające stronnictwa, tkwił w wyrzeczeniu, iż Jakób przestał być królem. Ale odtąd już się ich ścieżki rozchodziły. Z kolei wypadało rozstrzygnąć pytanie, czy tron jest opróżnionym, a pytanie to nie tylko co do wyrazów lecz i w zastosowaniu wielkiej było doniosłości. Jeżeli tron opróżniony, stany państwa osadzić mogły na nim Wilhelma, jeżeliby zaś opróżnionym nie był, Wilhelm mógł nań wstąpić jedynie tylko po swęj żonie, po Annie i potomstwie Anny.

Stronnicy Danbyego za pewnik uważali, że kraj nasz ani na chwilę bez prawego władcy pozostać nie mógł. Człowiek umiera, urzędnik jest nieśmiertelnym; człowiek zrzec się może, ale urzędnik trwa nieodwołalny. Jeżeli, twierdzili ci statyści, raz tylko przypuścimy, że tron jest opróżnionym, uznamy, że jest obieralnym; pan, którego na nim osadzić możemy, będzie królem nie na angielski lecz na polski sposób. Gdybyśmy nawet obrali też samę osobę, któraby z prawa urodzenia panować winna, zawsze osoba ta panować będzie nie na zasadzie owego prawa lecz z mocy naszego wyboru i przyjmie jako dar, co za spuściznę uważaném być winno. Uszczupli się bardzo owo zbawienne poszanowanie, z jakim dotąd na krew królewską i prawo pierworodztwa spoglądano. Złe daleko ważniejsze wyniknie, gdy nie tylko przez wolny wybór tron osadzimy, ale posadzimy na nim księżęcia, niewątpliwie posiadającego przymioty wielkiego i dobrego władcy, księżęcia co dokonał cudownego dla nas oswobodzenia, lecz nie będącego ani pierwszym ani nawet dru-

<sup>1)</sup> Dyaryusz izby lordów 30 stycznia 1688/9. Dziennik Clarendona.

gim w porządku następstwa. Jeżeli raz jeden uznamy, że zasługi choćby najświetniejsze dają prawo do korony, zburzymy istotną podwalinę budowy naszego rządu i damy zły przykład, z którego zechce skorzystać dla siebie każdy władzy chciwy wojownik lub mąż stanu, coby oddał jakąkolwiek wielką sprawie ogólnej usłudze. Unikniemy tego niebezpieczeństwa, jeżeli rozumowo ściśle trzymać się będziemy zasad naszej konstytucji państwowej aż do ich następstw. Koronę złożono, a w chwili jej złożenia najbliższy dziedzic stał się naszym prawym władcą. Księżnę Oranii uważamy za najbliższego dziedzica i jesteśmy zdania, że ona bezzwłocznie, czem już jest, ogłoszoną być winna — naszą królową.

Wigowie odpowiadali, że niedorzeczną jest stosować zwyczajne prawidła do kraju znajdującego się w stanie przewrotu, że wielkich bieżących pytań nie mogą rozstrzygać orzeczenia szperających w drobiazgach prawników a jeżeliby je w ten sposób rozwiązywano, orzeczenia te możnaby zarówno na jedną jak i na drugą wyłożyć stronę. Jeżeli to pewnik prawny, że tron nie może być nigdy opróżnionym, to nie mniej prawnym jest także pewnikiem, że człowiek żyjący nie może mieć za życia spadkobiercy. Jakób żyje jeszcze, zkadże tedy księżna Oranii może być jego dziedziczką? Wprawdzie prawa Anglii obejmują postanowienia dokładne co do następstwa w przypadkach, gdy władza panującego kończy się razem z jego życiem, lecz nic nie przewidziały na te rzadkie przypadki, gdy władza kończy się przed końcem życia, a jednym z tych bardzo rzadkich przypadków zajmuje się obecnie konwencja. Że Jakób nie zajmuje już tronu, obiedwie to wyrzekły izby. Ani zwyczajowe ani pisane prawa nie wskazują żadnej osoby, coby mogła mieć prawo zająć tron w czasie między ustąpieniem a śmiercią Jakóba. Wypływa ztąd, że tron jest opróżnionym i że izby mogą zaprosić księcia Oranii by go zajął. Wprawdzie nie należy on do najbliższych według porządku urodzenia, nie przynosi mu to jednak ujmy: owszem rzeczywistą stanowi zaletę. Dziedziczna monarchia jest dobrą politycznym urządzeniem, lecz wcale nie świętszym od innych dobrych urzędzeń. Na nieszczęście świętoszkujący i słuźalczy teologowie obrócili je w religijną tajemnicę, tak prawie, jak samo przeistoczenie chleba i wina, straszną i niepojętą. Zatrzymać urządzenie, uwalniając je przeciw od przyczepionych w ostatnich latach wstrętnych i szkodliwych zabobonów, czyniących zeń zamiast dobrodziejstwa klęskę społeczności, winno być pierwszym angielskiego męża stanu zada-

niem, a zadanie to najprędzej osiągnięciem być może przez lekkie czasowe zboczenie od ogólnej zasady dziedziczenia i przez następny do niej powrót.

Liczne czyniono zabiegi by niedopuszczyć otwartego między stronnictwami księcia i księżnej zerwania. Wielkie zebranie odbyło się w domu hrabiego Devonshire. Rozprawiano gorąco; Halifax był głównym mówcą po stronie Wilhelma, Danby po stronie Maryi. Danby nie znał wcale usposobienia Maryi. Oczekiwano jej przez czas pewien w Londynie; ale zatrzymywały ją w Holandyi najprzód zapierające rzeki kry lodowe, następnie podczas odwilży silne wiatry zachodnie. Gdyby wcześniej przybyła, spór prawdopodobnie byłby odrazu załatwiony. Z drugiej znów strony Halifax nie miał żadnego upoważnienia do wypowiedzania czegobądź w imieniu Wilhelma. Książę wierny danemu przyrzeczeniu, że konwencyi ustanowienie rządu pozostawi, niezbadany trzymał się na uboczu, nie pozwalając wymknąć się słowu, spojrzeniu lub ruchowi, znamionującemu czy to gniew czy zadowolenie. Jeden ze spółziomków księcia, posiadający w wysokim stopniu jego zaufanie, zaproszony na zebranie, silnie napierany przez parów by dał im pewne objaśnienia, po długich wymówkach tyle wreszcie ustąpił ich naleganiom, że powiedział: „mogę się tylko dorozumiewać myśli Jego Wysokości, jeżeli więc chcecie wiedzieć, czego się domyślam: oto domyślam się, że nie życzyłby sobie być mistrzem obrzędów swjej żony, ale ja nic nie wiem.” „To ja teraz coś wiem; wiem dosyć i aż nadto nawet,” rzekł Danby i zaraz potem oddalił się; zebranie rozeszło się także <sup>1)</sup>.

Zakończone w ten sposób w poufném zebraniu rozprawy, wznowiły się jawnie w izbie parów, w dniu trzydziestym pierwszym stycznia. Dzień ten wyznaczono na dziękczynną narodową uroczystość. Wielu biskupów, a między nimi Ken i Sprat, ułożyli stosowne do tej okoliczności nabożeństwo. Jest ono zupełnie wolném tak od pochlebstwa jak i od złośliwości, zbyt w tym czasie często szpecącój podobne utwory i lepiej może od wszystkich innych w cią-

---

1) Uwagi Dartmoutha do Burneta, I, 893. Dartmouth powiada, że to od Fagela wyciągnęli lordowie owo napomknienie. Jest to omyłka pióra łatwo przebaczyć się dająca w pośpiesznych na skraju pisanych uwagach, lecz Dalrymple i inni nie powinni byli przepisywać tak namacalnego błędu. Fagel umarł w Holandyi 5 grudnia 1688 r., gdy Wilhelm w Salisbury a Jakób był w Whitehallu. Mniemam, iż rzeczywiście był to Dykvelt, Bentinck lub Zulestein; najprawdopodobniej Dykvelt.

gu dwu wieków ułożonych okolicznościowych nabożeństw, wytrzymuje porównanie z owym wielkim wzorem czystego szczytnego i zachwycającego wystąpienia, jakim jest ogólna księga modłów. Rano udali się lordowie do Westminsterskiego opactwa. Gminy prosiły Burneta, by kazał dla nich u świętej Małgorzaty. Nie łącno wpadłby on w błąd, jaki w dniu poprzednim na tém popełniono miejscu. Silna i ożywiona mowa jego niewątpliwie wywoływała szmer zadowolenia słuchaczy. Nie tylko wydrukowano ją z polecenia izby, lecz na francuzki, dla zbudowania zagranicznych protestantów przełożono <sup>1)</sup>. Dzień zakończył się zwykłemi w takich razach uroczystościami. Całe miasto wspaniale jaśniało od radosnych ogni i igrzysk ognio- wych; do późnej nocy rozlegał się huk dział i odgłos dzwonów; lecz nim pogasty światła i ucichły ulice, zaszedł wypadek co radość ogólną ostudził.

Parowie z opactwa powrócili do izby i rozpoczęli na nowo rozprawę nad położeniem narodu. Wzięto pod rozwagę ostatnie wyrazy postanowienia gmin i niebawem okazało się, że większość nie była skłonną do zgodzenia się na nie. Do pięćdziesięciu blisko lordów utrzymujących, że godność królewska dotąd jeszcze do Jakóba należy, przybyło siedmiu lub ośmiu, którzy twierdzili, że takowa przeszła już na Maryą. Wigowie znalazłszy się w mniejszości, spór pojednawczym układem zakończyć usiłowali. Wnosili, by opuszczono zdanie wyrzekające iż tron jest opróżnionym i by poprostu księcia i księżnę królem i królową ogłoszono. Widoczném było, że takie oświadczenie mieściło w sobie, chociaż nie wyraźnie, stwierdzenie wszystkiego, na co torysi zgodzić się nie chcieli. Nikt bowiem nie mógł przypuszczać, żeby książę wstępował na urząd królewski z prawa urodzenia. Wydać postanowienie uznające go królem, było to samo co dokonać wyboru; a jakżeby mógł nastąpić wybór, gdyby miejsce opróżnioném nie było? Wniosek wigowskich lordów odrzucony większością pięćdziesięciu dwóch przeciwko czterdziestu siedmiu głosom. Przedstawiono tedy pytanie: czy tron jest opróżnionym. Znalazło się tylko czterdzieści jeden, „tak”, pięćdziesiąt pięć, „nie.” Trzydziestu sześciu z pomiędzy mniejszości zapisało się przeciw uchwale <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Tak nabożeństwo jako i kazanie Burneta znajdują się jeszcze w naszych wielkich księżnicach i zastępują na przeczytanie.

<sup>2)</sup> Dyaryusz izby lordów, 31 stycznia 1688/9.

Przez dwa dni następne Londyn był w stanie niepokoju i obaw. Torysowie zaczęli mieć nadzieję, że im się uda wysunąć naprzód z lepszym skutkiem ulubiony swój plan regencyi. Może sam nawet książę przekonawszy się, iż nie ma żadnego widoku noszenia korony, przełożyłby plan Sancrofta nad plan Danbyego. Bezwątpienia, lepiej jest być królem niżeli regentem, lecz znowu lepiej regentem niżeli ochmistrzem dworu. Z drugiej znowu strony niższy oddział zapalczywszych wigów, dawni emisaryusze Shaftesburyego, dawni towarzysze kolegiów, zaczęli krzątać się w starém mieście. Zgromadzone w pałacu Yard tłumy przemówiły groźnym językiem. Lord Lovelace, podejrzrywany o zachęcanie tego zebrania, zawiadomił parów, że poruczono mu podanie, domagające się od nich, by niezwłocznie księcia i księżnę Oranii królem i królową ogłosili. Zapytano go, kto podpisał podanie. „Jeszcze nikt nie przyłożył doń ręki, odrzekł, lecz skoro je tu niebawem przyniosę, będzie na niém rąk dosyć.” Odgródka ta wzbudziła trwogę i niesmak we własném jego stronnictwie. Przodownicy wigów w istocie więcej jeszcze od torysów troszczyli się o to, by konwencya w swych obradach zupełnej zżywała wolności, aby nikt ze zwolenników Jakóba nie mógł twierdzić, że którakolwiek izba pod przemocą działała. Podanie podobne do tego, które Lovelace'owi powierzono, w izbie gmin złożone, ze wzgardą odrzucono. Maynard pierwszy oświadczył się przeciw zamachowi motłochu ulicznego na zastraszenie stanów królestwa. Wilhelm posłał po Lovelace'a, czynił mu surowe wyrzuty i rozkazał władzom sprężyć się występować przeciwko wszelkim nieprawnym zebraniom <sup>1)</sup>. Nic bardziej w dziejach naszego przewrotu nie zasługuje na uwielbienie i naśladowanie, jak owa postawa obudwu stronnictw konwencyi, gdy właśnie w chwili najgorętszej walki złączyły się jako jeden człowiek, dla odparcia rozkazów motłochu stolicy.

Chociaż wigowie najzupełniej gotowi byli podtrzymywać porządek i swobodę rozpraw, nie mniej téż postanowili nic nie ustępować. W sobotę, drugiego lutego, gminy bez głosowania uchwały, iż trwać będą przy utrzymaniu swego postanowienia w jego pierwotnym kształcie. Jakób, jak zwykle, przybył na pomoc swym nieprzyjaciołom. Właśnie list jego do konwencyi nadszedł do Londynu.

) Citters 5/15 lutego 1689. Dziennik Clarendona z lutego. Wypadek został wielce przesadzony w dziele noszącém napis: *Revolution Politics*, znakomicie niedorzecznej książce, mającej atoli pewną wartość jako kronika niedorzecznych ówczesnych wieści. *Greya Rozprawy*.

Oddany został Prestonowi przez odszczepieńca Melforta, używającego teraz wielkich łask w Saint Germain. Imię Melforta było w obrzydzeniu u każdego wyznawcy urzędowego kościoła. Już to, że dotąd pozostawał on jeszcze zaufanym sługą, wystarczało na dowiedzenie, że głupota i przewrotność pana jego są nieuleczone. Żaden z członków izb obudwu nie śmiał wnosić o czytanie pisma pochodzącego z takiego obozu; ale osnowa jego znaną była całemu miastu. Jego Królewska Mość upominał lordów by nie wątpili o jego miłosierdziu i łaskawie zapewniał ich, że chce przebaczyć tym, co go zdradzili, wyjąwszy kilku tylko, których nie wymienia. Możnaż było uczynić cokolwiek dla księżęcia, który będąc zwyciężonym, zbiegiem, wygnańcem z jałmużny żyjącym, przemawiał do tych, co byli losu jego panami, że jeżeliby go napowrót na tronie osadzili, powiesiłby z pomiędzy nich tylko niewielu <sup>1)</sup>?

Dni kilka jeszcze ciągnął się spór między dwiema gałęziami władzy prawodawczej. W poniedziałek, czwartego lutego, parowie postanowili obstawać przy swoich poprawkach, atoli do dyaryusza izby wniesiono protest, opatrzony podpisami w liczbie trzydziestu dziewięciu <sup>2)</sup>. Następnego dnia torysi uznali za stosowne spróbować sił swoich w izbie niższej. Zgromadzili się tu w znacznej liczbie. Uczyniono wniosek zgodzenia się na poprawki lordów. Zwolennicy planów Sancrofta i Danbyego głosowali razem; ale upadli pokonani większością dwustu ośmdziesięciu dwóch głosów przeciwko stu pięćdziesięciu i jednemu. Izba postanowiła prosić lordów o swobodne porozumienie się <sup>3)</sup>. Równocześnie po za ścianami parlamentu rozwinięto usilne zabiegi w celu ukończenia sporu między dwiema prawodawczej władzy odnogami. Burnet rozumiał, że ważność przesilenia upoważnia go do ogłoszenia wielkiej, powierzonej mu przez księżnę tajemnicy. Jak powiadał, z własnych jej ust wiedział, że oddawna miała zupełne postanowienie, nawet w przypadku gdyby

<sup>1)</sup> List Jakóba pod dniem 24 stycznia/3 lutego 1689, znajduje się u Kenneta. Najnierzetelniej został on przeczyszczony w Clarka Życiu Jakóba. Patrz Dziennik Clarendona, 2, 4, lutego. Rozprawy Greya. Dyaryusz izby lordów, 2, 4, lutego 1688/9.

<sup>2)</sup> Wielu pisarzy, a między innemi Ralph i M. Mazure, utrzymywali, że Danby podpisał ten protest. Jest to błąd. Prawdopodobnie kilka osób przeglądających dyaryusze przed ich wydrukowaniem, wzięło Derbyego za Danbyego. Dyaryusze izby lordów, 4 lutego 1688/9. Evelyn na parę dni wcześniej, napisał Derby, przez pomyłkę zamiast Danby. Dyaryusz 29 stycznia 1688/9.

<sup>3)</sup> Dyaryusze izby gmin 5 lutego 1688/9.



doszła do tronu biegiem prawidłowego następstwa, złożyć swą władzę, za zgodą parlamentu, w ręce swego małżonka. Danby otrzymał od niej poważną a prawie gniewną naganę. Pisała, że jest żoną księcia, że nie ma innego pragnienia nad uległość względem niego, że stawiać ją jako spótzawodniczkę męża, jest to zadawać jej najcięższą z możliwych krzywdę, i że osoby, któraby podobną obrała drogę, nigdy za swego prawdziwego przyjaciela uważać nie będzie <sup>1)</sup>.

Torysom jedna jeszcze pozostała nadzieja. Anna mogła obstać przy własnych i dzieci swych prawach. Żadnych nie szczędzono zabiegów dla podniecenia pożądliwości władzy i zaniepokojenia jej sumienia. Szczególniej czynnym był wuj jej Clarendon. Kilka zaledwie upłynęło tygodni od czasu, gdy nadzieja bogactw i wielkości popchnęła go do zaprzania się chełpliwych całego życia zasad, do odbiegnięcia królewskiej sprawy, połączenia się z Wildmanami i Fergusonami, a nawet do uczynienia wniosku, aby króla więźniem do obcej wysłano ziemi i zasklepiono w warowni opasanej zionąciami zarazę bagnami. Wicekrólestwo Irlandyi było przynętą, co sprawiła tak dziwną przemianę; wkrótce przecież okazało się, że nowo nawrócony mało miał widoków otrzymania świetnej nagrody, co mu serce osiadła. Dostrzegł, że z innemi naradzano się o sprawach Irlandyi; jego o radę nie pytano a gdy z nią się natrętnie narzucił, zimną spotkał obojętność <sup>2)</sup>. Często ukazywał się w zamku Saint James, ale nieuzyskał ani słowa ani spojrzenia. Jednego dnia książę pisał, drugiego potrzebował świeżego powietrza i musiał jechać do zwierzynca; trzeciego znowu z oficerami radząc o sprawach wojskowych, nie mógł przyjąć nikogo. Clarendon ujrzał, że nie łącno było zyskać cokolwiek poświęceniem swych zasad i postanowił do nich powrócić. W grudniu pożądliwość przerobiła go na buntownika, w styczniu doznany zawód zamienił go na stronnika królewskości. Niemiłe poczucie, że nie był wiernym zasadom torysem, nadało szczególną cierpkość jego toryznowi. W izbie lordów, co tylko mógł, czynił, by przeszkodzić załatwieniu sporu; teraz w tym samym celu cały swój wpływ nad księżną Anną wysiłał. Wpływ jego jednak małym był zaiste w porównaniu z wpływem Churchilla, który roztropnie przyzwał na pomoc dwóch potężnych sprzymierzeńców: Tillotsona używającego naówczas wielkiego poważania jako duchowny prze-

1) Burnet, I. 819.

2) Dziennik Clarendona: 1, 4, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14 stycznia 1688/9. Burnet, I. 807.

wodnik i lady Russel, której wzniosłe a ciche cnoty, w najstraszniejszej z prób doświadczone, sławę świętej zjednały. Wkrótce stało się wiadomem, że księżniczka Duńska życzy sobie by Wilhelm dożywotnie objął panowanie a oczywiście próżnem było usiłowaniem bronić sprawy córek Jakóba wbrew ich własnej woli <sup>1)</sup>.

Wilhelm osądził teraz, iż nadszedł czas oświadczenia się samemu. W tym celu posłał po Halifaxa, Danbyego, Shrewsburyego oraz kilku innych wielkiego znaczenia politycznych przywódców i w postawie owej niezachwianej obojętności, pod którą od chłopięcia zwykł był pokrywać najsilniejsze wzruszenia, zwrócił do nich kilka głęboko obmyślonych i ważnych wyrazów.

Dotąd, mówił, zachowywał milczenie; nie używał ani prośb ani pogroźek, nie pozwolił sobie żadnej oznaki wyrażającej mniemania lub życzenia; lecz przesilenie doszło teraz do stopnia, w którym niezbędnie oświadczyć winien swe zamiary. Nie ma prawa ani chce rozkazywać konwencyi, domaga się jedynie zachowania sobie przywileju nie przyjęcia urzędu, którego by według swego przekonania nie mógł z zaszczytem dla siebie i z ogólnym piastować pożytkiem.

Silne stronnictwo chce regencyi. Do izb należy wyrzeczenie, czy podobny rzeczy porządek będzie dla narodu korzystnym. On sam powziął ostateczne w tym przedmiocie postanowienie i uważa za stosowne oznajmić wyraźnie, że regentem być nie chce.

Inne stronnictwo żąda osadzenia na tronie księżnej i nadania mu na czas jej życia miana króla z udziałem w rządzie, jaki się jej przyznać podoba. Do podobnego stanowiska unżyć się nie zdoła. Poważa księżnę, ile tylko mężczyzna poważać może kobietę, lecz nawet dla niej nie przyjąłby podrzędnego i od łaski zawisłego stanowiska w rządzie. Taka już jego przyroda, że nie mógłby znieść, aby go wodzano na paskach fartuszka, choćby z żon najlepszej. Nie pożąda wcale udziału w sprawach Anglii, lecz jeżeliby udział przyjął się zgodził, to jest tylko jeden, któryby mógł użytecznie i zaszczytnie sprawować. Jeżeliby stany ofiarowały mu koronę na dożywocie, przyjąłby ją; jeżeli nie, bez sarkania wróciłby do swęj ojczyzny. Zakończył oświadczeniem, że słusznem być sądzi, by lady Annie i jej potomstwu pozostawiono pierwszeństwo następstwa przed

---

<sup>1)</sup> Dziennik Clarendona 5 lutego 1688/9. Obrona księżnej Marlborough; Mulgrave, Opis rewolucyi.

wszystkimi dziećmi, jakieby mógł mieć z innego, nie z lady Maryą małżeństwa <sup>1)</sup>).

Rozeszło się zgromadzenie a w ciągu kilku godzin mowę księcia znał już cały Londyn. Widoczném się stało, że królem zostać musi; pozostawało tylko do rozstrzygnięcia pytanie, czy sam lub wspólnie z księżną godność królewską piastować będzie. Halifax i kilku innych statystów w ostrém świetle widzących niebezpieczeństwo rozdziału zwierzchniej wykonawczej władzy, pożądaném być sądzili, żeby za życia Wilhelma, Marya była tylko królową małżonką i poddaną. Taki jednak rzeczy porządek, acz niewątpliwie wieleby można było przytoczyć na jego poparcie dowodów, urazał celne uczucia nawet najbardziej do księcia przywiązanych Anglików. Żona złożyła bezprzykładny dowód małżeńskiej uległości i przywiązania a iście najmniejszą za to odpłatą było użyczenie jej godności panującej królowej. Wilhelm Herbert, jeden z najzapaleńszych stronników księcia, tak się tém oburzył, że z łóżka, w którym go podagra więziła, wyskoczywszy z gwałtownością oświadczył, iż gdyby był przewidywał ustanowienie tak haniebnego porządku, nigdyby w sprawie Jego Wysokości miecza nie dobył. Ale nikt nie wziął do serca tego przedmiotu tak żywo jak Burnet. Krew w nim zawrzała na myśl zadanej łaskawej jego opiekunce krzywdy. Gwałtownie uskarżał się przed Bentinckiem i prosił o pozwolenie zrzeczenia się godności kapelana. „Dopokąd jestem sługą Jego Wysokości, mówił dzielny i uczciwy kapłan, nie przystałoby mi sprzeciwiać się jakimkolwiek, poparcie jego mieć mogącym zamysłem; dlatego pragnę być wolnym, bym mógł walczyć za sprawę księżnej wszystkimi zdolnościami, jakimi mię Bóg obdarzył.” Bentinck wymógł na Burnecie, że odłożył otwarte wypowiedzenie nieprzyjacielskich kroków, aż dopóki wyraźne postanowienie Wilhelma wiadomém nie będzie. Po upływie kilku godzin zaniechano zupełnie wzbudzającego tyle niezadowolenia planu; wszyscy ci co Jakóba królem już nie uznawali, zgodzili się co do sposobu obsadzenia tronu. Wilhelm będzie królem a Marya królową. Głowy obojga winny znajdować się na pieniądzach obok siebie, rozkazy w imieniu obojga wydawanemi być mu-

<sup>1)</sup> Burnet, I, 820. Burnet oświadcza, że wypadków tych dni burzliwych nie opowiada w porządku następstwa czasu; zmuszony więc byłbym porządkować je na zasadzie domniemań. Sądzę jednak, iż prawie się nie mylę, przypuszczając, że list księżnej Oranii do Danbyego nadszedł i oświadczenie zamiarów księcia złożonóm zostało między czwartkiem 31 stycznia a środą 6 lutego.

szą, obojgu należą się osobiste zaszczyty i przywileje królewskość, lecz nie mogący być dzielonym bezpiecznie zarząd—do samego Wilhelma należy <sup>1)</sup>).

Teraz to nadszedł czas swobodnego porozumienia się izb obu-dwu. Wyznaczeni do rozpraw z izby lordów, w sukniach swych zasiedli miejsca wzdłuż jednej strony stołu w malowanym pokoju, po drugiej zaś stronie tłum członków izby gmin był tak wielki, że obywatele do roztrząsania przedmiotu wyznaczeni, napróżno przecisnąć się usiłowali <sup>2)</sup>. Nie bez trudności i po długiej zwłoce, noszący przed marszałkiem łaskę (the Serjeant at Arms <sup>3)</sup>), zdołał oczyścić przejście.

Zaczęły się wreszcie roztrząsania. Doszło do nas całkowite z mów obustronnych sprawozdanie. Między pracującymi nad dziejami nie wiele znajdzie się takich, coby ze skwapliwą ciekawością nie pochwycili sprawozdania i nie złożyli go z rozczarowaniem. Spór między dwiema izbami rozbiegały strony obiedwie, jako spór prawny. Lordowie czynili zarzuty uchwał izby gmin, dotyczące wyrazów i właściwych prawideł, odpowiedzi zajmowały się podobnie wyrazami i prawidłami. Somers bronił użycia wyrazu abdykacya, powołując Grotiusa, Brissoniusa, Spigeliusa i Bartola. Gdy się domagano od niego by wskazał jakąkolwiek powagę na dowód, że Anglia może pozostawać bez panującego, przedstawił uchwałę parlamentu z roku 1399, w której wyraźnie opisano, że urząd królewski był opróżnionym w ciągu przerwy między zrzeczeniem się Ryszarda IIgo a osadzeniem na tronie Henryka IVgo. Lordowie odpowiedzieli, przedstawiając uchwałę parlamentu z pierwszego roku panowania Edwarda IV, z której się okazuje, że akt z 1399 r. uroczyste został unieważniony; dlatego utrzymywali, że przykład, do którego odwoływał się Somers, nie miał już znaczenia. Wtedy Treby, przybywając na pomoc Somersowi wskazał uchwałę parlamentu z pierwszego roku panowania Henryka VII, odwołującą akt Edwarda IV, a w następstwie tego przywracającą moc uchwał z ro-

<sup>1)</sup> Mulgrave, Opis rewolucyi. W pierwszych trzech wydaniach opowiedziałem mylnie to zdarzenie. Wina to głównie moja własna, lecz częścią także Burneta, który mnie nieprawidłowem użyciem zaimka: „on” w błąd wprowadził.

<sup>2)</sup> Dyaryusz izby gmin 6 lutego 1688/9 r.

<sup>3)</sup> The Serjeant at Arms, urzędnik, mianowany przez królowę (obecnie), stoi przy marszałkowskim krześle, sprawuje urząd policyjny w izbie gmin i niesie łaskę przed lordem-kanclerzem. (Przyp. tłum.).

ku 1399. Po kilkogodzinnych rozprawach rozeszli się spór wiodący <sup>1)</sup>. Lordowie zebrali się we własnej izbie. Rozumiano dobrze, że gotowi byli ustąpić i że znoszenie się było tylko pozorem. Przyjaciele Maryi przekonali się, że stawiając ją jako spółzawodniczkę męża, narazili się jej bardzo. Niektórzy z głosujących poprzednio za regencyą parów postanowili oddalić się lub popierać postanowienie izby niższej. Powiadali, iż przekonanie ich niezmiennem pozostało, lecz wszelki jakikolwiekby rząd lepszy od żadnego a kraj nie może znieść przedłużenia dręczącej niepewności. Nottingham nawet, który w malowanym pokoju przodował w rozprawach przeciwko gminom, oświadczył, że acz własne jego sumienie nie pozwala mu ustąpić, cieszy się, że sumienia innych ludzi są mniej wybredne. Skłoniono do stawienia się wielu lordów, co jeszcze nie głosowali w konwencji: lorda Lexington, który właśnie nadbiegł ze stałego łądu; nawpół obłąkanego hrabiego Lincoln, hrabiego Carlisle, który przychromał na kulach i biskupa durhamskiego, który ukrywał się i za morze uciekać wybierał; lecz otrzymał poufne zawiadomienie, że jeżeliby chciał głosować za ustanowieniem rządu, nie pamiętanoby mu jego postępowania w duchownej komisyyi. Danby, pragnący zagoić spowodowane przez siebie rozdwojenie, w mowie prześcigającej nawet zwykłą jego zdolności miarę, upominał izbę by się nie upierała w sporze, coby się mógł stać zgubą państwa. Halifax popierał go dzielnie. Złamano ducha opornego stronnictwa. Kiedy przełożono wniosek, czy król Jakób zrzekł się władzy, trzej tylko lordowie: „nie“, wyrzekli. Zażądano głosowania na pytanie: czy tron jest opróżnionym? Znalazło się sześćdziesiąt dwa: „tak“, czterdzieści siedm: „nie“. Natychmiast wniesiono i bez głosowania postanowiono, że książę i księżna Oranii winni być ogłoszeni królem i królową Anglii <sup>1)</sup>.

Potém Nottingham wniósł, aby wyrażenia przysięgi na wierność i zwierzchnictwo kościelne króla zmieniono w ten sposób, by je z czystym sumieniem wykonać mógł każdy, co jak on, nie pochwała czynu konwencji a przecież ma zamiar być prawym i wiernym

1) Zob. Dyaryusze lordów i gmin 6 lutego 1688/9 i Sprawozdanie z porozumiewania się.

2) Dyaryusze izby lordów 6 lutego 1688/9. Dziennik Clarendona. Burnet, 1, 822 i uwaga Dartmoutha. Citters 8/18 lutego. Co do liczby trzymałem się Clarendona. Niektórzy pisarze większość szczuplejszą, inni liczniejszą podają.

swym obowiązkom poddanym nowego władcy. Nie uczyniono żadnego przeciw temu wnioskowi zarzutu. Nie ma istotnie prawie wątpliwości, że co do tego przedmiotu zaszło porozumienie między przywódcami wigów a temi torysowskimi lordami, których głosy przeważyły szalę ostatniego głosowania. Nowe przysięgi przesłano gminom razem z uchwałą, że księcia i księżnę królem i królową ogłosić należy <sup>1)</sup>.

Wiedziano teraz komu dać koronę, pozostawało jeszcze do wyrzeczenia, pod jakimi dać ją warunkami. Gminy zamianowały wydział celem rozważenia, jakieby przedsięwziąć należało środki dla zabezpieczenia prawa i wolności przeciwko zamachom przyszłych władców; wydział sporządził sprawozdanie <sup>2)</sup>. Sprawozdanie to zalecało najprzód, uroczyste zatwierdzenie wszystkich tych wielkich konstytucyj, które pogwałcił król z tronu złożony; powtóre, uchwalenie wielu nowych praw, mających na celu ukrócenie przywilejów korony i sprostowanie wymiaru sprawiedliwości. Największa część rad wydziału wybora była, lecz zupełnie niepodobną, żeby izby w ciągu miesiąca a nawet roku zdołały należycie załatwić się z tak licznymi, różnorodnymi i ważnymi przedmiotami. Między innymi wnoszono o przekształcenie milicyi; ograniczenie posiadanej przez panującego władzy odraczania i rozwiązywania parlamentów; o określenie czasu trwania parlamentu; postanowienie, że przebaczenie króla nie może nadal zasłaniać przeciw oskarżeniu ze strony parlamentu; zapewnienie tolerancyi różnowiercom; dokładniejsze określenie zbrodni zdrady stanu; o postanowienie, że processy w przedmiocie zbrodni stanu winny być prowadzone w sposób bardziej niewinności sprzyjający; że sędziowie winni dożywotnio zajmować swe stanowiska; że sposób naznaczania szeryfów zmienionym być winien; że sędziowie przysięgli winni być mianowani w sposób, przez który możnaby wyłączyć stronność i przekupstwo; o zniesienie zwyczaju zanoszenia kryminalnych oskarżeń do trybunału nadwornego; przekształcenie sądu kanclerskiego; ustalenie płac urzędników publicznych i poprawienia prawa Quo Warranto. Oczywiście, że rozważne i ostrożne przepisy prawa w tych przedmiotach musiałyby być dziełem więcej niż jednego pracowitego posiedzenia, a również

<sup>1)</sup> Dyaryusze izby lordów, 6, 7 lutego 1688/9. Dziennik Clarendona.

<sup>2)</sup> Dzienniki izby gmin, 29 stycznia, 2 lutego 1688/9.

widoczna, że pośpieszne i niedojrzałe co do tak ważnych przedmiotów postanowienia, mogłyby tylko wywołać nowe nadużycia, gorsze od tych, jakieby usunąć zdołały. Jeżeli wydział rozumiał, iż daje spis przekształceń przed osadzeniem tronu dokonać się winnych, to spis był niedorzecznie długim; jeżeli znowu przeciwnie wydział zamierzał dać spis wszelkich przekształceń, jakieby władza prawodawcza z pożytkiem we właściwym czasie przedsięwziąć mogła, spis ten był dziwnie niedokładny. To też skoro tylko odczytano sprawozdanie, członkowie jeden po drugim powstawali, doradzając pewne dodatki. Wniesiono i postanowiono zakaz sprzedaży urzędów, nadanie większego skutku ustawie Habeas Corpus i przejrzenie prawa Mandamus. Jeden obywatel napadał na poborców podymnego, inny na poborców akcyzy, i izby postanowiły, że nadużycia tak poborców podymnego jako i akcyzy powściągnięte być winny. Najbardziej uderza ta okoliczność, że kiedy w ten sposób przeglądano cały polityczny, wojskowy, sądowy i skarbowy układ królestwa, ani jeden z przedstawicieli narodu nie wniósł o odwołanie ustawy poddającej druki cenzurze. Wtedy jeszcze najoświeceni nawet ludzie nie pojmowali, że wolność jawnych roztrząsań jest główną wszech innych wolności strażnicą <sup>1)</sup>.

Izba w wielkim była kłopotcie. Niektórzy mówcy z gwałtownością wypowiadali, że za wiele już stracono czasu i że nie zwłócząc ani dnia nawet, rząd ustanowić należy. Społeczność zaniepokojona; handel w omdleniu; angielska osada w Irlandyi niechybną zagrożona zgubą; wisi z obcemi wojna; wygnany król za kilka tygodni może być w Dublinie z francuzkiem wojskiem a z Dublina wkrótce zdoła przepłynąć do Chesteru. Nie byłoz szaleństwem, wśród takiego przesilenia zostawiać tron opróżnionym i wtedy gdy samemu istnieniu parlamentu grozi niebezpieczeństwo, trwonić czas na rozprawach, czy tenże przez panującego ma być odraczanym lub sam się odraczać? Z przeciwniej strony zapytywano, czy konwencya, zrzuciwszy jednego a powołując drugiego książećcia, mniema, iż całe swe spełniła zadanie? Niezawodnie teraz lub nigdy—pora do osłonięcia wolności obywatelskiej zaporami zdolnemi skutecznie przeszkodzić wtarganiom przywileju korony <sup>2)</sup>. Nie ulega wątpliwości, że przytoczenia stron obudwu wielkie miały znaczenie. Zdolni przywódcy stron-

1) Dyaryusze izby gmin, 2 lutego 1688/9.

2) Greya rozprawy; Burnet 1, 822.

nictwa wigów, między którymi rychło zjednął sobie przewagę Somers, przedstawili pośrednią drogę. Izba, mówili, ma przed sobą dwa zadania, które odróżnić należy. Jedno zadanie polega na zabezpieczeniu dawnego układu państwowego przeciw nieprawym napadom, drugie na udoskonaleniu tegoż układu za pomocą prawnych przekształceń. Pierwszego dopiąć można uroczystym zamieszczeniem w piśmie, obejmującym uchwałę nowych władców na tron powołującą, prawa angielskiego narodu do swych dawnych swobód; tak że król dzierżyłby koronę a lud swe przywileje z mocy jednego i tego samego praw dowodu. Ostatnie zadanie wymaga całych tomów wypracowanych ustaw. Pierwszy cel osiągnięty być może w dniu jednym, drugi za ledwie w ciągu lat pięciu. Co do pierwszego zgadzają się wszystkie stronnictwa, co do drugiego istnieją niezliczone zdań różnice. Żaden z członków każdej z dwóch izb ani na chwilę nie wahałby się zagłosować, że król bez zezwolenia parlamentu podatków wybierać nie powinien; lecz z trudnością przyszedłoby utworzyć jakiegokolwiek nowe prawo postępowania sądowego w sprawach o zbrodnię stanu, któreby nie wywołało długich rozpraw i nie podległo potępieniu jednych, jako niesprawiedliwe dla więźnia a innych, jako niesłuszne względem korony. Zadaniem nadzwyczajnego zgromadzenia stanów państwa nie są zwykłe sprawy parlamentów, jak ustanawianie płac urzędników kanclerskiego sądu i zapobieganie zdzierstwom wymierzających objętości beczek, lecz poprawa wielkiej maszyny rządu. Gdy się tego dokona, wtedy czas będzie zastanawiać się nad ulepszeniami, jakich urządzenie nasze wymagają. Tu zwłoka nic nie naraża, gdyż władca panujący z mocy jedynie narodowego wyboru, nie może długo odmawiać zgody na wszelkie ulepszenia, jakich domaga się przemawiający przez swych posłów naród.

W myśl takich zasad mądrze postanowiły gminy odłożyć wszelkie przekształcenia do czasu, dopóki dawna konstytucja królestwa we wszystkich swych częściach do pierwotnego nie wróci stanu i niezwłocznie osadzić tron, nie nakładając na Wilhelma i Maryą innych obowiązków nad obowiązek rządzenia zgodnie z istniejącymi prawami Anglii. Żeby zaś przedmioty sporu między domem Stuartów a narodem nigdy na nowo poruszonymi być nie mogły, postanowiono w akcie, co księcia i księżnę Oranii na tron powoływał i porządek następstwa określał, wyłuszczyć w najwyraźniejszy i najuroczystszy sposób zasady konstytucji. Akt ten znany pod nazwą *Objaśnienia prawa* (the Declaration of Right)



sporządzonym był w wydziale pod przewodnictwem Somersa. Sam wypadek, że niskiego pochodzenia młody adwokat wyznaczonym został na tak zaszczytne i ważne stanowisko w parlamencie, napełnionym zdolnymi i doświadczonymi mężami i to zaledwie w dni dziesięć po pierwszym odezwaniu się w izbie gmin, dostatecznie przekonywa o wyższych jego zdolnościach. Wciągu kilku godzin akt objaśniający prawo ułożonym i przez izbę gmin przyjętym został. Lordowie zgodzili się nań z kilkoma małej wagi poprawkami <sup>1)</sup>).

O b j a ś n i e n i e rozpoczynało się treściwem wyliczeniem zbrodni i błędów, które przewrót koniecznym uczyniły. Jakób wdzierał się w zakres władzy prawodawczej: ze skromnymi podaniami obszedł się jak ze zbrodnią; uciemieżał kościół za pośrednictwem nieprawego trybunału; bez zezwolenia parlamentu wybierał podatki i utrzymywał stałe wojska w czasie pokoju; pogwałcił wolność wyborów; skrzywił bieg sprawiedliwości. Działania, które według prawa tylko parlament mógł roztrząsać, przed sądem królewskim oskarżano. Wybierano stronnych i przedajnych sędziów; od więźniów domagano się nadmiernej poręki; nakładano przechodzące wszelką miarę grzywny; wymierzano barbarzyńskie i nadzwyczajne kary; przed skazaniem rozdawano dobra oskarżonych. Ten, pod czyją powagą wszystko się to działo, wyrzekł się władzy. Księżę Oranii, którego Bóg uczynił szczytnym narzędziem wyswobodzenia narodu z zaborów i ciemieństwa, wezwał stany królestwa, by się zebrały w celu wspólnego naradzenia się nad zabezpieczeniem religii, prawa i wolności. Lordowie i gminy, naradziwszy się, postanowili przede wszystkim przykładem swych przodków, utwierdzić starodawne prawa i wolności Anglii. Przeto objaśniono, że władza zwalniania od stosowania się do prawa, w ostatnich czasach przywłaszczona i wykonywana, nie ma prawnego istnienia; że bez pozwolenia parlamentu, panujący nie może domagać się od poddanego żadnych pieniędzy; że w czasie pokoju żadnego stałego wojska utrzymywać nie może. Prawo poddanych do zanoszenia prośb, prawo wyborców do wolnego wyboru przedstawicieli; prawo parlamentu do wolności rozpraw; prawo narodu do czystego a miłosiernego, według ducha łagodnych jego praw, wymiaru sprawiedliwości, uroczyście stwierdzonymi zostały. Wszystkiego tego domagała się konwencya imieniem

<sup>1)</sup> Dyaryusz izby gmin, 4, 8, 11, 12 lutego i Dyaryusz lordów, 9, 11, 12 lutego 1688/9.

narodu, jako niezaprzeczalnego Anglików dziedzictwa. Utwierdziwszy w ten sposób zasady państwowego układu, lordowie i gminy w pełnym zaufaniu, że oswobodziciel zachowa święcie ocalone przez siebie prawo i wolności, postanowili, że Wilhelm i Marya, księżę i księżna Oranii, mają być ogłoszeni królem i królową Anglii na przeciąg życia tak obojga razem jako i każdego z nich oddzielnie, i że za życia obojga sprawowanie rządu do księcia samego należeć będzie. Po nich korona przechodzi na potomstwo Maryi, potem na Annę i jej potomstwo, następnie na potomstwo Wilhelma.

Około tego czasu wiatr zachodni dąć przestał. Okręt, na którym płynęła księżna Oranii, jedenastego lutego stał na wysokości Margate a dnia następnego zarzucił kotwicę w Greenwich <sup>1)</sup>. Przyjęto ją z licznymi oznakami radości i przywiązania, ale jej zachowanie się ubodło torysów i nawet wigom nie zdało się wolnym od zarzutu. Młoda niewiasta, wyrokiem równie smutnego i strasznego, jak ciężące nad bajecznymi rodzinami Labdakusa i Pelopsa przeznaczenia, w takim umieszczona położeniu, że bez pogwałcenia swych względem Boga, małżonka i ojczyzny obowiązków, nie mogła odmówić przyjęcia miejsca na tronie, z którego świeżo ojca jej spędzono, winna być zasmuconą lub co najmniej poważną. Tymczasem Marya nie tylko w wesołym lecz w swawolnym była usposobieniu. Zaręczano, że weszła do Whitehall z uciechą dziewczęcia radującego się, iż zostaje panią tak pięknego domu, że obiegała pokoje, zaglądała do gabinetów, przetrząsała pierzyny królewskiego łóża, nie zdając się przypominać sobie, kto ostatnio zajmował te wspaniałe komnaty. Burnet, który dotąd uważał Maryą za anioła w ludzkiej postaci, nie mógł się przy tej sposobności od zganienia jej powstrzymać. Tęm bardziej go to zdziwiło, ile że gdy żegnał się z nią w Hadze, lubo zupełnie przekonana iż postępowała drogą obowiązku, była przecież głęboko zasmuconą. Jemu, jako duchownemu przewodnikowi wyjaśniła później swoje postępowanie. Wilhelm piśmiennie zawiadomił ją, jako niektórzy z pomiędzy tych co usiłowali oddzielić sprawę jej od jego sprawy, dalej jeszcze prowadzili swe roboty; rozpuścili oni pogłoskę, że się za pokrzywdzoną uważa, a jeżeliby smutną miała postać, wieśćby się sprawdziła; dlatego prosił ją by się przy pierwszym ukazaniu w wesołość przybrała. Serce jej, jak mówiła, istotnie dalekiem było od wesela, lecz uczyniła co mogła, a ponieważ

<sup>1)</sup> Gazeta Londyńska 14 lutego 1688/9 r.; Citters 12, 22 lutego.

obawiała się iż nie podoła należycie nieprzypadającej do uczuć swych roli, więc wpadła w przesadę. Zachowaniem się jej bawiły się liczne rubaszne żarty w prozie i wierszach: poniżyła się tęp w przekonaniu kilku osób, których szacunek ceniła, i wtedy dopiero gdy już ani nagany ani uwielbienia osiągnąć jej nie mogły, dowiedział się świat, że postępowanie co na nią zarzut lekkomyślności i nieczułości ściągnęło, było znakomitym zaprawdę przykładem owęj doskonałej bezinteresowności i zaprzania się samego siebie, do jakich mężczyzna nie zdolnym być się zdaje, a które niekiedy w kobiecie znaleźć można <sup>1)</sup>).

Rano we środę trzynastego lutego, dziedziniec Whitehallu i wszystkie sąsiednie ulice zaległy tłumy widzów. Wspaniałą godową komnatę, (Banqueting House), mistrzowskie dzieło Iniga ozdobione arcytworami Rubensa, do wielkiego przygotowano obrzędu. Ściany opasano szeregiem pieszych gwardzistów. W pobliżu drzwi północnych po prawej ręce zgromadziła się znaczna liczba parów, po lewej stali gminni z marszałkiem, przy którym było berło. Rozwarły się podwoje południowe: księżę i księżna weszli obok siebie i zajęli miejsce pod baldachimem królewskim.

Nizko pochyliwszy czoła, zbliżyły się obiedwie izby. Wilhelm i Marya parę kroków ku nim postąpili. Halifax z prawej a Powle z lewej wystąpił strony i Halifax głos zabrał. Konwencya, rzekł, uchwaliła postanowienie, o wysłuchanie którego Ich Wysokości uprasza. Dali znak przyzwolenia i pisarz izby lordów odczytał głośno o b j a ś n i e p r a w a. Gdy skończył, w imieniu wszech stanów królestwa upraszał księcia i księżnę, by przyjęli koronę.

Wilhelm w swoim i żony imieniu odpowiedział, że korona tęp cenniejszą w ich poważaniu była, gdy jako upominek zaufania narodu ofiarowana im została. „Z wdzięcznością, rzekł, przyjmujemy, co nam ofiarujecie.” Potęp od siebie zapewniał ich, że prawa Anglii, które raz już obronił, będą przewodniemi w jego postępowaniu zasadami, że całą swą usilność zwróci ku pomnożeniu pomyślności królestwa, a względem prowadzących do tego środków, ciągle zdania izb zasięgać i raczêj ich niżeli własnym sądem powodować

---

<sup>1)</sup> Obrona księżnej Marlborough, Przegląd obrony; Burnet, I, 781, 825 i przypisek Dartmoutha; Dziennik Evely na 21 lutego 1688/9.

się skłonnym będzie <sup>1)</sup>). Wyrazy te przyjęto okrzykami radości, które gdy na ulicach dosłyszano, natychmiast odpowiedziano na nie wiwatami wielu tysięcy głosów. Następnie lordowie i gminy oddalili się z uszanowaniem z godowej komnaty i w uroczystym pochodzie przeszli ku wielkim podwojom Whitehallu, gdzie heroldowie i podheroldowie oczekiwali w swych wspaniałych szatach. Cała przestrzeń aż do Charing Cross przedstawiała jedno głów morze. Zahuczały tarabany, zabrzmiały trąby a herold orderu Podwiązki głosem donośnym obwołał księcia i księżnę Oranii królem i królową Anglii; polecił wszystkim Anglikom, by od tej chwili okazywali wierność i szczerą uległość nowym panującym i błagał Boga, sprawcę tak znamienitego wyzwolenia kościoła i narodu, by Wilhelnowi i Maryi długiego a szczęśliwego użyczył panowania <sup>2)</sup>).

W tym sposobie dokonano przewrotu politycznego w Anglii. Porównywając go z przewrotami, co w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu zburzyły tyle starodawnych rządów, spostrzegamy w nim pewne jemu tylko właściwe znamiona. Zkąd ta właściwość pochodzi, jest dość jasnym, a jednak nigdy, zdaje się, nie pojęli tego ani chwalcy ani przyganiacze.

Przewroty polityczne stałego ładu w XVIII i XIX wieku miały miejsce w krajach, gdzie oddawna zatarty się wszelkie ślady ograniczonej wieków średnich monarchii. Prawo panującego do stanowienia ustaw i wybierania podatków w ciągu wielu pokoleń nie ulegało sporowi. Tronu jego strzegło silne stałe wojsko; zarząd bez nadzwyczajnego niebezpieczeństwa nie mógł być ganionym nawet w najłagodniejszych wyrażeniach. Poddani używali osobistej wolności nie z mocy jakiegobądź prawa, lecz jedynie z jego łaski. Za pamięci najstarszych ludzi nie istniało już ani jedno urządzenie, któreby poddanym udzielało skutecznej opieki przeciwko wyuzdanemu uciemżeniu. Runęły w toń zapomnienia owe wielkie rady, co niegdyś władzę królewską poskramiały; skład ich i przywileje znali tylko badacze starożytności. Nie dziw więc, gdy ludziorom tak rządzoonym udało się wydrzeć najwyższą władzę zdawna tajemnie nienawidzonemu rządowio, chciwie rzucali się do burzenia, nie będąc do

<sup>1)</sup> Dyaryusz izby lordów i gmin 14 lutego 1688/9, Citters 15/25 lutego. Citters kładzie w usta Wilhelnowi silniejsze wyrażenia poszanowania dla powagi parlamentu, jak te które się w dyaryuszach znajdują, z tego przecieź co mówi Powle, okazuje się, że sprawozdanie dyaryuszów nie jest zupełnie dokładne.

<sup>2)</sup> G a z e t a L o n d y Ń s k a 14 lutego 1688/9. D y a r y u s z e i z b y l o r d ó w i g m i n 13 lutego; Citters 15/25 lutego; E v e l i n 21 lutego.

budowy zdolni, że się dawali oczarować wszelkiej ułudnej nowości, wyganiaли wszelkie godła, obrzędy i wyrażenia z dawnym związane układem i że z obrzydzeniem odwracając się od własnych narodowych przykładów i podań, szukali podstaw rządu w pismach teoretyków, lub z nieświadomą i nieokrzesaną przesadą małpowali obywateli Aten i Rzymu. Również i nam nie dziw, że po gwałtownych dziełach ducha przewrotu następowały niemniej gwałtowne przeciwdziałania i że zamieszanie płodziło wkrótce, sroższe jeszcze od tego z którego wynikło, samowładztwo.

Gdybyśmy się znaleźli w tém samém położeniu, gdyby Straffordowi udał się jego ulubiony plan na przebój; gdyby był utworzył wojsko tak liczne i tak dobrze wyćwiczone jak to, które w lat kilka później utworzył Kromwell; gdyby szereg sądowych postanowień podobnych do wyrzeczenia trybunału skarbowego w sprawie podatku okrętowego, przeniósł był na koronę prawo opodatkowywania narodu; gdyby izba gwiazdzista lub najwyższa komisya wciąż skazywała na grzywny, obcięcie członków lub więzienie każdego, kto ośmieliłby się podnieść głos przeciw rządowi; gdyby u nas druk w takiej zupełnej był niewoli, jak w Wiedniu lub Neapolu; gdyby nasi królowie przywłaszczyli sobie stopniowo całą prawodawczą władzę; gdyby sześć pokoleń Anglików przeminęło, nie widząc ani jednego posiedzenia parlamentu i gdybyśmy wówczas w jakiejś chwili dzikiego uniesienia powstałi przeciw naszym panom: jakizby to straszny nastąpił wybuch! Z jakimże u krańców świata słyszany i wstrząsającym je łoskotem runęłaby ogromna społeczna pracownia! Ileż tysięcy wygnańców, niegdy najszczęśliwszych i najwykształceńszych członków tego wielkiego społeczeństwa, żebrałoby chleba po miastach stałego lądu, lub chroniło głowy pod chatami z kory drzew w dziewiczych lasach Ameryki! Jakże często widzieliśmy bruk Londynu zsypany w stosy barykad, domy upstrzone kulami i krwią dymiące ścieki! Jakże długo szalenie przerzucalibyśmy się z ostateczności w ostateczność, przed bezrządem w samowładztwie szukali ucieczki i znowu przez samowładztwo w bezrząd strącani! Ileż lat krwi i swawoli kosztowałoby nas nauczenie się prawdziwych początkowych zasad politycznej mądrości! Ileż dziecinnych uwiodłoby nas teoryj! Jakże wiele stworzylibyśmy ciemnych i źle rozważonych politycznych ustaw, na to tylko, by widzieć ich upadek! Byłoby to jeszcze dla nas szczęśliwie, gdyby ostra półwiekowa szkoła wykształcić w nas dostatecznie potrafiła zdolność używania prawdziwej wolności.

Te klęski przewrót nasz od nas odwrócił. Było przewrót ściśle obronny, mający za sobą przedawnienie i prawowitość. U nas, i u nas jedynie ograniczone królowładztwo XIII wieku nienadwężone do XVII dotrwało. Parlamentowe urządzenia nasze trzymały się w całej swej sile. Główne podstawy naszego rządu wyborne były. Wprawdzie nie ogłoszono ich urzędownie i dokładnie, w jakimś jednym pisanym akcie, ale znaleźć je można było rozsiane po starodawnych i wspaniałych ustawach, a co daleko ważniejsza jeszcze, przez ciąg czterech stuleci wryły się w serca Anglików. Że-bez zgody się przedstawiciele narodu żadna prawodawcza ustawa wydana, żaden podatek nałożonym, żadne wojsko stałe utrzymywaném, żaden człowiek, nawet na dzień jeden z mocy samowolnego rozkazu króla, uwięzionym być nie może; że nikt z narzędzi władzy nie może zaślaniać się królewskim rozkazem w usprawiedliwieniu pogwałcenia jakiegobądź prawa, choćby najnędnniejszego z poddanych, oto, co zarówno wigowie jak i torysowie uznawali za zasadnicze prawa królestwa. Królestwo na takich zasadniczych oparte prawach nie miało żadnej potrzeby nowej konstytucyi.

Chociaż atoli nowa konstytucya zbyteczną była, okazywała się jednak widoczna zmian potrzeba. Zły rząd Stuartów i sprowadzone przezeń zamieszki, dostatecznie dowiodły, że w naszym państwowym układzie znajdowały się gdzieś wady, a wady te wykryć i takowym zaradzić, było obowiązkiem konwencji. Kilka wielkiej wagi pytań dotąd stało dla rozpraw otworem. Nasz polityczny układ istnieć począł w czasach, gdy mężowie stanu nie zbyt nawykli byli do układania ścisłych określeń. Zboczenia więc, niezgodne z jego podstawami i grożące niebezpieczeństwem samemu nawet istnieniu, wynikały prawie niespostrzeżenie, a w ciągu lat wielu nie sprawiwszy żadnej niedogodności, stopniowo nabrały mocy przedawnienia. Środkiem przeciw temu złemu było utwierdzenie praw narodu w takich wyrażeniach, któreby przecięły wszelkie spory, i oświadczenie, że żaden poprzedni przykład nie może usprawiedliwiać jakiegokolwiek praw tych naruszenia.

Gdy tego dokonano, nie mogli nasi władcy być w błędzie co do prawa; lecz dopóki coś więcej jeszcze uczynioném nie zostało, nie było wcale nieprawdopodobném, że go pogwałcić mogą. Na nie-szczęście, kościół oddawna nauczał naród, że dziedziczne królowładztwo samo tylko między naszymi urządzeniami Boskiem jest i niewzruszalném; że prawo izby gmin do udziału w ustawodawczej władzy ludzkim jest tylko postanowieniem a wyższém nad nie pra-

wo, jakie ma król do uległości swego narodu; że wielka karta jest ustawą, którą odwołać mogą ci co ją stanowili: lecz że przepis powołujący książąt krwi królewskiej do tronu porządkiem następstwa, z nieba bierze początek, oraz że wszelka uchwała parlamentu z przepisem tym niezgodna jest nieważną. Oczywista, że w społeczeństwie, w którym takie panują przesady, wolność na państwowym układzie oparta, niepewną być zawsze musi. Władza, jedynie za ustanowienie człowieka uważana, nie może stanowić skutecznego hamulca dla władzy, uważanej jako ustanowienie Boga. Napróżnoby oczekiwać, żeby prawa, jakkolwiek wyborne, zdołały trwale powściągać króla, który w swém własnym i wielkiej części swego ludu przekonaniu, ma władzę co do jakości nieskończenie wyższą od powagi prawom tym powinnyj. Ogołocić królewskość z tych tajemniczych przynależności, ustalić zasadę, że król panuje z mocy prawa pod żadnym względem nieróżniącego się od tego, z mocy którego właściciele ziemscy wybierają posłów z hrabstwa lub od prawa, z mocy którego sędziowie wydają rozkazy uwięzienia, stało się niezbędną koniecznością dla bezpieczeństwa naszych swobód.

Tak więc konwencya dwa wielkie spełnić miała obowiązki: najprzód oczyścić zasadnicze prawa królestwa od dwuznaczników; powtóre, wyrugować z umysłów tak rządzących jako i rządzonych, błędne i zgubne pojęcie, że przywilój królewski był czemś wyższem i świętszem nad te zasadnicze prawa. Pierwszy cel osiągnięty został przez uroczyste streszczenie krzywdy i wyłożenie żądań, jakimi rozpoczynało się *O b j a ś n i e n i e p r a w a*; drugi przez postanowienie, ogłaszające tron opróżnionym i do zajęcia go Wilhelma i Maryą zapraszające.

Zmiana drobną się być wydaje. Nie tknięto ani jednego kwiatu korony, nie nadano ani jednego nowego prawa ludowi; całe prawodawstwo angielskie, wyraz w wyraz, w przekonaniu wszystkich największych prawników: Holta i Treby'ego Maynarda i Somersa, po przewrocie pozostało ściśle toż samo, jakie przed nim było. Rozstrzygnięto kilka pytań spornych w myśl wykładu najlepszych prawników i zaszło lekkie zboczenie od zwyczajnego porządku następstwa. To było wszystko — i to wystarczało.

Ponieważ przewrót nasz był obroną dawnych praw, przeto przeprowadzonym został ze ścisłym zachowaniem dawnych sposobów postępowania. W każdym prawie słowie i czynie dostrzedz możesz głębokie dla przeszłości poszanowanie. Stany państwa obra-

dowały w starych izbach i według starych prawideł. Powła ze zwykłemi obrzędami odprowadzono do krzesła marszałkowskiego, między tym co go na marszałka podał i tym co go poparł. Noszący laskę przed marszałkiem z buławą w ręku przyprowadził wysłańców izby lordów do stołu gmin i trzykrotny ukłon, jak należało, oddano. Zniesienie się izb ze starożytnym odbyte obrzędem. Po jednej stronie stołu, w malowanej izbie, zasiedli z nakrytymi głowami, w gronostaje i złoto przybrani, pełnomocnicy lordów; upoważnieni do rozpraw od gmin z odkrytymi głowami po drugiej stali stronie. Mowy przedstawiają niemal zabawną sprzeczność z krasomówstwem czasów przewrotu w każdym innym kraju. Obadwa angielskie stronnictwa zgadzały się w okazywaniu uroczystego poszanowania dla starodawnych podań dotyczących politycznego układu państwa. Jedynie zadawano pytanie, jak te podania rozumieć należy. Obrońcy wolności nie powiedzieli ani słowa o przyrodzonej równości ludzi i odjąć się niedającym zwierzchnictwie ludu, o Harmodyuszu lub Tymoleonie, o Brutusie starszym lub Brutusie młodszym. Gdy im mówiono, że według angielskiego prawa, korona w chwili zejścia panującego musi przejść na najbliższego jego spadkobiercę, odpowiadali że według angielskiego prawa, człowiek żyjący nie może mieć spadkobiercy; gdy powiadano, że nie było przykładu, żeby ogłaszano tron opróżnionym, wydobywali z archiwów Toweru zwój pergaminu, około trzystu lat wieku mający, na którym dziwnym pismem w barbarzyńskiej łacinie zapisano, że stany państwa ogłosiły opróżnionym tron wiarołomnego uciemżyciela Plantagenety. Gdy wreszcie spór załatwiono, nowi władcy obwołani ze starodawną obrzędową uroczystością. Była w niej cała fantastyczna wystawność heraldyki, Clarencieux i Norroy, Portcullis i czerwony smok, trąby, chorągwie, dziwaczne kapice w lwy i lilie wyszywane. Między królewskimi godnościami nie pominięto przybranego przez zwycięzcę z pod Cressy, miana króla Francyi. Nam, co przeżyliśmy rok 1848, nieledwie nadużyciem nazwy wydawać się może, zwać postępowanie z tak wielu obradami, z takim umiarkowaniem i z takim drobiazgowym zachowaniem przestarzałych obrzędów połączone, straszliwem politycznego przewrotu mianem.

A jednak przewrót ów najmniej ze wszystkich gwałtowny, był najdobroczynniejszym ze wszystkich przewrotem. Rozstrzygnął on ostatecznie wielkie pytanie, czy żywioł ludowy od wieków Fitzwaltera i Montforta w skład układu państwowego Anglii wchodzący,



ma być zeń wypartym przez królowładczy pierwiastek, lub czy wolno mu będzie rozwijać się swobodnie i stać się panującym. Zapasy między dwoma żywiołami toczyły się długo, zaciekle i z wątpliwym skutkiem. Trwały one przez ciąg czterech panowań; wywoływały rozruchy, oskarżenia, rokosze, bitwy, oblężenia, wygnania z kraju i sądowe rzezie. Raz wolność, to znowu królewskość zdawała się być na krańcu przepaści. W ciągu lat wielu połowę sił Anglii zużywano na przeciwdziałanie drugiej ich połowie. Władza wykonawcza i prawodawcza władza, tak skutecznie jedna drugiejj przeszkadzały, że kraj stracił wszelkie w Europie znaczenie. Herold orderu Podwiązki, obwołując Wilhelma i Maryą przed podwojami Whitehallu, ogłosił zaprawdę, że skończyły się te wielkie zapasy, że między tronem a parlamentem zupełna panuje zgoda; że Anglia, oddawna zależna i poniżona, staje się znowu pierwszego rzędu mocarstwem; że ograniczające przywilej korony starodawne prawa odtąd tak świętymi jak sam przywilej i we wszystkich swych następstwach wykonywanymi będą; że zarząd wykonawczy zgodnie z pojęciami przedstawicieli narodu prowadzonym, i że żadnemu, po dojrzałej rozwadze przez izby przedstawionemu przekształceniu, panujący uporczywie sprzeciwiać się nie będzie. Jakkolwiek O b j a ś n i e n i e p r a w a nie zawierało żadnego postanowienia, któreby prawem przed tém nie było, mieściło przecieź w sobie zarodki prawa, różnowierców wolnością wyznania darzącego, prawa zabezpieczającego niezależność sędziów, prawa trwanie parlamentu ograniczającego, prawa stawiającego wolność druku pod opieką sądów przysięgłych, prawa koczownicstwa zabraniającego, prawa znoszącego publiczne przyjmowanie komunii wedle ustawy probierczej, prawa zwalnającego katolików od przeszkód do obywatelskiego równouprawnienia, prawa układ przedstawicielstwa przekształcającego i każdego dobrego prawa, jakie w ciągu stu sześćdziesięciu lat uchwaloném zostało, oraz każdego dobrego prawa, jakie później w błęgu wieków dla pomnożenia ogólnego dobrobytu i zadowolenia wymagań powszechnego sądu potrzebném się być okaże.

Najwyższą, jaka wygłoszoną być może dla naszego przewrotu z roku 1688 pochwałą, jest to, że był on naszym ostatnim przewrotem. Wiele przeminęło już pokoleń od czasu, jak żaden rozsądny i ojczyznę miłujący Anglik nie przemyśliwa o oporze względem istniejącego rządu. We wszystkich uczciwych i rozważnych umysłach ustaliło się codzienném doświadczeniem wzmacniane przeko-

nanie, że środki do dokonania jakiegokolwiek niezbędnej w naszym politycznym układzie poprawy, znaleźć można w nim samym.

Jeżeli kiedy, to teraz powinniśmy umieć ocenić całą doniosłość, postawionego przez naszych praojców rodzinie Stuartów, oporu. Na około nas świat cały wstrząśniony mękami wielkich narodów. Rządy co zdawały się mieć byt na całe wieki zapewniony, nagle zachwiane i obalone; najpyszniejsze zachodniej Europy stolice krwią obywateli zbroczone. Wszystkie złe namiętności: chuć zysku i chuć zemsty, wzajemna stanów i plemion nienawiść, więzy praw Boskich i ludzkich stargały. Przerazenie i niepokój zasępiły oblicza i ścisnęły serca milionów. Handel zawieszony, przemysł w odrętwnieniu. Bogaci stali się biędniemi, ubodzy uboższemi jeszcze. Wrogie wszelkim naukom, sztukom, przemysłowi i wszelkiej miłości rodzinnej zasady, które gdyby w wykonanie wprowadzonemi zostały, wciągu lat trzydziestu zniszczyłyby wszystko, co ludzkość przez trzydzieści zdobyła wieków, a najpiękniejsze Francyi i Niemiec okolice zamieniłyby w dzikie jak Kongo lub Patagonia pustynie, głoszone z mównicy i mieczem ich broniono. Europie groziło ujarzmienie przez barbarzyńców, w porównaniu z którymi postępujący pod wodzą Attyli lub Alboina barbarzyńcy, oświeconemi i ludzkiemi byli. Najszczerzi ludu przyjaciele ze smutkiem wyznawali, że droższym nad wszelkie polityczne przywileje sprawom, groziło niebezpieństwo i że należałoby poświęcić wolność nawet dla ocalenia cywilizacyi. Tymczasem na naszej wyspie prawidłowy bieg rządu ani na jeden dzień przerwany nie został. Garstka złych ludzi, którzy rozpusty i łupieży łaknęli, ani na chwilę nie odważyła się zmierzyć z potęgą prawowitego narodu, co w ścisłych szeregach w okół rodzicielskiego zgromadził się tronu. A jeżeliby zapytano, co nas tak od innych odróżnia? odpowiemy, że nigdy nie utraciliśmy tego, co inni płocho i w zaślepieniu odzyskać usiłują. Dlatego żeśmy mieli zapobiegający przewrót w XVII, nie mieliśmy burzącego w XIX wieku. Dlatego, żeśmy pośród niewolniczego poddaństwa wolność zachowali, w czasach bezrządu porządek mamy. Za praw powagę, za bezpieczeństwo własności, za spokój naszych ulic, za szczęście domowego ogniska, po Tym, co według upodobania wznosi i strąca narody, winniśmy dzięki długiemu parlamentowi, konwencyi i Wilhelmowi księciu Oranii.

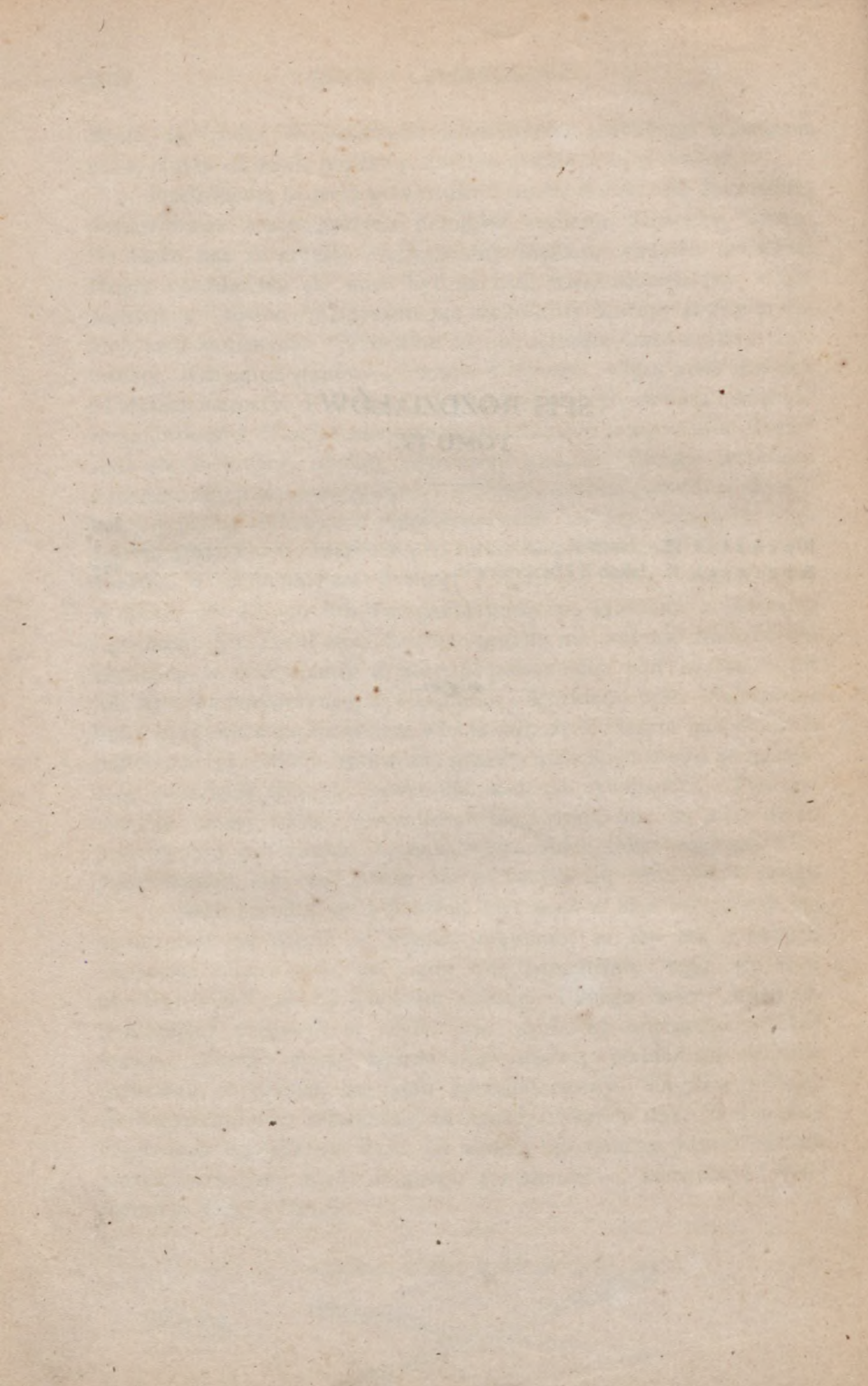
KONIEC TOMU CZWARTEGO.



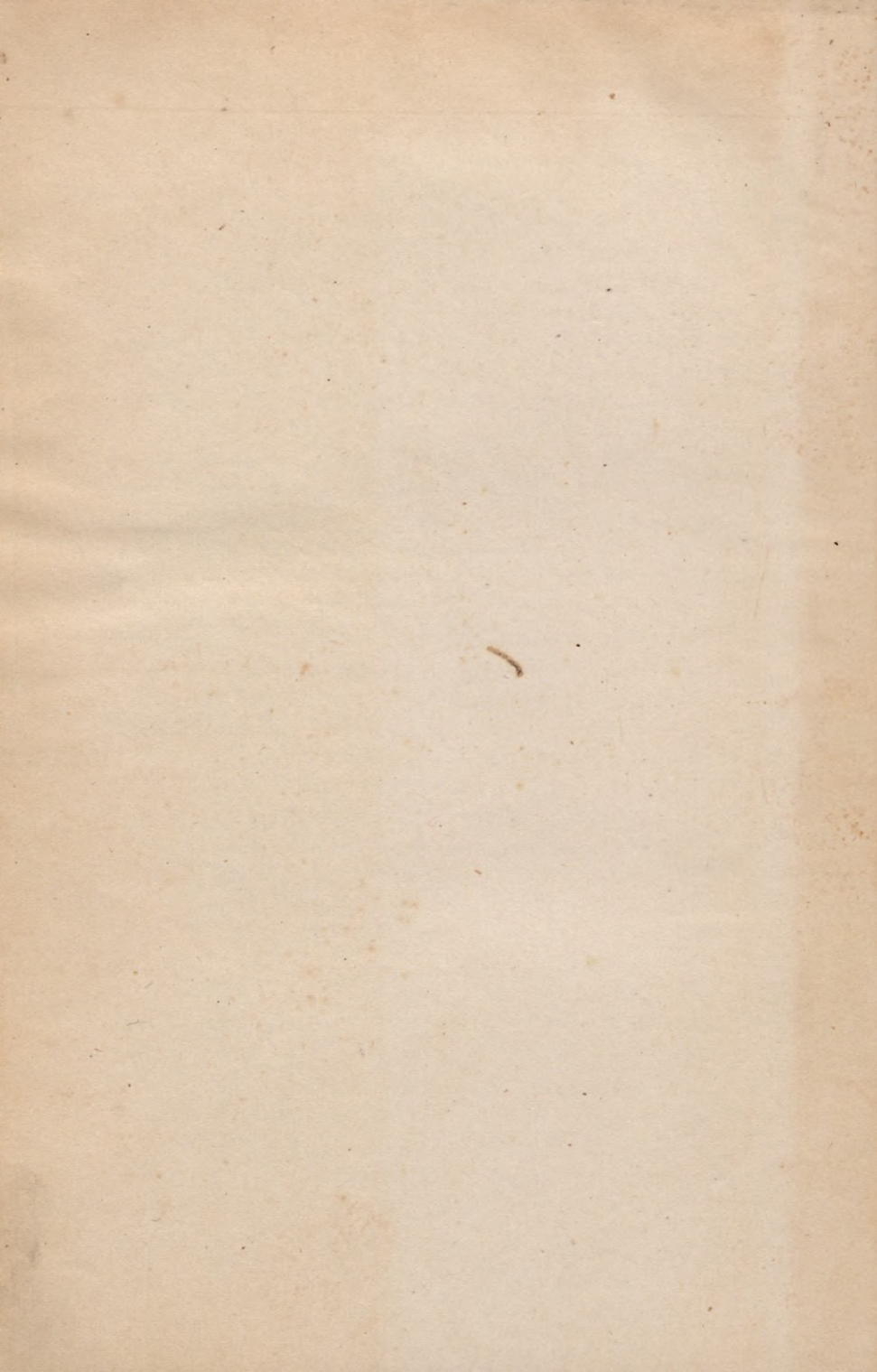
SPIS ROZDZIAŁÓW  
TOMU IV.

---

	Str.
Rozdział IX. Jakób II.....	I
Rozdział X. Jakób II i bezkrólewie.....	127











1000084115